

Świętokrzyskie

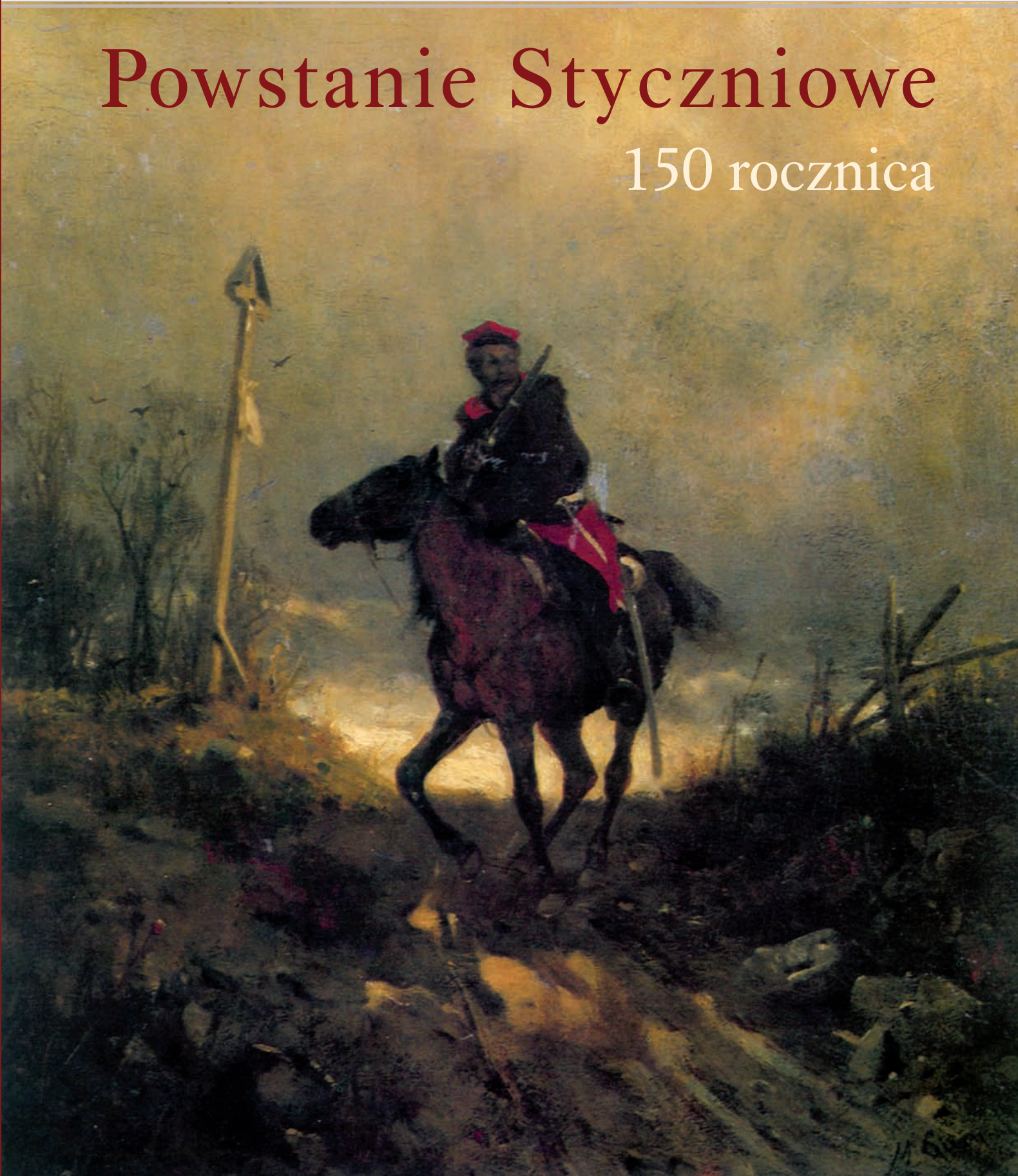
Środowisko ♦ Dziedzictwo kulturowe ♦ Edukacja regionalna

Kielce 22 stycznia 2013r.

wydanie specjalne

ISSN 1895-2895

Powstanie Styczniowe 150 rocznica





CAMP RUSSE A KIELCE. — D'après un croquis de M. Wiesner

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



więcej niż biblioteka

SBC Świętokrzyska Biblioteka Cyfrowa



<http://sbc.wbp.kielce.pl>



www.wbp.kielce.pl



dołącz do nas na Facebooku

W numerze:



Miejsce Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego
w polskiej myśli niepodległościowej 3

Wybuch Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich 9

Z dziejów Powstania Styczniowego na Ponidziu 15

Generał Marian Langiewicz dowódca Powstania Styczniowego na Kielecczyźnie 33

Pamięć o bohaterze 39

Uczniowie gimnazjum w Kielcach wobec Powstania Styczniowego 41

Wojciech Biechoński i lwowscy weterani 1863 roku 46

Obrazy Powstania Styczniowego 1863-1864 w sztuce 52

Powstańcze mogiły z lat 1863-64 65

Boje Langiewicza pod Świętym Krzyżem w relacji J. K. Janowskiego 82

Działalność Księdza Kacpra Kotkowskiego w Powstaniu Styczniowym 90

Powstanie Styczniowe – znaki, symbole, tradycja 99

Historyzm w działalności publicznej i mecenasowskiej Aleksandra Wielopolskiego 102

Uwagi na marginesie Powstania Styczniowego 111

Konspiracyjne pismo kieleckie okresu przedpowstaniowego 118

Walery Przyborowski nieustrudzony dziejopis Powstania Styczniowego 120

Leonard Brokl – wspomnienie 127

Między Wąchockiem a Wykusem – Obóz Langiewicza 133

Tradycja Powstania Styczniowego w Końskich 135

Dzień 15 maja, ogłoszenie Rządu Narodowego 139



Grafika na okładce – Maksymilian Gierymski – *Powstaniec z 1863 roku*. ze zbiorów WBP w Kielcach
Drzeworyt *Piechota powstańcza 1863 r.* Ze zb. Tadeusza Kotlarza

Wydawca

WOJEWÓDZKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA
IM. WITOLDA
GOMBROWICZA



Dyrektor Andrzej Dąbrowski

25-033 Kielce
ul. ks. P. Ściegiennego 13
Tel. 41 344 70 74
fax: 41 344 59 21
sekretariat@wbp-kielce.pl
www.wbp.kielce.pl

Redakcja Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki
Korekta Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki
Skład Mariusz Stec
Nakład 800 egz.

Druk Drukarnia Jawist 25-512 Kielce,
ul. Warszawska 209,
tel 041 332-24-83

© Copyright by WBP
im. W. Gombrowicza w Kielcach

ISSN 1895-2895

Bohaterom narodowym w hołdzie

Na tożsamość każdego narodu składają: tak zwana pamięć historyczna, dziedzictwo narodowe, a także ukształtowane w ciągu wieków tradycje i obyczaje. Historii towarzyszy zwykle mit. To dwie siostry – niemal bliźniaczki. Chociaż winniśmy zmierzać do prawdy historycznej, to nie powinniśmy lekceważyć państwowo- i narodowotwórczej roli legend i mitów. Nie po to, by wykorzystywać je do celów jakiejkolwiek propagandy, lecz, dlatego, że legenda i mit są wytworem ludzkich pragnień, emanacją pewnych narodowych, czy lokalnych potrzeb. Równocześnie – jakże często wyręczają one historię, gdy ta okazuje się bezsilna. Wreszcie – każdy naród ma swój kanon narodowych przypowieści, legend czy mitów, wyrażających jego doświadczenia, wrażliwość, intelektualne i emocjonalne potrzeby. Dzisiaj, gdy modna jest tak zwana historia alternatywna („co by było, gdyby...”), wielu twórców, próbuje kreować inną, prawdopodobną od zaistniałej wersję zdarzeń.

Tak bywa i w przypadku Powstania Styczniowego, którego 150 – rocznicę obchodzimy. Mało które, jak to, wydarzenie w polskiej historii wywołuje tak wiele kontrowersji. To odwieczny nasz – Polaków dylemat: „bić się, czy nie bić?”. Co by było, gdyby Polacy w styczniu 1863 r. nie podjęli walki zbrojnej? Jak potoczyłyby się losy Polski i Polaków? Czy Polsce bardziej do podtrzymywania narodowej tożsamości w okresie zaborów potrzebny był mit powstańczych bohaterów i męczenników, czy jedynie organiczna praca? Co bardziej konsolidowało by naszych rodaków: poczucie wspólnej narodowej tragedii i wieloletnia żałoba, czy pogodzenie się z niewolniczym losem poddanych okrutnych zaborców? Ktoś powie – pewnie jedno i drugie, a ktoś inny – jak pogodzić jedno drugim?

Dla ludzi, którzy w 1863 roku poszli do lasu, nie było dylematu. Przypominają się tu słowa, jakie wypowiada Romuald Traugutt do żony w *Kompleksie polskim* Tadeusza Konwickiego: *nie wiem, czy był sens, był mus*. Tak, dla nich, szykujących się do Powstania, był to mus mieszczący się w kategorii pojęć moralnych najwyższej rangi, owych nie poddających się żadnemu wartościowaniu imponderabiliów. Dla nich słowa: BÓG – HONOR – OJCZYZNA wypełniały się konkretną treścią. Poszli walczyć, choć miał to być trud pozbawiony szans. Nie należy jednak oceniać ich decyzji i nadziei jako całkowicie straceńczych. Mieli przecież prawo, a także niejaki podstawy, by żywić nadzieję, że do walki stanie duża część narodu, że Rosja po klęsce w wojnie krymskiej oraz uwiktana w problemy wewnętrzne jest politycznie i militarnie słaba, jak nigdy dotąd. Że wreszcie znajdą się sojusznicy zewnątrzni (Francja), którzy już deklarowali życzliwość i poparcie dla wolnościowych aspiracji Polaków. Dzisiaj wiemy, że były to nadzieje złudne i jak okrutny okazał się los dla Polski i Polaków po klęsce Powstania. Narodowa mitologia zawiodła Polaków nie po raz pierwszy i nie ostatni.

Bilans wymiernych strat Powstania jest przygnębiający. Kilkadziesiąt tysięcy poległych w walkach, tysięcy Polaków straconych, 38 000 zesłanych, 10 000 emigrujących za granicę. Zaborca zlikwidował wiele instytucji i szkół. Liczne miasta utraciły prawa miejskie, Królestwo – autonomię. Rozpoczął się okres bezwzględnej rusyfikacji.

Polska jednak przetrwała, by odrodzić się 55 lat później. Józef Piłsudski między 13 marca a 17 maja 1912 w krakowskiej Szkole Nauk Społeczno-Politycznych wygłosił 10 wykładów na temat Powstania Styczniowego, poddając je ostrej krytyce. Czynił to w najlepszej wierze, sam przecież przygotowywał powstańczy zryw. Ostatni wykład zakończył słowami: *Wyznaję otwarcie, że rola moja była bardzo trudna. Pocieszałem się tym, że panowie zechcecie zrozumieć moją intencję, że zechcecie zrozumieć, jak szczerze pragnę zbudować most między teraźniejszym pokoleniem a pokoleniem 1863 r. I sądzę, że gdybym miał przed sobą ludzi z tamtych czasów, to powiedziałiby mi tak, jak ja to sobie nieraz sam mówię:*

Zginęliśmy nie darmo i nauka dla was ze śmierci naszej płynąć może.

Świadomi błędów i daremności ofiar, nie lekceważąc tych, którzy powstaniu byli przeciwni i mieli odnienne koncepcje przyszłych losów Ojczyzny kłaniamy się dziś Bohaterom 1863 roku w przekonaniu że ich ofiara nie była daremna.

Andrzej Dąbrowski
Jerzy Osiecki

Miejsce Powstania Listopadowego i Powstania Styczniowego w polskiej myśli niepodległościowej.

Prof. dr hab. Wiesław Caban

Chciałbym aby mój tekst traktowano jedynie jako skromny głos w dyskusji nad wpływem Powstania Listopadowego i Styczniowego na polską myśl polityczną. Może najpierw kilka uwag o tym, dlaczego wypowiedź na ten temat nie jest łatwa. Rzecz się bierze przede wszystkim stąd, że w opinii powszechnej, a także wielu historyków, panuje przekonanie, że gdyby nie było Powstania Listopadowego, czy Powstania Styczniowego, to świadomość narodowa Polaków byłaby bardzo wątpliwa i w konsekwencji nie byłibyśmy w stanie upomnieć się o niepodległość w 1918 roku. Otóż muszę powiedzieć, że jestem nieco odmiennego zdania. Odnoszę się z wielkim szacunkiem do wszystkich tych, którzy chwycili za broń w 1830 czy w 1863 roku, by przywrócić wolność ojczyźnie. Ale trzeba pamiętać, że byli to głównie ludzie młodzi, nie mający żadnego doświadczenia politycznego.

W ich wyobraźni niepodległość można było przywrócić tylko walką zbrojną. A upraszczając jeszcze, tym młodzieńcom wydawało się, że jeżeli przeleją krew w słusznej sprawie, to wolna ojczyzna wróci, powstanie jak przystowiowy feniks z popiołów, no bo oni przelali krew dla wielkiej idei. Jakże więc może być inaczej? Zapominano, że walkę zbrojną należy przygotować bardzo starannie, bo bój trzeba było toczyć długi. Nie byli w stanie, ani podchorążowie w 1830 r, ani członkowie organizacji Czerwonych z 1863 r. pomyśleć, że jeżeli uda im się pokonać potężną armię rosyjską, to natychmiast z pomocą caratowi pospieszą Prusy i Austria. Nie bądźmy naiwni i nie zakładajmy, że w Wiedniu czy Berlinie nie zdawano sobie sprawy, że gdyby wydarzył się jakiś cud i udałoby się chwilowo Polakom sparaliżować ogromny potencjał militarny Rosji, to przecież natychmiast upomną się oni o Wielkopolskę i Galicję, a to przecież oznaczałoby kres państwa pruskiego czy monarchii habsburskiej. Jednym słowem w interesie Austrii i Prus w żaden sposób nie leżało pokonanie Rosji.

Zatem obydwa powstania nie miały najmniejszych szans i w gruncie rzeczy należałoby zapytać, czy aby nie przyniosły Polakom więcej strat niż korzyści. Odpowiedź na to pytanie zostawiam otwartą. Wiem, że prowokuję do szukania różnych argumentów, ale mam też świadomość, że w ten sposób chociaż w części doprowadzę do pewnych przemyśleń, a może

nawet przewartościowań w zakresie definiowania pojęcia „patriotyzm”.

Obojętnie jednak, jak my będziemy oceniać obydwa powstania, to ich wpływ na kształt polskiej myśli politycznej przełomu XIX i XX wieku był ogromny.

Kłęska Powstania Listopadowego spowodowała intensywną dyskusję na temat dróg do niepodległości. Najwięcej sporów na ten temat prowadzono na emigracji, bo były ku temu właściwe warunki. Ale też pamiętajmy, że echa zaciętych dyskusji docierały na ziemię polskie.

Najwcześniej nabrano przekonania, że podejmowane działania zbrojne nie przyniosą pozytywnego skutku bez pomocy z zewnątrz. Z tym, że pomocy z zewnątrz nie rozumiano jednakowo. Hotel Lambert starał się wszystkimi sposobami dla sprawy polskiej pozyskiwać Francję, Anglię i Watykan. Najłatwiej było cokolwiek



Gen. Józef Wysocki – uczestnik Powstania Listopadowego i Styczniowego. Fot. ze zb. Jana Lesiaka.



Maurycy Mochnacki (1803-1831), przywódca obozu radykalnego w Powstaniu listopadowym. Il. Ze zb. J. Osieckiego.



Piotr Wysocki (1797-1875) przywódca sprzysiężenia podchorążych. Ze zb. J. Osieckiego.

wskórać we Francji, trudniej w Anglii, natomiast w Watykanie przed dyplomacją Czartoryskich zamykano drzwi, bo powiadano, że z liberałami nie należy rozmawiać. *Nota bene* przypisywanie ludziom z kręgu Hotelu Lambert poglądów liberalnych, to nie efekt jakiegoś nieporozumienia, to świadome działanie dyplomacji watykańskiej. W ten sposób chciano zmarginalizować wpływ Hotelu Lambert, nie tylko w Rzymie, ale w całej Europie Zachodniej.

Inaczej pomoc z zewnątrz rozumieli ludzie skupieni wokół Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Otóż działacze tego ugrupowania, aczkolwiek nie wszyscy, uważali że należy doprowadzić do współpracy z ruchami niepodległościowymi i rewolucyjnymi, zwłaszcza we Włoszech. Polacy wzięli więc udział w tzw. wyprawie sabaudzkiej w 1834 r., która miała doprowadzić do zjednoczenia Włoch i ustanowienia rządów republikańskich.

Coraz mocniej zastanawiano się nad hasłem rzuconym przez ugrupowania demokratyczne jeszcze w czasie powstania, a które brzmiało: „Za waszą i naszą wolność”. Przesłanie tego hasła sprowadzało się do współpracy demokratycznych nurtów polskich i rosyjskich celem obalenia caratu. Do tej kwestii jeszcze wróć.

Regularnie toczono spory na temat kształtu ustrojowego niepodległej Polski. W kręgach Hotelu Lambert uważano, że niepodległa Polska winna się opierać na zasadach ustrojowych zawartych w Konstytucji 3 Maja. Takie stanowisko, niestety, nie mogło już wystarczyć. Konstytucja 3 Maja była niewątpliwie wielkim sukcesem obozu reform w ostatnich latach Rzeczypospolitej szlacheckiej. Wszakże należy pamiętać, że usystematyzowała ona jedynie porządek w ramach tejże Rzeczypospolitej, nie wytyczała natomiast kierunku zasadniczych przemian ustrojowych, to jest takich, które torowałyby

drogę do gospodarki kapitalistycznej. Podstawą zaś wprowadzenia gospodarki kapitalistycznej musiało stanowić uwłaszczenie chłopów. Tej kwestii Hotel Lambert bał się dotykać.

W kręgach Towarzystwa Demokratycznego mówiono, albo o czynszowaniu, albo o uwłaszczeniu. Nie miejsce tu na przypomnienie odpowiednich stwierdzeń zawartych w manifestach TDP z 1832 r. czy 1836 roku. Warto jednak nadmienić, że najpełniej myśl działaczy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego została zawarta w manifestie Rządu Narodowego z 22 lutego 1846 r. Zapowiadano uwłaszczenie chłopów, bezrolnym nadanie ziemi z dóbr narodowych, a opiekę społeczną dla ubogich miało zagwarantować państwo. To był naprawdę ewenement! Nigdzie wcześniej tak dobitnie nie powiedziano, że państwo ma zagwarantować opiekę społeczną ubogim. Stąd też Manifest Rządu Narodowego wszedł na trwałe do europejskiej myśli demokratycznej.

Na emigracji pojawił się też trzeci nurt, który zwykle określa się chrześcijańskim socjalizmem. Mam tu na myśli powstałe w latach trzydziestych na terenie Anglii Gromady Ludu Polskiego, które zapowiadały zbudowanie ustroju socjalistycznego w oparciu o Pismo Święte. W kraju ten nurt reprezentował ks. Piotr Ściegienny. Kierunek ów szybko zanikł, a niewątpliwie przyczyniły się do tego wypadki galicyjskie z 1846 r.

Poczynając od lat czterdziestych na ziemiach polskich pojawiały się inicjatywy tzw. warstw oświeconych, czyli części ziemiaństwa i inteligencji pochodzenia szlacheckiego oraz mieszczańskiego, zmierzające do działań na rzecz modernizacji gospodarki i społeczeństwa. Przodowała Wielkopolska, ale również tego typu działania podejmowano w Królestwie Polskim, a także w Galicji. W grupie tzw. młodej szlachty powiadano, że najpierw trzeba wzmocnić kraj gospodarczo, doprowadzić do reform społecznych.



Alegoria Powstania Styczniowego. Drzeworyt ze zb. Tomasza Kalety.

Kiedy zaś wzmocni się społeczeństwo, upominać się o niepodległość przyjdzie o wiele łatwiej. Lubiano odwoływać się do przykładu dojrzewającego jabłka, które samo odrywa się od jabłoni.

Działania młodej szlachty były jeszcze za słabe i nie mogły przeszkodzić przygotowaniom do wybuchu powstania 1863.

Spiskowcy 1863 roku w dużym stopniu skorzystali z doświadczeń Powstania Listopadowego. Przede wszystkim nie popełnili błędu podchorążych, którzy uważali, że ich rolą jest wywołać powstanie, natomiast kierownictwo walki miały przejąć autorytety. Czerwoni odwrócili sytuację. Najpierw zaczęli przygotowywać struktury podziemnego państwa, a dopiero później zdecydowali się wezwać naród do walki. Państwo podziemne funkcjonujące w latach 1861 – 1864 cieszyło się ogromnym autorytetem. Każde polecenie, każda instrukcja sygnowana pieczęcią Rządu Narodowego były bezwzględnie wykonywane. Zdarzało się, że tym rozkazom poddawali się nawet Rosjanie zamieszkali w Królestwie Polskim. Jest coś zadziwiającego, że polskie państwa podziemne funkcjonowały lepiej niż tzw. naziemne, czyli po odzyskaniu niepodległości. Widocznie Polacy o wiele lepiej czują się w roli spiskowców i partyzantów niż jako obywatele w demokratycznym państwie.

Wreszcie Czerwoni w pełni zdawali sobie sprawę z rozwiązania kwestii chłopskiej i dlatego też, decydując się na wybuch powstania zbrojnego, manifestem z 22 stycznia 1863 roku ogłosili uwłaszczenie chłopów. Że tego dekretu nie można było wprowadzić w życie, to już inne zagadnienie.

W dobie Powstania Styczniowego odżywa problem współpracy ruchów demokratycznych Polski i Rosji. Monarchia Romanowów po śmierci Mikołaja I weszła w fazę reform na niespotykaną dotąd skalę. W wojsku i na uniwersytetach była wola wspólnego wystąpienia przeciw caratowi. Rozbieżności pojawiały się natychmiast kiedy podnoszono kwestię granic. Tutaj do konsensusu nie mogło dojść, tak jak nie doszło do niego w 1918 roku. Problem przynależności kresów wschodnich, określanych czasami w polskiej myśli politycznej XIX wieku ziemiami zabranymi, to ogromne, odrębne zagadnienie. Dodam tylko, że to co Polacy nazywali ziemiami zabranymi (Litwa, Białoruś, Ukraina Prawobrzeżna) Rosjanie uznawali za ziemie odebrane.

W tym miejscu warto postawić pytanie o to, jaką postawę wobec walki zbrojnej w 1863 roku zajęli uczestnicy Powstania Listopadowego. Trzydzieści lat wcześniej byli to młodzieńcy, zaś około 1863 roku liczyli sobie po 50 – 60 lat. Jest to zagadnienie, które niewątpliwie czeka na swego historyka. Przed wielu laty zacząłem sporządzać kartotekę tych ludzi. Nie jest ona zbyt obszerna, bo też trudno o tego



Roman Żuliński – członek Rządu Narodowego w Powstaniu Styczniowym, powieszony 5. 08. 1864 r. na stokach cytadeli. Fot. ze zb. J. Lesiaka.



Ludwik Mierostawski (1814-1878) – niedoszły dyktator Powstania Styczniowego. Fot. ze zb. J. Osieckiego.



Hr. Andrzej Zamojski (1800-1874). Fot. ze zb. J. Lesiaka.

typu informacje. Z materiału jakim dysponuję wynika dość jednoznacznie, że dawni uczestnicy Powstania Listopadowego zdystansowali się od walki zbrojnej. Czy to oznacza, że pogodzili się już z niewolą, z utratą niepodległości na zawsze? Absolutnie tak twierdzić nie można. Ci ludzie zwyczajnie uważali, że jeszcze nie czas na walkę zbrojną, bo naród nie wyleczył ran, jakie mu zadano po klęsce Powstania Listopadowego. Przy okazji nadmienię, że wielu dowódców oddziałów partyzanckich kompletnie nie mogło zrozumieć tej postawy. Młodzieńcy liczyli na moralne wsparcie dawnych weteranów bitwy pod Grochowem czy Ostrołęką, tymczasem spotkała ich obojętność lub politowanie.

Dopiero w tym kontekście należy oceniać działalność Aleksandra Wielopolskiego. Z misji do Londynu w dobie Powstania Listopadowego przekonał się, że Zachód jest obojętny wobec sprawy polskiej. Z drugiej strony widząc zakres reform prowadzonych przez Aleksandra II w Rosji wysunął projekt powrotu do sytuacji z lat 1815–1830, kiedy to Królestwo Polskie cieszyło się sporą samodzielnością. Koncepcji swej Wielopolski nie zrealizował, bo z jednej strony na przeszkodzie stali Czerwoni, prący do walki zbrojnej z caratem, a z drugiej Andrzej hr. Zamoyski, który uważał się za przywódcę polskiej szlachty.

Nie pierwszy to i ostatni przypadek w Polsce, gdzie dwu przywódców politycznych nie może dojść do porozumienia. Przegrali wszyscy, narażając kraj na ogromne represje. Szkoda, bo w moim przekonaniu była szansa do odtworzenia sytuacji z 1815 roku. Nie zgadzam się z historykami twierdzącymi, że carat na takie ustępstwa by się nie zgodził, bo za wszelką cenę chciał mieć w swym posiadaniu Warszawę. Według mego rozeznania, poczwąszy od Aleksandra I, władze w Petersburgu zdawały sobie sprawę, że nie utrzymają w swym posiadaniu Królestwa Polskiego. Że wcześniej czy później przyjdzie się pożegnać z Warszawą. Caratowi chodziło przede wszystkim o podporządkowanie sobie ziem litewsko-białoruskich i ukraińskich. Z wpływów na tym obszarze nie chciał zrezygnować carat i nie chcieli też zrezygnować bolszewicy.

W świadomości Polaków XIX wieku, a i obecnie, mocniej tkwi Powstanie Styczniowe niżeli Listopadowe. Niewątpliwie złożyło się na to kilka okoliczności. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że zasięg oddziaływania walki zbrojnej 1863 roku był daleko szerszy niż w 1831. Wtedy była to jedynie wojna polsko-rosyjska, a wojsko polskie składało się w zasadzie ze szlachty. W Powstaniu Styczniowym brał udział cały naród. Samo powstanie miało też znamiona rewolucji społecznej. W sumie przez oddziały powstańcze przewinęło się ok. 100 tys. młodych ludzi, a mogli poległych na długo

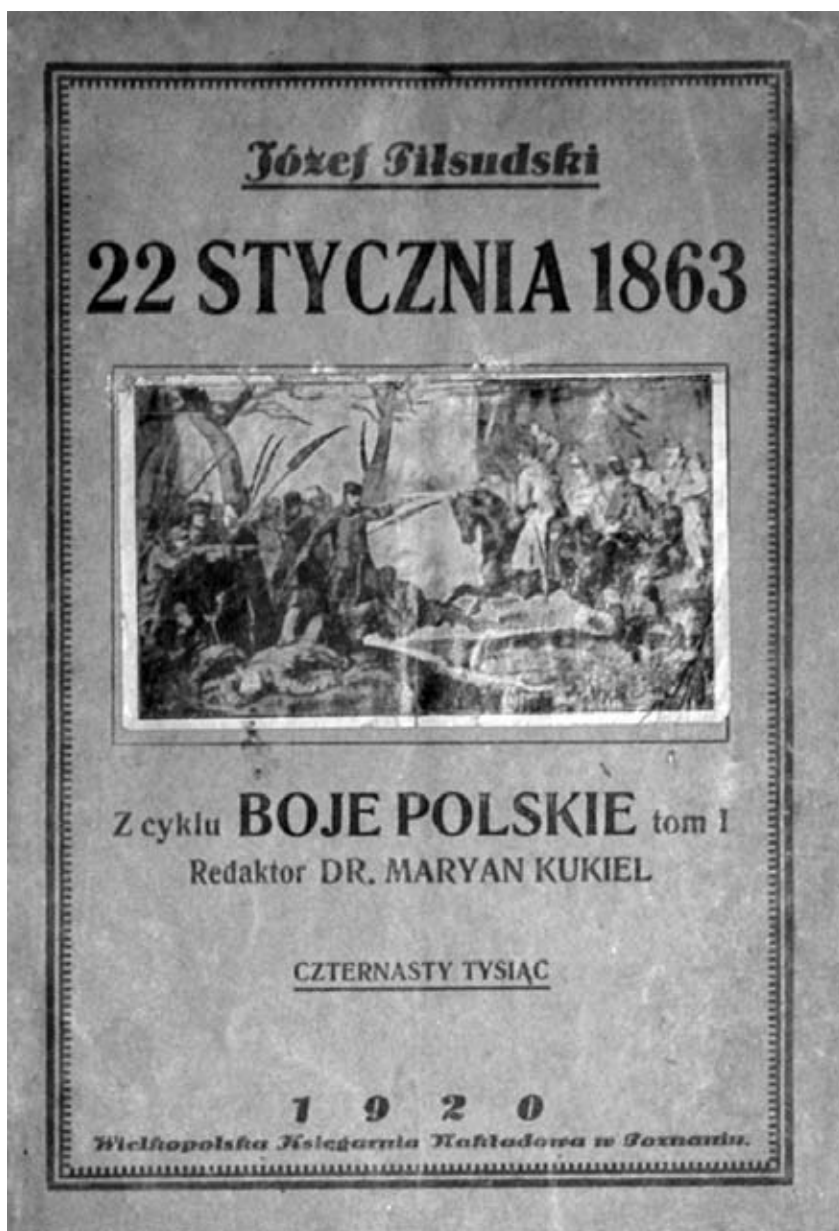


Romuald Traugutt (1826–1864) – od 17.10.1863 r. dyktator Powstania Styczniowego. Stracony 5.08. 1864 r.
Ze zb. j. Lesiaka.

wpisały się w krajobraz Królestwa Polskiego. Władze carskie nie śmiały zabronić ich odwiedzania. Czczenie pamięci poległych zarazem wpływało na świadomość narodową. Wreszcie trzeba pamiętać, że na syberyjskim wygnaniu znalazło się najmniej 40 tys. Polaków. Zatem wiele rodzin, w ten czy inny sposób, na długo wspominały o swych bliskich, którzy polegli w powstaniu lub znaleźli się za Uralem. Ci, którzy powrócili znad Bajkału, czy Jakucka, jako żywe pomniki utrwalali pamięć o 1863 roku.

Rozrachunek z powstaniem prowadzili pozytywiści, co wcale nie oznacza, że odcinali się od walki o niepodległość. Wszyscy oni mieli świadomość, że o niepodległość wcześniej czy później trzeba się będzie upomnieć zbrojnie, rzecz jednak w tym, że należy wybrać jak najlepszy ku temu moment. Tym momentem może być wojna narodów, o którą modlił się Joachim Lelewel wraz z Adamem Mickiewiczem. Póki co, należy oddać się pracy u podstaw, pracy, która ma odbudować, a zarazem wzbogacić tkankę narodową. Ta idea nie bardzo odpowiadała młodzieży, która – a takie są jej prawa – jest żądna wielkich i wzniosłych czynów.

Do idei Powstania Styczniowego nawiązywała ta część PPS, która wywodziła się od Bolesława



22 stycznia 1863 r. J. Piłsudskiego. Ze zb. J. Osieckiego.

Limanowskiego. Do budowy podziemnego państwa wzywał twórca Ligi Polskiej, a wcześniej uczestnik Powstania Styczniowego, Zygmunt Miłkowski. W połowie lat osiemdziesiątych XIX wieku przewidywał on zbrojny konflikt ogólnoeuropejski i uważał, że należy przygotować struktury podziemnego państwa, by było ono przygotowane na objęcie pod swe wpływy wyzwolonych obszarów. Ostatecznie zamiast struktur podziemnego państwa wykształciła się Narodowa Demokracja.

Kończąc, chciałbym podzielić się uwagami na temat stosunku Józefa Piłsudskiego do Powstania Styczniowego. Był wychowany w wielkim szacunku do walki 1863 roku, bo też, jak sądzę, dworki szlacheckie na Litwie daleko mocniej pielęgnowały tradycje Powstania Styczniowego niżeli w Królestwie Polskim. Sprawa pielęgnowania tradycji Powstania Styczniowego na Litwie jeszcze czeka na swego historyka. Sam był autorem kilku prac dotyczących powstania, w których zawarł wiele ciekawych

opinii i spostrzeżeń o wydarzeniach 1863 roku. J. Piłsudski w pierwszych dniach sierpnia 1914 roku, wchodząc na czele swych oddziałów strzeleckich do Królestwa Polskiego postanowił odwołać się do pewnych rozwiązań z czasów Powstania Styczniowego. Otóż wkraczając do Królestwa Polskiego kolportowano odezwę, którą jakoby wydał Rząd Narodowy 3 sierpnia 1914 roku w Warszawie. Rząd ten powoływał „obywatela Józefa Piłsudskiego [...] na komendanta polskich sił wojskowych” Dodatkowo Piłsudski wydał jeszcze odezwę, w której stwierdzano, że jego oddziały spowodują, „że Polska przestanie być niewolnicą” i że wszyscy Polacy winni się skupić pod kierownictwem Rządu Narodowego.

J. Piłsudski wychowany na pracach Walerego Przyborowskiego uważał, że jeżeli powtórzy się, że tak powiem, manewr z Rządem Narodowym, to wszyscy wystąpią zbrojnie przeciw Rosji, a on sam automatycznie stanie się przywódcą narodu. Niestety, manewr ten nie powiódł się. To musiało wywołać wielkie rozgoryczenie u Piłsudskiego. Powtarzam, był wychowany w kulcie dla Powstania Styczniowego na

Litwie, studiował i publikował na temat walki 1863 roku. Gorycz porażki była wielka. Dla czego tym razem społeczeństwo polskie nie dało takiego postępu pieczęci Rządu Narodowego, jak w 1863 roku? Według mnie dwie były przyczyny tego stanu rzeczy. Po pierwsze społeczeństwo polskie w 1914 roku było pod względem politycznym nieporównanie bardziej zróżnicowane niż w 1863 roku, a jednocześnie bardziej rozbudzone ideowo. W końcu trzeba pamiętać o wielkim wpływie na świadomość społeczną i narodową rewolucji 1905 roku. Przeciwnicy Piłsudskiego natychmiast zaczęli drwić z całej sprawy, pytając, jakże może działać w imieniu Rządu Narodowego osoba, która organizowała zamachy terrorystyczne. Drugi powód, to zmęczenie wydarzeniami 1905 roku. Społeczeństwo zwyczajnie jeszcze nie ochłonęło po tych wydarzeniach i jakoś nie mogło pojąć, że to właśnie teraz jest ta największa szansa na przestrzeni 120 lat, by odzyskać niepodległość.

Wybuch Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich

Prof. dr hab. Wiesław Caban

Wybuch walki 1863 roku poprzedziły manifestacje religijno-patriotyczne. Ich początek przypada na czerwiec 1860 roku, kiedy to miał miejsce pogrzeb Katarzyny Sowińskiej, wdowy po słynnym generale Józefie, obrońcy Woli z czasów Powstania Listopadowego. Od tego czasu nie stracono w Warszawie żadnej okazji, która dawała możliwość zmanifestowania dążeń niepodległościowych. Niektóre z tych manifestacji zakończyły się krwawo. Tak było najpierw w przypadku demonstracji z 27 lutego 1861 roku kiedy padło 5 zabitych, a następnie 8 kwietnia, kiedy do manifestujących tłumów wojsko otworzyło ogień. Padło najmniej 100 zabitych.

Za Warszawą poszło całe Królestwo Polskie i społeczeństwo manifestowało w kościołach, czy przydrożnych kapliczkach swój patriotyzm. Na interesującym nas obszarze najwcześniej na wydarzenia warszawskie zareagowano w Kielcach. 4 kwietnia 1861 roku doszło do wypadków, które wzburzyły całe miasto. Tego dnia rankiem na ks. Józefa Zajdlera jadącego z sakramentem do chorego napadło dwóch pijanych żołnierzy rosyjskich. Społeczeństwo uznało ten akt za profanację religii i zebrano się w kościele, by prosić Boga o przebaczenie. Po wyjściu z kościoła tłum skierował się pod magistrat. Ludzie byli do tego stopnia wzburzeni, że chciano zabić prezydenta, Kazimierza Jurgaszkę. Jeżeli do tego aktu przemocy nie

doszło, to tylko dlatego, że z jednej strony obawiano się warty rosyjskiej, która stacjonowała w ratuszu, a z drugiej odwoził tłum od tego zamiaru ks. Ignacy Domagalski i naczelnik powiatu Michał Tański.

Po kilku dniach nastroje zostały wyciszone. Powrót nastrojów patriotycznych nastąpił wraz z nabożeństwami majowymi. Z tą chwilą po każdym nabożeństwie w kolegiacie kieleckiej zbierała się grupa wiernych, by śpiewać *Boże coś Polskę* i *Z dymem pożarów*. Wraz z upływem miesiąca maja nabożeństwa się skończyły, ale część wiernych postanowiła dalej zbierać się na krótkie modły i pieśni. Zdenerwowało to płk. Pawła Zwieriewa, naczelnika wojennego okręgu kieleckiego i kiedy 14 lipca (niedziela) 1861 roku odbywały się modlitwy i śpiewy w kolegiacie, postanowił je przerwać w niezwykle prymitywny sposób. Otóż polecił on ustawić się orkiestrze wojskowej na placu obok świątyni i grać skoczne melodie. Jednocześnie dwóch żołnierzy z papierosami w ręku weszło do kolegiaty, śpiewając piosenki wojskowe. Oburzeni tym ludzie wyszli z kościoła i przyglądali się temu dziwnemu muzykowaniu, komentując głośno naganne postępowanie wojska. Rozlegająca się po mieście muzyka spowodowała pod kolegiatę gapiów. Skorzystał z tej okazji Zwieriew i polecił tłum rozpędzić kolbami. Ludzie poczuli się obrażeni. Pretensje zebranych poparł naczelnik powiatu Tański i wystosował na Zwieriewa skargę



Manifestacja w Warszawie w 1861 r. Drzeworyt w *The Illustrated News* (maj 1861).
Ze zb. Tomasza Kalety



Józef Sowiński,

do naczelnika wojennego oddziału radomskiego gen. Aleksandra Uszakowa. W skardze tej Tański podkreślił, że Zwieriew nie miał żadnych podstaw, by użyć wojska do rozpędzania tłumu. Uszakow przyjął zarzuty i przeniósł Zwieriewa z Kielc. Dodajmy, że Zwieriew postąpił wbrew rozporządzeniom władz Królestwa Polskiego, które zabraniały używania przez wojsko siły do rozpędzania tłumów.

Po zwolnieniu Zwieriewa mieszkańcy Kielc przystąpili do organizowania kolejnych manifestacji religijno-patriotycznych. Najpierw 6 sierpnia w kolegiacie zostało odprawione nabożeństwo za duszę zmarłego ks. Adama Czartoryskiego. Z kolei 15 sierpnia odbyły się uroczystości z okazji rocznicy unii polsko-litewskiej. Najpierw odbyło się nabożeństwo, na którym zebrali się tłumy kielczan, a następnie przystąpiono do sypania kopca na Karczówce. W czasie tych obchodów kolportowano wiersz pod tytułem: *Budowanie kopca na Karczówce – 15 sierpnia 1861 roku*. Autorem tego utworu był prawdopodobnie nauczyciel lub uczeń tutejszej szkoły średniej.

Po tych wydarzeniach wzmożło się w Kielcach nastroj religijności i patriotyzmu. Postanowiono zorganizować wielką pielgrzymkę do Jędrzejowa na uroczystości związane z błogostawionym Wincentym Kadłubkiem, który, jak wiadomo w ostatnich latach swego życia był związany z tym miastem. Tu też pisał w klasztorze cystersów swą kronikę. W październikowej pielgrzymce, której przewodniczyli dwaj księża: Domagalski i Ćwikliński, brało udział wielu rzemieślników i kupców kieleckich. Nie był to przypadek. Elita kieleckiego mieszczaństwa wyruszyła z pielgrzymką z zamiarem przeproszenia Żydów zamieszkających w Chęcinach. W całym kraju nawoływano do zgody z Żydami. Rzemieślnicy i kupcy kieleccy czuli się zobowiązani do pozytywnego zareagowania na te wezwania, wcześniej bowiem kategorycznie przeciwstawiali się osiedlaniu Żydów z Chęcina w Kielcach. Kiedy zatem



Pomnik poświęcony wydarzeniom kieleckim z 1861 r. Obecnie na cmentarzu na Piaskach w Kielcach, fot. J. Osiecki.

pielgrzymka w drodze do Jędrzejowa zatrzymała się w Chęcinach, nastąpiło powszechne bratanie się z Żydami. Jak zauważył naoczny świadek przewodzili mu dwaj księża: Franciszek Giernatowicz i wspomniany już Ćwikliński.

Na uroczystościach zebrali się bardzo dużo ludzi. Kościół, jak i okalający go cmentarz, nie był w stanie pomieścić wszystkich. Jak zaznaczył Ludomir Grzybowski, urzędnik z Chęcina, a zarazem uczestnik uroczystości: *Postawiono prowizoryczne ołtarze na smętarzu i jedni księża w kościele, drudzy na zewnątrz odprawiali msze święte. Kazania również prawione*



Klasztor świętokrzyski w końcu XIX w. Ze zbiorów J. Osieckiego

były w różnych punktach, a wszystkie bez wyjątku w duchu patriotycznym, wszystkie zachęcające do jedności, braterstwa, wytrwania w przedsięwzięciu, przedstawiające obecny opłakany stan ucisk i niejaki błysk w przyszłości: swobody, dobrobytu, a jak jeden z kaznodziei wyraził się na ambonie: „Będzie jak za króla Sasa: jedz, pij i popuszczaj pasa”.

W drodze powrotnej pielgrzymi kieleccy znowu bratali się z Żydami chęcińskimi. Tym razem z inicjatywą wyszli sami Żydzi, którzy gromadnie zebrali się przed bramą miasta na przywitanie pielgrzymki. Podczas przywitania wygłoszono z jednej i drugiej strony wiele mów patriotycznych. Na koniec Żydzi wraz z pielgrzymami udali się do jednego z kościołów chęcińskich celem odprawienia modłów za pomyślność ojczyzny.

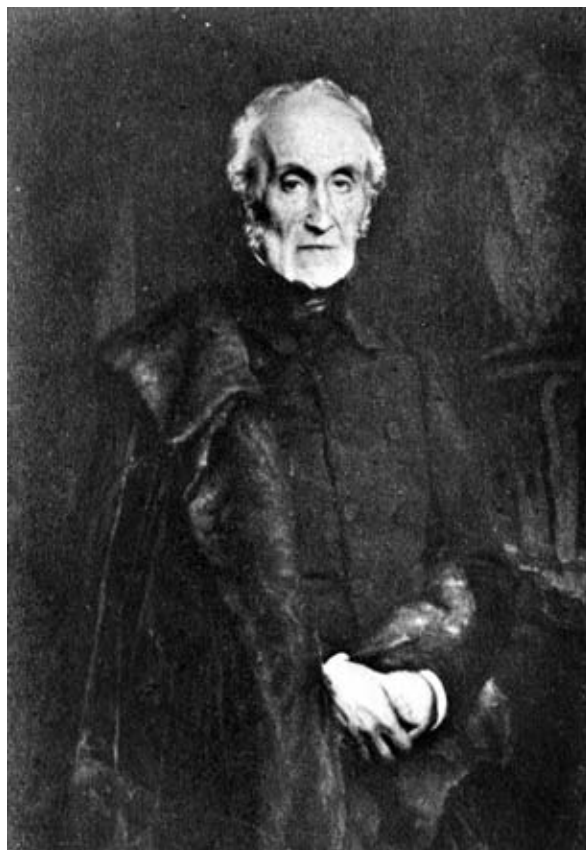
Największe jednak znaczenie dla budzenia się świadomości narodowej, zwłaszcza wśród warstw najniższych całego regionu Gór Świętokrzyskich miały uroczystości religijne, które odbyły się 14 września na Świętym Krzyżu. Tego dnia każdego roku odbywał się odpust z okazji Podwyższenia Krzyża Świętego, na które to uroczystości przybywały tłumy ludzi.

W przygotowaniach tego odpustu wzięli udział przedstawiciele wszystkich warstw społecznych z najbliższej okolicy. Pracami kierowali patriotycznie nastawienie księży z Bodzentyna, Opatowa i Kunowa. Duszą wszystkich poczynął był ks. Kacper Kotkowski, który odegrał istotną rolę w budowaniu państwa podziemnego w województwie sandomierskim.

Wróćmy na moment do księży bodzentyńskich, bo cała ich trójka tj. ks. Antoni Chłuda, ks. Antoni Umiński i ks. Izidor Ciągliński poprzez głoszenie patriotycznych kazań w kościołach Bodzentyna i okolicy skutecznie wpłynęli na wzrost nastrojów patriotycznych wśród ludności zamieszkałej u podnóża Gór Świętokrzyskich. Można nawet założyć, że inicjatywa zorganizowania wielkich uroczystości na Świętym Krzyżu w dniu 14 września 1861 roku była ich inicjatywą.

Niematą rolę w tych pracach odegrali spiskowcy warszawscy, a wśród nich Włodzimierz Wolski, przedstawiciel cyganerii warszawskiej i autor libretta do *Halki*.

Na odpust przybyło wiele pielgrzymek z Królestwa Polskiego. Największe jednak wrażenie zrobiły dwie kompanie, jedna z Warszawy, a druga z Tarczka, serca Gór Świętokrzyskich. Kompania z Warszawy liczyła około 400 osób i złożona była przeważnie z młodzieży rzemieślniczej i szkolnej. Jak powiada Walery Wróblewski, była to *po prostu wyprawa rewolucyjna* w celu pobudzenia i zrewolucjonizowania wsi i miasteczek. Na przywitanie kompanii ks. Ignacy Zakrzewski z Opatowa wygłosił niezwykle płomienną mowę. Powiedział m.in. *Wy, warszawianie, wy pierwsi spętane ręce i duszę do góry wznieśliście, wam to wszystko zawdzięczamy, czem dzisiaj jesteśmy (...)*



Ks. Adam Jerzy Czartoryski. Ze zb. J. Lesiaka

Przyjmujemy was z otwartym sercem, przyjmujemy w objęcia nasze, narodu całego. Warszawianie zbliżcie się tedy do nas, bohaterzy miesiąca lutego i kwietnia.

Kompanie z Tarczka prowadził ks. Sebastian Zborowski, uczestnik Powstania Listopadowego. Starzec ten ubrany w białą komżę z krzyżem w ręku, jechał przed tłumem wiernych

Kompanie z Tarczka prowadził ks. Sebastian Zborowski, uczestnik Powstania Listopadowego. Starzec ten ubrany w białą komżę z krzyżem w ręku, jechał na koniu przed tłumem wiernych.

Na odpust przybyło około 30 tys. ludzi, w tym kilkadziesiąt, lub może nawet – jak sugerują niektóre przekazy źródłowe 300 księży. Wspominany już L. Grzybowski, który również był obecny na uroczystościach na Świętym Krzyżu odnotował: *Takiej masy różnorodnej ludności nie spotyka się chyba w Częstochowie, ale takiego nastroju nigdzie. Wszystko pod wpływem entuzjazmu, ożywienia otuchy, nadziei, a jednak jakaś bojaźń, niepewność, myśl jakiegoś niebezpieczeństwa owładniała umysły. I była niby swoboda, nikt, jak to mówią, w drogę nie wchodził, wszystko wolno było mówić i śpiewać, co się podobało, a zawsze niejako lęk i obawę znać było.* Grzybowski dodał jeszcze, że żandarmi rosyjscy, którzy mieli pilnować porządku, poodpinali pałasze i w miejsce swych urzędowych czapek założyli czerwone konfederatki, a nawet śpiewali *Jeszcze Polska nie zginęła*.

Przy głównym ottarzu nabożeństwo odprawiał biskup sandomierski ks. Józef Juszyński, a homilie do zebranych wygłosił wspomniany już ks. Zakrzewski.

Jego homilia – jak zaznacza naoczny świadek tych zdarzeń, Władysław Zapałowski – *tak wielkie sprawiła wrażenie na słuchaczach, że lud mało powiedzieć płakał, płacz zamienił się w jeden ciągły jęk i ryk, a echo daleko rozniósło się po lesie.*

Po nabożeństwie biskup Juszyński poświęcił krzyż postawiony w związku ze śmiercią ks. Adama Czartoryskiego. W czasie tej ceremonii na wieży kościoła grano: *Jeszcze Polska nie zginęła*, a lud krzyczał *hurra*.

Sama uroczystość, a zwłaszcza przemarsz pielgrzymek, które niosły ze sobą sztandary kościelne, przybrane bogato w emblematy narodowe, wszystko to razem miało istotny wpływ na wzrost nastrojów patriotycznych.

Rozwój wypadków w Królestwie Polskim zaniepokoił władze do tego stopnia, iż uznano za konieczne wprowadzenie stanu wojennego. Ogłoszono go jesienią 1861 roku. Zarządzenia stanu wojennego były surowe i mocno krępowały życie mieszkańców miast i wsi. Nie oznaczało to jednak rezygnacji z okazywania nastrojów patriotycznych. Z konieczności miały one mniejszy wymiar. Niemniej jednak zarówno w Kielcach, jak w Jędrzejowie, Bodzentynie, czy na Świętym Krzyżu manifestowano postawy religijno-patriotyczne. Największą rolę odgrywali księża, którzy podczas głoszonych kazań ciągle nawracali do sytuacji politycznej Polaków, a każde kazanie kończyło się zapewnieniem, że wcześniej czy później powróci wolna ojczyzna.

Z drugiej strony stan wojenny zmobilizował Czerwonych do zwiększenia tempa przygotowań do wybuchu powstania. Podjęto więc szerokie działania zmierzające do wciągnięcia do konspiracji szerszych rzeszy społeczeństwa. Najintensywniejsze działania podjęto w Zagłębiu Staropolskim, a ich celem było pozyskanie dla sprawy narodowej robotników zatrudnionych w tamtejszych kopalniach i hutach.

Od połowy 1862 roku, a więc od czasu kiedy spodziewano się, że w każdej chwili może nastąpić pobór do wojska według list, czyli tzw. *branka*, zintensyfikowano przygotowania do wybuchu powstania. Centralne kierownictwo Czerwonych ustaliło jednolity system zarządzania spiskiem. Kraj został podzielony na województwa, powiaty na okręgi. Podstawa organizacji w województwie stanowiła dziesiątka z dziesiętnikiem na czele. Dziesiątki grupowano w setki, zaś 10 setek stanowiło okręg. Okręgi podlegały naczelnikom powiatowym, a ci z kolei naczelnikom wojewódzkim.

Na obszarze między Wisłą a Pilicą, który w strukturze administracyjnej stanowił gubernię radomską, utworzono dwa województwa: sandomierskie z siedzibą w Radomiu i krakowskie z siedzibą w Kielcach. Województwami zarządzały komitety złożone z 5 osób: naczelnika wojewódzkiego, trzech naczelników wydziałów (wojskowego, administracyjnego i finansowego) oraz komisarza reprezentującego



M. Langiewicz. Fot. ze zb. Jana Lesiaka.



Kurowski i jego oficerowie:
 Teodor Cieszkowski, Wł. Straszewski, oficer jazdy,
 Michał Dobrzański, Apolinary Kurowski, Kapitan Niewiadomski
 X. Paweł Kanitzki, Kapitan Zaleschowski i Andrzej Łopacki, Ludwik Mięta, Mikołajewicz.

A. Kurowski i jego oficerowie. Fot. ze zb. Jerzego Osieckiego.

Komitet Centralny „Czerwonych”. Kierownictwo ruchu w województwie sandomierskim przybrało następujący kształt: naczelnikiem wojskowym został 36-letni Marian Langiewicz, były oficer armii pruskiej, uczestnik kampanii Garibaldiego we Włoszech. Komisarzem był Ignacy Maciejowski, powieściopisarz. Ponadto w skład komitetu wchodził: ks. Kacper Kotkowski, Włodzimierz Aleksandrowicz, nauczyciel gimnazjum radomskiego oraz Walery Tomczyński, urzędnik gubernialny.

Komitet Województwa Krakowskiego stanowili: Władysław Janowski, podsądek sądu kieleckiego, a brat Józefa Kajetana Janowskiego sekretarza Rządu Narodowego, Apolinary Kurowski, ziemianin z Tyńca spod Jędrzejowa oraz Stanisław Goslar, urzędnik Leśnictwa Kielce. Komisarzem został Wojciech Biechoński, syn również Wojciecha, urzędnika sądowego w Kielcach. Komitet Centralny na naczelnika wojennego desygnował ptk. Józefa Czapskiego przebywającego ciągle zagranicą. Wobec faktu, że Czapski nie zgłosił się do Kielc, naczelnikiem wojskowym wyznaczono Kurowskiego. Było to zupełne nieporozumienie, bowiem nie posiadał on żadnego przygotowania wojskowego.

Z polecenia Komitetu Centralnego Langiewicz i Kurowski odbyli 18 stycznia 1863 roku w Kielcach radę wojenną. W trakcie jej trwania obaj dowódcy ustalili współdziałanie na noc styczniową. Ustalono wtedy, że będzie zaatakowanych 8 miejscowości, gdzie stacjonowały garnizony rosyjskie: Białaczów, Bodzentyn, Iłża, Jedlnia, Łagów, Opatów, Szydłowiec i Kozienice. Natomiast w województwie krakowskim atak miał być prowadzony na Kielce i Jędrzejów. Były to plany nierealne, bo zaledwie około 3,5 tys. sprysiężonych, uzbrojonych w kosy, piki i pojedyncze

strzelby myśliwskie chciało ruszać przeciwko 12 tys. dobrze uzbrojonego wojska carskiego.

W województwie sandomierskim z 8 zaplanowanych ataków przeprowadzono tylko trzy, a mianowicie na Szydłowiec, Bodzentyn i Jedlnię. W Szydłowcu stały dwie rotы (około 400 żołnierzy) wojska rosyjskiego. Atak na miasto poprowadził sam Langiewicz. Dysponował on około 400 powstańcami, wywodzącymi się z młodzieży inteligenckiej i rzemieślniczej Radomia, a także spośród robotników Zagłębia Staropolskiego. Wśród atakujących był młody Walery Przyborowski, późniejszy wielki historyk Powstania Styczniowego. Powstańcy około 2 w nocy weszli trzema kolumnami do Szydłowca i po krótkiej walce wyparli wroga. Dowodzący garnizonem Rüdiger cofnął się poza miasto, a powstańcy przystąpili do fetowania zwycięstwa. Rankiem kiedy dowództwo rosyjskie zorientowało się, że oddział polski nie jest tak liczny, jak to wyglądało w ciemnościach nocy, wydało rozkaz odbicia Szydłowca. Miasto na nowo znalazło się w rękach rosyjskich. Powstańcy zaś, zgodnie z przyjętymi wcześniej założeniami przez Langiewicza, wycofali się w rejon Wąchocka i Suchedniowa.

Z podobnym skutkiem przeprowadzono atak na Bodzentyn, gdzie stacjonowało około 200 żołnierzy rosyjskich. Do walki z nimi ruszyło około 400 spiskowców z Suchedniowa, których prowadzili bracia Dawidowiczowie oraz około 100 mieszkańców Bodzentyna. Atak ten był zupełnym zaskoczeniem dla załogi rosyjskiej. Oficerowie carscy, co prawda już w godzinach południowych, zauważyli w mieście zwiększony ruch. Pod ich kwatery, rozmieszczone po domach prywatnych, przybywali co chwila rzekomi żebracy, którzy mieli rozpoznać czynności przeciw-



Formacje powstańcze. Drzeworyty z prasy francuskiej (*Le Monde Illustré*) z 1863 r. ze zb. Tomasza Kalety.



Fusiliers polonais.



Piechota powstańcza z r. 1863

Formacje powstańcze ze zb. Tadeusza Kotlarza.

nika. Zaniepokojonym oficerom tłumaczono, że ten zwiększony ruch to efekt odbywających się czterech wesel. Argument ten ich przekonywał, zwłaszcza że był wzmocniony wypiciem dużej ilości okowity.

O godzinie 1-ej w nocy sygnaturka kościelna dała znać do ataku. Spiskowcy ruszyli na kwatery żołnierskie. Wśród żołnierzy nastąpił ogromny poptoch. Nie mogli oni zrozumieć, dlaczego napadli na nich ci, którzy jeszcze kilka godzin wcześniej okazywali im przyjaźń i sympatię.

Przeciwnik opanował jednak powstałe zamieszanie. Spiskowcy słabo uzbrojeni musieli się cofnąć do pobliskiego lasu. Żołnierze rosyjscy zaś obawiając się ponownego ataku wycofali się do garnizonu kieleckiego.

W czasie napadu na Bodzentyn miało miejsce pewne zdarzenie, któremu warto poświęcić nieco miejsca. Otóż w szeregach wojsk rosyjskich służyło wielu Polaków, którzy wcale nie mieli zamiaru przejść do powstańców. Tak też było w kompanii stacjonującej w Bodzentynie, w której służył Polak o nazwisku Zielonko. Kiedy powstańcy schwytali go, nie tylko że nie chciał przejść na ich stronę, ale też nie udzielił im żadnej informacji, która mogłaby być przydatną do prowadzenia dalszego ataku. Powstańcy w odwecie odcięli mu język.

Największy sukces odnieśli powstańcy podczas ataku na Jedlnię, leżącą w okolicach Radomia. Dowodzący atakiem Narcyz Figietty na czele 150 powstańców skutecznie zaatakował garnizon składający się z 200 rosyjskich saperów. Zwycięstwo pod Jedlnią miało znaczenie moralne. Ukazało one bowiem, że jeżeli powstańcy dobrze przygotowują atak, to mimo gorszego uzbrojenia, są w stanie odnieść sukces.

Spod Jedlni, Bodzentyna, a także innych miejscowości województwa sandomierskiego gdzie nie doszło do ataku, powstańcy ściągali do Wąchocka, gdzie w ciągu następnych kilku dni stworzono silny obóz.

Daleko gorzej w noc styczniową było w województwie krakowskim. Ustalono, że atakiem na Kielce kierował będzie sam Kurowski, a atakiem na Jędrzejów Ignacy Dobrski, naczelnik powiatu olkuskiego w strukturze powstańczej.

Atak na Kielce miał zostać przeprowadzony z Karczówki, gdzie zebrało się 200–300 spiskowców. Walki jednak nie podjęto, bo uznano, że tak nieliczna grupa nie może atakować 700-osobowego garnizonu rosyjskiego. W tej sytuacji większość spiskowców rozeszła się do domów. Tylko z niewielką grupą Kurowski i towarzyszący mu Biechoński udali się pod Jędrzejów, by połączyć się z Dobrskim, który również nie podjął żadnych działań wojskowych tylko wycofał się do okolicznych lasów. Tu doszło do narady w czasie której ustalono, że Dobrski wraz z Biechońskim i częścią powstańców udadzą się do Ojcowa, by zakładać tam obóz i doprowadzić do utworzenia dużego zgrupowania partyzanckiego. Natomiast Kurowski z pozostałymi partyzantami postanowił czekać w lasach jędrzejowskich do czasu przeprowadzenia branki, którą władze Królestwa Polskiego postanowiły przeprowadzić w terenie w dniu 27 stycznia. (w Warszawie była ona przeprowadzona w nocy z 14/15 stycznia). Jednym słowem Kurowskiemu chodziło o odbicie poborowych i wcielenie ich do oddziałów powstańczych. Plan ten udało się zrealizować całkowicie. Ponadto Kurowski 27 stycznia zajął Jędrzejów bez walki. Stało się to dlatego, że stacjonująca tam załoga rosyjska na rozkaz gen. Czengierego, naczelnika wojennego powiatu kieleckiego, otrzymała polecenie translokacji do Kielc. Przez trzy dni Jędrzejów był wolny i mówiono o polskich rządach w tym mieście. 30 stycznia Kurowski udał się do Ojcowa.

Brak sukcesów w noc styczniową w obu województwach, brak współpracy między naczelnikami wojskowymi tych województw, wszystko to razem miało wpływ na rozgoryczenie ludności, która emocjonalnie była związana z walką. Jadwiga Prendowska, kurierka Langiewicza tak oto scharakteryzowała stan umysłów swych rodaków po nocy styczniowej: *Straszna to była noc (...) od zmysłów odchodziłam z niepokoju i trwogi o los wszystkiego (...) Na koniec zrodził się dzień, a ja wszystko przeżyłam – terazniejsze i przyszłe. Pełno uciekinierów przybiegało, opowiadając, że wszystko stracone, rozbite, przepadłe.*



Polscy kosynierzy przed walką. Drzeworyt z *Le Monde Illustré* z 1863 r. ze zb. T. Kalety.



Powstańcza jazda. Drzeworyt z prasy francuskiej z 1863 r. Ze zb. T. Kalety.

Z dziejów Powstania Styczniowego na Ponidziu

Robert Osiński

Przypadająca w bieżącym roku 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego stanowi doskonałą okazję nie tylko do uroczystych obchodów i patriotycznych uroczystości. Historycy i publicyści wydają większą niż zwykle ilość opracowań i publikacji, poświęconych różnorodnym aspektom owego zrywu narodowego. W ten sposób stworzone zostały warunki do uporządkowania i usystematyzowania wiedzy historycznej na temat tego fascynującego okresu naszych dziejów narodowych. Historiografia Powstania Styczniowego poczyniła znaczące postępy, zwłaszcza po 1990 r., kiedy to historycy polscy uzyskali szerszy dostęp do archiwów rosyjskich, przechowujących materiały z tego okresu. W ostatnim czasie ukazało się kilka publikacji i rozpraw naukowych, będących próbą nowego, odbiegającego od dotychczasowych stereotypów, spojrzenia na problematykę Powstania Styczniowego.

Dziejom Powstania Styczniowego na terenie Ponidzia nie poświęcono, jak dotąd, osobnego opracowania monograficznego. Ukazało się kilka publikacji, będących próbą przedstawienia przebiegu powstania na Ponidziu. Najważniejsze z nich to: referat prof. Wiesława Cabana *Powstanie Styczniowe*

w powiecie stopnickim, opublikowany w opracowaniu *Tradycje walk o wyzwolenie narodowe i społeczne na Ziemi Buskiej. Materiały sesji popularnonaukowej 11.IV.1987 roku*, wydany w Kielcach w 1988 roku i praca Leopolda Wojnakowskiego *Wyszli nocą w pole*, wydana przez Wydawnictwo GENS w Kielcach w 2000 r. Publikacje te, jakkolwiek poruszają wiele aspektów związanych z przebiegiem powstania, z pewnością nie wyczerpują tematu. Opracowanie niniejsze jest więc próbą wypełnienia pewnej luki, występującej w dotychczasowych opracowaniach. W nowym świetle ukazana została chociażby działalność żandarmerii powstańczej, udział Adama Chmielowskiego w bitwie pod Grochowskimi, czy też historia elitarnej formacji żuawów śmierci.

Prezentowane opracowanie nie jest monografią. Stanowi jedynie próbę uporządkowania dotychczasowej wiedzy o wydarzeniach 1863 i 1864 roku na Ponidziu i ukazania ich w pewien chronologiczny sposób. Opisywane wydarzenia obejmują m.in: manifestacje religijno-patriotyczne poprzedzające wybuch powstania, opis bitew i potyczek, udział mieszkańców w walkach powstańczych, działania żandarmerii powstańczej, działalność organizacji cywilnej oraz miejsca pamięci związane z tymi wydarzeniami.



Maksymilian Gierzyński – Kozacy w pochodzie. *Tygodnik Ilustrowany*. Ze zb. WBP w Kielcach

W powstańczej organizacji terytorialnej Pomidzie należało w większości do powiatu stopnickiego województwa krakowskiego. Stolicą administracyjną powiatu było miasto Stopnica, liczące wówczas około 2.500 mieszkańców. W mieście tym był największy w powiecie garnizon wojsk carskich, składający się z dwóch rot piechoty pułku smoleńskiego, szwadronu dragonów i sotni kozaków. Przed wybuchem powstania załogi rosyjskie stacjonowały także w Pińczowie i Chmielniku. Organizacja narodowa powiatu stopnickiego rekrutowała się głównie z mieszczaństwa, a także z ziemiaństwa i oficjalistów dworskich. Naczelnikiem organizacji cywilnej był początkowo Władysław Gołtemberski – szanowany właściciel ziemski, a następnie Henryk Skierski (ojciec późniejszego generała Leonarda Skierskiego), natomiast naczelnikiem organizacji wojskowej – Jan Sipowicz.

Działania zbrojne na terenie Pomidzia przebiegały z różnym natężeniem. Niewątpliwie największy rozgłos zyskały dwie bitwy, kończące kampanię dyktatorską gen. Mariana Langiewicza: pod Chrobrzem (17.03.1863 r.) i Grochowskimi (18.03.1863 r.). Inne bitwy i potyczki miały miejsce: pod Potokiem (20.03.1863 r.), Górami (18.06.1863 r.), Komorowem (20.06.18963 r.), Bugajem (13.08.1863 r.), Stawami (9.10.1863 r.), Drugnią (4.11.1863 r.), Strojnowem (4.11 i 24.11.1863 r.), Tarnoskatą (20.11.1863 r.), Mierzwinem (5.12.1863 r.), Chmielnikiem (20.01.1864 r.), Stopnicą (26.03.1864 r.). Ostatnią walkę stoczył 3.05.1864 r. w rejonie Pińczowa konny oddział żandarmerii narodowej Władysława Nowackiego-Kopaczyńskiego ps. Junosza.

I. Pomidzie w okresie manifestacji religijno-patriotycznych.

Klęska Rosji w wojnie krymskiej zapoczątkowała okres reform Aleksandra II. Pod wpływem nacisku większości społeczeństwa imperium rosyjskiego, szczególnie wobec nasilających się buntów chłopskich, car uznał za konieczne przeprowadzenie niezbędnych reform, przede wszystkim zniesienia poddaństwa i reformy własnościowej. Towarzyszyła temu pewna liberalizacja stosunków wewnętrznych i złagodzenie cenzury.

W Królestwie Polskim wydarzenia te wywołały znaczne ożywienie polityczne. Do kraju zaczęli wracać zesańcy syberyjscy, a także emigranci z zachodu. W kołach ziemiańskich zaczęto mówić o konieczności uregulowania kwestii włościańskiej. Miało się tym zająć Towarzystwo Rolnicze, którym kierował Andrzej hr. Zamojski. Od 1859 roku w Warszawie zaczęły powstawać tajne koła młodzieżowe, o charakterze samokształceniowo-spiskowym. Chcąc pobudzić ducha narodowego w społeczeństwie młodzież warszawska zaczęła organizować manifestacje religijno-patriotyczne. Pierwsza taka manifestacja

odbyła się w czerwcu 1860 r. w czasie pogrzebu wdowy po gen. Józefie Sowińskim – bohaterskim obrońcy Woli w 1831 r. 27 lutego 1861 r., podczas manifestacji na Placu Zamkowym w Warszawie, wojsko otworzyło ogień do manifestantów. Padło 5 zabitych. 8 kwietnia, w czasie kolejnej manifestacji, doszło do masakry.

Wydarzenia, o których mowa, wywołały żywy oddźwięk na prowincji. W wielu miastach i miasteczkach odbywały się nabożeństwa żałobne za poległych, w których uczestniczyły tłumy. Wiele osób przywdziało żałobne stroje, w których ostentacyjnie paradowano po ulicach. Kobiety ozdabiały żałobne suknie biżuterią żelazną, której symbolika – korona cierniowa, łańcuch, kajdany – wyrażnie nawiązywała do cierpień narodu. Organizowano także nabożeństwa z okazji rocznic narodowych, w czasie których śpiewano „Boże coś Polskę” lub „Z dymem pożarów”. W wielu parafiach z inicjatywy księży ustawiano krzyże, upamiętniające krwawe wydarzenia 27 lutego i 8 kwietnia.

Podobnie było na Pomidziu. Busko było piątym co do wielkości miastem powiatu stopnickiego, ale posiadając uzdrowisko, było w sytuacji szczególnej. Duża liczba korzystających z buskich wód stwarzała korzystne warunki do przekazywania najnowszych informacji, wymiany poglądów, kształtowania postaw. Latem 1861 r. przebywał na kuracji w Busku Karol Majewski, będący czołową postacią życia spiskowego w kraju. Nawiązał on żywy kontakt z miejscowymi



Karol Majewski.

organizatorami manifestacji religijno-patriotycznych, udzielał im wskazówek, inspirował do działania.

To zapewne pod jego wpływem zorganizowano w Busku 25 sierpnia 1861 r. manifestacyjne nabożeństwo za pomyślność Ojczyzny, w czasie którego śpiewano pieśni patriotyczne. Jadwiga Prendowska, znana konspiratorka i działaczka powstańcza, tak wspominała tamte wydarzenia:

W lecie 1861 pojechaliśmy do wód do Solca i tam manifestacje nam wypadło urządzić. Wszędzie sypano kopce i stawiano krzyże z nie obrobionego drzewa na pamiątkę pięciu poległych. W Krakowskim najpierw postawiono taki w Busku, prawie w połowie alei prowadzącej z miasteczka do zakładu. Od rana, przy dźwiękach pieśni „Boże coś Polskę” lub „Z dymem pożarów” wożono ziemię taczkami, panowie, chłopci i mieszczanie; po ukończonej pracy, do której i panie pomagały, nastąpiła wspólna uczta w parku, w altanie okrągłej, gdzie teraz stoi kaplica. Naturalnie, że i my tam byliśmy.

Podobne manifestacje, związane z sypaniem kopców i stawianiem krzyży, odbyły się w Solcu, Stopnicy, oraz zapewne w Pińczowie, największym ówczesnym mieście na Ponidziu

Dużą rolę w budzeniu świadomości narodowej odgrywali księża. Proboszcz parafii Szczaworyż – ks. Kamiński – wygłaszał patriotyczne kazania, które stały się powodem licznych donosów do władz. Podobnie było w Szańcu, gdzie proboszczem od 1861 r. był ks. Kazimierz Wnorowski – zesłaniec na Syberię za udział w spisku w 1848 r. Ks. Wnorowski głosił kazania, w których przypominał potęgę Polski w czasach minionych i wzywał do zgody narodowej.

Wiosną 1861 r. zanotowano w całym Królestwie Polskim masowe wystąpienia chłopskie, będące faktycznie buntem przeciwko pańszczyźnie. Wystąpienia takie miały miejsce także na Ponidziu. 15 kwietnia 1861 r. blisko 3000 włościan z dóbr Czarkowy odmówiło odrabiania pańszczyzny. Następnego dnia w majątku pojawił się naczelnik powiatu stopnickiego – Seweryn Gojski – w towarzystwie komendanta żandarmerii i 30 kozaków. W ostrym tonie przemówił do chłopów, żądając powrotu do pracy. Ci jednak nie chcieli nawet o tym słyszeć. Bunt został opanowany dopiero po 13 dniach, kiedy ściągnięto do pomocy dalszych kozaków i oddział wojska z Miechowa.

Dużego rozgłosu nabrały wystąpienia chłopskie w majątku Zborów. Naczelnik powiatu tak opisywał owe wydarzenia w swoim raporcie: *Mieszkańcy dóbr Zborów (...) podobnie zbuntowali się (...). Ich zuchwałość było prawie niebezpieczniejsze od czarkowskiego, albowiem gdy zjechałem z 30 kozakami i dwoma żandarmami (...) od razu nie dali aresztować hersztów, pomimo wszelkich perswazji, jednakże w końcu ulegli i ukarałem głównych dowódców, a mianowicie Adama Felisa i Franciszka Startka po różeg 15, Antoniego Szustka, Michała Przygodę i Jana Kanota po różeg 10...*

W kwietniu i maju miały także miejsce wystąpienia chłopskie w Kobylnikach i Starym Korczynie, jednakże na dużo mniejszą skalę.

Manifestacje patriotyczno-religijne były pierwszym etapem przygotowań do wystąpienia zbrojnego. W związku z wprowadzeniem w październiku 1861 r. w Królestwie Polskim stanu wojennego nurt życia patriotycznego zeszedł do podziemia. Przystąpiono do organizacji sieci władz powstańczych i sieci spiskowej na prowincji. W lipcu 1862 roku Komitet Centralny wydał instrukcję, ustalającą jednolite zasady zarządzania organizacją spiskową w całym Królestwie Polskim. Utrzymano podział na województwa, powiaty i okręgi, na czele których stać mieli naczelnicy. W listopadzie 1862 r. dokonano dalszej reorganizacji, ustanawiając naczelników wojskowych i naczelników cywilnych.

Odtworzenie składu i działań organizacji spiskowej w terenie napotyka na ogromne trudności, z powodu braku materiałów źródłowych. Na podstawie szczątkowych przekazów źródłowych i pamiętnikarskich wiemy, że w Busku istniała komórka organizacji spiskowej powiatu stopnickiego, jednakże nie znamy ani jej składu, ani działań przygotowawczych do wybuchu powstania. W niektórych przekazach wspomina się, jakoby istniał plan ataku na Pińczów, w którym spiskowcy z Buska mieli brać udział, jednakże nie znajduje to potwierdzenia w innych źródłach.

II. Bitwy i potyczki.

1. Chroberz i Grochowiska – 17 i 18 marca 1863 r.

11 marca 1863 roku w obozie w Goszczy gen. Marian Langiewicz ogłosił się dyktatorem powstania. Następstwa tego faktu były bardzo poważne. Już wkrótce okazało się, że Rosjanie, którzy bardzo szybko dowiedzieli się o tym fakcie, postanowili ostatecznie rozprawić się z dyktatorem. Znaczne siły rosyjskie rozpoczęły koncentryczny marsz w celu likwidacji zgrupowania Langiewicza.

W nocy z 12 na 13 marca 1863 r. zaatakowane zostały czaty obozu powstańczego w Sosnowce. Langiewicz zręcznym manewrem wymknął się obławie i postanowił maszerować w Góry Świętokrzyskie, gdzie były zdecydowanie korzystniejsze warunki do prowadzenia działań partyzanckich. W czasie marszu często dochodziło do utarczek z podjazdami rosyjskimi, jak np. 15 marca pod Giebułtowem. 16 marca wyruszył Langiewicz z Zarzysyna, zamierzając dotrzeć na nocleg do Zaworzy koło Chrobrza. Marsz po rozmiękłych, błotnistych drogach był bardzo ciężki. Po zapadnięciu zmroku do celu było jeszcze kilkanaście kilometrów, a wojsko było już bardzo zmęczone. Wówczas Langiewicz, za namową chłopów – przewodników,



Franciszek Rochebrune.

postanowił zatrzymać się na nocleg w najbliższej miejscowości, to jest w Chrobrzu. Około 22.00 zmęczeni powstańcy dotarli do Chrobrza. Sztab rozlokował się w pałacu margrabiego Aleksandra Wielopolskiego, oddział żuawów śmierci płk. Franciszka Rochebrune'a w piwnicach i oficynach, a poszczególne oddziały zajęły kwatery we wsi.

W trakcie marszu wojsk powstańczych do Chrobrza dołączył do nich mały, liczący kilkunastu jeźdźców oddział, w którym był m.in. dr Julian Łukaszewski – działacz demokratyczny z Poznania. Przywiózł on listy dla dyktatora, m.in. pismo od Michała Bakunina, zawierające propozycję utworzenia przy oddziale Langiewicza legionu ochotników rosyjskich. Langiewicz do późna w nocy konferował z Łukaszewskim o sprawach powstania. Przedmiotem rozmowy były m.in. kulisy polityczne ustanowienia dyktatury.

17 marca rano dano żołnierzom nieco wolnego czasu. Kilkunastu powstańców, otrzymawszy przepustki, pojechało odwiedzić swoje rodziny w Pińczowie. Część żołnierzy, wbrew surowemu zakazowi Langiewicza, poczyniła sobie dość swobodnie. Uczestnik wydarzeń – Aleksander Zdanowicz – tak zanotował pobyt w Chrobrzu: *...Wiara porozpalała ogniska i piekła na patykach kury, gęsi, indyki, ćwiartki wołowiny lub baraniny na parodniowy zapas i popijała zdrowo na pohybel margarbiemu i Moskałom*. Podobne wrażenia zanotował w swoim pamiętniku ks. Serafin Szulc – kapelan w pułku mjr. Wincentego Wanerta. Sztab, ulokowany w miarę wygodnie w salonach



Władysław Bentkowski

Wielopolskiego, wykorzystywał okazję, by choć na chwilę zapomnieć o trudach życia powstańczego. Szef sztabu – Władysław Bentkowski – po dokonaniu rekonesansu w terenie radził, by Chroberz opuścić, ze względu na brak warunków do obrony. Langiewicz postanowił jednak zatrzymać się tu na kilka dni, aby dać ludziom odpocząć po kilkudniowym wyczerpującym marszu.

Okolo 13.00 przyjechał tajny agent Langiewicza, Żyd, przywożąc wiadomość o wojsku rosyjskim maszerującym z Pińczowa w stronę Chrobrza. Wkrótce przybyła do obozu kurierka Langiewicza – Jadwiga Prendowska, w towarzystwie Klementyny Deskurowej i młodzieńczej Marii Stencel. Panie opowiedziały dyktatorowi o kozakach, ścigających je od Pińczowa, aż do Młódzaw. Potwierdzili te wiadomości chłopcy wracający z jarmarku w Pińczowie. Langiewicz odbył naradę z szefem sztabu – Władysławem Bentkowskim – w wyniku której postanowił nie wdawać się w walkę, lecz przejść na lewy brzeg Nidy i pomaszerować na następny biwak do folwarku Grochowska. Osadę tę, położoną wśród rozległego kompleksu leśnego, wybrał na podstawie mapy topograficznej jako miejsce stosunkowo bezpieczne, nadające się na kilkudniowy pobyt.

W tym czasie w Pińczowie były już wojska rosyjskie, pod dowództwem płk. Ksawerego Czengierego (oficer rosyjski, Węgier z pochodzenia). W okolicach Pińczowa Rosjanie pochwycili kilku konnych powstańców, którzy przebywali w odwiedzinach

u swoich rodzin. Ich zeznania upewniły Czengierego, że Langiewicz obozuje w Chrobrzu. Chcąc wprowadzić dyktatora w błąd Czengierzy przeszedł pod Pińczowem na prawy brzeg Nidy, dotarł do Skrzypiowa (ok. 1,5 km), a następnie zawrócił na lewy brzeg Nidy. Prawą stroną Nidy zbliżały się bowiem kolumny mjr. Bentkowskiego – Polaka w służbie carskiej (nie mylić z szefem sztabu Langiewicza, noszącym to samo nazwisko) – ścigające powstańców aż od Miechowa. Czengierzy lewym brzegiem Nidy przez Pasturkę dotarł do Krzyżanowic, gdzie postępujący przodem kozacy ujrzeli z wierzchołków wzgórz wysuwającą się z Chrobrza kolumnę powstańczą. Dopiero gdy wszyscy powstańcy przeprawili się przez rzekę i spalili most, do Chrobrza przybyły oddziały rosyjskie mjr. Bentkowskiego. Przybyły więc zbyt późno, aby zaatakować powstańców z dwóch stron.

Okolo 15.00 wojsko Langiewicza rozpoczęło przeprawę na lewą stronę Nidy po wąskim, drewnianym moście na kobylicach. Zadanie osłony przeprawy otrzymał szef sztabu – Władysław Bentkowski – który w tym celu zatrzymał przy sobie batalion piechoty (głównie kosynierów), batalion żuawów, pluton saperów i pół plutonu ułanów. Powierzone zadanie wykonał następująco: ułanów wystawił wzdłuż traktu pińczowskiego, w celu rozpoznania sił i zamiarów przeciwnika, część żuawów ustawił w tyralierze na skraju wsi od zachodu i południa, reszcie żuawów polecił zorganizować obronę we wsi – wzdłuż głębokiego rowu, batalion piechoty polecił ustawić za murem cmentarnym przy kościele, jako rezerwę. Pluton saperów, zaopatrzony w topory, słomę i beczkę smoły stanął przy moście. Po kilku minutach przybyli galopem ułani z wiadomością, że traktem pińczowskim nadchodzą kozacy. Wydawało się, że walka jest nieunikniona. Kozacy, po wymianie kilku strzałów z placówką powstańczą, nie przejawiali jednak ochoty do walki. Wkrótce Bentkowski otrzymał wiadomość, że kolumna powstańcza przeszła już na lewy brzeg Nidy. Zarządził więc wycofanie w stronę mostu, poczynając od zewnętrznych placówek. Wycofanie nastąpiło sprawnie, bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela.

Kiedy wszyscy powstańcy przeszli na lewy brzeg Nidy, saperzy kpt. Józefa Hajkowskiego podpalili most, oblewając go smołą i obkładając wiechciami słomy. Oddział żuawów pozostał przy moście po lewej stronie rzeki, aby nie dopuścić do ugaszenia go przez Rosjan. Langiewicz w tym czasie maszerował ku Grochowskiemu. Marsz odbywał się powoli, po rozmiękłej, gliniastej drodze. Gdy czoło kolumny było ok. 2 km od mostu, na wzgórzach od strony Krzyżanowic pojawiło się jakieś wojsko. Langiewicz patrzył przez lunetę, ale nie mógł rozpoznać rodzaju formacji. Wówczas wystąpił na rozpoznanie ułan Stojowski, który zgłosił się na ochotnika. Ten ruszył galopem, ale w potowie drogi zawrócił, ostrzelany ogniem karabinowym. Na wzgórzach krzyżanowickich byli więc Rosjanie! Wówczas Langiewicz pogalopował na czoło kolumny,



Poczet żuawów.

poderwał idący w straży przedniej batalion pod dowództwem ptk. Dionizego Czachowskiego i szybkim marszem obsadził poroście krzakami wzgórza po obu stronach drogi do Grochowskich (w rejonie obecnego osiedla Gacki). Wkrótce nadjechali kozacy, którzy usiłowali zepchnąć powstańców z zajętych pozycji. Ostrzelani ogniem karabinowym cofnęli się, ale jeszcze kilkakrotnie podejmowali próby wyparcia powstańców z zajmowanych pozycji.

Tymczasem w kolumnie głównej zapanowało zamieszanie, a nawet pewne objawy paniki. Czoło kolumny skrzyżowało z drogi głównej na prawo, w stronę Zagości. Część kawalerii opuściła kolumnę i rzuciła się na przetaj w kierunku Zagości. Taborzy ciągnące z tyłu, widząc wojsko rosyjskie i zamieszanie w kolumnie powstańczej, samowolnie skrzyżowały z drogi na prawo i przez pole skierowały się do Zagości. Podczas zjeżdżania z drogi kilka wozów z żywnością i wódką wywróciło się do rowu, a woźnice uciekli na wyprężonych koniach. Przy palącym się moście pozostał samotny oddział żuawów. Przeciwko niemu wystąpił Rosjanie szwadron dragonów. Szef sztabu – Władysław Bentkowski – widząc przygotowania dragonów rosyjskich do ataku na żuawów, zwrócił się do pierwszego z brzegu dowódcy szwadronu kawalerii, aby uszykował szwadron w linię bojową, by tym sposobem odstraszyć dragonów. Ten go jednak nie usłuchał, zastaniając się rozkazem dowódcy kawalerii – gen. Józefa Czapskiego. Szef sztabu zaczął więc prosić Czapskiego, aby ten zatrzymał ucieczkę

kawalerii. Należy zaznaczyć, że Władysław Bentkowski, chociaż szef sztabu zgrupowania powstańczego, nie miał stopnia oficerskiego, nie mógł więc rozkazywać generałowi. Czapski nie usłuchał wezwań szefa sztabu i podążył w stronę Zagości.

Po odparciu kozaków Langiewicz pozostawił strzelców na wzgórzach pod dowództwem Czachowskiego, a sam wrócił do kolumny głównej. Pierwsze objawy paniki zostały już wówczas opanowane. Rosjanie nie atakowali, ograniczając się do mało skutecznego ostrzału artyleryjskiego. Stosunkowo słaba aktywność przeciwnika umożliwiła Langiewiczowi sformowanie szyku bojowego. Ustawił wojsko w dwóch liniach po obu stronach drogi do Zagości, kierując kawalerię na lewe skrzydło, a stabiutką artylerię (dwie armatki żelazne) w centrum.



Anna Henryka Pustowójtna. Fot. ze zb. J. Lesiaka.

Oddział żuawów ptk. Rochebrune'a, doczekawszy spalenia mostu, skierował się w stronę głównych sił powstańczych. Widząc tak mały oddział w znacznym oddaleniu od sił głównych, Rosjanie wystali przeciwko niemu szwadron dragonów. Rochebrune, widząc klusującą kawalerię wroga, nie tylko nie dopuścił do popłochu, ale z zimną krwią rozwinął żuawów w linię bojową i surowo zakazał strzelać, aż Rosjanie zbliżą się na dogodną odległość. Gdy dragoni zbliżyli się w pełnym galopie na około 300 kroków, pierwszy szereg żuawów oddał salwę. Wśród dragonów zakottowało się, kilku spadło z koni, reszta zawróciła. Po pewnym czasie ponowili atak. Tym razem podjechali nieco wolniej, zsiadli z koni i zaczęli nacierać w szyku pieszym. Widząc, że ich manewry nie czynią na żuawów najmniejszego wrażenia, po pewnym czasie wsiedli na konie i odjechali. Oddział żuawów kontynuował marsz, ostrzeliwany niezbyt celnym ogniem artyleryjskim, którego jedynym efektem było zabicie konia pod Rochebrunem.

Aż do zmierzchu obie strony stały w gotowości bojowej, nie zdradzając ochoty do akcji zaczepnej. Jedynie na prawym skrzydle, na wzgórzach porośniętych krzakami, trwała utarczka strzelców Czachowskiego z kozakami. Ostatecznie kozacy zdolali usadowić się po lewej stronie drogi. Wzgórza po prawej stronie drogi twardo trzymali strzelcy Czachowskiego. Kiedy na dobre się ściemniło, Rosjanie zaprzestali ognia. Powstańcy sformowali kolumnę marszową i podążyli ku Grochowskiemu, okrążną drogą przez Zagość i Wętecz Stary.

Tak zakończyła się potyczka pod Chrobrzem. Straty polskie były niewielkie – 5 zabitych i około 20 rannych. Straty rosyjskie zapewne były podobne. Inne wszakże straty okazały się znaczące i brzemienne w skutki. Tabor, który na samym początku walki uciekł na przetaj do Zagości, tylko w niewielkiej części dołączył do zgrupowania powstańczego. Gros taborów oddaliło się znacznie od pola walki i nie dołączyło do zgrupowania. Był wśród nich także wóz sztabowy z kancelarią i mapami, na którym jechał sekretarz dyktatora – Walery Tomczyński. Tak więc, w obliczu silnego przeciwnika, powstańcy pozostali bez żywności, amunicji, lekarstw, map – słowem – bez podstawowych środków do kontynuowania walki.

Okolo 22.00 oddział powstańczy przybył do Wętcza Starego. Wobec ogromnego zmęczenia ciężkim marszem w ciemnościach Langiewicz postanowił tu przenocować, a rano pomaszerować do odległych o ok. 3 km Grochowskich. Zmęczeni powstańcy kładli się gdzie popadło, większość w stodółach i stajniach. Niewiele zdobyto cokolwiek do jedzenia. Najpóźniej, bo około 2.00, przybył batalion ptk. Czachowskiego, pozostawiony jako ubezpieczenie na wzgórzach w pobliżu folwarku Leszcze.

Rano 18 marca oddział gen. Langiewicza zaczął szykować się do wymarszu z Wętcza. Dużo kłopotu sprawił brak żywności. Wieś liczyła zaledwie kilkanaście ubogich chałup, a tabor z żywnością, odestany do



Grupa żuawów śmierci.

Zagości na początku potyczki pod Chrobrzem, nie dotarł do oddziału. Około 8.00 wygłodniali powstańcy ruszyli ku Grochowskiemu, wysyłając po drodze kilka wozów po żywność do Buska. Około 10.00 oddział rozłożył się biwakiem na zrębie po wyciętym lesie w pobliżu folwarku Grochowskiego. Rozpalono ogniska, rozkopano kopce z ziemniakami i przystąpiono do przygotowywania posiłku. Intendent Tomasz Winnicki wysłał kilka wozów w eskorcie ułanów do okolicznych wsi po żywność i furaż.

Około 13.00 powrócili furazerzy z Węcza bez żywności, ale z wiadomością, że we wsi są kozacy. Nieco później podobne wiadomości przywiózł oddział wracający z Bogucic. Furazerzy wystąpi do Szańca nie powrócili. W czasie furazowania zostali niespodziewanie napadnięci przez dragonów rosyjskich kpt. Czutti i poległ wszyscy w nierównej walce. Zbiorowa mogiła dwudziestu siedmiu poległych znajduje się na południe od drogi z Szańca do Galowa, na gruntach dawnego eremu kamedułów.

Sytuacja powstańców stawiała się więc bardzo groźna. Znajdowali się wśród nieznanego kompleksu leśnego, bez żywności, otoczeni – jak się zdawało – ze wszystkich stron przez oddziały rosyjskie. Należało jak najszybciej wyrwać się z okrążenia. Dyktator zdecydował przebiegać się w kierunku Galowa. Około 15.00 szef sztabu – Władysław Bentkowski – otrzymał wiadomość, że od Galowa ukazują się Rosjanie.

Wysłał niezwłocznie batalion żuawów na czele z ptk. Rochebrunem, w celu powstrzymania nieprzyjaciela. Tymczasem siły główne zbierały się do wymarszu. Około 16.00 kolumna ruszyła w stronę Galowa przez wąską grobelkę na mokradle. Nagle od strony lasu galowskiego rozległy się strzały. Równocześnie od strony Bogucic odezwały się armaty, a pociski rozrywały się w miejscu niedawno opuszczonego obozowiska. Niespodziewany ogień wywołał w kolumnie powstańczej przerażenie. Stało się jasne, że Rosjanie mieli dokładne informacje o położeniu obozowiska powstańczego. Niebawem rozległy się strzały na tyłach od strony Bogucic, gdzie stał batalion ptk. Czachowskiego. W kolumnie powstańczej zapanowało niebywałe zamieszanie. Kawaleria na czele z gen. Józefem Czapskim, czując się zagrożona w trudnym, podmokłym terenie, odskoczyła w stronę zabudowań folwarcznych, a następnie w zupełnym nieładzie umknęła w kierunku Galicji. Na wąskiej grobelce zapanował niestychany ścisk. Książd Agrypin Konarski, z krzyżem w jednej ręce a rewolwerem w drugiej, bezskutecznie próbował zapanować nad przerażonym tłumem. W ogólnym zamieszaniu jedynie żuawi Rochebrune'a nie stracili głowy. Rozsypani w tyralierę, ukryci za drzewami, celnym ogniem przerzedzali szeregi wroga, postępując powoli naprzód. Wkrótce szwadron dragonów rosyjskich, doznawszy znacznych strat w ludziach i koniach, jako pierwszy rzucił się do ucieczki. Wówczas około 25 żuawów z 2 kompanii kpt. Wojciecha Komorowskiego, z okrzykiem „Hurra!” rzuciło się na rosyjskie

armaty, zdobywając je. Wobec braku koni nie mogli ich jednak zabrać ze sobą i w dalszym ciągu bitwy artylerzyści rosyjscy powrócili z końmi i zdolali armaty uprowadzić.

Stysząc oddalający się ogień karabinowy żuawów, Bentkowski wysłał młodego gwaltuagiera Adama Chmielowskiego w tamtym kierunku, aby zorientował się w sytuacji. Ten pogalopował w stronę walczących i nie bez trudności odszukał ptk. Rochebrune'a, który miotał się ze wściekłości, że nikt nie pospieszył żuawom z pomocą i muszą walczyć samotnie. Wysłał więc Chmielowskiego po pomoc. Młodzieniec natychmiast ruszył z powrotem. Nie mogąc odszukać nikogo z wyższych dowódców – Langiewicz bowiem w tym czasie, razem ze sztabem, odbywał rekonesans po lesie – przekazał wiadomość napotkanemu dowódcy batalionu – mjr. Niewiadomskiemu. Ten postąpił na pomoc żuawom kompanię kosynierów kpt. Stanisława Wierzińskiego. Kosynierzy dotarli do krawędzi lasu, gdzie dowódca sformował ich w linię bojową i z okrzykiem „za mną wia!” rzucił się naprzód. Wychodząca z lasu kolumna kosynierów doznała znacznych strat od ognia kartaczowego i karabinowego i wkrótce rozpierzchnęła się tak, że na polu pozostał tylko Wierziński z trzema oficerami i jednym kosynierem. Cofnął się więc i w głąbi lasu z trudnością zebrał około 70 ludzi.

Po udanym ataku na rosyjskie armaty prawie skrzydło żuawów zbliżyło się do nieprzyjaciela na odległość szturmową. Wydawało się, że lada chwila dojdzie do walki na bagnety. Rosjanie jednak nie wytrzymali i pospieszenie wycofali się do Galowa, gdzie zabarykadowali się w murowanych chlewach i stajniach, oczekując z niepokojem nadejścia powstańców. Rochebrune nie był jednak w stanie ścigać przeciwnika, dysponując zbyt szczupłymi siłami. Pozostawił oddział na czatach, a sam udał się do sztabu po pomoc, niezbędną do kontynuowania pościgu.

Batalion ptk. Czachowskiego, który stanowił ubezpieczenie obozu powstańczego od strony Bogucic, nie został powiadomiony na czas o wymarszu w kierunku Galowa. Na odgłos strzelaniny w rejonie Grochowskiego Czachowski postanowił dotrzeć do sił głównych. Na skrzyżowaniu leśnych dróg z Marzęcina i Bogucic do Grochowskiego powstańcy natknęli się na siły rosyjskie mjr. Bentkowskiego, zdążające na pole bitwy. Wywiązała się gwałtowna strzelanina, po czym Czachowski zaatakował na bagnety lewe skrzydło rosyjskie. Po przebicciu się, sądząc, że główne siły powstańcze są rozbite, pomaszerował na wschód i dalej przez Mikułowie, Jastrzębiec i Raków podążył w Góry Świętokrzyskie.

Tymczasem mocno zdeorganizowane główne siły powstańcze wycofały się z nieszczęsnej grobelki i przez mokradła porośnięte kępami olszyny odeszły na wschód, zalegając w gęstych zaroślach. Jedynym zwartym oddziałem był batalion mjr. Niewiadomskiego. Tu dotarł Rochebrune, domagając się pomocy w pościgu



Żuawi śmierci w legendzie – Marsz żuawów.
Nuty ze zb. Tadeusza Kotlarza.

za rozbitym nieprzyjacielem. Niebawem dano znać o nadciągnięciu świeżych sił rosyjskich od strony Buska. Składały się one z dwóch rot piechoty pułku smoleńskiego, szwadronu dragonów i taboru. Dwie kompanie strzeleckie mjr. Niewiadomskiego wysunęły się na skraj lasu i otworzyły ogień do nadciągającego przeciwnika. Rosjanie rozwinęli tyralierę na łące i zaczęli ostrzeliwać powstańców. Wówczas doraźnie stworzony oddział, złożony z około 300 kosynierów płk. Dąbrowskiego, 100 strzelców i kosynierów kpt. Stanisława Wierzbńskiego i 24 ułanów rtm. Józefa Nowaka dokonał obejścia lasem pozycji Rosjan i wyszedł na ich tyły. Najpierw ułani rtm. Nowaka wykonali szarżę na furgony, absorbując tym uwagę Rosjan.

Następnie z gęstwiny leśnej wytonili się kosynierzy i z odległości 80–100 metrów uderzyli na rosyjską 7 rotę smoleńskiego pułku piechoty. W gwałtownej, krwawej walce Rosjanie zostali kompletnie rozbici. Wówczas kosynierzy uderzyli na 3 rotę związaną walką ogniową ze strzelcami Niewiadomskiego, którą rozbili na drobne grupki, a następnie wyrznęli niemal w pień. Walka przybrała charakter drobnych utarczek, toczonych w wysokopiennym lesie. Wkrótce



Symboliczna mogiła leśna
w Grochowskich.



Gen. Józef Śmiechowski – dow. brygady piechoty.

zaczęło zmierzchać i pole bitwy pokrył padający grubymi płatami mokry śnieg. Powstańcy zaczęli się gromadzić wokół rozpalonego na pobojowisku dużego ogniska. Wkrótce przybył Langiewicz i przemówił do zgromadzonych, dziękując im za wysiłek i odniesione zwycięstwo. Około 22.00, mimo ogromnego zmęczenia, wyruszono do Węcza Starego na nocleg. Około 200 w nocy dyktator zwołał radę wojenną w dworcu w Węczu Starym. W wyniku podjętych ustaleń Langiewicz postanowił podzielić oddział na mniejsze grupy. Sam postanowił udać się incognito do Krakowa w celu „...uregulowania stosunków rządowych i cywilnych...”. Pozostawione w Węczu wojsko potraktowało wyjazd dyktatora jak ucieczkę i wkrótce podążyło jego śladem. W ten sposób oddział faktycznie przestał istnieć. Jediną zwartą grupą, która kontynuowała walkę, był batalion płk. Dionizego Czachowskiego.



Mogiła powstańcza w Busku (ok. 1920)

Trudno jest w miarę dokładnie określić straty, jakie każda ze stron poniosła w bitwie. W relacjach pamiątkarskich panuje w tej materii znaczna rozbieżność. Większość historyków przyjmuje, iż obydwie strony straciły po około 300 zabitych i zmarłych z ran, oraz drugie tyle rannych. Najbardziej wiarygodną, jak się wydaje, relację na ten temat przekazał w swoich *Notatkach osobistych z 1863 roku* Władysław Bentkowski: *...Jeżeli teraz zapytamy o wysokość strat zadanych i poniesionych w zabitych i rannych, pod Grochowskimi, we wszystkich ustępach bitwy, tobym ją szacował według osobistych moich postrzeżeń i kombinacji, najwięcej na 200 zabitych (z obu stron razem) i tyluż lub nieco więcej rannych. Tymczasem w kilka miesięcy później miałem sposobność rozmawiania w Krakowie z jakimś proboszczem czy wikariuszem z Buska; twierdził, iż był obecny, jak w kilka dni po bitwie trupów, pozbieranych w różnych stronach lasu, grzebano we wspólnym dole, w przytomności księży, i że tych trupów było ogółem pięćset siedemdziesiąt kilka. iluby z tej ogólnej liczby przypadało na Moskali, a ilu na Polaków, podać nie umiał i ci, co grzebali nie wiedzieli, gdyż wszystkie trupy były (jak zwykle po każdej bitwie, gdzie plac boju przez wojska jest opuszczony), całkiem z odzieży odarte i nagie...*

Na cmentarzu parafialnym w Busku-Zdroju znajduje się mogiła 25 powstańców z batalionu ptk. Czachowskiego, poległych w walce w rejonie Grochowskich. Jest wśród nich kapelan batalionu ptk. Czachowskiego, zakonnik z klasztoru oo. reformatów w Stopnicy ojciec Antoni (Franciszek Majewski), zakłuty bagnetami w trakcie udzielania posługi kapłańskiej konającym powstańcom. Na początku stycznia 1939 r. w mogile tej spoczął także 90 letni weteran powstania styczniowego – mieszkaniec Buska – por. Aleksander Uchnast.

2. Potok – 20 marca 1863 r.

Płk Dionizy Czachowski, po oderwaniu się od nieprzyjaciela w czasie bitwy pod Grochowskimi, pomaszerował skrajem lasu na wschód i nocą dotarł do lasu na północ od Stopnicy. Stamtąd wystął oficerów do Stopnicy z rozkazem nakazującym dostarczenie żywności następnego dnia. W tym czasie w Stopnicy było duże zgrupowanie wojsk rosyjskich, tak więc rozkaz nie mógł być wykonany. Następnego dnia Czachowski postanowił przedostać się w Góry Świętokrzyskie. W trakcie marszu, około 300 – osobowa kolumna powstańcza została zaatakowana przez Rosjan. W wyniku wymiany ognia Rosjanie wycofali się, co umożliwiło powstańcom dalszy marsz do rejonu Gór Świętokrzyskich. Straty obu stron, zapewne niewielkie, nie są znane.

3. Skalbmierz – 30 maja 1863 r.

Pod koniec maja były kapitan artylerii rosyjskiej – Zygmunt Chmieleński – zorganizował w Krakowie około 40 osobowy oddział kawalerii, z którym przed świtem 30 maja przekroczył kordon graniczny. Oddział posuwał się szybko w głąb Królestwa, unikając spotkania z nieprzyjacielem. Niespodziewanie w okolicach miasteczka Skalbmierza doszło do starcia z patrolem kozackim, w sile kilkunastu koni. Konnica powstańcza z impetem uderzyła na nieprzyjaciela, którego w krótkim czasie pobiła i rozprędziła. Następnego dnia konnica Chmieleńskiego potoczyła się z oddziałem żandarmerii narodowej Bończy (Kazimierza Błaszczynskiego). Chmieleński wkrótce przekazał dowództwo swojego plutonu rotm. Rogalińskiemu, a sam udał się do Krakowa, by formować następny oddział.



Kazimierz Błaszczynski – Bończa.

4. Góry – 18 czerwca 1863 r.

17 czerwca 1863 roku oddział żandarmerii powstańczej, pod dowództwem Kazimierza Konrada Błaszczynskiego ps. Bogdan Bończa, strudzony forsownymi marszami i potyczkami z nieprzyjacielem, kwaterował w miejscowości Deszno. Oddział liczył około 300 jeźdźców i składał się z 4 szwadronów: jednego dragonów, jednego ułanów i dwóch krakusów. Około 22.00 przybył kurier, przywożąc pilny rozkaz udania się do miejscowości Ratuje, celem ułatwienia przeprawy przez Wisłę silnemu oddziałowi z Galicji. Ogłoszono alarm i, mimo rześistego deszczu, oddział wyruszył w drogę. Bończa postanowił dotrzeć o świcie do majątku Góry, by przeczekać dzień, a następnej nocy dotrzeć do Rataj. Celem

przygotowania kwater i posiłku dla oddziału wystat do Gór dwóch intendentów.

W tym czasie w majątku Góry kwaterował lotny oddział rosyjski pod dowództwem sztabkapitana Pleskaczewskiego. Oddział składał się z dwóch rot piechoty, szwadronu dragonów i sotni kozaków. Oddział ten powstał w Staszowie z inicjatywy sztabkapitana Pleskaczewskiego, który zamierzał zdobyć stawę polowaniem na „miałieżników”. Intendenci powstańczy zostali pochwyceni przez kozaków i zdradzili Pleskaczewskiemu zamiary Bończy. Dowódca rosyjski postanowił urządzić zasadzkę na powstańców. Piechocie polecił ukryć się w zbożu po obu stronach drogi, którą mieli maszerować powstańcy, a kawalerię ukrył za stodołami i zabudowaniami gospodarczymi majątku w Górach.

Maszerujący oddział powstańczy został ostrzeżony przez miejscowego chłopa o zasadzce rosyjskiej, ale awangarda powstańcza zlekceważyła to ostrzeżenie. Wkrótce piechota rosyjska otworzyła do kolumny powstańczej gwałtowny ogień, a kawaleria wyszła z ukrycia i uszykowała się do szarży. Na odgłos strzałów Bończa, który był mocno przeziębiony i jechał bryczką, rozkazał podać sobie konia. Pogałopował na czoło kolumny i rozkazał czołowemu szwadronowi uderzyć na rosyjską piechotę. Krakusi, prażeni rżęsiwym ogniem piechoty rosyjskiej, zaczęli się cofać. Wówczas Bończa porwał drugi szwadron i na jego czele uderzył na nieprzyjaciela. Przywitany gradem kul, został przeszyty dwoma kulami i straszliwie porąbany szablami przez rosyjskich dragonów. Widząc, jak ukończony dowódca spada z konia, krakusi poszli w rozsypkę. W krótkim czasie walka przybrała charakter indywidualnych pojedynków kawalerskich. Uczestnik walki, Jan Newlin Mazaraki, wspominał w swoim pamiętniku:

...Sądziłem, że już moja ostatnia godzina wybiła; bronilem się okropnie, ciąłem wokoło siebie tak, że z ich pik trzaski odlatywały; dzielny mój koń rzucił się w bok i z taką siłą uderzył w jednego, że go odrzucił i wyniósł mnie z pośrodku tej fali; rączność jego nie pozwoliła im mnie dopędzić. Uciekam do swoich, którzy wraz z ułanami na wzgórku stali, podjeżdżam popod samym lasem, widzę przed sobą leżącego Węgra z naszych, którego kozak piką w piersi kłuje. Wstrzymałem konia, wstaję w strzemionach, by ciąć, wznoszę rękę do góry, wtem czuję, że się ze mną coś dzieje; ręka mi opadła, cugle wypadły, słabo mi, czuję, że spadam z konia i tracę przytomność – kulą dostałem w lewy bok!

Ostatecznie kawaleria powstańcza uległa przeciwnikowi i uszła z pola bitwy. Rozbitków zebrał w rejonie Węchadłowa rotmistrz Dzianott i dotoczył do oddziału Zygmunta Chmieleńskiego. W walce poległo 3 kawalerzystów: Majewski lat 26, Stanowski lat 35

i rotmistrz Aleksander Szumodi (Szandor Szomogy). Wielu rannych powstańców umieszczono w pałacu Wielowiejskich w pobliskiej Lubczy. Pomocy lekarskiej udzielił im dr Zawrański, zszywając bez znieczulenia rany, najczęściej od szabel. Ciężko rannego Bończę przewieziono w nocy do Lubczy, ale z obawy przed kozakami odesłano go do gajówki w pobliskim lesie. Stamtąd został przetransportowany do dworu w Przewodach, gdzie pomocy lekarskiej udzielał mu dr Olsiewicz, sprowadzony z Jędrzejowa. Ranny zmarł 19 czerwca o piątej po południu. Pochowany został w grobowcu księży na cmentarzu w Nawarzycach. Na grobie postawiono krzyż z szarfą narodową, który drugiego czy trzeciego dnia kozacy zniszczyli, a sam grób stratowali.

5. Gace i Komorów – 20 czerwca 1863 r.

W połowie czerwca na prawym brzegu Wisły w obwodzie tarnobrzesckim koncentrował się silny oddział powstańczy pod ogólnym dowództwem gen. Zygmunta Jordana. Oddział przemieścił się w rejon miejscowości Maniów, na północ od Szczucina, skąd o świcie 20 czerwca miał się przeprawić przez Wisłę do Królestwa. Przeprawa miała się odbyć w dwóch grupach, które później miały się połączyć.

Pierwszą grupą, w sile około 300 strzelców, uzbrojonych w karabiny gwintowane z bagnetami, dowodził mjr Edward Dunajewski. Grupa przeprowała się przez Wisłę około 7.00 rano i podążyła pomiędzy Wisłą a wałem wiślanym w kierunku miejscowości Gace. Około 8.00 powstańcy zostali ostrzelani od strony wału wiślanego przez 2 rot piechoty moskiewskiej, wspomagane przez oddział objezczyków (tj. strażników granicznych). Początkowo w oddziale powstańczym zapanowało pewne zamieszanie. Okazało się, że część powstańców nie umiała obchodzić się z bronią, inna część posiadała niewłaściwe kapiszony. Ostatecznie Dunajewski rozwinął linię około 140 tyralierów i rozpoczął walkę ogniową z nieprzyjacielem. Powstańcy, ciągle strzelając, podsunęli się pod wał wiślaną, wskutek czego Rosjanie wycofali się za wał. W wyniku kilkugodzinnej walki ogniowej powstańcy przekroczyli nasyp a Rosjanie wycofali się. Druga część oddziału, która pozostała za wałem, nie chciała posunąć się naprzód, a w czasie walki wielu uciekło z powrotem za Wisłę. W tej sytuacji Dunajewski wycofał walczących z powrotem za wał wiślaną. Pozostało mu około 190 ludzi. Tymczasem Rosjanie wrócili na poprzednio zajmowane stanowiska i przypuścili atak na powstańców. Dunajewski wraz z oficerami bezskutecznie próbował nakłonić powstańców do dalszej walki ale ci, widząc duże siły nieprzyjaciela, cofali się w stronę Wisły. Ostatecznie około 4 po południu nastąpiła przeprawa na brzeg galicyjski, gdzie czekały już wojska austriackie,

rozbrajając około 150 powstańców. Dunajewski, wraz z adiutantem Szymonowiczem i czterema strzelcami, nie trafił na bród i utonął w Wiśle.

Druga grupa powstańców, pod dowództwem mjr. Jana Chościaka Popiela ps. Chosciakiewicz, przy której znajdował się sam Jordan, przeprawiła się przez Wisłę około 7.00 rano i niemal natychmiast została zaatakowana od strony wału wiślanego. Oddział powstańczy, poprzedzany tańcuchem tyralierów, posuwał się naprzód, wypierając Rosjan za wał i spychając w kierunku miejscowości Komorów. Rosjanie obsadzili zabudowania Komorowa i stawili twarde opór. Walka ogniowa przedłużała się, nie dając widocznego rezultatu. Wówczas Chościakiewicz wraz z adiutantem Juliuszem hr. Tarnowskim i 20 ochotnikami uderzył na bagnety.



Juliusz hr. Tarnowski.

Przywitani gradem kul tylko w siedmiu zdołali dotrzeć do linii stodoł. Już Rosjanie zaczęli pierzchać, gdy śmiertelną ranę otrzymał Juliusz Tarnowski, a wkrótce także Brokhausen i ksiądz kapelan, który bez broni szedł do ataku. Ciężką ranę bagnetem otrzymał kpt. Broński. W tym czasie Rosjanie otrzymali pomoc, w postaci dwóch rot piechoty, które wcześniej rozprawiły się z oddziałem Dunajewskiego. W związku z tym Chościakiewicz wycofał się z Komorowa i zajął pobliski las, prowadząc nieustanną walkę ogniową w szysku tyralierów. Powstańcy odparli cztery szarże

dragonów, podpuszczając ich na około 40 kroków i strzelając salwą, czym skutecznie zniechęcili ich do dalszych ataków. Rosjanie otrzymali kolejne posiłki i siły ich wzrosły do 4 rot piechoty, 2 szwadronów dragonów, oddziału kozaków i objezczyków. Powstańcy, oskrzydleni z 3 stron, cofali się powoli ku Wiśle. Kiedy skończyła się amunicja nastąpiła bezładna ucieczka. Ci, którym udało się przeprawić przez Wisłę, zostali rozbrojeni przez Austriaków. Poległych w rejonie Komorowa, w liczbie 72, pochowano we wspólnej mogile na cmentarzu w Beszowej. W grudniu ciało Juliusza Tarnowskiego zostało ekshumowane i pochowane w krypcie grobowej kościoła klasztoru oo Dominikanów w Tarnobrzegu. Do niewoli rosyjskiej trafiło 104 powstańców, wśród których byli: kpt. Broński, kpt. Maciszewicz, Mieczysław Darowski, Stanisław i Józef Ożegalscy.

6. Bugaj – 13 sierpnia 1863 r.

Oddział konny żandarmerii narodowej pod dowództwem Bogusza (Mazurkiewicza) stoczył 3 sierpnia potyczkę pod Sobkowem z lotną kolumną rosyjską por. Popowa, tracąc w walce 3 ludzi. Oddział był uporczywie ścigany przez Rosjan przez całą dobę, ale szczęśliwie umknął pogoni i po kilku dniach zatrzymał się na odpoczynek w wąwozie porośłym gęstym lasem, w rejonie przysiółka Bugaj, na północny zachód od Młodzaw. 13 sierpnia oddział został niespodziewanie zaatakowany przez kawalerię rosyjską ppłk Zagriażskiego, w sile półszwadronu dragonów i 15 kozaków. Zaskoczenie było całkowite. Po krótkiej, chaotycznej walce powstańcy zostali wyparci z wąwozu i poszli w rozsypkę. Według raportu ppłk Zagriażskiego, powstańcy stracili 20 zabitych i 8 jeńców.

7. Stawy – 9 października 1863 r.

Po bitwie pod Mełchowem, 30 września 1863 r., ppłk Zygmunt Chmieleński czasowo podzielił swój oddział na dwie grupy. Jazdę powstańczą, pod dowództwem Neumana (Julian Pilne), wystął na Ponidzie. 9 października jazda powstańcza kwaterowała w miejscowości Stawy, na południe od Motkowic. Wczesnym popołudniem, w trakcie spożywania obiadu, powstańcy zostali zaatakowani przez kolumnę rosyjską. W czasie walki dowódca rosyjski wystął część kozaków przez las, celem obejścia lewego skrzydła powstańców. Manewr ten nie udał się zupełnie, gdyż kozacy zostali zaatakowani przez 20 osobowy oddział żandarmerii narodowej, pod dowództwem Władysława Nowackiego-Kopaczyńskiego ps. Junosza, który niespodziewanie pojawił się w tym miejscu. Walka żandarmów Junoszy umożliwiła Neumanowi wycofanie się w przeciwnym kierunku. W czasie cofania, które

odbywało się w sposób uporządkowany, ale w ciągłej walce, Neuman otrzymał groźny postrzał w nogę. Dowództwo po nim objął Bolesław Łącki – były junkier moskiewski, który zdezerterował do powstania z Kielc pod koniec stycznia.

8. Mierzwin – 5 grudnia 1863 r.

27 listopada 1863 r. mjr Karol Kalita ps. Rębajto, reorganizujący tzw. oddział stopnicki po jego rozbiciu w bitwie pod Jeziorkiem, otrzymał od gen. Józefa Hauke-Bosaka rozkaz następującej treści:

„Do obywatela majora Rębajty.

Po otrzymaniu niniejszego rozkazu udasz się major w okolice Pińczowskie, gdzie przy wiosce Mierzwin ma się znajdować nowo przybyły z Galicji oddział 120 piechoty i 24 konnicy pod dowództwem kapitana Jagielskiego. Ten oddział odbierzesz pod swoją komendę i robisz Cię za niego odpowiedzialny. Kapitan Jagielski jest o Twym przybyciu zawiadomiony.”



Karol Kalita – Rębajto.

Rębajto dotarł 28 października o 8 rano do dworu w Mierzwinie, a przed południem miejscowy przewodnik zaprowadził go w miejsce kwaterowania oddziału, w pobliskim lesie. Reorganizacja oddziału, przeniesienie obozu w bardziej dogodnym miejscu i ćwiczenia zgrzywające zajęły 4 najbliższe dni. 5 grudnia Rębajto otrzymał wiadomość, że do obozu

powstańczego zbliża się z Jędrzejowa kolumna rosyjska, w sile 2 rot piechoty i 30 kozaków. W związku z tym rozkazał zwinąć obóz i wymaszerować w przeciwnym kierunku, nie chciał bowiem ryzykować walki z silniejszym przeciwnikiem, nie będąc do końca pewnym wartości swoich podkomendnych. Kolumna powstańcza, z połową kawalerii w awangardzie i drugą połową w ariergardzie, maszerowała wąską leśną drożyną, mając po obu stronach gęsty zagajnik sosnowy. W pewnej chwili z tyłu kolumny padło kilka strażów, po czym na maszerujących wpadła w popłochu ariergarda powstańcza krzycząc: „Uciekajcie, Moskale!!!”. W kolumnie powstańczej zapanowało pewne zamieszanie. Wówczas Rębajto chwycił karabin najbliższego strzelca, to samo polecił kapitanowi Jagielskiemu, i poprowadził oddział w kierunku nieprzyjaciela. Wkrótce powstańcy wydostali się z ciasnej drożyny i rozwinęli się na zrębie leśnym. Rosjanie zajęli przeciwległą część polany po zrębie. Wywiązała się walka ogniowa. Powstańcy strzelali celniej, przerzedzając ciągle szeregi nieprzyjaciela. Kiedy wśród żołnierzy rosyjskich zapanowało widoczne zamieszanie, Rębajto porwał oddział do uderzenia na bagnety. Rosjanie zaczęli uciekać, porzucając po drodze wóz z prowiantem. Gnani przez powstańców, zatrzymali się dopiero na skraju lasu, po drugiej stronie szosy z Jędrzejowa do Pińczowa. Znowu wywiązała się walka ogniowa, ale powstańcy nie kwapili się do przekroczenia szosy i uderzenia na nieprzyjaciela, ukrytego za linią drzew. Wówczas Rębajto z kapitanem Jagielskim, uzbrojeni w karabiny z bagnetami, we dwóch ruszyli na wroga. Dopadło do nich 3 żołnierzy rosyjskich. Nastąpił dramatyczny pojedynek na bagnety, który trwał krótką chwilę, bowiem powstańcy, zachęceni przykładem oficerów, uderzyli z impetem na nieprzyjaciela, który nie przyjął walki i umknął w popłochu z pola bitwy. W starciu pod Mierzwinem poległo 9 powstańców, w tym 3 oficerów: kpt. Grzegorz Saint-Zegga (Chorwat), por. Ludwik Kociupiński z Krakowa i ppor. Antoni Zabierzowski. Rosjanie, prócz kilku poległych porzuconych w trakcie ucieczki, większą część poległych i rannych zabrali ze sobą na podwodach.

Po walce Rębajto poprowadził oddział do Pińczowa, gdzie dotarł około 16.00. Mieszkańcy Pińczowa niezwykle serdecznie przywitani powstańców i ugościli prawdziwie po staropolsku. Późnym wieczorem oddział pomaszerował w stronę Chmielnika i ostatecznie połączył się ze zgrupowaniem gen. Hauke-Bosaka w rejonie Szczecna.

9. Stopnica – 26 marca 1864 r.

Na niewielki oddziałek powstańczy, przybyły z Galicji, wystąpił Naczelnik powiatu stopnickiego oddział 30 dragonów z dwoma oficerami. Powstańcy zostali rozproszeni, a 7 z nich dostało się do niewoli, w tej liczbie por. Jaworski.

10. Pińczów – 3 maja 1864 r.

Po starciu pod Żeleźnicą oddział żandarmerii narodowej Junoszy przeszedł przez tydzień wymykał się obławom, ścigany przez piechotę i kawalerię moskiewską. 3 maja w rejonie Pińczowa miała miejsce potyczka z dragonami, bez strat po stronie powstańców.

9 maja, na południe od Jędrzejowa, stoczył Junosza ostatnią bitwę z kawalerią rosyjską, po czym nocą przeszedł do lasu w rejonie miejscowości Stupia, na północ od Łopuszna. Następnego dnia odczytał podwładnym rozkaz ppłk Jana Markowskiego, nakazujący zaprzestania walki i rozpuszczenia oddziału. Oddział Junoszy był ostatnim oddziałem powstańczym działającym na Ponidziu w 1864 r.

III. Działalność żandarmerii narodowej na Ponidziu.

Żandarmeria powstańcza, zwana również strażą bezpieczeństwa lub strażą narodową, to obok tajnej policji tzw. „sztyletników”, stosunkowo najstabilniejsza i najlepiej poznana zbrojna formacja Powstania Styczniowego. W opinii powszechnej utrwalił się stereotyp tzw. „żandarmerii wieszającej”, bez miłosierdzia egzekwującej wyroki śmierci, zwłaszcza na chłopach, za błahe często przewinienia względem sprawy narodowej. Stereotyp ten lansowany był ze szczególnym upodobaniem przez historyków komunistycznych po 1945 r. Na szczęście rozwój badań historycznych w ostatnim dziesięcioleciu dostarczył nam wielu nowych materiałów, pozwalających na obiektywną ocenę tej szczególnej formacji. Ocena ta, pomimo ewidentnej niechęci niektórych historyków, wypada na tyle pozytywnie, że pozwala obalić dotychczasowy stereotyp „żandarmerii wieszającej”. Faktem jest niezaprzeczalnym, że żandarmi narodowi wykonywali wyroki śmierci na zdrajcach, szpiegach, mętach społecznych i wszelkiej maści wrogach sprawy narodowej. Był to wszakże niewielki tylko wycinek ich rzeczywistej działalności, na tyle jednak spektakularny, że doprowadził do powstania stereotypu „żandarma wieszającego”.

Żandarmeria narodowa została utworzona w maju 1863 r. Jej pierwowzorem była straż bezpieczeństwa, utworzona w Warszawie przez Włodzimierza Lempkego. Po przejęciu władzy w Rządzie Narodowym przez „czerwonych”, w maju 1863 r., postanowiono utworzyć żandarmerię narodową. Celem jej działania była obrona powstania przed wszelkimi działaniami zmierzającymi do jego unicestwienia. Miała ona także czuwać nad rozwojem powstania i zapewnić warunki do organizowania i prowadzenia działań zbrojnych. Przywódcą żandarmerii został Paweł Landowski. Żandarmeria narodowa w Warszawie liczyła 200–250



Unikatowa fotografia powstańców z oddziału żandarmerii narodowej.

żandarmów, podzielonych na 4 oddziały, operujące na terenie ściśle określonych odcinków. Piąty oddział tworzyła tajna policja, tzw. „sztyletnicy”. Żandarmi mieli obowiązek niesienia wszechstronnej pomocy wszystkim członkom organizacji narodowej. Walczyli ze zdrajcami i donosicielami, nadzorowali drukarnie i warsztaty narodowe, zajmowali się ekspedycją poczty powstańczej, czuwali nad realizacją dekretów Rządu Narodowego. Oficerowie pełnili swoje funkcje honorowo, żandarmi otrzymywali żołd w wysokości 50 kopiejek dziennie. Na mocy rozporządzenia Rządu Narodowego z 13 sierpnia 1863 roku żandarmerię przemianowano na straż narodową. W powszechnym użyciu pozostała jednak nazwa żandarmerii narodowej.

Na początku czerwca 1863 r. utworzono także formację żandarmerii narodowej na prowincji. W każdym powiecie miał powstać oddział konny, składający się z 25 żandarmów, pod dowództwem oficera. Oddziały te pełniły funkcję lotnej władzy powstańczej. W razie niebezpieczeństwa żandarmi mogli rozejść się do domów, ukrywając broń i konia, aby na dany znak znów wrócić do szeregów. Zadania żandarmerii w terenie polegały głównie na: wprowadzaniu w życie dekretów Rządu Narodowego, egzekwowaniu podatków na sprawę narodową, przeprowadzaniu werbunku i dostarczaniu rekrutów do oddziałów powstańczych, umacnianiu dyscypliny w szeregach powstańczych, ściganiu szpiegów, zdrajców, pospolitych bandytów

i wszelkich wrogów sprawy narodowej. Należy zaznaczyć, że wyroki śmierci były wykonywane przez żandarmów znacznie rzadziej, niż się powszechnie sądzi. Częściej niż karę śmierci wykonywano karę chłosty, konfiskaty majątku bądź kontrybucji – za przewinienia zbiorowe. Oddziały żandarmerii narodowej przetrwały w zasadzie do końca powstania, a wiosną 1864 r. były często jedynymi formacjami powstańczymi na danym terenie.

Pierwszym oddziałem żandarmerii narodowej, który pojawił się na terenie Pomidzia, był blisko 200 osobowy oddział konny, pod dowództwem Kazimierza Konrada Błaszczńskiego ps. Bogdan Bończa. Oddział ten został sformowany w rejonie Nowego Miasta nad Pilicą, wyłącznie z ochotników dobrze uzbrojonych i dobrze jeżdżących konno. Żandarmi stoczyli kilka potyczek z oddziałami rosyjskimi, a ich najgroźniejszą akcją była akcja odwetowa na mieszkańcach wsi Lipie, koło Białaczowa, którzy naprowadzili oddziały carskie na organizujący się w okolicznych lasach oddział powstańczy Zawadzkiego, w wyniku czego został on wymordowany niemal doszczętnie. Akcja odwetowa polegała na powieszeniu przywódcy (krawca z Białaczowa), wymierzeniu chłosty najbardziej aktywnym donosicielom i spaleniu ich zabudowań.

27 maja 1863 roku, około 20⁰⁰, oddział żandarmów Bończy przybył do Bogucic, gdzie wykonano wyroki śmierci na zdrajcach, którzy wskazali Rosjanom obozowisko Langiewicza pod Grochowskimi, a następnie uczestniczyli w rabowaniu poległych. Powieszono wówczas Antoniego Kądziałę i Franciszka Śmietanę, a także Piotra Waligórę, którego żandarmi następnie odcięli, darując mu życie. Na początku czerwca żandarmi Bończy wykonali także wyrok śmierci na Pawle Juszczyku z Motkowic – przywódcy groźnej bandy chłopskiej, terroryzującej i rabującej mieszkańców Pomidzia.

W połowie czerwca żandarmeria Bończy znów pojawiła się w powiecie stopnickim. Działalność Bończy w tym okresie polegać miała na niepokojeniu załóg rosyjskich tak, aby ułatwić wkroczenie z Galicji oddziału powstańczego pod wodzą Zygmunta Jordana. Wykonując powierzone zadanie dotarł Bończa o świcie 18 czerwca do Gór (obecnie Góry Pińczowskie), gdzie doszło do niespodziewanej walki z ukrytym oddziałem rosyjskim sztabkapitana Pleskaczewskiego. W walce żandarmi stracili 3 poległych i 37 rannych, w tym dowódcę, który otrzymał 17 ran, głównie głowy. 19 czerwca po południu Bończa zmarł we dworze w Przezwodach, a pochowany został na cmentarzu w Nawarzacach. Po śmierci dowódcy oddział żandarmów, dowodzony przez rtm Działotkę, dołączył do zgrupowania kawalerii płk. Zygmunta Chmieleńskiego i przestał występować jako oddział żandarmerii narodowej.

Najmocniej związanym z Pomidziem był oddział żandarmerii utworzony i dowodzony przez Władysława Nowackiego-Kopaczynskiego ps. Junosza. Oddział ten powstał we wrześniu 1863 roku w lasach chroberskich i początkowo składał się z 24 konnych, jednolicie umundurowanych i dobrze uzbrojonych. Niezwykle ruchliwy oddział Junoszy stale niepokoił załogi rosyjskie, alarmował oddziały wojska, przechwytywał sztafety, pocztę i depesze. Uczestniczył w wielu bitwach i potyczkach i nigdy nie został rozбит. Broń złożył dopiero 10 maja 1864 roku na rozkaz, jako jeden z ostatnich oddziałów powstańczych.

Wiele uwagi poświęcał Junosza udzielaniu bezpośredniej pomocy oddziałom powstańczym. Jesienią i zimą 1863 – 1864 roku przeprowadził akcje poboru rekrutów dla tzw. pułku stopnickiego mjr. Karola Kalitę ps. Rębajło. Pobór rekruta miał charakter planowy i na ogół odbywał się spokojnie, co nie znaczy, że rekruci chętnie szli do powstania. Listy poborowych sporządzali naczelnicy miast. O poborze rozstrzygała Komisja, złożona z szanowanych obywateli danego miasta. Nie wcielano do szeregów ojców rodzin, jednaków i mających na utrzymaniu liczną rodzinę, bądź rodziców w podeszłym wieku. Pobory takie przeprowadził Junosza między innymi w Pińczowie, Busku oraz Śladkowie Małym i Dużym. O efektach poboru tak napisał po latach w swoich pamiętnikach:

...Tym sposobem dostawiłem podpułkownikowi Rębajło, natenczas kapitanowi, przeszło 349 ludzi. Z tych prawie żaden nie uciekł. Nawet za urlopem nie chcieli do domu pójść, tak im się ten obóz podobał. W ten sposób trzeba było z chłopami robić (...). Później był to najlepszy żołnierz, czego miałem dowody. Tych wszystkich, co ja dostawiłem, najwięcej było chłopów. Trzymali się wiernie i pojmowali, za co się biją...

Oddział Junoszy, jednolicie umundurowany, dobrze uzbrojony i należycie wyszkolony, gdziekolwiek się pojawił – budził zachwyt wśród swoich i respekt u przeciwnika. Oto, jak przedstawił ów oddział Rębajło w swoich pamiętnikach:

...Nazajutrz zjawił się w obozie ze swą żandarmerią rotmistrz Junosza – Nowacki. Miał 24 dzielnych wiarusów w uniformach kozaków rosyjskich, na rostych, tęgich koniach. Junosza i jego "kozacy" pochodzili z powiatu stopnickiego (...). Przyznać muszę, że w ciągu całej mej kampanii, od sierpnia 1863 r. do czerwca 1864 r. pracowałem niezmiennie nad wzmocnieniem mojego oddziału, dostarczając ciągle ochotnika, broni, kos i ubrania. Muszę tu dalej podnieść, że Junosza (...) był jednym z najdzielniejszych naczelników, chociaż małego oddziału, który do końca prowadził bez strat swym sprytem, przebiegłością, męstwem i odwagą. Dlatego też dla takich prawdziwych i wytrwałych patriotów jestem z całym uznaniem i szacunkiem...

Junosza wykonywał także akcje o charakterze policyjnym. Oto kilka najbardziej charakterystycznych przykładów. 14 kwietnia 1864 r. w lasach w rejonie miejscowości Lipa, koło Chmielnika, rozproszył bandę, składającą się głównie z Cyganów, którzy zdobyli broń na powstańcach i terroryzowali okolicznych mieszkańców. Od naczelnika tajnej policji powiatu stopnickiego otrzymał wiadomość, że nieznani powstańcy napadli i obrabowali księdza w Dobrowodzie oraz księdza w Stawiszycach. Junosza przeprowadził śledztwo i ujął sprawców, którymi okazali się: miejscowy organista i 4 chłopów. Przywódcą bandy był Żyd z Wiślicy, znany szpieg rosyjski, którego Junosza próbował bezskutecznie ująć od dłuższego czasu. Na polecenie gen. Józefa Hauke-Bosaka ujął w Wiślicy dwóch dezertków z szeregów powstańczych, którzy obrabowali wielu mieszkańców z okolicznych wsi i miasteczek. Byli to Włosi, którzy chcieli uciekać do Galicji. Wyrokiem sądu powstańczego zostali skazani na śmierć i rozstrzelani.

Wiosną 1864 roku warunki do działań powstańczych były już bardzo trudne. Załogi rosyjskie stacjonowały niemal w każdym mieście i miasteczku, a zapał dla sprawy narodowej w społeczeństwie wyraźnie osłabł. Oddział Junoszy z coraz większym trudem utrzymywał się w terenie. Niemal bez przerwy trzeba było staczać potyczki z Rosjanami, którzy ciągle szli za oddziałem. Wreszcie 10 maja 1864 roku, na rozkaz ppłk. Markowskiego, dowódcy Dywizji Sandomierskiej, Junosza rozpuścił oddział w rejonie wsi Słupia. Sam zdołał przedostać się do Galicji, gdzie wiele lat później napisał pamiętnik, szczegółowo relacjonując swoje powstańcze przygody.

IV. Działalność organizacji cywilnej.

Szczupłość źródeł archiwalnych nie pozwala na pełne odtworzenie działalności organizacji cywilnej na Ponidziu. Na podstawie szczątkowych przekazów źródłowych oraz relacji pamiętnikarskich można wiarygodnie przedstawić jedynie niektóre formy i efekty jej działalności. Ponidzie, jak już wcześniej wspomniano, należało w większości do powiatu stopnickiego. Powiat stopnicki w organizacji spiskowej podzielony był na 6 okręgów i zdominowany przez ziemiaństwo, czyli „białych”. Dużą rolę, jak się wydaje, odgrywał tu właściciel Skórzowa (obecnie Skorzów) Władysław Gołtemberski, czynny w organizacji spiskowej w Warszawie, który na krótko przed wybuchem powstania przeniósł się w rodzinne strony.

Wybuch powstania, w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r., nie przyniósł na Ponidziu żadnych działań zbrojnych. W niektórych przekazach można znaleźć informację, że planowany był w ową noc zbrojny atak na Pińczów, gdzie był garnizon rosyjski, ale

nie znajduje to potwierdzenia w innych materiałach źródłowych.

Pewne ożywienie nastąpiło za sprawą naczelnika województwa sandomierskiego – Mariana Langiewicza – który już w Wąchocku 26 stycznia wydał odezwę nawołującą mieszkańców województwa krakowskiego do udziału w walce zbrojnej. Równocześnie wysłał w teren swoich delegatów, którzy mieli proklamować manifesty Komitetu Centralnego Narodowego z 22 stycznia, organizować zbiórkę broni, amunicji i formować oddziały ochotnicze.

Na Ponidziu funkcję delegata pełnił Jan Sipowicz, będący równocześnie naczelnikiem siły zbrojnej powiatu stopnickiego. 7 lutego 1863 r. Sipowicz przybył do Pińczowa. Po zgromadzeniu ludności na rynku, polecił odczytać burmistrzowi manifesty Komitetu Centralnego Narodowego, a następnie sam ogłosił proklamację Langiewicza, przyjętą wiwatami przez zgromadzonych. Następnie udał się na ratusz, gdzie mianował członków komitetu powstańczego. W godzinach popołudniowych przybył Sipowicz do Buska, gdzie wydarzenia nastąpiły analogicznie, jak w Pińczowie. Komitet powstańczy w Busku otrzymał zadanie zorganizowania magazynów z żywnością i bronią dla Langiewicza. Z zadania tego najwyraźniej wywiązał się, gdyż transport żywności z Buska dotarł 18 marca 1863 r. do oddziału Langiewicza, obozującego w folwarku Grochowska.

8 lutego przybył Sipowicz do Stopnicy i podjął dalsze działania organizacyjne na rzecz rozwoju walki zbrojnej. Naczelnikiem cywilnym powiatu stopnickiego został mianowany Henryk Skierski, zastępując na tym stanowisku Seweryna Gojskiego. Naczelnik cywilny wydał zarządzenie do wszystkich wójtów gmin i burmistrzów miast usunięcia wszystkich orłów carskich, umieszczonych na budynkach publicznych, oraz zorganizowania spisów mężczyzn podlegających poborowi wojskowemu.

12 lutego Sipowicz ponownie odwiedził Busko, wydając polecenie aresztowania wszystkich tych, którzy rozpowszechniają wiadomości mogące doprowadzić do niepokojów. Na pytanie komitetu powstańczego, czym zastąpić usunięte z budynków publicznych orły carskie Sipowicz zarządził:

„Ponieważ w miejsce znieść się mających insygniów rządu najeźdniczego nie mamy jeszcze znaków Rządu Narodowego, polecam więc Komitetowi zająć się spieszenie przygotowaniem obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej, jako królowej polskiej, i te na wszystkie miejsca, gdzie powinny być cechy urzędowe, rozstać dla przytwierdzenia i rozmieszczenia; to znacznie podniesie ducha moralnego w włościanach, widzących, że poczynamy z Bogiem, i stosownie do tej myśli trzeba postępować...”

Wraz z wybuchem walki zbrojnej dało się odczuć wyraźne poruszenie chłopów na wsi. Stan ten mocno zaniepokoił ziemian, którzy domagali się od Sipowicza podjęcia stosownych działań. W tych okolicznościach

11 lutego doszło w Stopnicy do ustanowienia Komitetu Obywatelskiego, który miał się zająć zaprowadzeniem spokoju na wsi. W skład Komitetu weszli: Henryk Bogdański, Władysław Gołtemberski, Napoleon Dobiecki, Franciszek Łuniewski, Piotr Królikiewicz i Młodecki. Komitet wydał polecenie do wszystkich właścicieli ziemskich i dzierżawców, aby wytypowali i dostawili na 18 lutego do Stopnicy ludzi zdolnych do służby w straży bezpieczeństwa. Działania te zaniepokoiły działaczy zbliżonych do obozu „czerwonych”, a zwłaszcza Adolfa Pieńkowskiego, nauczyciela gimnazjum pińczowskiego, który razem z Władysławem Gołtemberskim udał się do obozu Langiewicza pod Świętym Krzyżem, przekonując go o szkodliwości działań Sipowicza. W efekcie Sipowicz został odwołany z funkcji naczelnika siły zbrojnej powiatu stopnickiego, a funkcje tę przejął czasowo Henryk Skierski.

17 lutego 1863 roku stoczył Langiewicz zwycięską potyczkę w Staszowie. Ten drobny, w gruncie rzeczy, epizod uzyskał wielkie znaczenie propagandowe. To zapewne wówczas do obozu Langiewicza pospieszyło z Buska 24 ochotników, na czele z burmistrzem Feliksem Jaworskim.

Po bitwie pod Grochowskimi i rozproszeniu zgrupowania Langiewicza osłabła znacząco działalność komitetów powstańczych na Ponidziu. Władzy powstańczej właściwie nie było, co wykorzystali niektórzy chłopi, napadając na właścicieli ziemskich i wszystkich, popierających ruch powstańczy. Napadów takich dokonano na proboszczów w Solcu i Szańcu, na folwark Macierz k.Chmielnika oraz na dom właściciela Młynów – Jaworskiego. Napastnicy uzbrojeni byli w drągi i siekiery, niektórzy mieli broń palną. O wiele groźniejszym zjawiskiem było powstawanie band chłopskich trudniących się rozbojem i pospolitym bandytyzmem. Najgroźniejszą z nich była banda braci Juszczyków. Napadali oni na domy i parafie, wzywali do rzezi szlachty, urządzali łapanki na powstańców. Bandytów aresztowano i uwięziono. Wyrok skazujący sądu został jednak uchylony przez rosyjskie władze wojskowe, które zarzuciły sądowi tendencyjność i zamiar karania obwinionych za łapanki na „miałieżników”. Ostatecznie bandytów zwolniono na rozkaz gen.Czengierego. Na początku czerwca 1863 roku bracia Juszczycowie zostali powieszeni przez żandarmerię narodową Bończy.

Ważnym aspektem działalności organizacji cywilnej było zaopatrzenie walczących w żywność, paszę, broń, amunicję i inne materiały konieczne do prowadzenia walki, a także organizowanie leczenia powstańców rannych w bitwach i potyczkach. Szpitale, w których leczeni byli ranni, funkcjonowały w wielu miejscach na Ponidziu. Starano się w miarę możliwości unikać leczenia pojedynczych powstańców w dworach i dworkach, gdyż z reguły byli mordowani przez patrole kozackie, które często odwiedzały takie miejsca. Ranni w bitwie pod Grochowskimi leczeni

byli w szpitalu w Pińczowie, w Busku w szpitalu św. Mikołaja i tzw. przytułku dla ubogich (naprzeciw kościoła) oraz w Stopnicy. Po podleczeniu wielu z nich organizacja cywilna zorganizowała przerzut za Wisłę, ratując ich w ten sposób przed nieuchronnym aresztowaniem. Ranni w bitwie pod Górami leczeni byli w szpitalu w Pińczowie oraz w pałacu Adama Wielowieyskiego w Lubczy, gdzie zajmował się nimi dr Zawrański. W obawie przed kozakami rannych przetransportowano nocą do Zaryszyna. Powstańczy szpital znajdował się także w pałacu Andrzeja Deskura w Sancygniowie. Postać Andrzeja Deskura, wielkiego patrioty i wybitnego działacza powstańczego, pełniącego m.in. funkcję organizatora wojskowego województwa krakowskiego, skazanego po powstaniu na osiedlenie w guberni permskiej, zasługuje z pewnością na osobne, obszerne opracowanie.

Organizacja cywilna zajmowała się także formowaniem oddziałów ochotniczych i uczestniczyła w poborze rekrutów do oddziałów powstańczych. Pobór rekrutów przeprowadzały z reguły oddziały żandarmerii narodowej, wykorzystując w tym celu wykazy sporządzone przez naczelników organizacji cywilnej. Na Ponidziu pobory takie przeprowadzał oddział żandarmerii narodowej Władysława Nowackiego-Kopaczyńskiego ps. Junosza, m.in. w Pińczowie, Busku, Śladkowie Dużym i Małym. Nie wcielano do szeregów ojców rodzin, jedynaków i mających na utrzymaniu liczną rodzinę. Drogą poboru dostawił Junosza do tzw. pułku stopnickiego mjr. Karola Kalitę ps. Rębajło blisko 400 rekrutów, z których większość okazała się bardzo dobrymi żołnierzami.

V. Miejsca pamięci.

Wydarzenia 1863 i 1864 roku pozostawiły trwały ślad w pamięci i psychice narodu, ślad, który jeszcze w latach I wojny światowej był wyraźnie widoczny. Pozostawiły także ślady materialne, w postaci mogił poległych i zmarłych uczestników wydarzeń, pomników, obelisków, tablic pamiątkowych, a także krzyży i kapliczek przydrożnych, będących świadectwem tamtych heroicznych i tragicznych wydarzeń. Na Ponidziu pamiątek takich zachowało się wiele, a historia niektórych z nich, owiana legendą, dzięki pasji historyków-regionalistów, takich jak choćby Jerzy Kowalczyk z Kielc, odświeża nam prawdę, często dramatyczną, czy wręcz sensacyjną.

Należy pamiętać, że bezpośrednio po upadku powstania jakiejkolwiek próby upamiętnienia miejsc związanych z owymi wydarzeniami były surowo zabronione. Nawet napisy na nagrobkach często miały formę zakamuflowaną, aby uniknąć represji lub zniszczenia. W związku z tym jako formy upamiętnienia wykorzystywano często symbole religijne, w postaci krzyży i kapliczek przydrożnych. W miejscowości Młyny, przy drodze Busko-Kielce, znajduje się żeliwny

krzyż z figurą Chrystusa, upamiętniający wydarzenia z 1861 i 1862 r. Podobny krzyż żeliwny znajduje się przy drodze Busko-Pińczów, w rejonie wiaduktu kolejowego. Z krzyżem tym związana jest legenda o skarbie powstańczym, zakopanym tu ponoć po bitwie pod Grochowskimi. W Bogucicach, bezpośrednio przy szosie Busko-Pińczów, znajduje się kamienny krzyż z metalową figurą Chrystusa – pamiątka epidemii cholery z 1849 r. Wg tradycji pod krzyżem pochowano dwóch powstańców, zmarłych z ran odniesionych w bitwie pod Grochowskimi. W Górach Pińczowskich, bezpośrednio przy szosie prowadzącej do Przectawki i Wolicy, w przysiółku Bujnówka, znajduje się żeliwny krzyż na kamiennym cokole. Krzyż został postawiony w miejscu, gdzie w czasie bitwy oddziału Bończy 18 czerwca 1863 r. ranna została sanitariuszka, opatrująca powstańców. Była nią Teofila Waligórska, żona dzierżawcy majątku Góry – Feliksa Waligórskiego. W niektórych publikacjach wymieniana jest błędnie jako żona powstańczego generała, Aleksandra Waligórskiego. Ranną przewieziono do dworu w Przectawce, gdzie pozostawała pod opieką swojej siostry, żony Franciszka Mazarakiego. Wkrótce zmarła i pochowano ją na cmentarzu w Wolicy. Nagrobek zachował się do dnia dzisiejszego. Wśród miejscowej ludności żywy jest przekaz, iż przy świetle księżyca słychać przy krzyżu szlochanie rannej sanitariuszki. W 2007 r. z inicjatywy dr Marii Mazaraki, bezimienny krzyż został wyremontowany i zaopatrzony w granitową tabliczkę z napisem: „Rannym i zabitym/18.VI.1863r./ w bitwie pod Górąmi/”.

Największa mogiła powstańcza na Ponidziu znajduje się w Grochowskich, w miejscu bitwy 18 marca 1863 r. Kilka dni po bitwie pochowano w niej blisko 600 poległych, zarówno powstańców jak też Rosjan. W pochówku uczestniczył m.in. ksiądz Karol Podbielski, wikariusz z Buska, który informacje o tym zdarzeniu przekazał w Krakowie Władysławowi Bentkowskiemu, byłemu szefowi sztabu Langiewicza. Przez wiele lat była to skromna mogiła ziemna, pozbawiona krzyża, na podmokłym terenie w pobliżu strumienia. Pierwszy krzyż na mogile ufundował w 1916 r. młynarz Ryłski z Bogucic. W 1963 r., staraniem miejscowego działacza-regionalisty, Wacława Żelichowskiego, mogiła została obramowana betonowym murkiem, a na krzyżu umieszczono metalową tabliczkę z napisem „Bohaterom 1863 roku”. W 1973 r., w miejsce spróchniałego drewnianego krzyża umieszczono betonowy a mogiłę otoczono metalowym płotkiem. Nowy krzyż poświęcił ksiądz Walenty Ślusarczyk, proboszcz w Nowej Słupi, kapelan AK i kolekcjoner pamiątek powstańczych. Gruntowny remont mogiły nastąpił w 2003 r. z inicjatywy władz samorządowych Pińczowa.

Z bitwą pod Grochowskimi związane są także mogiły powstańcze w Busku-Zdroju, Kamedułach

i Bogucicach. W zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Busku-Zdroju spoczywa 25 powstańców poległych i zmarłych z ran w rejonie lasu weteckiego i szanieckiego. Jest wśród nich powstańczy kapelan ojciec Antoni (Franciszek Majewski), zamordowany okrutnie w czasie udzielania posługi kapłańskiej konającym powstańcom. W niektórych publikacjach można przeczytać błędną informację, jakoby mogiła na buskim cmentarzu powstała na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku, na skutek ekshumacji z cmentarza w Bogucicach. Dzięki odnalezieniu przez Jerzego Kowalczyk księgi zmarłych parafii Busko z 1863 roku ustalono ponad wszelką wątpliwość, że mogiła ta powstała bezpośrednio po bitwie i wówczas pochowano w niej 20 bezimiennych powstańców i ojca Antoniego. Do końca marca 1863 roku pochowano w niej jeszcze 4 powstańców, zmarłych z ran w szpitalu św. Mikołaja w Busku. Pierwszy krzyż na mogile poświęcił 21 sierpnia 1916 r. ojciec Kosma Lenczowski, kapelan I Brygady Legionów Polskich. W 1938 roku, staraniem Związku Legionistów w Busku, mogiła uzyskała kamienne obramowanie, metalową barierkę i żeliwne gazony, do umieszczenia pochodni. Gruntowny remont mogiły nastąpił w 2011 roku z inicjatywy buskich władz samorządowych.

W Kamedułach, na terenie dawnego eremu kamedułów, znajduje się mogiła furazerów powstańczych, zarąbanych w rejonie Szańca przez rosyjskich dragonów kpt. Czutti. Według zapisów w *Księdze zmarłych parafii Szaniec*, sporządzonych przez proboszcza Kazimierza Wnorowskiego, w mogile spoczywa 20 poległych powstańców i 7 żołnierzy rosyjskich. Przez wiele lat mogiłę stanowił jedynie skromny kopczyk. W 1916 roku na mogile umieszczono dębowy krzyż, który poświęcił 20 sierpnia 1916 roku ojciec Kosma Lenczowski. W 1938 roku w miejsce drewnianego krzyża postawiono na mogile betonowy obelisk z krzyżem. Niszczący obelisk został odrestaurowany w 2003 roku, a ostateczny kształt uzyskał w 2011 roku z inicjatywy buskich władz samorządowych.

Powstańcza mogiła na cmentarzu parafialnym w Bogucicach powstała w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach. Z całą pewnością wiadomo o 2 powstańcach zmarłych z ran w młynie Ryłskiego i pochowanych pod krzyżem upamiętniającym ofiary epidemii cholery z 1849 roku. Faktem jest, że w okresie międzywojennym istniała na cmentarzu w Bogucicach ziemna mogiła powstańcza, zwieńczona dębowym krzyżem. Obecnie na miejscu mogiły znajduje się lastrykowa płyta z napisem: „Polegli w obronie/wolności i ojczyzny/w 1863 i 1939r.”. W mogile tej pochowano bowiem 2 żołnierzy z 5 Dywizjonu Artylerii Konnej Krakowskiej Brygady Kawalerii, poległych w Bogucicach 7 września 1939 roku (por. Władysław Kajzer i kanonier niewiadomego nazwiska).

Z bitwą pod Grochowskimi związana jest jeszcze symboliczna mogiła powstańcza, oznaczona krzyżem z tabliczką: „Mogiła powstańców/1863r./ poległych w Grochowskich/18 marca 1863r.". Krzyż znajdował się początkowo wśród starych dębów na zachód od centrum wsi, po wycince dębów został przeniesiony w rejon drogi pożarowej nr 5. Według opowieści dawnych mieszkańców Grochowskich krzyż znajdował się w miejscu najcięższych walk.

3 kawalerzystów poległych w bitwie pod Górąmi 18 czerwca 1863 roku, pochowano na miejscowym cmentarzu parafialnym. Dębowy krzyż na mogile umieszczono na początku lat dwudziestych. W 2006 roku, z inicjatywy Janusza Głombińskiego z pobliskich Pawłowic, mogiła została wyremontowana. Na postumencie z płyt granitowych umieszczono krzyż i tablicę z czarnego granitu z napisem: „Poległym/za Ojczyznę/1863".

Zmarły z ran w bitwie pod Górąmi płk Kazimierz Konrad Błaszczński ps. Bogdan Bończa został pochowany początkowo w grobowcu księży na cmentarzu w Nawarżycach. Po zbezczeszczeniu miejsca pochówku przez kozaków został pochowany w oddzielnym ziemnym grobie w narożniku cmentarza. W dniu 2 listopada 2004 roku ekshumowane szczątki Bończy, zamknięte w metalowej urnie, zostały uroczystie pochowane w pobliżu kaplicy cmentarnej. 11 listopada 2004 roku na mogile odstonięto pomnik nagrobny z białego kamienia, z kolumną zwieńczoną orłem. Obok umieszczono 3 metalowe maszty na flagi.

Powstańców poległych w bitwie pod Gacami i Komorowem, 20 czerwca 1863 roku, w liczbie 72, pochowano na cmentarzu w Beszowej. W grudniu tegoż roku ciało Juliusza Tarnowskiego zostało potajemnie ekshumowane i przeniesione do rodowej krypty grobowej w kościele o.o. Dominikanów w Tarnobrzegu. Przez wiele lat mogiłę stanowił jedynie ziemny kopczyk. W latach międzywojennych postawiono na mogile dębowy krzyż. Obecny kształt mogiła uzyskała w 1976 roku, staraniem ówczesnego proboszcza i parafian.

Mogiła poległych w bitwie pod Mierzwinem 5 grudnia 1863 roku nie zachowała się. Według opowieści starszych mieszkańców Mierzwina mogiła znajduje się na terenie obecnego cmentarza żołnierzy i Legionistów poległych w I wojnie światowej w walkach nad Nidą w 1915 roku.

Niemal na każdym cmentarzu parafialnym na Pomidziu odnaleźć można mogiły weteranów Powstania Styczniowego, zmarłych w XIX i XX wieku. Niektórzy z nich doczekali wskrzeszenia wolnej i niepodległej Polski w 1918 roku i z dumą nosili mundury weteranów powstania styczniowego. Pamięć o wydarzeniach 1863 i 1864 roku na Pomidziu pozostaje ciągle żywa. Co roku w rocznicę bitwy pod Grochowskimi odbywają się na polu bitwy uroczystości, połączone z rekonstrukcją niektórych

epizodów bitwy. 31 maja 2008 roku Gimnazjum Nr 1 w Pińczowie otrzymało imię Powstańców Styczniowych. Młodzież wraz z nauczycielami od kilku lat uczestniczy w rekonstrukcjach w Grochowskich.

W Busku-Zdroju od 12 lat działa Grupa Rekonstrukcji Historycznej Pułk Żuawów Śmierci, odtwarzająca tę elitarną formację ze zgrupowania gen. Langiewicza. Grupa uczestniczy w uroczystościach upamiętniających wydarzenie powstania styczniowego na terenie niemal całego kraju. Charakterystyczny czarny mundur, z białym krzyżem na piersi i egzotyczne nakrycie głowy, w formie tureckiego fezu z chwastem, przyciągają wzrok i budzą niekłamane zainteresowanie. Grupa jest jedną z niewielu, wykorzystujących repliki historycznego uzbrojenia z epoki.

Należy mieć nadzieję, że 150 rocznica Powstania 1863 roku przyczyni się do dalszej popularyzacji wiedzy na temat owych heroicznych i tragicznych wydarzeń, by niepamięć nie pokryła ofiary życia i cierpienia naszych pradziadów, którzy stanęli do walki o wolność, całość i niepodległość Ojczyzny Naszej.



VI. Bibliografia

1. Bentkowski Władysław, *Notatki osobiste z roku 1863*, Wydawnictwo NKN, Kraków 1916
2. Caban Wiesław, *Powstanie Styczniowe w powiecie stopnickim* [w] *Tradycje walk o wyzwolenie narodowe i społeczne na Ziemi Buskiej. Materiały z sesji popularno-naukowej 11.IV.1987*, KNT Kielce 1988
3. Chołodecki-Białynia Józef *Pamiętnik powstania styczniowego. W pięćdziesiątą rocznicę wypadków*, Lwów 1913
4. Dążkiewicz Antoni *Wspomnienia Czachowczyka z roku 1863*, Lwów 1890
5. Grabiec J. *Rok 1863*, Poznań 1913
6. Grzegorzewski Stanisław *Wspomnienia osobiste z powstania 1863 roku*, Lwów 1903
7. Kalita Karol *Ze wspomnień krwawych walk*, Lwów 1913
8. Kieniewicz Stefan *Powstanie styczniowe*, PWN Warszawa 1983
9. Marciniak Leszek *Więzi i korzenie*, PWH Pomidzie Press, Busko-Zdrój 1997
10. Mazaraki Jan Newlin *Pamiętnik i wspomnienia*, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 1999 r.
11. Nowacki-Kopaczński Władysław, *Pamiętnik Junoszy oficera polskich żandarmów w powstaniu styczniowym* Warszawa 1960.
12. Orzeł Stefan *Bitwa pod Grochowskimi* [w] *Przegląd Historyczny* t.62, z.3 z 1971r.
13. Prendowska Jadwiga *Moje wspomnienia*, Kraków 1962
14. Przyborowski Walery *Dzieje 1863 roku przez autora „Historii dwóch lat*, Kraków 1897 – 1905
15. Przyborowski Walery *Wspomnienia utana z 1863 roku cz.1-2* Poznań 1874 – 1875
16. Sokotowski August *Powstanie styczniowe (1863 – 1864)*, Wiedeń [1903]
17. Szulc Serafin *Pamiętnik kapelana ks. Serafina Szulca* [w] *Zapomniane wspomnienia*, PAX 1981
18. *W 40 rocznicę powstania styczniowego 1863 – 1864* Lwów 1903
19. Wierbiński Stanisław *Opisanie wojennych wypraw w których udział brałem* [w] *Polska w walce*, t. I.
20. Wójcikowski Leopold *„Wyszli nocą w pole”* wyd. GENS, Kielce 2000
21. Zdanowicz Aleksander *„Dziesięć dni dyktatury. Wspomnienie z lat ubiegłych”* Gorlice 1901.

Fotografie ze zbiorów Autora

Generał Marian Langiewicz

dowódca Powstania Styczniowego na Kielecczyźnie

Plk. Jan Chruśliński

W dniu 22 stycznia tego roku mija 150 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Wydaje się być uzasadnionym, aby z tej okazji przypomnieć niektóre wydarzenia tamtego zrywu powstańczego. Działalność Langiewicza trwała na tym terenie w okresie od stycznia do 19 marca, to znaczy, od wybuchu powstania do upadku dyktatury Langiewicza i rozwiązania jego oddziałów.

Generał Marian Langiewicz należy do najbardziej znanych i popularnych postaci Powstania Styczniowego. Jego blisko dwumiesięczna kampania, marsz od Wąchocka do Grochowsk, była najgłośniejszym i najefektowniejszym wydarzeniem 1863 r. Cały ówczesny świat śledził z napięciem losy polskiego wodza. W Petersburgu mówiono o nim z niepokojem. Kiedy zaś nadeszła wiadomość o jego aresztowaniu, cesarz Aleksander II przerwał przegląd gwardii, aby ogłosić największy tryumf – „Langiewicz wzięty!”.



Marian Langiewicz.

Marian Langiewicz. Fot. prasy francuskiej w 1863 r.
Ze zb. Tomasza Kalety.

W chwili wybuchu powstania Langiewicz, miał ukończone 36 lat¹. Był synem lekarza, który w Po-

1 Langiewicz urodził się 5 VII 1827 roku w Krotoszynie, był Wielkopolaninem.

wstaniu Listopadowym służył w oddziałach wojska polskiego. Wychowany w tradycji patriotycznej, od wczesnych lat marzył o wielkiej karierze wojskowej. Odznaczał się niepospolitymi zdolnościami do matematyki, a traktując ją jako podstawę nowoczesnej sztuki wojennej, z wielkim zapętem oddawał się studiom matematycznym. Ukończył szkołę w Trzemesznie, kształcił się następnie we Wrocławiu, a później jeszcze w Berlinie. Małomówny i zamknięty w sobie. Był samotnikiem. *Ale w duszy jego palił się płomień entuzjazmu. Wstuchany w szum burzy rewolucyjnej 1848 roku, nie przestawał marzyć o wielkiej wojnie, która by i naród polski poprowadziła na pole walki z jego ciemnizcami*².

Po odbyciu służby w pruskim wojsku, otrzymał stopień oficera rezerwy artylerii. Następnie wyruszył do Włoch i zaciągnął się pod sztandary Garibaldi. Należał do słynnego „tysiąca” z którym Garibaldi przeprowadził zjednoczenie Włoch. Zdobyte w tej wojnie doświadczenie rozwinęło jego wrodzone zdolności wojskowe. Zetknięcie natomiast z rewolucjonistami włoskimi niewątpliwie wpłynęło na jego postawę ideologiczną, jednak jej nie skryształizowało. Nie będąc białym, Langiewicz nie stał się czerwonym i ma słuszność Anna Borkiewicz nazywając go „umiarkowanym demokratą”³.

W armii włoskiej został odznaczony krzyżem wojskowym za waleczność. Wierząc, że dla Polski wybijie godzina wyzwolenia, przyjął obowiązki wykładowcy w polskiej emigracyjnej szkole podchorążych w Cuneo, a później wszedł do komisji zakupu broni dla przyszłego powstania⁴. Wprost od związanych z tym czynności – na wezwanie Komitetu Centralnego – stawiał się 9 stycznia 1863 roku w Warszawie. Tam zaś przedstawiciele KC, Oskar Awejde i Zygmunt Padlewski⁵ zaproponowali mu objęcie stanowiska naczelnika wojskowego województwa sandomierskiego⁶.

2 A. Śliwiński, *Powstanie Styczniowe*. Warszawa 1921, s.171.

3 A. Borkiewicz, *Działania Langiewicza przed dyktaturą*. „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” T.8, 1962, cz.2, s.205.

4 A. Śliwiński, op. cit.s.172.

5 Zygmunt Padlewski (1835–1863), generał, działacz niepodległościowy, pełnił stanowisko wodza naczelnego powstania. Opracował plan strategiczny powstania, który nie był jednak realizowany. J. Piłsudski, *22 stycznia 1863. W: Pisma zbiorowe*. T. 3. Warszawa 1937, s.193–197.

6 Komitet Centralny w organizacji spiskowej i powstańczej przywrócił w Królestwie dawny podział administracyjny na osiem województw, co oznaczało podział guberni radomskiej na województwa: krakowskie i sandomierskie. Każde z nich miało oddzielnego naczelnika wojennego. W Krakowskim, dowództwo oddano Apolinaremu Kurowskiemu,



Grupa uczniów szkoły wojskowej w Cuneo.
Fot. ze zb. Jana Lesiaka.

Po wyrażeniu zgody Langiewicz złożył przysięgę na wierność ojczyźnie i posłuszeństwo wobec KC, aprobować jednocześnie jego decyzje, że odpowiedzią na brankę będzie wybuch powstania. Jediną obiekcją z jego strony była uwaga, że województwa sandomierskie i krakowskie powinny mieć jednego naczelnika⁷.

Już na długo przed rozpoczęciem walk partyzanckich, bo od wiosny 1861 roku, teren ten objęty był licznymi manifestacjami patriotycznymi. Liczne grupy pielgrzymów ciągnęły na uroczystości kościelne na Święty Krzyż, do Studzianny, Opatowa, Sandomierza. Na przydrożnych figurach ukazywały się napisy „wolność, równość, braterstwo”. Manifestacje patriotyczne odbywały się w licznych miejscowościach Kielecczyzny⁸.

Pod koniec 1862 r. przygotowywano się już do walki. W Suchedniowie i innych zakładach Zagłębia Staropolskiego przystąpiono nawet do produkcji broni i czyniono przygotowania do powstania⁹. W lesistej okolicy na skraju Puszczy Kozienickiej na folwarku Kozłów pod koniec 1862 roku, *zjeżdżali się ludzie*

właścicielowi wsi Tyniec w Jędrzejowskim. Organizację i prowadzenie powstania w Sandomierskim powierzono generałowi Marianowi Langiewiczowi. H. Jabłoński, Struktura organizacji cywilnej prowincjonalnej w Królestwie Polskim w dobie powstania styczniowego. „Przegląd Historyczny” T. 34, 1937/1938 ; E. Kozłowski, Od Węgrowa do Opatowa. Warszawa 1962, s. 45

⁷ W. Dąbkowski, Wybuch powstania styczniowego w województwie sandomierskim. (Działalność Langiewicza w dniach 13–22 stycznia 1863). Rocznik Świętokrzyski, 1971, T. 2, s.70–71.

⁸ S. Kotarski, Opatów w latach 1861–1864. Opatów 1935, s.61.

⁹ K. Groniowski, Robotnicy Zagłębia Staropolskiego i Dąbrowskiego w powstaniu styczniowym. „Przegląd Historyczny”, LIX, 1968 z. 1, s. 30.

nieznani, gorąco rozprawiający o miłości ojczyzny. W Kozłowie przebywał również Langiewicz i stąd 22 stycznia wieczorem udał się do Szydłowca¹⁰. W odezwie z 6 grudnia 1862 r. do mieszczan i rzemieślników, podpisanej przez Komitet Województwa Sandomierskiego czytamy między innymi: *Miłość Ojczyzny, to wielka gorąca wiara, która daje moc męczennikom, a narodowi zwycięstwo*¹¹.

Należy bowiem stwierdzić, że poza działaniami czysto wojskowymi, partyzanckimi, poważną rolę odegrała w wypadkach 1863 r. cywilna organizacja powstańcza, bez której pomocy i wsparcia, utrzymanie znacznych oddziałów zbrojnych, ich uzbrojenie, umundurowanie i wyżywienie byłoby niezwykle utrudnione.

Plany powstańcze zakładały opanowanie terenów województw sandomierskiego i krakowskiego, czyli tzw. trójkąta granicznego, położonego między granicami Prus i Austrii, skąd spodziewano się napływu ochotników i pomocy. Teren był dogodny do utworzenia bazy wojennej, z której mogłaby ruszyć



Fotografia M. Langiewicza wykonana w Wiedniu po powstaniu w latach 70-tych. Ze zb. J. Lesiaka.

¹⁰ J. Boniecki, Przegląd ważniejszych walk partyzanckich w powstaniu styczniowym na terenie Guberni Radomskiej. Rocznik Świętokrzyski, 1971, T. 2, s.100.

¹¹ Tamże.

ofensywa w głąb Królestwa. Nie bez znaczenia było istnienie ośrodków przemysłowych, mogących produkować broń białą.

Aby w pełni wykorzystać jedyny atut powstania – zaskoczenie, naczelnik sił zbrojnych postanowił, że uderzenia powstańców dokonane zostaną tylko na te garnizony, do których spiskowcy z okolicy dotrzeć zdołają w czasie od zachodu słońca do północy. Zgodnie z tym założeniem, do zaatakowania wytypowano wg Langiewicza, osiem miejscowości. Ich nazw jednak nie podaje. Natomiast A. Borkiewicz doszła do wniosku, że miejscowościami tymi były: Białaczów, Bodzentyn, Iłża, Jedlnia, Łagów, Opatów, Szydłowiec i Kozienice¹².

Tak oto *nadeszła wreszcie* – pisał historyk – *noc na zawsze pamiętna w dziejach narodu polskiego. Ciemna i chmurna, niosąca w sobie zarzewie pożaru, który miał ogarnąć cały kraj*. Pochłonięte tyle ofiar, zawieść tyle nadziei.

Do poważniejszych potyczek w pierwszym dniu powstania doszło w Bodzentynie, Jedlni i Szydłowcu. W ataku na bodzentyński garnizon składający się z kompanii smoleńskiego pułku piechoty, wzięło udział około stu bodzentyńian pod wodzą Stefana Bogdańskiego i około 400–500 spiskowców z Suchedniowa pod wodzą braci Ignacego, Jana i Józefa Dawidowiczów¹³ którzy wcześniej zdążyli zarekwirować suchedniowską kasę górniczą, zabierając 30 tysięcy rubli. Powstańcy, uzbrojeni głównie w kosy, około pierwszej w nocy na dźwięk kościelnej sygnaturki ruszyli do ataku. W pierwszym momencie zdecydowany atak przyniósł poważny sukces powstańcom, którzy wdarli się do miasta i zajęli kilka silnych punktów oporu. Walka była bardzo wyczerpująca, a Rosjanie zbudzeni ze snu bronili się umiejętnie. Ostatecznie powstańcy zaniechali dalszych ataków i pod silnym ogniem nieprzyjaciela wycofali się z miasta¹⁴. To samo zresztą uczynili Rosjanie z obawy przed nowym natarciem. Straty rosyjskie okazały się niewielkie.



Dolny rynek w Bodzentynie, stan obecny. Fot. Jerzy Osiecki.

12 A. Borkiewicz, op. cit. s. 215.

13 W. Kalwat, *Powstanie styczniowe w Łysogórach*. „Mówią Wieki” 2005 r, nr 1. s. 2.; J. Boniecki, op. cit., s. 104.

14 J. Piłsudski, *22 stycznia 1863*. W: *Pisma zbiorowe*. T. 3. Warszawa 1937, s. 243.

Zginęło trzech Rosjan, a 40 odniosło rany. Po stronie polskiej trudno ustalić listę poległych, ale z pewnością były to straty porównywalne¹⁵.

Tej samej nocy powstańcy dokonali ataku w Jedlni, odległej o 15 km od Radomia, na kwatrującą w tym miasteczku kompanię saperów. Rosjanie liczyli 280 żołnierzy. W szturmie brali udział głównie sprysiężeni z okolicznych wsi i samej Jedlni oraz Radomia. Niewielka, bo zaledwie licząca 140–150 osób grupa powstańców dowodzona przez Narcyza Figietkiego doskonale wykorzystała wszystkie sprzyjające warunki, jak: noc, znajomość położenia nieprzyjaciela oraz stosunkowo duża odległość od innych garnizonów rosyjskich. W zupełnej ciszy powstańcy rozbroili kilkudziesięciu żołnierzy, zabierając broń i amunicję. W czasie akcji zabito 10 żołnierzy rosyjskich, reszta rozbiegła się po okolicy w zupełnym nieładzie. Głównymi zaletami tego ataku i źródłem sukcesu były: tajemnica, zaskoczenie i precyzja wykonania¹⁶. Operację w Jedlni uznać należy za jedną z bardziej udanych w powstaniu na terenie Kielecczyzny. Miała ona poważny wpływ moralny na przebieg dalszych wypadków.

Potyczka z którą wiązano największe nadzieje, miała miejsce w Szydłowcu. Akcją przygotowawczą kierował tu były oficer rosyjski August Jasiński. Przed rozpoczęciem bitwy ogólne dowództwo objął naczelnik województwa generał Marian Langiewicz¹⁷. Największym błędem w przygotowaniu tego ataku było całkowite zlekceważenie tajemnicy, która w Jedlni przyniosła sukces. Uczestnik bitwy szydłowieckiej Jan Słowacki napisał w swych wspomnieniach: *Do godziny czwartej popołudniu utrzymywaliśmy tajemnicę, a po tym czasie już jawnie działać zaczęto na mocy rozkazu Langiewicza jako naczelnika sił zbrojnych województwa sandomierskiego*¹⁸. W ten sposób uprzedzeni Rosjanie zdążyli zająć dogodną pozycję obronną, a kiedy atak powstańczy okazał się, zbyt silny dowódca rosyjski Rudiger wycofał wojsko poza miasto i zajął odpowiednie pozycje przy szosie kieleckiej. Tymczasem powstańcy – zbieranina ludzi, nie przeszkolonych i nie znających dyscypliny wojskowej, upojeni łatwym sukcesem rozproszyli się po mieście¹⁹. Langiewicz i jego oficerowie stracili całkowicie panowanie nad oddziałem. Ten moment wykorzystał Rudiger i przystąpił do kontrnatarcia. Zwycięstwo przyszło łatwiej niż się spodziewał, a Polacy opuścili miasto w zupełnym nieładzie, ponosząc przy tym straty w ludziach²⁰. Uderzenie na Szydłowiec w ostatecznym rozrachunku uznać należy za chybione.

15 W. Kalwat, op. cit. s. 3.

16 J. Piłsudski, op. cit. s. 241–242.; A. Śliwiński, op. cit., s. 161.

17 J. Piłsudski, op. cit. s. 242.

18 J. Słowacki, *Wspomnienia z czasów Langiewicza*. W: *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku*. Pod red. S. Kieniewicza. Warszawa 1967, s. 317.

19 J. Piłsudski, op. cit. s. 242–243 oraz W. Dąbkowski, op. cit., s. 91.

20 J. Boniecki, op. cit. s. 105.



Powstańcy w boju. Drzeworyt z prasy francuskiej z 1863 r. Ilustracja ze zb. T. Kalety.

Marian Langiewicz po nieudanej próbie utrzymania Szydłowca wycofał się w Góry Świętokrzyskie i przystąpił do koncentracji oddziałów w trójkącie Suchedniów – Wąchock – Bodzentyn. Ukształtowanie terenu, gęste lasy i względne oddalenie od rosyjskich garnizonów sprzyjały zorganizowaniu bazy w Wąchocku, gdzie rozpoczął formowanie „regularnego wojska”, które w jego przekonaniu mogło stawić czoła oddziałom rosyjskim w otwartej walce. Koncepcja Langiewicza okazała się całkowicie błędna i nie dała rezultatów również w przyszłości²¹. Ówczesne warunki i znaczna przewaga nieprzyjaciela dyktowały przyjęcie walki partyzanckiej jako jedynie słusznej i realnej. Z chwilą założenia obozu wystąpił do Bodzentyna oddział pod dowództwem Bernarda Klimaszewskiego, który wraz z Dawidowiczem stacjonującym w Parszowie i Dionizym Czachowskim w Suchedniowie miał ostanąć wąchockie obozowisko, uznawane za kluczowe do prowadzenia dalszych działań w rejonie Łysogór. „Republika wąchocka” nie przetrwała długo. W pierwszych dniach lutego zagrożony okrążeniem Langiewicz wycofał się do Nowej Słupi, gdzie u podnóża Świętego Krzyża założył obóz. O świcie 12 lutego powstańcy zostali zaatakowani przez nadciągający z Kielc oddział Ksawerego Czengierego²². Mimo przewagi i zaskoczenia

partyzanci nie zostali rozbici, a Rosjanie musieli się wycofać. Walka pod Nową Słupią, była więc faktycznie pierwszą wygraną Langiewicza, któremu udało się odeprzeć atak regularnego wojska. Nie chciał on jednak ryzykować następnego starcia i wraz ze swoim oddziałem liczącym około 1000 ludzi przegrupował się przez Raków do Staszowa²³. Następnie zręcznym manewrem, stoczywszy jeszcze kilka zbrojnych starć, omijając Kielce, w dniu 21 lutego Langiewicz dotarł do Małogoszczy.



Święty Krzyż. Fot. Jacek Pernal.

W dniu 24 lutego doszło do bitwy o Małogoszcz. Pozycje powstańcze nie były zbyt dobre. Zajmowali oni w zasadzie tylko miasto. W wyniku braku rozpoznania o ruchach wojsk nieprzyjacielskich Langiewicz nie zdążył zorganizować obrony. Walka była bardzo zacięta i krwawa. Przewaga liczebna

21 L. Ratajczyk, *Polska wojna partyzancka w latach 1863–1864*. W: *Historia wojskowości polskiej*. Wybrane zagadnienia. Redakcja naukowa: W. Biegański, P. Stawicki, J. Wojtasik. Warszawa 1972, s. 302–303.

22 Ksawery Czengier, generał rosyjski. Podczas powstania styczniowego sprawował funkcję naczelnika wojennego powiatów: kieleckiego, opatowskiego i sandomierskiego. Dowodząc wojskami rosyjskimi dwukrotnie startł się z oddziałami Langiewicza – pod Nową Słupią i Grochowiskami. A. Śliwiński, op. cit. s. 172 i 176; W. Kalwat, op. cit. s. 3.

23 J. Boniecki, op. cit. s. 108 – 109.



Płk. Antoni Jeziorański – pod Małogoszczą dowódca oddziału jazdy. Fot. ze zb. J. Lesiaka.

Rosjan wzięła górę. Prawie wszystkie wzgórza wokół miasta znalazły się w posiadaniu nieprzyjaciela. Widząc beznadziejność sytuacji, Langiewicz wydał rozkaz opuszczenia miasta. Z bilansu stoczonej walki okazało się, że klęska była znacznie większa niż przypuszczano. Straty były ogromne. Na placu boju pozostało 300 poległych, a wielu odniosło ciężkie rany²⁴. Była to najbardziej krwawa bitwa stoczona przez oddziały Langiewicza w powstaniu.

Po przegranej bitwie w Małogoszczy, w wyniku forsownych marszów nad granicą galicyjską, Langiewicz wraz z swoim wojskiem dotarł w dniu 6 marca do Goszczy. Zaczęły ściągać tu liczne grupy niekiedy dobrze uzbrojonych partyzantów i oddział rozrósł się do około 3000 ludzi²⁵.

W tym czasie następuje przyjęcie przez Langiewicza dyktatury z rąk stronnictwa „białych”, oznaczające przechwycenie przez nie steru powstania. Pierwszą koncepcją „białych” dążących do opanowania władzy było utworzenie w Krakowie samowładczego, czysto prawicowego rządu. Gdy to wydawało się zbyt ryzykowne, ogłoszono Langiewicza dyktatorem by kierować ruchem pod jego komendą. Langiewicz zgodził się przyjąć dyktaturę²⁶.

– Niech żyje dyktator! – wołało wojsko na błoniach pod Goszczą, a okrzyk ten rozbrzmiewał niebawem po całej Polsce – i nowy dyktator stał się najpopularniejszym w kraju człowiekiem, wyrósł na bohatera narodowego i obudził wielkie nadzieje.

Od momentu ogłoszenia dyktatury, a więc 10 marca 1863 roku, cała uwaga opinii publicznej, jak również nieprzyjaciela skupiła się na Langiewiczu i jego obozie. Było pewne, że Rosjanie uczynią wszystko, by zmusić



Płk. Rochebrun, *L'Illustration Journal Universel*. Ze zb. T. Kalety.

Langiewicza do przyjęcia decydującego spotkania zbrojnego, względnie rozproszenia jego oddziałów. Siła, którą rozporządzał dyktator nie wystarczała jednak do otwartej bitwy z przeważającymi pod każdym względem wojskami carskimi, a była za duża, by stosować taktykę partyzancką. Wobec zbliżających się kolumn nieprzyjacielskich jedynym rozsądnym wyjściem był podział na mniejsze grupy i wycofanie się z pułapki, ale tego jednak nie uczyniono.

W dniu 17 marca Langiewicz, stoczył pod Chrobrem zwycięską bitwę z 3000 Rosjan pod dowództwem Czengierygo i Zwierowa, zdobył dwa działa, 500 karabinów i dzięki kosynierom oraz „żuawom śmierci” Rochebruna²⁷ zmusił nieprzyjaciela do odwrotu²⁸.

Po tym zwycięstwie wycofał się do Grochowskiej i w tej wsi, otoczonej gęstym lasem i trzęsawiskami, postanowił po bitwie dać wyczerpanemu wojsku odpoczynek, a następnie przedrzeć się w Góry Świętokrzyskie.

Ale nieprzyjaciół pokrzyżował te plany, bowiem już 18 marca Czengiery i Zwierow, otrzymawszy posiłki z Pińczowa i Chmielnika, rozporządzając

27 P. Bańkowski, *Z dziejów powstania styczniowego na Kielecczyźnie. (Nieznane fragmenty kancelarii Apolinarego Kurowskiego, Antoniego Jeziorańskiego i Mariana Langiewicza)*. W: *Pamiętnik Kielecki*, Kielce 1947, s. 133; de Rochebrune, podoficer piechoty francuskiej, po raz pierwszy zjawiał się w Krakowie około 1855 r. jako nauczyciel języka francuskiego. Po kilku latach opuścił Kraków, by ponownie przybyć tu w 1862 roku. Wstąpił do oddziału partyzanckiego pod Ojcowem w dniu 1 lutego 1863 r. i sformował oddział żuawów na wzór francuski.

28 A. Śliwiński, op. cit. s. 175.

24 Tamże, s.111 oraz A. Śliwiński, op. cit. s.172.

25 J. Boniecki, op. cit. s.111.

26 S. Kieniewicz, *Historia Polski 1795–1918*. Warszawa. 1970. s. 251– 253. A. Śliwiński, op. cit. s. 174–175.

teraz 5000 armią i 6 działami, uformowaną w cztery kolumny, manewrem okrążającym osaczyli powstańców Langiewicza. W tej sytuacji, Langiewicz zmuszony był wydać bitwę w skrajnie niekorzystnych warunkach terenowych. Polacy w chwili ataku znajdowali się na grzędzawisku. Oddział „żuawów śmierci” Rochebruna przeprowadził udany atak na pozycje rosyjskie, zdobywając ich armaty. Odznaczyli się też kosynierzy, którzy rozbili dwie rotę smoleńskiego pułku piechoty, zabijając 200 Rosjan. Wojska rosyjskie, rozbite z dużymi stratami w popłochu wycofywały się do Pińczowa. Powstańcy również ponieśli duże straty, kilkuset zabitych i rannych ubyto z szeregów. W tym czasie pułkownik Dionizy Czachowski, oddzieliwszy się od głównych sił, rozbił inny oddział rosyjski, który spieszył z pomocą od strony Stopnicy i w pogoni za nieprzyjacielem stracił kontakt z oddziałem Langiewicza²⁹. Dyktator znalazł się w nadzwyczajnie trudnej sytuacji. Żołnierze jego byli znużeni i wyczerpani, ciągłymi marszami i nieustającą walką, brakowało żywności i amunicji, a przeważające siły rosyjskie nie przestawały zagrażać zlikwidowaniem całego oddziału.

Langiewicz straciwszy wiarę w możliwość dalszej walki, przegrupował się do Wętcza i podjął decyzję opuszczenia wojska, w najbardziej krytycznym dla niego momencie. Późnym wieczorem 18 marca 1863 roku wezwał do obozu w Wętczu wyższych oficerów i oznajmił, że siły oddziału znacznie się zmniejszyły przez oddzielenie się batalionu Czachowskiego i kawalerii Czapskiego. Jego więc obowiązkiem jest starać się o środki, którymi mógłby wzmocnić powstanie, by podołać mogło dalszemu zadaniu. Dlatego na pewien czas musi opuścić oddział³⁰. I w myśl tej decyzji dnia 19 marca, a więc w dziesięć dni po ogłoszeniu dyktatury, w otoczeniu kilku wyższych oficerów, wyruszył ku granicy galicyjskiej. Krok ten pociągnął za sobą fatalne następstwa. Bo kiedy w Goszczy po ogłoszeniu dyktatury wiwatowano na cześć dyktatora, to w dziesięć dni później w Wętczu rozgorzчени powstańcy pozostawieni na łasce wroga nazwali go zdrajcą³¹. Z chwilą opuszczenia oddziału przez Langiewicza jego trzytysięczna armia rozproszyła się i praktycznie przestała istnieć.

Langiewicz aresztowany został przez władze austriackie, zaraz po przekroczeniu granicy. Przewieziono go do Tarnowa, następnie osadzono w więzieniu w Krakowie, wreszcie po pobycie w Tysznowcach przewieziono do twierdzy czeskiej Josephstadt, z której został zwolniony w 1865 roku³².

Od tej pory na terenie Kielecczyzny, poza działalnością niewielkich grup partyzanckich, nastąpiło załamanie się walki. Potrzeba było dopiero wprost heroicznego poświęcenia i wielkiego hartu Dionizego

Czachowskiego, by po ogólnej klęsce Langiewicza ruch zbrojny na nowo ożywić.

W podsumowaniu należy stwierdzić, że ziemia kielecka odegrała poważną rolę w całości walk powstańczych lat 1863–1864. Przez prawie dwa miesiące trwania powstania, cały Królestwo zwrócone były na rosnące siły województwa sandomierskiego. Tam działał generał Marian Langiewicz. A potem przyszedł całkowity nieomal zmierzch powstania na terenie całego Królestwa, tylko ziemie południowej Polski, a wśród nich Kielecczyzna, wznawiały walkę i prowadziły ją do końca.

Powstanie Styczniowe z 1863 roku było najdłuższym zrywem narodowowyzwoleńczym Polaków, który swoim zasięgiem objął Królestwo Polskie, Litwę, Białoruś i część Ukrainy. Walkę zbrojną poprzedziły liczne demonstracje patriotyczne. To właśnie ten okres, okres manifestacji, publicznych śpiewów i gestów, ukształtował legendę powstania styczniowego. Jednak ten zryw narodowy już od pierwszych dni miał nikłe szanse na powodzenie. Wybuchł w najbardziej nieprzychylnych warunkach wśród wszystkich poprzednich powstań. Nie istniała już wtedy regularna polska armia, przeciwko rosyjskim karabinom i armatom przeciwstawiano kosy i co najwyżej broń myśliwską. Tylko znikomy procent oddziałów partyzanckich był wyszkolony i dobrze uzbrojony. Lecz w 1863 r. powstańcom na pewno nie brakowało zapału i wiary w odzyskanie niepodległości. Największe znaczenie na kształtowanie światopoglądu kolejnego pokolenia miała sytuacja po upadku powstania styczniowego. Ci ludzie byli zmuszeni żyć z piętnem klęski, wśród wrogiej dla Polaków rzeczywistości, fali prześladowań, zsytek i przesiedleń. Te wydarzenia ukazały różne stanowiska Polaków wobec problemu niepodległościowego. Rok 1863 to umowna data przelotu dwóch epok literackich: romantyzmu i pozytywizmu. Mit powstańczy ukształtował się pod wpływem wyobrażeń romantycznych. Pokonanych powstańców traktowano jako bohaterów, ich dobrowolna ofiara miała szczególne znaczenie dla historii.



Grób M. Langiewicza w Konstantynopolu. Ilustracja z *Tygodnika Ilustrowanego*. Własność Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

29 A. Śliwiński, op. cit. s. 175 – 177.

30 J. Boniecki, op. cit. s. 112.

31 Tamże.

32 A. Śliwiński, op. cit. s. 177 – 178. S. Kieniewicz, op. cit. s. 253.

W roku 1932 wydawana w Radomiu *Ziemia Radomska* w 198 numerze pisma informowała: *Cicha wioska w powiecie itzeckim – Jawor Solecki w ub. niedzielę 28 sierpnia obchodziła wielką uroczystość odsłonięcia pomnika ś.p. pułkownika i wojewody powst. Djonizego Czachowskiego. Pomnik ufundowany został przez ks. Kanonika Jana Wiśniewskiego.*

W uroczystości uczestniczyło około 5000 osób, mieszkańców powiatu itzeckiego i gości. Przemawiali księża, ziemianie i chłopi, w wśród nich Jan Borek z Jawora Soleckiego, którego pole było miejscem ostatniej walki Czachowskiego. Odnotowano także *krótkie i ładne w formie i treści* przemówienie Jerzego Gombrowicza z Wsoli koto Radomia (brata Witolda Gombrowicza). Ksiądz Wiśniewski powiedział, że inicjatywę budowy pomnika uznał za własny obowiązek wobec bohatera Powstania Styczniowego, „dobrego Polaka i katolika”. Na uroczystość zaproszono uczestników powstania z powiatu itzeckiego – porucznika Dominika Łaszczka z Ciepłowa i Jana Stępnia z Pawliczki. Reprezentowane były licznie organizacje społeczne i młodzieżowe – straż pożarna, „Strzelec”, „Sokół”, harcerze, uczniowie okolicznych szkół. Zorganizowana czternaście lat po odzyskaniu niepodległości uroczystość nie tylko służyła upamiętnieniu jednego z najdzielniejszych i najbarwniejszych dowódców powstańczych oddziałów, przypominała także jak cenną wartością jest wolność i jak ogromną cenę płaci się za jej utratę, za brak szacunku dla własnego państwa, za pychę, prywatę i uznanie korzyści własnych za nadrzędne wobec dobra wspólnego.

Odsłonięcie pomnika Czachowskiego wielokrotnie wspominał mój ojciec. Miał osiem lat, kiedy jego tata (później mój dziadek) zabrał syna, by obejrzał ważne dla społeczności lokalnej wydarzenie. Rzeczywiście musiało to być dla chłopca silne przeżycie, skoro po wielu latach wracał do tamtych chwil, a Dionizy Czachowski stał się dla niego symbolem bezinteresownego poświęcenia. Ilekroć później pokonywaliśmy trasę z Itży do Lipska, w okolicach Jawora Soleckiego powracał tato do tego samego wątku śmierci dzielnego dowódcy, a czasem do słów piosenki, którą śpiewali mieszkańcy okolicznych wsi, z której ja zapamiętałem refren: „Nasz Czachowski, nasz kochany pod Jaworem zarąbany”. Doświadczenie mojego ojca inspirowało mnie do podjęcia próby odtworzenia atmosfery końca wojny partyzanckiej prowadzonej przez Czachowskiego.

Wczesną jesienią 1863 roku ruch zbrojny ośabł. Z ponad 20 tysięcy powstańców walczących latem we

wszystkich działaniach zbrojnych, pozostało ok. 5 tysięcy. Zaostrzyły się podziały pomiędzy Rządem Narodowym a Czerwonymi, którzy uzyskali większe wpływy. Jednak sprawy szły bardzo źle, zapanował chaos, utracono wpływ na bieg zdarzeń w terenie.

W połowie października władzę objął Romuald Traugutt, który wierzył w sens dalszej walki i liczył na pomyślne dla powstania ułożenie się stosunków europejskich po rozmowach z wysokimi przedstawicielami dyplomacji francuskiej. Jednocześnie ubolewał nad brakiem zrozumienia dla spraw narodowych wśród tych Polaków, którzy najlepiej je rozumieć powinni. W liście do ks. Czartoryskiego napisał: „... tymczasem o brak znaczniejszej sumy pieniężnej którą by można jednocześnie użyć, wszystko się rozbija. Nie zraża to w pracach Rządu, z ufnością w Boga, stara się przemóc największą zaporę, jaką spotyka w nieświadomości i nie pojęciu rzeczy przez własnych ziomków i to właśnie tych, którzy ze stanowiska swego powinni by drugich oświecać.” Być może wierzył Traugutt w ostateczne zwycięstwo, ale wiarę swoją opierał bardziej na przekonaniu o opiece Bożej nad narodem polskim, niż na przesłankach politycznych, finansowych i wojskowych.

Kiedy nowy dyktator formował rząd i prowadził konspiracyjną działalność organizatorską mającą na celu uporządkowanie spraw powstania, Dionizy Czachowski poniósł dotkliwą klęskę. Jego oddział dowodzony przez kapitana Rosnera został pobity pod Jurkowicami. Powstańcy stracili ok. 90 zabitych, stu czterdziestu zostało rannych, a 50 z nich wzięto do niewoli.

Czachowskiemu nie układało się także w relacjach z nowym naczelnikiem wojennym województwa sandomierskiego i krakowskiego generałem Hauke – Bosakiem, który – zdaje się – nie rozumiał ambitnego partyzanta, myślącego prawdopodobnie o organizowaniu na doskonale znanym mu terenie masowego ruchu zbrojnego. 15 października doszło do spotkania w Krakowie, którego wynikiem było wzajemne utwierdzenie się Generała i Pułkownika, że co do koncepcji walki i jej finansowania nie są sobie bliscy. Na odwrocie pokwitowania odbioru przez Czachowskiego na potrzeby oddziału 230 złotych Hauke uczynił taką uwagę: „Rozmowy z nim trudne. Wiele rzeczy nie pojmuje.” (cyt. za R. Pietrzykowski *Dionizy Czachowski 1810-1863*, W-wa 1983).

Tydzień później Czachowski zatrzymał się z oddziałem kawalerii na plebanii w Kunowie. Scena wyjazdu z Kunowa opisana w pamiętnikach W. Zapałowskiego nabiera symbolicznego znaczenia dla odtworzenia

atmosfery tamtych dni, końcowego okresu zmagania z wojskiem rosyjskim, także z brakiem należytego kierowania powstaniem i jego organizacją: ... *Czachowski, choć siwy starzec, z wąsem zawieszonym, za granicą zgolił brodę, czerstwo i młodo wyglądał. Okryty był płaszczem ceratowym, towarzysze jego wszyscy podobnie byli przybrani. Obrócił się do kanonika (ks. Jana Dąbrowskiego) i rzekł smutnym a łagodnym głosem „Błogostaw!... Błogostaw!... Naszą garstkę... takie są wyroki Boskie... Sądziłem, że całą partię błogostawić będziesz stary mój druha” i biednemu starcowi potoczyły się łzy po ogorzałym licu.*

Zaraz potem pojechał pułkownik odwiedzić córkę Julię zamężną za Leszczyńskim, właścicielem Wierchowisk. Tu czuł się dobrze wśród swoich. Nieopodal był Solec, gdzie potem przeprawił się przez Wisłę do guberni lubelskiej. Poruszał się, mając ciągle w pobliżu oddziały rosyjskie tropiące go jak zwierzynę. Według r. Pietrzykowskiego 31 października Czachowski stacjonujący z kawalerią w miejscowości Kamień zapowiedział żołnierzom, że następnego dnia pojedą razem do kościoła Bernardynów w Józefowie, by tam przygotować się na śmierć. 4 listopada, już po powrocie z Józefowa ponownie przeprawiono się przez Wisłę na własny, rzec można, dobrze znany teren sandomierski. W Krępie nieopodal Lipska wytopił powstańców oddział rosyjski wystany z Radomia liczący łącznie około 140 ludzi – dragonów, strzelców i kozaków pod dowództwem porucznika Assijewa. Wobec przeważającej siły Rosjan większość powstańców, nie czekając na dowódcę uciekła w stronę Wierchowisk. Czachowski został z najwierniejszymi. Walczył do końca, broniąc się przy pomocy szabli i rewolweru, wykorzystując jako osłonę pień gruszy rosnącej kilkadziesiąt metrów od traktu w kierunku Łtży. Upadł trafiony kulą przez jednego z dragonów.

Sposób traktowania ciała dowódcy przez Rosjan przypomina sceny z Homera. Jego okaleczone zwłoki obwożono po ulicach Radomia i okolicznych miejscowościach, wystawiając publicznie jako dowód sukcesu i przestrożę dla patriotycznych zbrojnych manifestacji Polaków.

Dionizy Czachowski nie studiował w akademiach wojskowych. Być może niewielkie doświadczenie żołnierskie wyniósł z Powstania Listopadowego, choć jego udział w walkach nie jest udokumentowany. Patriotyzmu i szacunku dla polskiej ziemi uczył się w domu od niezamożnych rodziców. Utrzymywał się z dzierżaw do czasu przyjęcia propozycji bezdzietnego stryja Piotra Czachowskiego i wyjazdu do pomocy w zarządzaniu majątkiem Worobjówka na Ukrainie. Po jego śmierci odziedziczył majątek liczący jakieś 1400 hektarów. Stał się zamożnym ziemianinem. Z zachowanych dokumentów wynika, że zdarzało mu się pożyczać większe kwoty, liczące kilka tysięcy rubli srebrnych. Zapewne pomagał także własnym dzieciom. Z siedmiorga urodzonych, prawdopodobnie żyło w tym czasie pięcioro. Dwóch synów – Karola i Adolfa włączył do uczestnictwa w powstaniu. Ludzie w jego wieku (Czachowski miał

53 lata) uczestnicy działań powstańczych z roku 1830 sceptycznie odnosili się do kolejnego powstania zbrojnego. Zachowanie Czachowskiego nie było typowe. Włączył się do patriotycznych manifestacji zaraz po powrocie z Worobjówki, uczestnicząc jako delegat województwa sandomierskiego w pogrzebie ofiar rosyjskiego terroru w Warszawie 27 lutego 1861 r. W roku następnym zakupił od wyjeżdżających do Rosji oddziałów kozaków kilkadziesiąt koni. Można domniemywać, że konie te używane były potem przez kawalerię powstańczą. Zaangażowanie się Czachowskiego w walkę z Rosjanami nie było chwilowe, nie służyło doraźnemu zmanifestowaniu patriotyzmu. Jego postawa jest konsekwentna. Świadomość ją wybiera, ryzykując konfiskatę majątku, zesłanie, a nawet śmierć własną i swoich synów. Na tle zachowań wielu polskich ziemian wypada on wyjątkowo. W powstańczym życiu zrezygnował z przywilejów dowódcy, był zawsze z żołnierzami, dzieląc wszystkie partyzanckie niewygody i poniewierkę. Jednocześnie potrafił być bezwzględny dla zdrajców i kiedy szło o utrzymanie dyscypliny w oddziale. Miał świadomość, że szanse są wyłącznie po stronie odpowiedzialnych i dobrze zorganizowanych, co w powstańczym czynie nie było powszechne. Zbyt często ambicje osobiste brały górę nad umiejętnościami dowodzenia. Czachowski bardzo źle to znosił, czym zrażał sobie wielu ludzi. Jako prowadzący wojnę partyzancką miał bardzo dobrą znajomość topografii terenu i – jak widać po jego dowódczych decyzjach – ogromną intuicję, zdolność przewidywania obecnego i przyszłego położenia własnego wojska wobec nieprzyjaciela. Pewnie współcześni psychologowie nazwaliby to inteligencją emocjonalną.

Od wielu lat zadaję sobie to samo pytanie: co motywowało zamożnego człowieka, który mógł spokojnie spędzić w dostatku resztę życia do tak ogromnych poświęceń? Poczucie dumy i bezkompromisowość wobec panoszącego się rosyjskiego zaborcy, silne emocje przybierające postać nastrojów społecznych manifestowanych w latach 1861–62, a może własne ambicje odegrania ważnej roli w historii i poczucie predyspozycji do jej spełnienia?

Każdego roku, kiedy w dzień Wszystkich Świętych zatrzymuję się w Jaworze Soleckim, widzę w miejscu śmierci Pułkownika rzędy palących się zniczy.



Jawor Solecki – miejsce śmierci Dionizego Czachowskiego.
Fot. Andrzej Dąbrowski.

Uczniowie gimnazjum w Kielcach wobec Powstania Styczniowego

Prof. dr hab. Adam Massalski

W Kielcach od I połowy XVIII wieku istniała szkoła średnia, początkowo prowadzona przez księży ze zgromadzenia „communis vitae”, a następnie będąca instytucją rządową. Przechodziła ona różne etapy swej egzystencji. Przed 1831 r. była to Szkoła Wojewódzka o pełnych prawach średniej placówki oświatowej, uprawniającej do wstępu na uniwersytety. Miała ona bogate tradycje niepodległościowe. Po wybuchu Powstania Listopadowego, starsi uczniowie szkoły kieleckiej, zaciągali się do pułków krakusów, które były przez gen. Henryka Dembińskiego i gen. Kazimierza Dziekońskiego formowane w Kielcach z ochotników. Łącznie w wojskach powstańczych znalazło się blisko 60 uczniów.



Gen. H. Dembiński. Ze zb. J. Osieckiego

Wykaz imienny 56 uczniów, „o których była pewność, że do wojska poszli”, znalazł się w sprawozdaniu szkolnym z 1831 roku. Jeden z uczniów kl. VI Henryk

Nowowiejski poległ pod Iganiami. Dodatkowo sześć nazwisk uczniów zaangażowanych w powstaniu wymienia lista bez daty i tytułu, znajdująca się w kieleckim archiwum, w poszycie odnoszącym się do udziału kielczan w Powstaniu Listopadowym. Warto także wspomnieć, że do Wojska Polskiego zgłosiło się też wielu absolwentów Szkoły Wojewódzkiej w Kielcach. Dysponujemy w tym zakresie jedynie niepełnymi danymi, dotyczącymi udziału w powstaniu tej części byłych uczniów szkoły kieleckiej, którzy po zdaniu matury podjęli studia na Uniwersytecie w Warszawie. Na 93 nazwiska byłych uczniów z Kielc, wyszczególnionych jako studenci, przy 38 znajdują się informacje, że brali oni udział w powstaniu. Wielu z nich po upadku powstania udało się na emigrację. Jednym z nich był Stanisław Malinowski (1812 – 1890). Maturę zdał w Kielcach w 1828 r. i rozpoczął studia medyczne na UW. Po roku przeniósł się jednak na matematykę. W czasie powstania służył jako kasjer w stopniu podporucznika w 1 pułku strzelców pieszych. Po powstaniu zamieszkał w Krakowie, gdzie rozwinął szeroką działalność polityczną. Był współorganizatorem Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Od 1838 r. przebywał we Francji i tam w siedem lat później losy swe złączył ze Szkołą Polską w Batignolles, którą przez szereg lat kierował. Zmarł w Paryżu.

Udział młodzieży szkolnej i studentów w Powstaniu Listopadowym spowodował ze strony władz zaborczych, po 1831 r., szereg represji wobec oświaty w Królestwie Polskim. Jedną z nich była przebudowa całego systemu szkolnictwa średniego w duchu, który „oznaczał zerwanie z tymi zasadami oświaty narodowej, które zaszczerpione zostały przez Komisję Edukacyjną”. Szkoła kielecka została przekształcona w gimnazjum wojewódzkie które działało do 1940 r. i skupiała przeciętnie od 260 do 350 uczniów.

Bliskość granicy z Wolnym Miastem Krakowem, a przez to większa możliwość oddziaływania emigracyjnych organizacji niepodległościowych zarówno emigracyjnych, jak i z terenów Galicji powodowała, że uczniowie kieleccy angażowali się w pracę nielegalnych kółek konspiracyjnych. Sprzyjał temu także fakt, że spoteczność uczniowska w Kielcach była w zasadzie jednorodna narodowościowo. Już w końcu 1836 r. w ręce władz austriackich wpadł list Hipolita Sułkowskiego do Atanazego Haenela, ucznia gimnazjum w Kielcach, w którym była mowa o istnieniu tajnej organizacji



Gimnazjum w Kielcach na obrazie Czesława Obertyńskiego z 1936 r. (pastel). Ze zb. J. Osieckiego.

Stowarzyszenia Ludu Polskiego. Do pierwszego kółka SLP, związanego wśród uczniów kieleckich w roku szkolnym 1836/37, należeli obok A. Haenela uczniowie klas najstarszych: Antoni Gawroński, Ignacy Dobrzański, Władysław Dunin, Tomasz Iwan, Roman Baczyński, Antoni Mikułowski i Teodor Karpiński. W związku z wykryciem korespondencji ze spiskowcami A. Haenel w 1837 r. został wydalony z gimnazjum i wcielony do wojska. Pozostali jego koledzy, poza A. Mikułowskim, który w 1838 r. był uczniem klasy VII, zdali maturę i skończyli gimnazjum, niektórzy nawet z nagrodami. Dlatego też pewnie żaden z nich nie dał się namówić A. Mikułowskiemu do ucieczki za granicę w czerwcu 1838 r. Ostatecznie on sam uciekł ze szkoły, ale został złapany i ukarany przez dyrektora wpisaniem do czarnej książki. W tym też czasie pod koniec roku szkolnego 1837/38 spisek rozszerzył się na uczniów z klas III – V. Byli to Adam Kłossowski, Antoni Płaziński, Konstanty Drotkiewicz, Karol Skierki, Aleksander Bełkowski i Edward Kubecki. Przywódcą tej grupy był A. Kłossowski, ale miał on z dorosłymi spiskowcami bardzo nikłe kontakty. Liczył on wówczas zaledwie 15 lat. W następnym roku szkolnym 1838/39 A. Kłossowski do szkoły już nie uczęszczał, a A. Płaziński i K. Skierski uczyli się tylko przez I półrocze. Głównymi spiskowcami na terenie szkoły pozostali A. Bełkowski (syn aptekarza) i K. Drotkiewicz. Oni też 9 lutego 1839 r. podjęli próbę ucieczki za granicę. Zgodnie z przygotowanym wcześniej planem towarzyszyć miał im także E. Kubecki, który jednak stchórzył w ostatnim momencie. A. Bełkowskiego i K. Drotkiewicza ujęto trzeciego dnia w Lelowie i przetransportowano do Kielc. Początkowo przesłuchania odbywały się w kancelarii dyrektora szkoły. Prowadzili je, upoważnieni przez naczelnika wojennego guberni krakowskiej gen. mjra Ludwika Bohlena, dyrektor gimnazjum Jan Zagórski (były pułkownik armii rosyjskiej) i pomocnik naczelnika wojennego guberni ptk Moraczyński. Na życzenie Namiestnika Królestwa Polskiego Iwana Paskiewicza do składu przesłuchującego dokooptowany został por. Franciszek Leüchte, członek Warszawskiej Komisji

Śledczej oraz generalny wizytator szkół Antoni Hlebowicz. Sprawa prowadzona była od tego momentu w Warszawie, aż do 1841 r. Na wniosek kuratora minister oświaty S. Uwarow przedstawił carowi prośbę o zgodę na zamknięcie gimnazjum w Kielcach i z końcem roku szkolnego w lecie 1840 r. szkołę zamknęto. Uczniowie zamieszani w spiski zostali osądzeni i skazani dopiero w kwietniu 1841 r.: K. Drotkiewicz, K. Skierski i A. Kłossowski skazani zostali na rok ciężkich robót i osiedlenie na Syberii, A. Płaziński i R. Baczyński na rok więzienia warownego w Zamościu. K. Drotkiewicz powrócił do kraju dopiero w 1857 r. w wyniku amnestii.

Po kilku latach, w wyniku starań mieszkańców Kielc, została przywrócona szkoła średnia o nazwie Szkoła Wyższa Realna. Jej ukończenie nie dawało wstępu na uniwersytety, jedynie do instytutów technicznych i niepełnych szkół wyższych. Panujący w niej system wychowawczy był zacofany i powierzchowny. W programie nauczania dominował język rosyjski i przedmioty zawodowe. Pierwszym poważnym okresem konfrontacji zamierzeń władz oświatowych z efektami rusyfikatorskimi były w Królestwie Polskim czasy „Wiosny Ludów”. Zakazano wszelkich zgromadzeń młodzieży pod groźbą aresztu. Jednak nie na wiele się to zdało. Po Świątach Wielkanocnych do szkół w Królestwie nie wróciło aż 131 uczniów, a do końca czerwca 1848 r. liczba ta wzrosła do 181. Było wśród nich 8 uczniów Szkoły Wyższej Realnej w Kielcach. Zostali oni usunięci ze szkół, a w szkołach zwiększono represyjną dyscyplinę i karność. W związku z tym między innymi, aż do 1860 r. uczniowie szkoły kieleckiej zapewne nie byli zamieszani w poważniejsze spiski, bądź brak śladów tego rodzaju działalności.

Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja w roku szkolnym 1860/61. Wieści o manifestacjach warszawskich z początków 1861 r. szybko docierały do Kielc. Trafiły one na podatny grunt wśród uczniów. Młodzież z zapałem uczestniczyła w śpiewaniu pieśni patriotycznych w kościołach i nosiła emblematy narodowe. Mnożyły się przypadki stawiania oporu władzy szkolnej. Znany pisarz Walery Przyborski, wówczas uczeń szkoły kieleckiej, zanotował: *W Kielcach, spokojnym, cichym, na pół sielskim miasteczku, wrzała od dawna stłumiona agitacja podziemna, żeby pójść za przykładem Warszawy i innych miejsc.*

Uczniowie uczestniczyli w pracach, powołanej przez powstały w mieście Komitet Bezpieczeństwa, straży obywatelskiej, biorąc udział w nocnych obchodach miasta. Jednak w samej szkole nadal nie było spokoju. Na nadzwyczajnym posiedzeniu zgromadzenia nauczycielskiego w połowie kwietnia 1861 r. nauczyciel Rajmund Duchnowski oskarżył niektórych uczniów kl. V i VI, że ci: „w zapamiętałości niczem nie usprawiedliwionej wystąpili doróżnymi pretensjami i zarzutami dnia 7/19 kwietnia

podczas lekcji". Natomiast, jak zrelacjonował to jeden z uczestników tych wydarzeń, w czasie lekcji języka polskiego, gdy znany ze swej ogromnej lojalności wobec władz rosyjskich Duchnowski wszedł do klasy, obrzucony został kulami ze zmiętych zeszytów przy akompaniamencie „wycia” całej klasy: „*precz, won, innej chcemy nauki, biblioteka*” Za czyn ten zostali relegowani ze szkoły trzej uczniowie: Jan Libiszowski z kl. V oraz Ignacy Kliszewski i Michał Lelievre z klasy VI. Wszyscy trzej byli już wcześniej notowani za łamanie dyscypliny szkolnej i udział w manifestacjach patriotycznych. Dodatkowo M. Lelievre uparcie nie zdejmował żałoby, za co został „*przez gen. Bebutowa już wcześniej wyprawiony do domu*”. Zaskoczony tym wybuchem patriotyzmu, lojalny wobec władz kierujący szkołą inspektor Antoni Formiński w piśmie do władz oświatowych w Warszawie w czerwcu 1861 r. donosił: „*Od Wielkanocy zaś, kiedy kobiety (które Bóg wie jak życie spędziły, teraz wzięły się do noszenia obrazów i śpiewów) toż samo młodzi ludzie po największej części po (...) jakowem zajęciu na próżniactwie życie pędzący spiknęli się na młodzież szkolną, by ją do coraz nowej agitacji pobudzać, by ją od właściwych zajęć oderwać, nie mogły już nauki iść z dawną siłą i pożytkiem, a Zwierzchność szkolna z wielkim tylko wytężeniem i niezłomną wolą była w stanie młodzież powstrzymać, biegiem nauk kierować i w należyтым porządku rok szkolny zakończyć*”.

Podobne nastroje panowały także i w innych szkołach średnich Królestwa, stąd Namiestnik wydał w tym czasie restrykcyjne zarządzenie, jak powinni się zachowywać nauczyciele i kierownictwa szkół wobec manifestacji i innych tego typu wydarzeń. W wypadku nie przestrzegania tych przepisów mieli być natychmiast zwalniani z pracy. Równocześnie ukazał się specjalny reskrypt władz oświatowych mówiący o tym, aby szczególnie troskliwie pilnować młodzież i nie dopuszczać jej do udziału w manifestacjach patriotycznych, w tym i kościelnych.

Wszystkie, te poczynania wpłynęły nieco na pewne uspokojenie nastrojów, ale nie zlikwidowały napięć zupełnie. Uczeń klasy VI Roman Borkiewicz, odebrawszy pochwałę na koniec roku szkolnego, publicznie ją podał w kancelarii szkoły. Został on za swój czyn ukarany pozbawieniem patentu.

W następnym roku szkolnym 1861/62, który był ostatnim w dziejach Szkoły Wyższej Realnej w Kielcach, nadal miały miejsce patriotyczne wystąpienia. Były one nieco łagodzone przez fakt, że wprowadzono do szkoły nowy program nauczania, który uwzględniał postulaty manifestujących: przewidywał większą liczbę lekcji języka polskiego, a także wprowadzał naukę historii Polski.

Ponadto szkoły w Królestwie Polskim zostały podporządkowane władzom wojskowym, które posiadały prawo za najmniejsze nawet przewinienia usuwać uczniów, a nawet i nauczycieli. Nie zniechęciło to uczniów do spiskowania i uzewnętrzniania swych



Dawna Wyższa Szkoła Realna na pocztówce z pocz. XX w.

uczuć patriotycznych. Za tego rodzaju postawę na posiedzeniu w marcu 1862 r. rada pedagogiczna zagroziła wydaleniem ze szkoły 12 uczniów. Jednym z nich był W. Przyborowski. Także w tym roku miało miejsce pobicie w klasie IV nauczyciela R. Duchnowskiego, który w jego wyniku ciężko zachorował i zupełnie od tego czasu nie był w stanie uczęszczać na lekcje.

Rok szkolny 1861/62 był ostatnim rokiem działalności Szkoły Wyższej Realnej w Kielcach. W jej miejsce, w wyniku reformy Aleksandra Wielopolskiego, utworzone zostało gimnazjum klasyczne. W pierwszym roku jego działalności wskutek braku odpowiedniej liczby kandydatów, nie została otwarta najwyższa klasa VII. Ponadto większość spośród ponad czterystu uczniów gimnazjum kieleckiego to młodzież z klas I – IV, a więc przeważnie w wieku od ok. 10 do ok. 14 lat (choć zdarzali się i starsi), czyli zbyt niedorośta, by móc zaciągnąć się w szeregi powstańcze.

Według relacji rano 23 stycznia przed pierwszą lekcją języka łacińskiego w VI klasie jeden z uczniów, a był to nie kto inny, a Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), zawołał do współ kolegów: „*moi kochani, teraz nie czas na Eneidę!*”. Następnie wszystkie podręczniki złożono do pieca. Łacinnik Paweł Pórek bardzo zmieszany poprowadził jednak lekcję.

Na wieść o rozpoczęciu działań powstańczych szybko zareagowały władze zaborcze administracyjne. Prezydent Kielc był zobowiązany do sporządzania meldunków, kto opuszczał miasto bez zezwolenia policji. Podstawą meldunków były między innymi sprawozdania rektora gimnazjum. Listy osób bez zezwolenia opuszczających miasto starano się tak dostarczać do naczelnika wojennego płk.(potem awansowanego na generała majora) Ksawerego Czengierego jak najpóźniej, tak aby uciekinierzy nie zostali ujęci. Tego typu meldunki zachowały się w zasobie archiwum w Kielcach. Pierwszy nosił datę



Aleksander Głowacki (Bolesław Prus).

15/27 stycznia 1863 r., a ostatni był z początków 1864 r. Dane zawarte w tego typu dokumentach należy przyjmować ze zrozumiałą ostrożnością i krytycyzmem, biorąc pod uwagę, że sporządzały je osoby, często celowo ukrywające stan faktyczny. Ogółem w raportach rektora gimnazjum znalazło się 89 nazwisk uczniów, czyli ok. 20 % ogółu wychowanków szkoły. Niektórzy badacze podawali natomiast, że w powstaniu wzięło udział nawet ok. 2/3 uczniów gimnazjum w Kielcach. Wydaje się, że pewną orientację w kwestii udziału

uczniów w szeregach oddziałów powstańczych może dać analiza raportów rektora. Szczegółowe dane, dotyczące absencji w gimnazjum, zawarte zostały w tabeli.

Spośród wymienionych powyżej uczniów tylko w odniesieniu do dziesięciu mamy absolutną pewność, że brali udział w powstaniu z bronią w ręku. Byli to bracia Ludomir (kl. VI) i Stanisław (kl. II) Barzykowscy, Aleksander Donajski (kl. VI), Józef Kosiński (kl. III) Kazimierz Kułakowski (kl. III), Gustaw Saski (kl. III), Władysław Szwarz (?), Jan Tarczyński (kl. I), Józef Troczewski (kl. IV) i Kazimierz Wiśniewski (kl. V). Jednak można sądzić, że na listach sporządzanych przez rektora nie znaleźli się wszyscy uczniowie, którzy opuścili szkołę i znaleźli się w partiach powstańczych. Na przykład brak nazwiska Józefa Pakulskiego, który uczestniczył w powstaniu i wskutek odniesionych ran trafił do szpitala w Busku, gdzie w ewidencji odnotowany został jako „uczeń szkół kieleckich”. Również na liście nie figurowało nazwisko A. Głowackiego (Bolesława Prusa), który zbiegł do powstania w kwietniu 1863 r. Zapewne rektor nie wpisał go na listę ze względu na osobę jego brata Leona Głowackiego, który w tym czasie uczył języka polskiego w gimnazjum kieleckim. Niestety po upadku powstania, jego uczestnicy mieszkający w zaborze rosyjskim w obawie przed represjami, ukrywali często aż do śmierci fakt udziału w tym zrywie niepodległościowym. Można w tym wypadku

Uczniowie gimnazjum w Kielcach, którzy opuścili szkołę w okresie od stycznia 1863 r. do lutego 1864 r.

klasa	Ogółem opuścili szkołę	W tym:					
		Zabrani przez rodziców	Bez zezwolenia	Wyjechali i nie powrócili	Wyjechali na żądanie rodziców	Czasowo zabrani przez rodziców	Wzięli świadectwo
I	10	6	2	2	–	–	–
II	8	2	3	3	–	–	–
III	12	6*	6	–	1	–	–
IV	18	4*	7	–	1	1	–
V	13	5	9	2	–	–	1
VI	13	5	6	–	–	1	1
Inni*	15	–	15	–	–	–	–
Razem	89	26	48	7	2	2	2

Uwaga: * W tym 1 bez zezwolenia władz.

Źródło: AP Kielce, Naczelnik Powiatu Kieleckiego, sygn. 55 – 57.

posłużyć się nekrologiem b. ucznia kieleckiego gimnazjum J. Troczewskiego, ogłoszonym w lutym 1911 r. w którym znalazło się następujące zdanie: *...w Chwastowie w guberni kijowskiej, złożono na wieczny odpoczynek zwłoki jednego z cichych, nie mniej zasłużonych synów ojczyzny naszej – ś.p. Józefa Troczewskiego, dyrektora klucza hr. Branickich Kumejki Zofiówka. Ś.p. Troczewski jako uczeń (...) gimnazjum w Kielcach, wziął czynny i długotrwały udział w wypadkach 1863 r.* Jak wynika z powyższego przykładowi najczęściej nie dysponujemy zbyt obszernymi informacjami o konkretnych dokonaniach w tym zakresie uczniów kieleckiego gimnazjum. Poza A. Donajskim i W. Szwarcem, o których wiemy, że walczyli w oddziale Mariana Langiewicza, o pozostałych nie można stwierdzić pod czyjimi rozkazami służyli. Największe natężenie uciezek uczniów do oddziałów powstańczych miało miejsce w styczniu i lutym 1863 r..

Mimo, że zgodnie z dyrektywami władz oświatowych zajęcia szkolne odbywać się miały w zasadzie normalnie, to jednak występowało szereg utrudnień i ograniczeń. Z zapadnięciem zmroku każdy poruszający się po ulicach winien nosić latarkę, a po godzinie 18 nie wolno było wychodzić z domu. Wojsko obozowało na ulicach. Przed kilkoma budynkami stały warty wojskowe. Ulicami często przejeżdżały patrole kozackie. Rozpoczęły się aresztowania, które dotyczyły też rodzin uczniów gimnazjum, na peryferiach miasta wykonywane były kary śmierci. Mimo to opór wobec władz zaborczych ze strony mieszkańców miasta, w tym także uczniów gimnazjum nie ustawał. Jak odnotował pamiętnikarz, w lutym 1863 r. uczniowie zamieszkujący na stacji na Krakowskiej Rogatce w dworku Sztumpfa, podkradli się do koni kozackich stojących przed domem i poprzeczali rzemienie mocujące siodła i strzemiona.

W skład konspiracyjnych cywilnych władz powstańczych wchodził także nauczyciele szkoły kieleckiej. Edward Plewiński był bardzo czynnym i dobrze zakonspirowanym naczelnikiem miasta, ks. Franciszek Brudzyński w kościele św. Trójcy odbierał przysięgę wyruszających do oddziałów powstańczych, L. Głowacki pod pozorem urlopu zdrowotnego we wrześniu 1863 r. wyjechał jako delegat Rządu Narodowego do Wilna, co przeptacił ciężką chorobą psychiczną i do szkoły już nie powrócił.

Warto odnotować, że absolwenci szkoły kieleckiej należeli do grona spiskowców wchodzących w skład gremiów kierowniczych powstania. Uczniem szkoły kieleckiej był urodzony w 1833 r., Karol Majewski, który po rozpoczęciu nauki w Radomiu przeniósł się do Kielc. Należał do wyróżniających się uczniów. Pozostawał pod opieką A. Formińskiego, który zachęcał go do podjęcia studiów wyższych. Po skończeniu nauki w Kielcach, co miało miejsce w 1851 r., podjął studia w Instytucie w Marymoncie. W końcu lat pięćdziesiątych prowadził działalność patriotyczną wśród studentów Akademii Medyko – Chirurgicznej.

Należał do przywódców stronnictwa „białych”. Stał na czele Rządu Narodowego od 13 VII do 17 IX 1863 roku. Następnie ustąpił, aby umożliwić objęcie rządów przez Romualda Traugutta. Po powstaniu przebywał na zesłaniu.

Podobnie wybitną rolę w Powstaniu Styczniowym odegrał Wojciech Biechoński (1839 – 1926). Po skończeniu Szkoły Wyższej Realnej został urzędnikiem Komisji Skarbu. W organizacji narodowej pracował od 1859 r., potem emigrował, był słuchaczem szkół wojskowych w Genui i Cuneo. Po powrocie do kraju z ramienia centrali współorganizował powstanie w województwie krakowskim. Brał udział w walkach pod Pieskową Skatą, Sosnowcem i Radziwiłłowem. We wrześniu 1863 r. wchodził w skład Rządu Narodowego. Po upadku powstania wyemigrował na zachód. Od 1867 r. osiadł w Galicji, gdzie pełnił szereg funkcji społecznych, m.in. był członkiem Rady Miejskiej we Lwowie i burmistrzem Gorlic. Uzyskał godność dra h.c. Uniwersytetu Lwowskiego.

Uczestnikiem Powstania Styczniowego był też Jan Mazaraki (1840–1922), urodzony w Hebdowie. Szkołę kielecką ukończył w 1858 r., należał do dobrych uczniów. Przed 1863 r. był oficerem w wojsku carskim. Zaraz po wybuchu powstania zgłosił się do oddziału J. Grekowicza, a następnie walczył pod rozkazami Zygmunta Chmieleńskiego i Józefa Hauke – Bosaka. Był trzykrotnie ranny. Po powstaniu przebywał w Galicji. Jego brat Aleksander, również absolwent Szkoły Wyższej Realnej, także walczył w powstaniu. Do czynnych uczestników wydarzeń lat 1863–1864 należał także Wojciech Glixelli (1841–1882), urodzony w Sandomierzu. Po skończeniu szkoły w Kielcach uczył się na Wydziale Architektury Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie. Należał do stronnictwa „czerwonych” wchodził w skład Rządu Narodowego. Aresztowany, podczas śledztwa stracił jedno oko. Po zwolnieniu przybył do Kielc, gdzie pracował jako urzędnik.

Uczniem kl. IV szkoły kieleckiej w roku szkolnym 1861/62, był W. Przyborowski (1845–1913). Po opuszczeniu Kielc W. Przyborowski udał się do Radomia, gdzie uczył się w gimnazjum. Po wybuchu powstania zaciągnął się do oddziału M. Langiewicza, potem walczył w oddziałach Z. Chmieleńskiego i J. Hauke – Bosaka. Ranny w bitwie pod Grochowiskami dostał się do niewoli. Po odbyciu kary więzienia ukoczył szkołę średnią i studia w Szkole Głównej Warszawskiej. Był znanym pisarzem doby pozytywizmu, a także należał do grona historyków powstania styczniowego.

Na zakończenie można stwierdzić, że na tle innych szkół średnich funkcjonujących w miastach prowincjonalnych Królestwa Polskiego, gimnazjum w Kielcach należało do czołówki tych, których uczniowie wzięli najliczniejszy udział w walkach zbrojnych w czasie Powstania Styczniowego.

Wojciech Biechoński i lwowscy weterani 1863 roku

Dr hab. prof. UJK Lidia Michalska-Bracha

Wojciech Biechoński (1839–1926), powstaniec 1863 roku, komisarz województwa krakowskiego, sekretarz stanu w Rządzie Narodowym 1863 r., jest nam znany przede wszystkim ze swoich związków z Kielcami z okresu poprzedzającego wybuch Powstania Styczniowego oraz z działalności powstańczej w latach 1863–1864¹. Do mniej opisywanych w literaturze przedmiotu należą natomiast popowstaniowe losy Biechońskiego, a w tym w głównej mierze lwowski okres w jego biografii, przypadający na lata 1902–1926².

Lwowskie kontakty Wojciecha Biechońskiego sięgają oczywiście okresu jeszcze wcześniejszego, a mianowicie lat 1867–1902, kiedy powstaniec po powrocie z emigracji osiedlił się na stałe w Gorlicach, stając się znanym społecznikiem, działaczem samorządowym i wreszcie też pionierem przemysłu naftowego³. Już wówczas tęczyły go mocne więzi z byłymi uczestnikami Powstania Styczniowego zamieszkałymi we Lwowie. Lwowskie środowisko uczestników powstania należało wówczas do najliczniejszych i najsilniejszych pod względem organizacyjnym. Współtworzyli je w równym stopniu zesłańcy postyczniowi, którzy na skutek kolejnych amnestii przybywali na teren Galicji i tutaj osiedlali się na stałe oraz powstańcy styczniowi powracający do kraju z wychodźstwa już w końcu lat 60. XIX w., a następnie po wojnie francusko-pruskiej, która wpłynęła na zintensyfikowanie powrotów postyczniowej emigracji do kraju.

Już w końcu lat 60. XIX w. powstawały we Lwowie pierwsze społeczne komitety, zajmujące się



Wojciech Biechoński w pocz. XX w. Fot. ze zb. Roberta Osińskiego.



Dom W. Biechońskiego w Kielcach. Ze zb. R. Osińskiego.

1 *Nasi najbliżsi w powstaniu 1863 r.*, „Nowa Reforma” r. 32, 1913, nr 89 z 22 lutego, s. 2; W. Rudzka, *Biechoński Wojciech (1839–1926)*, w: PSB, t. 2, Kraków 1936, s. 22; W. Caban, *Z dziejów Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa–Kraków 1989, s. 43–62; K. Urbański, *Kielce w okresie Powstania Styczniowego*, Kielce 1996, s. 67; J. Krzewicki, *Kielczanin Wojciech Biechoński*, „Ikar” 1996, nr 5, s. 32; *Śp. Wojciech Biechoński*, „Gazeta Kielecka” 1927, nr 3 z 9 stycznia. J. Kowalczyk, A. Massalski, T. Wągrowski, *W hołdzie przeszłości 1863–1864*, Kielce 2003, s. 57, 121.

2 L. Michalska-Bracha, W. Caban, *Wojciech Biechoński (1839–1926) – powstaniec 1863 roku (w świetle materiałów Państwowego Archiwum Historycznego we Lwowie)*, w: *Kielce i kielczanie w XIX i XX w.*, pod red. U. Oettingen, Kielce 2005, s. 23–44; Tychże, *Lwowski zmierzch uczestników Powstania Styczniowego. Wojciech Biechoński-prezes Towarzystwa Weteranów 1863 roku*, w: *Epilog insurekcji 1863 roku*, red. E. Niebelski, Lublin 2006, s. 137–167.

3 J. Krzewicki, *Kielczanin Wojciech Biechoński*.



Grób Bronisława Szwarce na Górze Powstańców na Łyczakowie. Fot. R. Osiński.



Grób Leona Frankowskiego na Łyczakowie na Górze Powstańców na Łyczakowie. Fot. R. Osiński.



Grób Benedykta Dybowskiego na Górze Powstańców na Cmentarzu Łyczakowskim. Fot. R. Osiński.

pomocą i opieką na rzecz emigrantów i zesańców. Wśród nich wspomnieć należy o działalności księdza Ludwika Ruczki, o „Komitecie Bratniej Pomocy Sybiraków”, powołanym we Lwowie w 1869 r. oraz o „Komitecie obchodów narodowych” z 1871 r.⁴ W latach 1870–1874/5 działało we Lwowie Towarzystwo „Opieka Narodowa”, które zajmowało się opieką nad weteranami powstań narodowych i zesańcami oraz pomagało emigrantom w powrotach i osiedleniu się na terenie Galicji⁵. W dniu 17 września 1894 r. zorganizowano we Lwowie pierwszy Zjazd Sybiraków, a samo miasto uzyskało z czasem miano „opiekuna Sybiraków”⁶. Wśród znanych we Lwowie postaci zesańców wymienić można Benedykta Dybowskiego, Bronisława Szwarce, Ludwika Zielonkę. Liczne grono emigrantów postyczniowych zasilili już na przełomie lat 60/70. XIX w.: Jan Stella-Sawicki, Józef Kajetan Janowski, Antoni Skotnicki, Adam Sapieha, Mateusz Gralewski, Tadeusz Żuliński, Stanisław Jarmund, Zygmunt Gawarecki i wielu innych⁷.

O sile i znaczeniu lwowskiego środowiska świadczą powoływane już w latach 80. XIX w. pierwsze trwałe struktury organizacyjne towarzystw weteranów 1863 roku, które prowadziły ewidencję uczestników Powstania Styczniowego nie tylko z terenu Galicji

i wpływały na konsolidację środowiska weteranów. W 1887 r. utworzono we Lwowie „Towarzystwo Weteranów Polskich z r. 1863”. Według ewidencji z października–listopada 1887 r. Towarzystwo skupiało około 140 uczestników Powstania Styczniowego zamieszkałych we Lwowie, Kołomyi, Borszczowie, Tarnopolu, Narajowie i w innych miejscowościach galicyjskich⁸. W oparciu o struktury tego Towarzystwa w początkach 1888 r. powołano we Lwowie „Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z r. 1863/4” (TWPUPP), które działało nieprzerwanie do lat 30. XX w. W pierwszych miesiącach funkcjonowania, t.j. do końca marca 1888 r., Towarzystwo skupiło 228 weteranów 1863 r., z czego 81 pochodziło ze Lwowa; 37 z Krakowa oraz 110 ze Stanisławowa, Kołomyi, Tarnopola, Przemyśla, Jarosławia, Śniatynia i pozostałych miejscowości z terenu Galicji. Do końca grudnia w ewidencji TWPUPP odnotowano już 476 weteranów, jako członków czynnych Towarzystwa.⁹

Wojciech Biechoński jeszcze podczas pobytu w Gorlicach aktywnie działał w dwóch z wymienionych wyżej towarzystw weteranów 1863 r. W 1873 r. wstąpił do Towarzystwa „Opieka Narodowa”, a w kwietniu 1888 r. złożył akces do lwowskiego TWPUPP. W deklaracji członkowskiej powołał się wówczas na Józefa Kajetana Janowskiego, Antoniego Skotnickiego i Adama Asnyka, jako osoby potwierdzające jego powstańczą działalność, a jednocześnie blisko z nim współpracujące w okresie Powstania Styczniowego.

O swoim udziale w powstaniu zanotował wówczas, że pełnił służbę w organizacji cywilnej, nie wspominając natomiast szczegółowo o pozostałych formach powstańczej aktywności w latach 1863–1864,

4 W. Śliwowska, *Organizacja pomocy dla ofiar represji postyczniowych*, „Przegląd Historyczny” 1991, z. 1, s. 93–105; r. Marcinek, *Archiwum księdza Ludwika Ruczki i materiały do biografistyki powstańców styczniowych*, „Archeion” 1995, t. XCIV; M. Micińska, *Galicjanie – zesańcy po powstaniu styczniowym. Zestanie w głąb Cesarstwa Rosyjskiego–Działalność księdza Ruczki–Powroty*, Warszawa 2004.

5 L. Michalska-Bracha, „Opieka Narodowa” 1870–1874/5. Z działalności towarzystw weteranów 1863 r. we Lwowie w drugiej połowie XIX wieku (w świetle archiwów lwowskich), w: *Ruchy społeczne w Polsce i Rosji (do II wojny światowej)*, pod red. W. Śliwowskiej, Warszawa 2005.

6 W. Masiarz, *Lwów – opiekunem zesańców syberyjskich i więźniów caratu*, w: *Lwów – miasto – społeczeństwo – kultura. Studia z dziejów Lwowa*, t. 4, red. K. Karolczak, Kraków 2002.

7 L. Michalska-Bracha, *Miedzy pamięcią a historiografią. Lwowskie debaty o powstaniu styczniowym (1864–1939)*, Kielce 2011.

8 Centralne Państwowe Historyczne Archiwum Ukrainy we Lwowie (CPHAUL), zesp. 195, inw. 1, sygn. 61, k. 1–7.

9 Tamże, zesp. 195, inw. 1, sygn. 62, k. 1–165. L. Michalska-Bracha, *Miedzy pamięcią a historiografią*.



Adam Asnyk. Fot. ze zb. J. Osieckiego.

a w tym m. in. o udziale w wyprawie Apolinarego Kurowskiego na Miechów czy ścisłych kontaktach z Marianem Langiewiczem.¹⁰ Przystępując w 1888 r. do lwowskiego TWPUPP związał się Biechoński z silnym organizacyjnie środowiskiem weteranów 1863 r. We władzach pierwszego Zarządu TWPUPP z marca 1888 r. znajdowali się znani przedstawiciele tego środowiska i w wielu przypadkach osoby bliskie samemu Biechońskiemu: Józef Kajetan Janowski jako prezes; Antoni Jaxa Chamiec i Leon Syroczyński – zastępcy; ksiądz Franciszek Sawa jako sekretarz oraz członkowie – Ignacy Kurniewicz, Aleksander Getritz i Stanisław Niemczynowski.¹¹

Wojciech Biechoński ostatecznie do TWPUPP przyjęty został pod datą 8 maja 1888 r. Już wówczas w aktach TWPUPP figurował jako Dyrektor Towarzystwa Zaliczkowego i Burmistrz miasta Gorlic. Od 21 sierpnia 1899 r. znalazł się także na listach członków wspierających TWPUPP.¹² W początkowym okresie przynależności do TWPUPP, z racji miejsca swojego zamieszkania, pełnił w latach 1892–1902 obowiązki Delegata w Gorlicach. Właściwie w tym okresie, pod przewodnictwem Biechońskiego, Delegacja w Gorlicach działała najprężniej. Po 1902 r. odnotowano wyraźny spadek jej aktywności.

10 *Nasi najbliżsi w powstaniu 1863 r.*, „Nowa Reforma” r. 32, 1913, nr 89 z 22 lutego; W. Biechoński, *Epizod ze sprawy dyktatury Mariana Langiewicza*, „Kronika Powszechna” r. 4, 1913, nr 5 z 1 lutego; tenże, *Epizod ze sprawy dyktatury Langiewicza*, w: *Ostatnie słowa. Opowiadania i wspomnienia uczestników walki o wolność w roku 1863/4*, Lwów 1913.

11 Sprawozdanie Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z r. 1863/64 za 1888 r., Lwów 1889.

12 CPHAUL, zesp. 195, inw. 1, sygn. 62; sygn. 76.



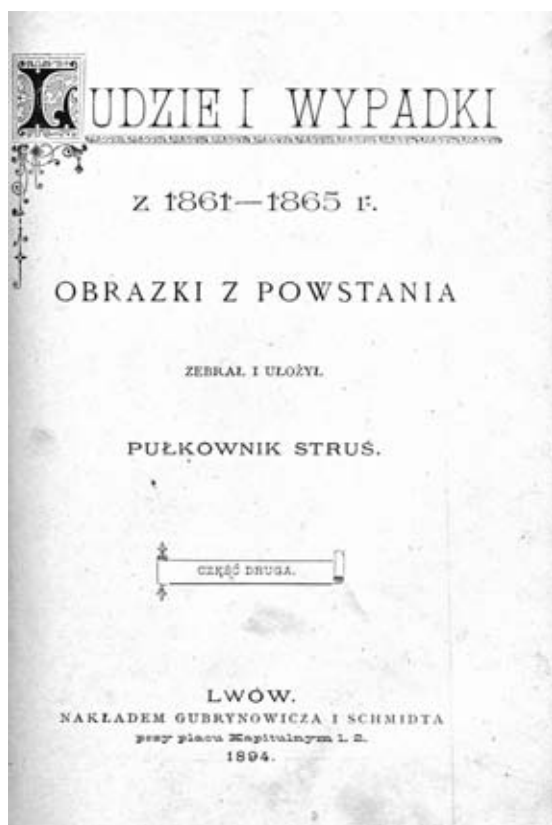
W. Biechoński przy grobie Antoniego Jeziorańskiego na Cmentarzu Łyczakowskim. Fot. ze zb. R. Osieckiego.

Po przeniesieniu się do Lwowa w 1902 r. Biechoński zaangażował się w ruch spółdzielczy i podjął pracę jako dyrektor Akcyjnego Banku Związkowego. Był członkiem kilku lwowskich towarzystw i organizacji społecznych, w tym pełnił funkcję prezesa Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych oraz Towarzystwa Miejskie Ochronki Chrześcijańskie. Przez lata angażował się w pracach lwowskiego samorządu zasiadając w Radzie Miejskiej.¹³ W tym czasie wykazał się znaczącą aktywnością w strukturach lwowskiego TWPUPP, o czym świadczą funkcje prezesa i wiceprezesa Towarzystwa, jakie pełnił w latach 1903–1922. Z uwagi na swoje zasługi położone na rzecz TWPUPP lwowscy weterani nadali Wojciechowi Biechońskiemu szacowny tytuł członka honorowego TWPUPP, przyznawany wyłącznie zasłużonym weteranom 1863 r.

W strukturach lwowskiego TWPUPP od 1899 r. działał również młodszy brat Wojciecha, Jan Biechoński (1840–1912), powstaniec 1863 r. i emigrant, członek suchedniowskiej organizacji spiskowej, uczestnik akcji zdobycia Bodzentyna w noc styczniową 1863 r., adiutant Józefa Hauke-Bosaka. Po powrocie z emigracji, podobnie jak Wojciech, osiadł na stałe w Galicji, początkowo w Brzeżanach, a następnie we Lwowie.¹⁴

13 L. Michalska-Bracha, W. Caban, *Wojciech Biechoński (1839–1926) – powstaniec 1863 roku*.

14 CPHAUL, zesp. 195, inw. 1, sygn. 62; J. Białynia-Chotodecki, *Pamiętnik Powstania Styczniowego w pięćdziesiąt rocznicę wypadków*, Lwów 1913, s. 67; W. Caban, *Powstanie styczniowe*, s. 55, 57, 199; S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski we Lwowie*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1989, s. 301.



Karta tytułowa dwutomowych wspomnień Jana Stelli-Sawickiego (Pułkownika Strusia). Ze zb. J. Osieckiego.

O ile Jan Biechoński pełnił w TWPUPP funkcję Delegata w Brzeżanach oraz gospodarza i członka Wydziału TWPUPP we Lwowie, tak Wojciech dośłużył się szacownych funkcji prezesa i wiceprezesa TWPUPP. Wiceprezesem wybrany został pierwszy raz na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa w dniu 25 stycznia 1903 r. i jednocześnie na wniosek Antoniego Chamca wybrano go na członka Wydziału TWPUPP.¹⁵ Biechoński zaangażował się wówczas przede wszystkim w sprawy organizacyjne i statutowe Towarzystwa. Jedną z pilnych kwestii, którą pilotował była sprawa utworzenia we Lwowie przytuliska dla weteranów 1863 r. i pozyskania na ten cel funduszy. Wzorem dla lwowskich weteranów miało stać się w tym przypadku przytulisko dla weteranów 1863 r. utworzone w Krakowie. Mimo jednak licznych starań lwowskich weteranów nie udało się, niestety, zrealizować tych planów. Biechoński, z racji pełnionej funkcji uczestniczył w corocznie organizowanych obchodach rocznic styczeńowych we Lwowie, brał udział w przygotowaniach pogrzebów zmarłych uczestników Powstania Styczeńowego, m.in. z ramienia Towarzystwa uczestniczył w 1903 r. w organizowaniu pogrzebu prezesa TWPUPP – Adama Sapiehy. Wygłaszał również mowy podczas uroczystości pogrzebowych na cmentarzu Łyczakowskim, m.in. Bronisława Szwarce, Wacława Koszczyca, Edmunda Łozińskiego, Jana Stelli-Sawickiego oraz Józefa Kajetana Janowskiego.

Wnioskował także w 1911 r. o nadanie Stanisławowi Krzemińskiemu, którego znał jeszcze z prac w Rządzie Narodowym i pobytu na emigracji w Heidelbergu tytułu honorowego członka TWPUPP.¹⁶

Funkcję wiceprezesa pełnił Biechoński do stycznia 1906 r., choć już 14 listopada 1903 r. na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa zgłosił pierwszy raz rezygnację z dotychczasowych obowiązków, z uwagi na nadmiar pracy i planowany wyjazd do Zakopanego. Ostatecznie jednak dopiero w styczniu 1906 r. nie przyjął wyboru na wiceprezesa TWPUPP. Po rocznej przerwie, w styczniu 1907 r. Biechoński ponownie zasiadł w składzie Zarządu jako wiceprezes Towarzystwa i obowiązki te wypełniał już nieprzerwanie do stycznia 1912 r. Wówczas też wybrany został jednogłośnie prezesem TWPUPP. Funkcję tę sprawował do 1917 r., a następnie wybrano go ponownie wiceprezesem na okres do stycznia 1922 r., kiedy to ostatecznie zrezygnował z pełnionych obowiązków we władzach TWPUPP.¹⁷

Kiedy obejmował funkcję prezesa w 1912 r. we władzach Towarzystwa zasiadali obok Biechońskiego: Bronisław Dulęba – zastępca prezesa; Ignacy Kinel – sekretarz; Izidor Karlsbad, Józef Miniewski, Włodzimierz Malczewski – członkowie Wydziału; Teofil Bentkowski – członek komisji kontrolującej oraz Edward Webersfeld, Leon Syroczyński, Teofil Merunowicz, Jan Stella-Sawicki – członkowie TWPUPP; Józef Kajetan Janowski – były prezes, jako członek honorowy TWPUPP. Pod względem liczebności TWPUPP skupiało wówczas 398 zewidencjonowanych członków czynnych, z czego 296 weteranów przynależało do Delegacji lwowskiej. Liczba ta utrzymała się na tym samym poziomie również w następnym roku. Jak podają źródła w rejestrze TWPUPP z 1913 r. odnotowano 267 powstańców związanych ze Lwowem na 407 wszystkich członków czynnych tego Towarzystwa.¹⁸

Na okres prezesury Wojciecha Biechońskiego przypadło wiele znaczących wydarzeń w życiu samego środowiska weteranów Powstania Styczeńowego, ale przede wszystkim wydarzeń natury politycznej związanych z wybuchem I wojny światowej i odzyskaniem niepodległości. Niemal bezpośrednio po objęciu funkcji prezesa Biechoński zajął się przygotowaniem do przypadającego w 1913 r. jubileuszu 50-lecia Powstania Styczeńowego i związanych z nim ogólnonarodowych uroczystości rocznicowych we Lwowie. Jako przedstawiciel TWPUPP wszedł do składu lwowskiego komitetu obchodów 50. rocznicy powstania 1863 roku i pełnił w nim funkcję przewodniczącego sekcji finansowej. Biechoński zajął się także przygotowaniem corocznego zjazdu weteranów 1863 r., jaki w związku z jubileuszem 50-lecia powstania planowano zorganizować we Lwowie jesienią 1913 r. Zjazdy uczestników powstania na terenie Galicji należały już

16 Tamże, zesp. 195, inw. 1, sygn. 7; zesp. 102, inw. 1, sygn. 98.

17 CPHAUL, zesp. 195, inw. 1, sygn. 7, 8; zesp. 102, inw. 1, sygn. 98.

18 L. Michalska-Bracha, *Miedzy pamięcią a historiografią*.

15 CPHAUL, zesp. 195, inw. 1, sygn. 7.

do tradycyjnie organizowanych rocznicowych spotkań. Tylko z okazji 40. rocznicy Powstania Styczniowego na zjazd weteranów do Lwowa przybyło w 1903 r. około 400 uczestników. Zjazd z 1913 r. odbywał się w dniach 7-8 września. W dwudniowym programie przewidziano mszę w gronie weteranów 1863 r. w kościele Bernardynów, Walne Zgromadzenie TWPUPP, zwiedzanie wystawy pamiątek 1863 r. oraz Panoramy Racławickiej, wieczornicę w lokalu Koła Literackiego oraz uroczyste przemówienie prezesa TWPUPP Wojciecha Biechońskiego.¹⁹

Kolejny okres w działalności Biechońskiego w lwowskim środowisku weteranów przypadł już na lata I wojny światowej. Sytuacja z tym związana, jak również wkroczenie wojsk rosyjskich do Lwowa w dniu 3 września 1914 r. wymusiło na władzach TWPUPP czasowe zawieszenie oficjalnej działalności Towarzystwa. Wojciech Biechoński opuścił zresztą Lwów i wyjechał ze względów zdrowotnych do Zakopanego, a następnie do Wiednia i Karlsbadu, nieprzerwanie jednak utrzymując kontakty z lwowskimi weteranami 1863 r. W pełnieniu funkcji prezesa zastąpił go wówczas Ignacy Kinel.²⁰ Co ciekawe z tego właśnie okresu pochodzi dziennik, jaki Biechoński prowadził od 1 grudnia 1914 r. do 12 marca 1915 r., notując w nim ważniejsze wydarzenia z życia politycznego oraz walk militarnych Legionów Polskich.²¹

Do Lwowa powrócił Biechoński wczesną jesienią 1915 r. i od października uczestniczył w posiedzeniach TWPUPP. Wypełniał określone statutem obowiązki prezesa, zajmował się bieżącymi sprawami Towarzystwa, uczestniczył w przygotowaniach obchodów rocznicowych Powstania Styczniowego przez Naczelny Komitet Narodowy w styczniu 1916 r., a także rocznicy stracenia członków Rządu Narodowego na stokach warszawskiej Cytadeli.²² Prowadził rozmowy w kwestii nawiązania współpracy z nowopowstałym w Warszawie w 1916 r. „Stowarzyszeniem Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863/64 r.”, w celu wypracowania wspólnego programu działania wszystkich towarzystw weteranów 1863 r. na ziemiach polskich. Opracował też stanowisko lwowskiego TWPUPP wobec Aktu 5 listopada i polityki Rady Stanu, które wygłosił na posiedzeniu Towarzystwa w dniu 22 stycznia 1917 r.: „(...) Jakkolwiek nie jesteśmy towarzystwem politycznym, to jednak nie możemy być obojętni w wobec rozgrywających się na naszych oczach wypadków, mających pierwszorzędne znaczenie dla Polski. Z któregośkolwiek stanowiska

rozpatrujemy akt z 5 listopada wydany przez dwa zaborcze państwa, będzie on zawsze może jedynie jawnym dotąd punktem na tle obecnej wojny, co z niego wyniknie i jak dalece wpłynie na ukształtowanie państwa polskiego i jego niepodległość, dziś ocenić nie możemy, w każdym jednak razie mamy obowiązek przyjąć to co nam dają jako punkt wyjścia do dalszej pracy i do popierania tych, którzy zaczynają budować nową Polskę z fundamentów. Czują oni wielką odpowiedzialność ale i spodziewają się, że ich ogół polski poprze. Wychodząc z tego założenia poczuwamy się i my do obowiązku przestania reprezentacji tych pracowników najgorętsze życzenia z waszego upoważnienia a to następującej treści: Wysoka Rada Stanu Królestwa Polskiego w Warszawie – Walne Zgromadzenie Tow. Uczestników powstania polskiego z r. 1863/4 we Lwowie, przesyła Radzie Stanu, jako prowizorycznemu Rządowi Niezawisłego Państwa polskiego wyrazy hołdu szczerego, tudzież życzenia szczęśliwego dokonania jej celów i zamiarów. Niech żyje wolna i niepodległa Ojczyzna”.²³

Przemówienie to kończyło też okres prezesury Biechońskiego w TWPUPP. Od wyborów w dniu 22 stycznia 1917 r. aż do stycznia 1922 r. pełnił już funkcję wiceprezesa Towarzystwa, po czym z uwagi na zły stan zdrowia zrezygnował z udziału we władzach TWPUPP. Przez cały ten okres Biechoński angażował się w akcje niesienia pomocy materialnej weteranom 1863 r., wypełniał wszystkie określone statutem obowiązki członka Zarządu, a po odzyskaniu niepodległości wykazywał aktywność na rzecz uregulowania wszelkich kwestii prawnych związanych z przyznaniem uczestnikom Powstania Styczniowego praw weteranów Wojska Polskiego, nadania im stałych pensji, prawa noszenia munduru w dni uroczyste oraz przyznania szaczących odznaczeń: Krzyża Wirtuti Militari, Krzyża Walecznych, Orderu Odrodzenia Polski. Sam Biechoński odznaczony został przez Józefa Piłsudskiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski II klasy, podczas obchodów 57. rocznicy stracenia członków Rządu Narodowego na stokach warszawskiej Cytadeli i 7. rocznicy wymarszu I Kompanii Kadrowej z krakowskich Oleandrów, w dniu 5-6 sierpnia 1921 r. w Warszawie. Oprócz Biechońskiego wyróżniono wówczas także dziewięciu innych weteranów: Benedykta Dybowskiego, Mariana Dubieckiego, Henryka Wiercieńskiego, Bolesława Limanowskiego, Leona Syroczyńskiego, Wacława Lasockiego, Władysława Zapałowskiego, Aleksandra Kraushara i Władysława Stankiewicza.²⁴

Prace dotyczące przyznania uczestnikom Powstania Styczniowego praw weteranów prowadzone były w tym czasie pod wpływem rozporządzeń Ministerstwa Spraw Wojskowych i działalności Komisji Kwalifikacyjnej, która prowadziła ewidencję i weryfikację wszystkich

19 CPHAUL, zesp. 102, inw. 1, sygn. 98; O. Pomian, *Jubileusz Powstania Styczniowego*, w: *Kalendarz powstańców na rok 1914*, Lwów 1914, s. 23; L. Michalska-Bracha, *Powstanie styczniowe pamięci zbiorowej spotęczenia polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003.

20 J. Białynia-Chotodecki, *Lwów w czasie okupacji rosyjskiej (3 września 1914–22 czerwca 1915)*, *Z własnych przeżyć i spostrzeżeń*, Lwów 1930; L. Michalska-Bracha, W. Caban, *Wojciech Biechoński (1839–1926) – powstaniec 1863 roku*.

21 CPHAUL, zesp. 91, inw. 1, sygn. 2.

22 Tamże, zesp. 102, inw. 1, sygn. 98.

23 Tamże, zesp. 195, inw. 1, sygn. 11.

24 *Order Odrodzenia Polski*, „Kurier Lwowski” 1921, nr 188 z 12 sierpnia; *Hołd dla powstańców r. 1863*, „Kurier Lwowski” 1921, nr 184 z 7 sierpnia.

żyjących powstańców 1863 r., ale przede wszystkim po rozkazie Józefa Piłsudskiego z 21 stycznia 1919 r., o zaliczeniu weteranów Powstania Styczniowego do szeregów Wojska Polskiego z prawem noszenia munduru w dni uroczyste. Sprawy przyznania powstańcom praw weteranów, pensji, odznaczeń regulowały odpowiednie Ustawy sejmowe z lat 1919–1922, m.in. Ustawa z 2 sierpnia 1919 roku o stałej pensji dla weteranów powstania 1831 i 1863 oraz Ustawa z 18 grudnia 1919 r. o przyznaniu stopni i praw oficerskich weteranom z roku 1831, 1848, 1863. Na jej podstawie Biechoński, który dosłużył się w powstaniu stopnia kapitana, otrzymał stopień oficerski, ze wszystkimi uprawnieniami i przywilejami oficerów armii czynnej, wynikającymi z tego tytułu.²⁵

Z przyznawaniem uczestnikom Powstania Styczniowego praw weteranów wiązała się szeroko zakrojona akcja Komisji Kwalifikacyjnej Ministerstwa Spraw Wojskowych, mająca na celu ewidencjonowanie powstańców i weryfikowanie ich udziału w powstaniu, w czym Biechoński z racji pełnionych funkcji w TWPUPP musiał się angażować w latach 1919–1922. Lwowscy weterani 1863 r. sami też upominali się o potrzebę przyjęcia uczestników Powstania Styczniowego na tzw. fundusz rządu polskiego, co podkreślono na posiedzeniu TWPUPP w dniu 31 stycznia 1919 r., a przedstawiciel tego środowiska, Leon Syroczyński, od 1918 r. prezes TWPUPP, uczestniczył w pracach Komisji Kwalifikacyjnej przy MSWojsk. W pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości lwowskie środowisko uczestników Powstania Styczniowego przeżywało spadek liczby członków TWPUPP. Według rejestrów Towarzystwo skupiało w 1918 r. około 120 członków czynnych i wspierających łącznie, którzy jako miejsce zamieszkania zadeklarowali Lwów. Natomiast w spisie weteranów 1863 r. sporządzonym w dniu 1 stycznia 1919 r. odnotowano 157 powstańców zamieszkałych we Lwowie i w powiecie lwowskim, którzy przynależeli do Delegacji lwowskiej na ogólną wówczas liczbę z ewidencjonowanych 322 weteranów. W składzie pierwszego w odrodzonej Polsce Zarządu lwowskiego TWPUPP zasiedli: Leon Syroczyński – prezes; Wojciech Biechoński i Bolesław Lewicki – zastępcy; Stanisław Anczyc, Feliks Bentkowski, Stanisław Bieleński, Zenon Dobrowolski, Franciszek Garczyński, ksiądz Kiernik, Tomasz Kazecki, Marian Kuczyński, Ludwik Matyaszek i Teofil Merunowicz – członkowie Wydziału.²⁶

W ostatnim okresie życia Wojciech Biechoński wycofał się z aktywnej działalności w TWPUPP, czego powodem był zły stan zdrowia powstańca, odczuwalny jeszcze w okresie I wojny światowej. Zmarł we Lwowie w dniu 30 grudnia 1926 r. i pochowany został w dniu 2 stycznia 1927 r. na Cmentarzu Łyczakowskim, poza

kwaterą powstańców 1863 r., w grobowcu rodzinnym Stanisława Szachowskiego. Pogrzeb Biechońskiego odbył się z generalskimi honorami przy udziale licznych stowarzyszeń społecznych, władz miasta i weteranów 1863 roku.²⁷ Pozostawił po sobie fragmenty rękopiśmiennej autobiografii i dziennika z okresu I wojny światowej oraz wydaną drukiem relację dotyczącą sprawy dyktatury Langiewicza.²⁸

Z grona współpracujących z Wojciechem Biechońskim weteranów, członków Zarządu TWPUPP, zmarł także Leon Syroczyński w 1925 r. Po nim funkcję prezesa lwowskiego Towarzystwa objął Marian Kuczyński i pełnił ją do 1936 r. W samym Lwowie w końcu lat 20. XX wieku mieszkało już tylko około dwudziestu weteranów 1863 roku, a ściślej w 1929 r. odnotowano 17 uczestników Powstania Styczniowego. W latach 30. XX w. liczba ta uległa wyraźnemu zmniejszeniu. W 1933 r. w 70. rocznicę Powstania Styczniowego zarejestrowano na terenie Lwowa, według spisów sporządzonych przez Komendę miasta Lwowa, dziewięciu żyjących weteranów 1863 r. i 62 wdowy po weteranach. Poza Lwovem mieszkało 29 weteranów, którzy podlegali lwowskiemu TWPUPP oraz 136 wdów po uczestnikach powstania. Znajdowali się oni pod systematyczną opieką powołanego we Lwowie w 1932 r. „Komitetu Opieki nad Uczestnikami Powstania 1863/64”.²⁹



Grób W. Biechońskiego na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.
Fot. R. Osiński.

27 CPHAUL, zesp. 91, inw. 1, sygn. 3; *Pogrzeb śp. Woj. Biechońskiego*, „Słowo Polskie” 1927, nr 3 z 4 stycznia; S. Nicieja, *Cmentarz Łyczakowski*, s. 313.

28 CPHAUL, zesp. 91, inw. 1, sygn. 1–2; W. Biechoński, *Epizod ze sprawy dyktatury Mariana Langiewicza*, „Kronika Powszechna” r. 4, 1913, nr 5 z 1 lutego; tenże, *Epizod ze sprawy dyktatury Langiewicza, w: Ostatnie słowa. Opowiadania i wspomnienia uczestników walki o wolność w roku 1863/4*, Lwów 1913.

29 J. Białynia Chołodecki, *Lwów swoim weteranom*, w: *Żywe Pomniki Bohaterstwa. Ostatni z 1863 Roku*, Warszawa 1934; CPHAUL, zesp. 195, inw. 1, sygn. 123; L. Michalska-Bracha, *Komitet Opieki nad Uczestnikami Powstania 1863/64 we Lwowie (1932–1939)*, w: *Znani i nieznanymi międzywojennego Lwowa*, pod red. M. Przeniosła, L. Michalskiej-Brachy, Kielce 2007.

25 *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, nr 2, Warszawa 1920, poz. 5, s. 20–21; *O przyznaniu stopni i praw oficerskich weteranom 1831, 1848 i 1863 r.*, „Placówka” r. 2, 1920, nr 4, s. 14.

26 *Sprawozdanie TWPUPP z czynności za rok 1918*, Lwów 1919.

Obrazy Powstania Styczniowego 1863-1864 w sztuce

Dr Anna Myślińska

W krwawym polu srebrne ptasze,
Poszli w boje chłopczy nasze.
Hu! ha!
Krew gra!
Duch gra!
Hu! ha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma¹.

Rok 1863 wszedł do panteonu polskiej mitologii politycznej oraz ideologii narodowego mistycyzmu i mesjanizmu, obok dat rozbiorów Polski, Insurekcji Kościuszkowskiej i Powstania Listopadowego 1830-1831, budząc umyśły rodzimych artystów i obligując ich do wypowiedzi na temat klęski Polski, jej martyrologii i nadziei na odzyskanie wolności². Podobnie jak



Leopold Flameng, *Alegoria Polski z 1863 r.* Akwaforta, miedzioryt, Muzeum Narodowe w Warszawie.

mitę narodowe, które pozostawały nośnikami tradycji i zapewniały ciągłość pomiędzy pokoleniami³, język znaków – symboli obrazujących rok 1863 stał się uniwersalnym, powszechnie zrozumiałym zapisem stanu państwa, świadomości patriotycznej oraz położenia narodu polskiego.

W XIX wieku zbiorowe pamiętanie wydarzeń przeszłości przekładano na działanie dla teraźniejszości, na osiągnięcie zbiorowego celu, którego jednostka nie była w stanie sama osiągnąć. Przeszłość, osoba lub wydarzenie stawały się przedmiotem intencjonalnego upamiętniania, wraz z przypisanym do niej historycznym znaczeniem⁴. Zbiorowe pamiętanie uzasadniało powstawanie dzieł historycznych i alegorycznych, obrazujących martyrologię Polski i tworzonych „ku pokrzepieniu serc”. Ich wynikiem w przyszłości miał być powszechny czyn obywateli – odzyskanie niepodległości.

Powstanie Styczniowe 1863-1864 przeciw Rosji było największym polskim powstaniem narodowym. Spotkało się z poparciem międzynarodowej opinii publicznej, ale ostatecznie żadne z mocarstw nie było skłonne do przyjęcia walczącym z pomocą i nie dążyło do otwartej konfrontacji z Imperium. Najdłużej za sprawą niepodległości Polski opowiadała się Francja, lecz osamotniona przez Anglię

1 Fragment pieśni powstańczej obozu Antoniego Jeziorańskiego; słowa Wincenty Pol, *Sygnat*, 1863, muzyka Alfred Bojarski.

2 Tematyka artystycznych interpretacji Powstania Styczniowego 1863 r., pamiątek i wydawnictw związanych z powstaniem w: *Rok 1863 w malarstwie polskim*, zebrał i wydał T. K. Rutowski, Lwów-Warszawa [1917]; *Powstanie styczniowe w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego*, opr. W. Bigoszevska, M. Stoniewska, Warszawa 1966; *Powstanie styczniowe. Katalog zbiorów Muzeum Historii Polskiego Ruchu Rewolucyjnego. Nabytki z lat 1957-1975*, opr. H. Wiórkiewicz, H. Ozyra, B. Andrzejewska, Warszawa 1982; M. Kowalski, *Medale, odznaki, biżuteria, numizmatyka i filatelistyka Powstania Styczniowego*, Międzyrzec Podlaski 1987; G. Kieniewiczowa, *Pamiętki powstań narodowych w zbiorach Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, Warszawa 1998, s. 101-135; B. Mansfeld, *Powstanie styczniowe w sztuce*, w: *Powstanie Styczniowe 1863-1864. Wrzenie. Bój. Europa. Wizje*, pod red. S. Kalembki, Warszawa 1990, s. 685-705; *Powstanie styczniowe i zesańcy syberyjscy. Katalog fotografii ze zbiorów Muzeum Historycznego m. st. Warszawy*, cz. I *Powstanie styczniowe*, opr. K. Lilejko, Warszawa 2004; cz. II *Zesańcy syberyjscy*, opr. E. Kamińska, Warszawa 2005; A. Król, *Śmierć i Polska*, w: *Obrazy śmierci w sztuce polskiej XIX i XX wieku*, Katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Krakowie, wrzesień-listopad 2000, Kraków 2000, s. 247-259; *Historia i Polonia*, Katalog wystawy, Muzeum Narodowe w Kielcach 29 IX 2009 – 3 I 2010, pod red. A. Myślińskiej, Kielce 2009, s. 188-220; W. Okoń, *Sztuki siostrzane. Malarstwo a literatura w Polsce w drugiej połowie XIX wieku. Zagadnienia zebrane*, Wrocław 1992, s. 325-374; W. Okoń, *Alegorie narodowe. Studia z dziejów sztuki polskiej XIX wieku*, Wrocław 1992, s. 7-27; W. Okoń, *Polskie dziejnostawowe malarstwo historyczne i mity narodowe*, w: *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, t. 9: *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1994, s. 57-67; A. Pieńkos, *Skazane na konwencję*, w: *Obrazy śmierci*

w sztuce polskiej XIX i XX wieku, op. cit., s. 13-38; M. Poprzęcka, *O alegorii w II poł. XIX w.*, w: *Sztuka II połowy XIX wieku. Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Łódź, listopad 1971*, Warszawa 1973, s. 249 – 267; M. Porębski, *Interregnum. Studia z historii sztuki polskiej XIX i XX w.*, Warszawa 1995, s. 129-191; S. Szamański, *Sztuki plastyczne wobec Powstania Styczniowego*, w: *Dziedzictwo literackie Powstania Styczniowego*, pod red. J. Z. Jakubowskiego, J. Kulczyckiej-Saloni, S. Frybesa, Warszawa 1964, s. 622-637; J. Wałek, *Alegoria Polski Jana Matejki. „Kazanie Skargi”, Rejtan*, w: *Sztuka XIX wieku w Polsce. Materiały z Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki, Poznań, grudzień 1977*, Warszawa 1979, s. 31-41.

3 W. Wrzesiński, *Polska mitologia polityczna XIX i XX wieku*, w: *Polska myśl polityczna XIX i XX wieku*, op. cit., s. 5.

4 D. Middleton, D. Edwards, *Collective remembering*, London 1990, s. 7-8; M. Kula, *Nośniki pamięci historycznej*, Warszawa 2002; M. Kula, *Miedzy przeszłością a przyszłością. O pamięci, zapomnianiu i przewidywaniu*, Poznań 2004; K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Poznań 2006; A. Assman, *Przestrzenie pamięci. Formy i przemiany pamięci kulturowej*, w: *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, pod red. M. Saryusz-Wolskiej, Kraków 2009; K. Malicki, *Polacy i ich pamięć przeszłości*, Nomos [Kraków] 2012 i inne. Szerokie ujęcie upamiętniania powstania 1863-1864 r. w: L. Michalska-Bracha, *Powstanie styczniowe w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003 i L. Michalska-Bracha, *Miedzy pamięcią a historiografią. Lwowskie debaty o powstaniu styczniowym*, Kielce 2011.



Jan Matejko – *Zakuwana Polska. Historia i Polonia*. Katalog wystawy pod red. A. Myślińskiej, Kielce, 2009.

i Austrię odstąpiła od rozpoczęcia działań wojennych przeciw Rosji⁵.

Z apelem do społeczeństw Europy *Nie opuszczajcie Polski* wystąpił Giuseppe Garibaldi – włoski rewolucjonista i bojownik o zjednoczenie Włoch (15.II.1863). Na jego wezwanie do Galicji ruszyła grupa ochotników pod wodzą płk. Francesca Nullo. W szeregach insurgentów znaleźli się przedstawiciele wielu krajów Europy: Francuzi, Niemcy, Szwedzi, Włosi, Chorwaci, Szwajcarzy i Rosjanie, walcząc w imię romantycznej idei wolności dla wszystkich narodów i każdego człowieka⁶.

W zbiorowej wyobraźni i pamięci Polaków Powstanie Styczniowe najpełniej zapisują obrazy *Zakuwana Polska. Rok 1863* Jana Matejki (1864) oraz cykle rysunkowe Artura Grottgera *Polonia* (1863)

i *Lithuania* (1864–1866). Powstałe w latach zrywu lub bezpośrednio po jego zakończeniu, stanowią symboliczną metaforę walki i upadku Powstania Styczniowego.

Matejko namalował *Zakuwaną Polskę* w Krakowie, poruszony fotografiami osób poległych w zaciągach ulicznych⁷. Szkic malarski, wyjątkowy w twórczości artysty ze względu na aktualność tematu, nigdy nie został ukończony. Umieszczony w Galerii Obrazów przy Muzeum ks. Czartoryskich, w Sali II o tematyce historycznej, towarzyszył m. in. portretom królów polskich, hetmanów, dowódców wojsk i husarii. Matejko przedstawił kaźń Rusi, Litwy i Polski, prowadzoną przez żołnierzy rosyjskich, mord podzielony na akty, odarty z tajemnicy, wzniosły w swym tragizmie, zastygły... Mycielski napisał o scenie: *Przejmująca jest ona do szpiku, bolesna nad wyraz, ale w swej przeciągłej okropności aż prawie wstrętna; czuć w tym przedśionku litewskiego kościoła krew zasychającą, wódkę, brud nędzarzy, tytoń żołdaków, a pijani oficerowie, włokący ornaty po swych zabitoonych butach i kapral mszalnego kielicha się zapijający,*

7 J. Matejko, *Rok 1863 (Zakuwana Polska)*, 1864, olej, płótno; Fundacja XX Czartoryskich w Krakowie, w: J. M. Michałowski, *Jan Matejko*, Warszawa 1979, s. 28, il. s. 29; J. Watek, *Alegoria Polski Jana Matejki. „Kazanie Skargi” – „Rejtan” – „Rok 1863”*, w: *Sztuka XIX wieku w Polsce. Naród – miasto, Materiały Sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Poznań, grudzień 1977, Warszawa 1979, s. 31; *Zakuwana Polska (Polonia albo Rok 1863)*, nota J. Watek, w: *Historia i Polonia*, op. cit., s. 210, kat. II/78, il. s. 208–209; M. Janion, *Niesamowita stowiańszczyzna. Fantazmy literatury*, Warszawa 2007, s. 285 i następne; *Deutsche und Polen, Abgründe und Hoffnungen. Eine Ausstellung der Stiftung Deutsche Historisches Museum, Berlin 28. Mai bis 6. September 2009*, Altenburg 2009, s. 96, nr 1; s. 97, il. 45.

5 Wybrane publikacje do tematu Powstania Styczniowego: J. Grabiec [J. Dąbrowski], *Rok 1863*, Poznań 1913; A. Śliwiński, *Powstanie styczniowe*, Lwów 1938; S. Kieniewicz *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972; S. Strumph Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1973; S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe, Dzieje narodu i państwa polskiego*, t. III, pod red. J. Buszki i A. Garlickiego, Warszawa 1987; W. Caban, *Z dziejów Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa-Kraków 1989; *Powstanie styczniowe 1863–1864. Wrzenie, Bój. Europa. Wizje*, pod red. S. Kalemki, Warszawa 1990; S. Kieniewicz, A. Zahorski, W. Zajewski, *Trzy powstania narodowe*, Warszawa 1992; W. Caban, *Powstanie styczniowe. Polacy i Rosjanie w XIX wieku*, red. L. Michałaska-Bracha, S. Wiech, J. Legieć, Kielce 2011; W. Kalwat, *Kampania Langiewicza 1863*, Warszawa 2012.

6 Na temat udziału obcokrajowców w powstaniu styczniowym: M. Przedpełski, *Włosi w powstaniu styczniowym*, „Notatki Płockie” 1976, nr 4, s. 26–38; P. P. Gach, *Francuzi w powstaniu styczniowym*, w: *Polskie powstania narodowe na tle przemian europejskich w XIX wieku*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, J. Ziótek, Lublin 2001, s. 167–179 i inne.



Artur Grottger – *Walka*, cykl *Polonia*. Zb. prywatne.

aż nadto jaskrawo smutne te dzieje ilustrują⁸. Rolę oprawców pełnią żołdacy, nadzorowani przez Murawiewa zw. „Wieszeź” i gen. Fiodora Berga. Ruś, Litwa i Polska, personifikowane są przez trzy młode kobiety – trójkę herbu powstańczego. Dumna Polska świadomie przyjmuje męczeństwo, w imię mesjanistycznej idei ofiary i odkupienia. W jej roli Matejko obsadził swoją ukochaną Teodorę z Giebułtowskich, splatając uczucia patriotyczne z osobistymi. Wzorowanie martyrologii Polski na męczeństwie Chrystusa, poddanie się kaźni, zakładało triumf ostateczny: zmartwychwstanie⁹.

Epopeję Powstania Styczniowego Grottger wyraził w heroiczno-patetycznych cyklach rysunkowych *Polonia* (1863) i *Lithuania* (1864–1866)¹⁰ oraz szeregu obrazów olejnych: *Nokturn* (1864), *Przejście przez granicę* (1865), *Pożar dworu pod Miechowem* (1865), *Pożegnanie/Powitanie* (1865–1866), *Pochód na Sybir* (1866) i *Pojednanie* (1867).

W marcu 1863 r. wyjechał z Wiednia do Lwowa z zamiarem wzięcia udziału w walce, ale stan zdrowia na to nie pozwolił. Jeszcze we Lwowie rozpoczął pracę nad cyklem *Polonia*, rysując kartony *Branka*, *Kucie kos* i *Bitwa*; siedem kolejnych wykonał w Wiedniu. W sugestywnej i romantycznej zarazem wizji przedstawił nierówne zmagania, afirmując heroizm i patriotyczną ofiarę powstańców. Bohaterem jego kartonów był cały naród, jego religia i obyczaj, niszczone przez rosyjskiego zaborcę. Wymienione cykle grottgerowskie charakteryzują dramatyzm,

8 J. Mycielski, op. cit., s. 68.

9 M. Janion, *Polonia powielona*, w: *Niesamowita słowiańszczyzna*, op. cit., s. 275.

10 Wybrana bibliografia do cykli *Polonia* i *Lithuania* Artura Grottgera: W. Juszcak, *Artur Grottger. Pięć cykliów*, Warszawa 1960; *Artur Grottger (1837–1867)*, opr. P. Łukaszewicz, Muzeum Narodowe we Wrocławiu, Wrocław 1987; Grottger. Wystawa w 150. rocznicę śmierci Artysty. Muzeum Narodowe w Krakowie, Kraków 1988; M. Bryl, *Cykle Grottgera. Poetyka i recepcja*, Poznań 1994; A. Lewicka-Morawska, *Formowanie narodowej uczuciowości czyli o sztuce Artura Grottgera na przestrzeni dziesięcioleci*, „Niepodległość i Pamięć” 1995, nr 1, s. 97–121.



A. Grottger, *Bój*, cykl *Lithuania*, 1864 – 1866, lit. Ze zb. prywatnych.

liryzm i symbolika światła. Akcja budowa jest z epizodów, w których dochodzi do kulminacji nastroju, czy stanu psychicznego, zawarte są elementy poprzedzające przedstawienie, a także zapowiedź wypadków następnych¹¹. Niezależnie tematycznie sceny podporządkowane zostały różnorodnym schematom kompozycyjnym, na obwołanie *Polonii* znalazła się zakuta w dyby Ojczyzna w żałobnej szacie, uwalniana przez nagich geniuszy personifikujących powstańców. W listopadzie 1863 r. *Polonia* wystawiona została w salach „Kunstverein”¹², w tym samym roku wydana została w reprodukcjach fotograficznych przez firmę Methke&Wawra¹³.

Na bohatera *Lithuanii* (1864–66) Grottger wybrał pojedynczego powstańca, by przez jego dzieje opowiedzieć o walce, śmierci, wreszcie o upadku zrywu. Cykl składa się z sześciu kartonów: *Puszcza*, *Znak*, *Przysięga*, *Bój*, *Duch* i *Widzenie*. Dramat zniewolonej wspólnoty zapisany został w wydarzeniach jednostkowych, odzwierciedlających narodowe mity i aktualizowanych przez powstańców. Każda postać stawiała się alegorią postawy i przeżycia określonej grupy, każdemu przedmiotowi przypadała symboliczna rola i dramatyczne uzasadnienie¹⁴. Sztukę szerokiego przekazu myśli i uczuć zapisał artysta w rysunkowym teatrum, tworząc ze swoich kartonów narodowe

11 W. Juszcak, *Artur Grottger. Pięć cykliów*, op. cit., s. 12–14.

12 Ibidem, s. 12.

13 Ibidem, s. 15. Kartony *Polonii* zakupił w 1863 r. Węgier János Pálffy, który przekazał je muzeum budapeszteńskiemu.

14 J. Malinowski, *Imitacje świata. O polskim malarstwie i krytyce artystycznej drugiej połowy XIX wieku*, Kraków 1987, s. 82.

alegorie¹⁵. Dla Grottgera największą wartość stanowiła walka, rozumiana w kategoriach powinności, wyboru i przejęcia tradycji irredenckiej przodków. Podobnie jak Matejko wykorzystał w cyklu wizerunek swojej ukochanej – Wandy Monné, nadając kartonom rys osobisty. Dzięki licznym edycjom tek i albumów, a później również kart pocztowych i pamiątek patriotycznych, cykle *Polonia* i *Lithuania* obecne były w większości polskich domów.

Obok dzieł Matejki i Grottgera nieliczne dzieła powstańcze o charakterze symbolicznym tworzyli np. Antoni Kozakiewicz *Trzy pokolenia* (1863) i Jacek Malczewski, uczeń Matejki. Malczewski jako 8–9 letnie dziecko doświadczył wydarzeń Powstania Styczniowego, które wywarły silny wpływ na jego osobowość. Do tematu powstania powracał przez cały okres twórczy, rozważając tułaczę losy zesańców. Już w latach 70. tych rozpoczął w Paryżu serię obrazów o wymowie patriotyczno-martyrologicznej, związaną z poematem Juliusza Słowackiego *Anielli* (1837) i kontynuowaną aż do początku lat 90. Z powagą przedstawiał sybirską tułaczkę zesańców polskich powstań narodowych, odwołując się do treści eschatologicznych, mistyki i symboliki światła, a także zawężając gamę barw do ascetycznych brązów, szarości i zieleni. Do serii sybirskiej należą np.: *Niedziela w kopalni* (1882), *Na etapie* (1883), *Umywanie nóg* (1887), *Śmierć na etapie* (1891) i *Wigilia na Syberii* (1892)¹⁶.

Uwaga pozostałych artystów polskich zwrócona była przede wszystkim na przedstawienie działań powstania: Juliusz Kossak *Wyjście oddziału Taczanowskiego z Puzdr w Kaliskiem* (1863), *Bitwa pod Ignacewem* (przed 1893), Antoni Piotrowski *Epizod z Powstania Styczniowego* (1889); Stanisław Witkiewicz *Ranny powstaniec* (1881), *Powstaniec zabity* (1882); Maksymilian Gieryski *Wymarsz powstańców ze wsi* (1867), *Patrol powstańczy – pikiet* (1872/73); Tadeusz Ajdukiewicz, *Obóz powstańców w lesie* (1875); Józef Chełmoński *Epizod z powstania 1863 roku* (1884–1885), *Powstańcy przed karczmą* (1885), *Obozowisko powstańców* (1903), Władysław Aleksander Malecki, *Patrol powstańczy* (1883), a ponadto Walery Eliasz

Radzikowski, Piotr Stachiewicz, Feliks Sypniewski, Kazimierz Alchimowicz, Ludomir Benedyktowicz, Józef Górski, Witold Pruszkowski, Jan Rosen i wielu innych. Prace o tematyce powstańczej malowane były na podstawie bezpośredniego udziału w walkach, kontaktu z oddziałami powstańczymi lub zastyszanych relacji. Niemal wszystkie powstały już po upadku zrywu. W szeregach oddziałów Powstania Styczniowego walczyli m. in.: Antoni Kozakiewicz, Michał Elwiro Andriolli, Adam Chmielowski (św. Brat Albert) i Aleksander Sochaczewski. Jan Matejko, wraz z Józefem Szujkim, woził broń do oddziału Langiewicza, później był w Krakowie poborcą podatku narodowego¹⁷.

Rok 1863 zmienił losy wielu z artystów. Antoni Kozakiewicz (1841–1929) – malarz obrazów historycznych i rodzajowych – jako student krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych wstąpił w szeregi powstańcze. Walczył w oddziale Apolinarego Kurowskiego w krwawej bitwie pod Miechowem (17 II 1863), był aresztowany i więziony. W 1869 r. wyjechał na stypendium carskie do Wiednia i Monachium. Do Polski powrócił dopiero w 1900 r. Romantyczno-symboliczne dzieło *Trzy pokolenia* (1863) obrazuje przekazywanie przez Polaków tradycji walki o wolność ojczyzny, podejmowanej nawet za cenę życia¹⁸.

Michał Elwiro Andriolli (1836–1893) walczył w powstańczym w oddziale Ludwika Narbutta. Po aresztowaniu w 1864 r. uciekł z więzienia i przedostał się do Londynu, później do Paryża, gdzie prawdopodobnie współpracował z tygodnikami ilustrowanymi. Wrócił do kraju jako emisariusz Komitetu Emigracji Polskiej; w 1866 został aresztowany i zesłany do wiatki w środkowej Rosji. Ułaskawiony w 1871 r. osiadł w Warszawie, gdzie pracował jako ilustrator czasopism, m.in. *Tygodnika Ilustrowanego*, utworów Mickiewicza, Słowackiego, Kraszewskiego i Orzeszkowej¹⁹.

Adam Chmielowski (św. Brat Albert 1845–1916) w wieku niespełna 18 lat porzucił studia w Instytucie Rolno-Leśniczym w Puławach by wziąć udział w powstaniu. Walczył w oddziałach Leona Frankowskiego i Mariana Langiewicza. Po krwawej bitwie pod Grochowskimi przeszedł z oddziałem Langiewicza do Galicji, gdzie został wzięty do niewoli przez Austriaków. Był więziony w Ołomuńcu skąd zbiegł w maju 1863 r. i ponownie włączył się do walk powstańczych. W bitwie dowodzonej przez płk. Zygmunta Chmieleńskiego pod Mełchowem w powiecie

15 W. Okoń, *Artur Grottger a proza*, w: *Alegorie narodowe*, Wrocław 1992, s. 26.

16 *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIX, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1974, s. 282–286, hasło: *Malczewski Jacek* J. Puciata-Pawłowska; *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. V, Warszawa 1993, s. 275–284, hasło: *Malczewski Jacek* Michał I. Bał.

Wybrana literatura do twórczości Jacka Malczewskiego: 1. J. Puciata-Pawłowska, *Jacek Malczewski*, Wrocław 1968; K. Wyka, *Thanatos i Polska czyli o Jacku Malczewskim*, Kraków 1971; A. Jakimowicz, *Jacek Malczewski*, Warszawa 1974; A. Ławniczakowa, *Jacek Malczewski*, Warszawa 1976; T. Grzybkowska, *Świat obrazów Jacka Malczewskiego*, Warszawa 1996; *Podszepty sztuki/Whispers of Art. Jacek Malczewski 1854–1929*, opr. U. Kozakowska-Zaucha i A. Krypczyk, Muzeum Narodowe w Krakowie/ The Nationale Museum in Cracow, Kraków 2009 i inne.

7. *Moje życie. Dzieła Jacka Malczewskiego ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie* – 4 grudnia 2009 –

7 lutego 2010, opr. A. Janiszewska, Warszawa 2009

17 J. Mickiewiczowa, *Akta śledztwa o udział Jana Matejki w organizacji powstańczej w Krakowie 1863/1864*, „Teki Archiwalne” 1954, t. III, s. 153.

18 *Polski Słownik Biograficzny*, t. XIV, Wrocław 1968–1969, s. 594–595, hasło: *Kozakiewicz Antoni* I. Trybowski; *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. IV, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Lódź 1986, s. 215–219, hasło: *Kozakiewicz Antoni* I. Polanowska.

19 *Polski Słownik Biograficzny*, t. I, Kraków 1935, s. 95–96, hasło *Andriolli Michał Elwiro* T. Jabłoński; *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. I, Wrocław 1971, s. 28–31, hasło: *Andriolli Michał Elwiro* J. Wiercińska; A. Banach, *Polska książka ilustrowana 1800–1900*, Kraków 1959, s. 301.



Stopa – Polska ukrzyżowana. 2 poł. XIX w. Węgiel, kredka, gwasz, papier. Ze zb. Wojciecha Sieradzkiego.

częstochowskim (30 IX 1863) został ranny i powtórnie wzięty do niewoli. Po amputacji nogi dochodził do zdrowia w Koniecpolu. Interwencja rodziny pozwoliła Chmielowskiemu na wyjazd do Paryża. Po ogłoszeniu amnestii powrócił do Warszawy w 1865 r., gdzie zapisał się do Klasy Rysunkowej. Później dużo podróżował, kształcił się w Gandawie, Paryżu i Monachium. W twórczości, obok portretów, scen symbolicznych, rodzajowych i religijnych, malował epizody z życia obozowego: *Biwak powstańców w lesie* (1873-1874), pikietę i marsze²⁰.

Maksymilian Gierymski (1846-1874) – przedstawiciel szkoły monachijskiej, jako siedemnastolatek porzucił w 1863 r. naukę w Instytucie Politechnicznym w Puławach, by wstąpić do powstania. W jego twórczości (zmarł w wieku zaledwie 28 lat) obok scen batalistycznych, rodzajowych, myśliwskich oraz pejzaży z Mazowsza, Podlasia i Ukrainy były również epizody z Powstania Styczniowego, m. in. znany *Patrol powstańczy – pikietę* (1872), po raz pierwszy zaprezentowany na wystawie powszechnej w Wiedniu w 1873 r.²¹

20 *Polski Słownik Biograficzny*, t. III, Kraków 1937, s. 338-340, hasło: Chmielowski Adam Hilary Bernard czyli Brat Albert ks. K. Michalski i F. Kopera; *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. I, op. cit., s. 323-325, hasło: Chmielowski Adam Hilary Bernard (Brat Albert) J. Derwojed.

21 *Polski Słownik Biograficzny*, t. VII, Kraków 1948, s. 450-452, hasło: Gierymski Maksymilian J. Białostocki; *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. II, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 338-343, hasło: Gierymski Maksymilian H. Stępień.



Autor nieznan. *Alegoria Litwy, Polski i Rusi*. Ok. 1863 r. Rysunek (rycina?), fotografia. Ze zb. Muzeum Narodowego w Warszawie.

Aleksander Sochaczewski (1843-1923) – malarz żydowskiego pochodzenia został aresztowany jesienią 1862 r., na fali aresztowań po nieudanych zamachach na Aleksandra Wielopolskiego. Był więziony w Cytadeli i skazany na zesłanie w 1863 r. Po powrocie z zesłania (1884) osiadł poza Królestwem Polskim we Lwowie, następnie mieszkał m.in. w Monachium i Brukseli. Na obczyźnie stworzył cykl przejmujących obrazów zsyłki Polaków na Sybir po upadku Powstania Styczniowego²².

Również artyści drugorzędni powodowani troską o losy Polski tworzyli kompozycje „ku pocieszeniu serc”, czego przykład stanowić może rysunek nieznanego bliżej Stopy *Polska ukrzyżowana* z II poł. wieku XIX²³, odnoszący się do mesjanistycznej idei „Polska Chrystusem narodów”. Tego typu kompozycje miały zagrzewać do walki, choć ich poziom artystyczny pozostawiał wiele do życzenia.

Pojedyncze i grupowe portrety uczestników powstania rejestrowano przede wszystkim w technice fotografii. Z rozwiązań malarskich korzystano już po zakończeniu walk, np.: *Portret Felicjana Fałęckiego*

22 *Polski Słownik Biograficzny*, t. XXXIX, Warszawa-Kraków 1999-2000, s. 616-619, hasło: Sochaczewski Aleksander (Sonder Lejb) B. Szostakowicz.

23 Stopa, *Polska ukrzyżowana*, II poł. XIX w., węgiel, kredka, gwasz, papier, własność: Wojciech Sieradzki; reprodukcja w: *Historia i Polonia*, op. cit., kat. II/110, s. 220, il.

(Autor nieznany, II poł. XIX w.) i *Portret męski. Wawrzyniec Dąbrowski* (Stefan Dąbrowski, ok. 1900).

W latach zrywu dzieła odnoszące się do Powstania Styczniowego mogły powstawać w Galicji, gdzie Habsburgowie sprzyjali podkreślanemu przez Polaków swojej tożsamości. W Krakowie Matejko wystawił *Zakuwą Polskę. Rok 1863*, tutaj ukazywał się dziennik *Czas*, na łamach którego uzasadniano wybuch zrywu: *Wszystkie fakta najważniejsze i powszechnie znane dowiodły najdokładniej nietylko krajowi lecz całej Europie i przekonanie głębokie, że dopiero okropne ostatnie bezprawie rządu rosyjskiego, straszna proskrypcja zagrażająca wolności i życiu ludności, grożąca porwaniem do wojska rosyjskiego wszystkich Polaków więcej podejrzanych rządowi o patriotyzm, popchnęła ludność Kongresówki do rozpaczego, doraźnego, bez żadnych poprzednich przygotowań uczynionego wybuchu powstańczego, z którego rozwinęło się naturalne powstanie narodowe*²⁴. Tymczasem w Prusach i Królestwie panowały wszechobecne represje i cenzura. Wydawany w Warszawie *Tygodnik Ilustrowany*, którego działem artystycznym kierował Juliusz Kossak, milczał na temat powstańczego zrywu. Na jego łamach ukazywały się jedynie związane z polską historią i tradycją widoki i opisy zamków, kościołów oraz pojedyncze sceny myśliwskie.

Publikowane na łamach prasy europejskiej obrazy Powstania Styczniowego stanowią arcyciekawą i wciąż nie opracowany temat. W latach 1863-1864 na łamach niektórych z tygodników były zjawiskiem powszechnym, wyrażając solidaryzowanie się narodów Europy z walczącymi. Niemal wszystkie ryciny przedstawiały wydarzenia widziane z szeregów powstańczych, a tym samym opowiadały się za zrywem. Przedstawieniom obrazowym towarzyszyły aktualne notatki i niewielkie artykuły na temat wypadków w Polsce, które odpowiadały, przy ówczesnym sposobie przekazu informacji, aktualności dzisiejszych bloków informacyjnych. Największe zainteresowanie sprawą polską znalazło odbicie na łamach prasy francuskiej, szczególnie w I poł. 1863.; później było znacznie mniejsze, w związku z komentowaniem nowych wydarzeń na świecie, np. wojny secesyjnej w Ameryce, czy II wojny duńskiej.

W I połowie XIX wieku ilustrowane tygodniki stały się atrakcyjną nowością na rynku prasowym. Zamieszczały aktualne informacje na temat wydarzeń w kraju, Europie i na świecie, wiadomości kulturalne, ozdobne winiety i ryciny tematyczne oraz satyrę. Wytężona, pospieszna praca i potrzeba przygotowania aktualnych informacji niejednokrotnie zmuszała ksylografów do wykorzystania istniejących wzorów graficznych, co w sztuce stosowane było już od czasu wynalezienia druku. Cykl twórczy rozłożony był z reguły na dwie,

a nawet trzy osoby. Poza rysownikiem i rytownikiem występował również pośrednik, wprowadzający szereg poprawek i uproszczeń w dostarczonym rysunku. Taką współpracę dokumentują podpisy i inicjały pod ryciną należące do wszystkich opracowujących ją osób. Druk wykonywano czarnym tuszem na białym papierze w taki sposób, by powstawały jak najbogatsze efekty wynikające z zestawienia czerni i bieli. Drzeworyt sztorcowy pozwalał drukować rycinę i tekst z jednego składu, przy czym uzyskiwano bardzo zróżnicowane efekty, od rysunku konturowego po malarską iluzję przestrzenną, z wydobyciem wiodących szczegółów. Finezyjne czarno-białe obrazy, z partiami świetlistych szarości i bieli, rozbudzały wyobraźnię odbiorców, dając wrażenie naturalności²⁵. Występowały w zróżnicowanych rozmiarach, od motywów osiagających kilka centymetrów wysokości po obrazy jedno, a później dwustronicowe (składane), pozwalające na kompozycje panoramiczne. Zwykle na odwrocie rytowanego obrazu znajdowały się kolumny z tekstem, ale w przypadku ważnych przedstawień, np. w Anglii związanych z rodziną królewską, rezygnowano z oszczędności papieru. Z biegiem czasu drzeworyty i litografie prasowe stawały się obiektami kolekcjonerskimi, mogły być kompletowane w tematyczne albumy, kolorowane i wykorzystywane do dekoracji wnętrz mieszkalnych.

Powstanie Styczniowe zyskało we Francji poparcie środowisk katolickich, liberalno-masońskich i socjalistycznych. Tutaj przebywało wielu polskich emigrantów politycznych, działał Hôtel Lambert kierowany przez księcia Władysława Czartoryskiego, który 15 maja 1863 r. otrzymał nominację Rządu Narodowego na głównego pełnomocnika dyplomatycznego we Francji. Organem Hôtel Lambert był w latach 1854-1864 dziennik *Wiadomości Polskie*, redagowany przez publicystę i krytyka literatury Juliana Klaczko oraz historyka i późniejszego zmartwychwstańca Waleriana Kalinkę²⁶.

W 1863 r. sami Francuzi powołali do życia Komitet Centralny do popierania sprawy polskiej, w skład którego weszli prominentni politycy, dyplomaci, historycy i pisarze sympatyzujący ze sprawą polską, a także redaktorzy naczelni i dyrektorzy takich pism jak: *L'Opinion Nationale*, *La Patrie*, *Siècle*, *Temps*, *Débats*, *Revue des Deux Mondes*²⁷. Przewodniczył mu książę François Eugène de Harcourt. Poza pomocą propagandową i materialną, Komitet organizował konferencje literackie, z których dochód przeznaczony był na rzecz rannych w powstaniu Polaków. Takie konferencje mieli m. in. Saint-Marc Girardin, Henri

25 Drzeworyt sztorcowy wykorzystywano w Polsce do druku m.in.: *Tygodnika Ilustrowanego*, *Kłosów*, *Wędrowca*, *Muchy* oraz druków ulotnych.

26 P. Gach, *Powstanie styczniowe na łamach paryskiego dziennika L'Illustration. Journal Universel*, w: *Niepodległość i pamięć* 2003, nr 19, s. 23.

27 Ibidem, s. 20.

24 Kraków 11 lutego, *Czas* 1863, nr 35 (13 II), s. 1.



Alfred Darjou – *Polityka mocarstw wobec sprawy Polskiej*. Litografia, papier. Ze zb. Muzeum Narodowego w Warszawie.

Martin, politycy Jules Simon, Camille Odilon-Barrot i wielu innych²⁸.

Już w 1861 r. rozpoczęło w Paryżu działalność Biuro Hôtel Lambert, stawiające sobie za cel pomoc Polakom w odzyskaniu niepodległości. Posiedzenia Biura odbywały się w Bibliotece Polskiej, a następnie w Hôtel Lambert. Nawiązano łączność z prasą francuską, co wpłynęło na obecność na łamach kilku czasopism artykułów i korespondencji z Polski, w zamian za określoną subwencję roczną, prenumeratę określonej liczby egzemplarzy oraz zakup większej ilości pism zawierających wiadomości o Polsce²⁹. W 1863 r. powstał Oddział Dziennikarski oraz Wydział Agencji Zagranicznych Biura. Kierownikiem Oddziału został Leon Kapliński (1826-1873) – malarz, publicysta i dziennikarz³⁰, którego zadaniem było dostarczanie prasie francuskiej informacji na temat wypadków w Polsce, a także innych materiałów i rysunków. Do zadań obu organów Biura należało gromadzenie informacji z prasy zagranicznej dotyczących polskiego zrywu oraz przekazywanie ich Rządowi Narodowemu w kraju, swoim przedstawicielstwom zagranicznym

28 K. Dunin-Wąsowicz, *Francuska opinia publiczna wobec Powstania Styczniowego (1863-1864)*, w: *Powstanie styczniowe 1863-1864. Wrzenie – Bój – Europa – Wzję*, pod red. S. Kalemki, Warszawa 1990, s. 579.

29 W. Czartoryski, *Pamiętnik 1860-1864. Protokoły posiedzeń Biura Hotelu Lambert*, cz. I i II *Entrevues politiques*, oprac. H. Wereszycki, Warszawa 1960, s. 24-27.

30 *Polski Słownik Biograficzny*, t. XI, Kraków 1964-1965, s. 635-637, hasło *Kapliński Leon*: W. Kalinowska; *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających. Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. III, Wrocław 1970, s. 353-357, hasło *Kapliński Leon*: A. Ryszkiewicz.



Jules Works. Mundur, pieczęć, podpis M. Langiewicza. *L'illustration Journal Universe* 1863. Drzeworyt sztorcowy. Ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

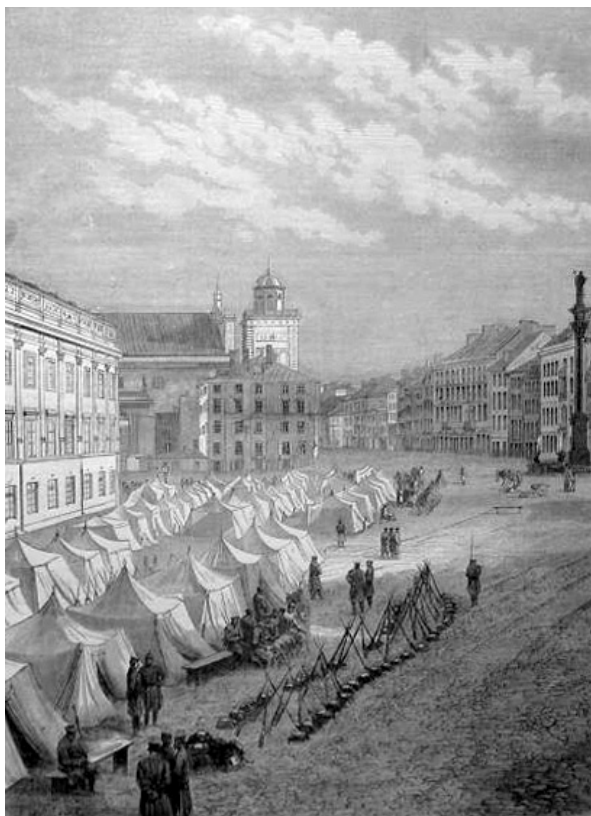
oraz agencji Havasa³¹. Obraz Powstania Styczniowego w prasie zagranicznej kształtowali w dużej mierze sami Polacy, podtrzymując zainteresowanie międzynarodowej opinii publicznej sprawą polską.

W styczniu 1863 r. francuskie dzienniki prorządowe, takie jak: *Constitutionnel*, *La France* i *Le Peys*, potępiały zryw Polaków, uznając go za przejaw międzynarodowego spisku. Życzliwie do sprawy polskiej odniósł się dzienniki niezależne, np. *L'Opinion Nationale*, gdzie już 28 stycznia wydarzenia w Polsce nazwano powstaniem³². O przychylność rządów europejskich dla powstania zabiegał osobiście przywódca Hôtel Lambert książę Czartoryski. W maju 1863 r. na łamach *L'Universel. Illustrations Contemporaines* przedstawiono jego misję do Upsali, gdzie z poparciem szwedzkiego weterana i bohatera Powstania Listopadowego Augusta Maxymiliana Myhrberga zabiegał o pomoc materialną dla walczących. Podczas wizyty spotkał się ze studentami Uniwersytetu, by wzmocnić zainteresowanie społeczeństwa szwedzkiego sprawą polską³³.

31 P. Gach, *Powstanie styczniowe*, op. cit., s. 20, 24-25; P. Gach, *Francuzi w powstaniu styczniowym*, w: *Polskie powstania narodowe na tle przemian europejskich w XIX wieku*, red. A. Barańska, W. Matwiejczyk, J. Ziółek, Lublin 2001, s. 167.

32 M. Babinis, *Polska nad Sekwaną albo powstanie styczniowe w oczach Francuzów*, Gdańsk 2003, s. 103.

33 *L'Universel. Illustrations Contemporaines* 1863, nr 59 (14 V), s. 100.



Obóz żołnierzy rosyjskich na Placu [Zamkowym] w Warszawie. Wg fot. Korzuna rys. Goedfroy Durand. Drzeworyt sztorcowy, *L'illustration Journal Universel* 1863. Ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Na łamach ilustrowanych tygodników francuskich, a później niemieckich, angielskich, szwedzkich, duńskich i włoskich publikowano informacje o przebiegu Powstania Styczniowego: artykuły, notatki oraz efektowne rytowane obrazy. Dominowały przedstawienia bitew i potyczek, przemarszów, scen obozowych, konwojów i egzekucji, pojawiały się również pojedyncze portrety przywódców powstania, dowódców wojsk i samych powstańców.

Relacje obrazowe z Polski drukowane były głównie we wnętrzu dzienników, choć zamieszczane były również na pierwszych stronach, np. w *L'illustration. Journal Universel*: *Atak Polaków na zamek w Ojcowie*³⁴, *Nowe uniformy polskie*³⁵, czy w *Le Monde Illustré*: *Przybycie Langiewicza do Tarnowa*³⁶ i *Wykolejenie przez powstańców pociągu wojskowego pod Czyżewem*³⁷.

We Francji obrazowe relacje z powstania publikowały np.: *L'illustration. Journal Universel*, *L'Univers Illustré*, *Le Monde Illustré*, *L'Universel. Illustrations Contemporaines*, w Niemczech: *Illustrierte Zeitung*, *Die Illustrierte Welt* i *Über Land und Meer. Allgemeine Illustrierte Zeitung*, w Anglii: *The Illustrated London News*, *Illustrated Times* i *Punch*, w Szwecji: *Illustrerad Tidning*, w Norwegii *Illustreret Folkeblad* oraz we Włoszech *Museo di Famiglia. Rivista Illustrata*. Francuskie



MK. Powstańcy przybyli pod dowództwem Palewskiego atakują Pieskową Skagę. Drzeworyt z *Le Monde Illustré*, 1863. Zb. prywatne.

czasopismo satyryczne *Le Charivari* specjalizowało się w komentowaniu polityki mocarstw wobec sprawy polskiej. Stały dział *L'Actualité* zamieszczał rysunki wybitnych karykaturzystów, takich jak: Amadée de Noé zw. „Cham”, Jules Pelcoq, Alfred Darjou i Charles Vernier. Krótkie komentarze pod rycinami ośmieszały Rosję carską, jak i rządy państw zachodniej Europy za ich pasywność i nieudolność³⁸.

Powstawało również szereg innych wydawnictw związanych ze zrywem: np. we Francji powieść A. de Lamothe, *Les Faucheurs de la Mort* (1863), ilustrowana aż dziewięćdziesięcioma drzeworytami, poza tym seria sztychów *Galerie des Hommes Illustres Galerie des hommes illustres de l'insurrection de Pologne : année 1863* (1864), natomiast w Wenecji cykl transpozycji drzeworytów z prasy francuskiej *FATTI della Polonia dal 1863 in poi. Descritti fedelmente ed imparzialmente* (1863).

Na front powstania udawali się wysłani przez wydawców prasowych rysownicy, nazywani wystanikami, niejednokrotnie docierając bezpośrednio do sił powstańczych. Niektórym z nich nie udało się spełnić misji, byli aresztowani i wydeleni poza granice Królestwa lub zestani na Sybir³⁹. W dn. 12 marca 1863 r. do obozu Mariana Langiewicza w Sosnowce dotarli korespondenci pism zagranicznych, dla których kosynierzy ogniskami ze stomy iluminowali obóz⁴⁰. Korzystano również ze szkiców zamieszczanych w Królestwie tzw. tajnych korespondentów, wykonujących rysunki opracowywane później przez ksylografów dla potrzeb druku. W szeregach tajnych korespondentów na pewno znajdowali się Polacy, którzy ze względu na zagrożenie represjami rosyjskimi pozostawali anonimowi lub podpisywali się tylko inicjałami, np. W.S., czy M.K. Do znanych z nazwiska polskich współpracowników zagranicznych czasopism należeli:

38 K. Dunin-Wąsowicz, *Francuska opinia publiczna wobec Powstania Styczniowego 1863-1864*, op. cit., s. 579. Wydawane w Zakładzie Litograficznym Destouches plastyczne komentarze powstania z tam pisma „Le Charivari” wchodzą w skład zbiorów Działu Grafiki Polskiej Muzeum Narodowego w Warszawie i Zbiorów Specjalnych Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

39 K. Dunin-Wąsowicz, op. cit., s. 573.

40 H. Rządkowska, *Marian Langiewicz*, Warszawa 1967, s. 259.

34 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1046 (14 III), s. 161.

35 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1073 (19 IX), s. 193.

36 *Le Monde Illustré* 1863, nr 312 (4 IV), s. 111.

37 *Le Monde Illustré* 1863, nr 311 (13 VI), s. 124.



Best Cosson Smeeton (rys.). *Transport rannych Polaków*. *L'Universelle Illustration Contemporaines*, 1863. Drzeworyt ze zb. prywatnych.

Leon Kapliński, Michał Elwiro Andriolli, Juliusz Kossak i Henryk Dziarkowski.

Nowym źródłem informacji dla ksylografów była fotografia, wykorzystywana przy tworzeniu widoków miast i wizerunków portretowych, np. Karola Adolfa Beyera, Walerego Rzewuskiego, Nadara (Gasparda Félix Tournachona), nieznanych z imienia: M. Korsuna, Kena, M. Bevera, Mieczkowskiego i innych. Znanym z łam „L'illustration” drzeworytem wykonanym na podstawie fotografii Korsuna jest *Obóz żołnierzy rosyjskich na Placu [Zamkowym] w Warszawie*⁴¹, a wg fotografii Nadara portret naczelnika wojennego województwa kowieńskiego Zygmunta Sierakowskiego herbu Dołęga⁴².

Najwięcej obrazów Powstania Styczniowego ukazało się na łamach francuskich tygodników *L'illustration. Journal Universel* i *Le Monde Illustré*, które współpracowały z ksylografami francuskimi, takimi jak: Godefroy Durand, Janet Lange, Janet Gustave, Jules Gaildrau, Jules Worms, Best. Cosson Smeeton (Anglik, pracujący w Paryżu w latach 1840-1864), Louis Dumont, Adrien Lavieille i Margaret Marie Chenu⁴³.

W pracach wykorzystywali osiągnięcia znanych z historii malarstwa i grafiki kompozycji batalistycznych i pejzażowych, kadrowanych z bliskich i dalekich planów. Opracowane w mistrzowski sposób stawały się wzorami dla ksylografów pracujących dla innych czasopism ilustrowanych, były powtórnie odbijane na łamach tego samego czasopisma, przekazywane pomiędzy tygodnikami, a nawet przewożone i odbijane w prasie za granicą. Temu samemu obrazowi mógł towarzyszyć komentarz w różnych językach, np.

41 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1073 (19 IX), s. 196.

42 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1059 (13 VI), s. 384. Zygmunt Sierakowski – były oficer w wojsku rosyjskim, naczelnik wojenny województwa kowieńskiego w powstaniu styczniowym, dostał się do niewoli rosyjskiej dowodząc w trzydniowej bitwie pod Birżami. Osądzony, wbrew zabiegom międzynarodowej opinii publicznej, został stracony w Wilnie 27 VI 1863 r.

43 P. Gach, *Powstanie styczniowe*, op. cit., s. 29.



Nowe mundury Polaków. Drzeworyt wg rysunku Julesa Langa, proj. Juliusza Kossaka. *L'illustration Journal Universel*, 1863. Ze zb. prywatnych.

w językach francuskim i niemieckim, jak pod całościową ryciną *Odpoczynek powstańców polskich na Litwie* (1863), sygnowaną Theophil Schulen (ps. zapewne Michała Elwiro Andriollego). Najpierw została opublikowana w *L'illustration. Journal Universel* we Francji⁴⁴, później w *Über Land und Meer. Allgemeine Illustrirte Zeitung* w Niemczech⁴⁵.

Potrzeba dostarczania aktualnych informacji obrazowych i chęć sprostania potrzebie chwili zmuszała rysowników do stosowania różnego typu wybiegów. Wykorzystywali np. fotografie oraz ryciny z widokami miast i budowli na tle pejzażu, aktualizując następnie elementy sztafażu. Na miejscu sylwetek wędrowców, czy scen rodzajowych rysowali oddział powstańczy lub scenę potyczki. Po wprowadzeniu potrzebnych zmian obraz był gotowy do druku. Przykładem takiego postępowania może być drzeworyt sygnowany Victor Ma Deroy i E. Roevens *Zdobycie Kazimierza przez powstańców prowincji Kaliskiej*⁴⁶, w którym wykorzystano wcześniejszą litografię Władysława Walkiewicza, opracowaną na podstawie rysunku Adama Lerue (1825-1863) *Rynek w Kazimierzu Dolnym* (1863)⁴⁷. Na obu rycinach widać to samo ujęcie rynku kazimierskiego ze studnią w narożu oraz widokiem wschodniej pierzei zamkniętej kościołem Reformatów. Na miejscu rozproszonych grup mieszkańców znalazł się oddział powstańczy atakujący miasto. Dodano jeszcze dymy wystrzałów i obraz był gotowy. Adaptacji tego typu było znacznie więcej, bo jeśli motyw obrazowy wzbudzał zainteresowanie odbiorców, był wykorzystywany przez różnych wydawców.

Powszechnie wprowadzano również zamiany atrybucji miejsc wydarzeń, raz była to np. *Bitwa pod Węgrowem* (1863)⁴⁸, innym razem *Bitwa pod Teplą*⁴⁹.

44 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1059 (13 VI), s. 376.

45 *Über Land und Meer. Allgemeine Illustrirte Zeitung* 1863, nr 41, s. 249.

46 *Le Monde Illustré* 1863, nr 316, s. 277.

47 *Brzegi Wisty. Wielka historia wsi i miasteczek Powiśla od sandomierza do Stężyicy*, Katalog wystawy w Muzeum Lubelskim w Lublinie, lipiec-sierpień 2012, Lublin 2012, s. 142, kat. 176.

48 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1048 (21 III), s. 204.

49 *L'Universel. Illustrationes Contemporaines* 1863, nr 59 (14 V), s. 100.



V. Ma Deroy, E. Roevens, *Zdobycie Kazimierza przez powstańców prowincji kaliskiej*. *Le Monde Illustré*. Drzeworyt. Zb. prywatne.

Chodziło o oddanie dynamizmu zmagających, typiki stroju i uzbrojenia walczących, by przenieść czytelników wprost na wybrane pole walki.

Powstanie styczniowe było wojna partyzancką, lecz wobec braku szerokiego poparcia warstwy chłopskiej, stale podkreślano udział włościan w walce. Chłopi przedstawiani byli na pierwszym planie rytowanych obrazów: walczący *Atak na zamek Ojców przez Polaków*⁵⁰, w czasie odpoczynku w *Obóz powstańców*⁵¹, jako formacja chłopskich kosynierów⁵², ranni *Konwój rannych Polaków na drodze do Michałowic*⁵³, a w ostatniej fazie powstania prowadzeni na zesłanie *Konwój z polskimi zesłańcami w drodze z Warszawy do Moskwy przez Stońsk*⁵⁴. Ryciny przedstawiały również represje wojsk rosyjskich wobec warstwy chłopskiej, jak zmuszanie do przysięgi na wierność rządowi rosyjskiemu⁵⁵, inspekcje szkół wiejskich⁵⁶, publiczne ogłaszanie carskiego ukazu⁵⁷.

Innym tematem przedstawień propagandowych było poparcie części kresowej arystokracji i ziemiaństwa dla powstania, na które decydowano się pomimo powiązań ekonomicznych z państwem rosyjskim oraz karierom synów wielu arystokratów w rosyjskim wojsku i administracji. Należały do nich np. *Kobiety polskie z pomocą hrabiny D... przygotowują szarpie*⁵⁸ i *Przekazanie przez hrabinę B... sztandaru dowódcy powstańców Orleńskiemu (Prowincja Miński)*⁵⁹; przedstawiano również rosyjskie represje wobec arystokracji, np. *Putk. Muchanow przybywa [z wojskiem] do hrabiny M... dla ściągnięcia kontrybucji*⁶⁰.

Portrety przywódców powstania, dowódców wojsk, sztabów, postaci bohaterów – w dalekim świecie przyglądano się im z ciekawością i respektem.



François Rochebrune. Drzeworyt sztorcowy. *The Illustrated London News*. Ze zb. prywatnych.

Pokrewieństwo ich ujęć wynikało z wykorzystania fotografii oraz wzorów już opublikowanych wizerunków. Najwięcej z nich dotyczyło Mariana Langiewicza, charyzmatycznego generała i przywódcy powstania w Górach Świętokrzyskich, dyktatora (10–18 III 1863), bohatera spod Wąchocka, Świętego Krzyża i Staszowa, aresztowanego i uwięzionego przez Austriaków po krwawej bitwie pod Grochowskimi. Najwspanialszy wizerunek Langiewicza wykonał w całej postaci Jules Worms *Mundur, pieczęć i podpis dyktatora Langiewicza*, na stronę tytułową *L'illustration. Journal Universel* (1863)⁶¹.

W towarzyszącym portretowi tekście poddano analizie przyczyny upadku dyktatury, określono szanse walki powstańczej oraz informowano o poparciu powstania przez europejską opinię publiczną. *...wiadomość o nominacji Langiewicza na dyktatora powstania nie była zbyt szczęśliwa. Od pierwszego dnia sygnalizowaliśmy o trudnościach, że jako dyktator powstania nie ma środków do zwycięstwa. [...] Wojna partyzancka jest jedyną możliwą w Polsce, która nie posiada armii, amunicji, organizacji militarnej i która nie może przeciwstawić się regularnej armii [rosyjskiej]. Tylko rozentuzjasmowane grupy partyzantów, pełne miłości ojczyzny mogą podjąć walkę.* Wizerunki Langiewicza ukazały się również w innych tygodnikach, np.: *Le Monde Illustré*⁶², *Die Illustrirte Welt*⁶³ i *The Illustrated London News*⁶⁴.

Często portretowaną postacią był słynny dowódca żuawów śmierci François de Rochebrune, którego portrety opublikowały np. *Le Monde Illustré*, *L'illustration. Journal Universel*⁶⁵ oraz *The Illustrated London News*⁶⁶. Prezentowano czytelnikom sześciuosobowy sztab Faustyna Grelińskiego, komendanta Palatynatu sandomierskiego⁶⁷, Henrykę Pustowojtow, pseudonim

50 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1046 (14 III), s. 161.

51 *The Illustrated London News* 1863, nr 1200 (18 IV), s. 449.

52 *Die Illustrirte Welt* 1863, nr 48, s. 384.

53 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1048 (28 III), s. 205.

54 *Le Monde Illustré* 1864, nr 356 (6 II), s. 89.

55 *Le Monde Illustré* 1863, nr 341, s. 261.

56 *Le Monde Illustré* 1863, nr 347, s. 301.

57 *Le Monde Illustré* 1863, nr 338, s. 209.

58 *Le Monde Illustré* 1863, nr 349, s. 396.

59 *Le Monde Illustré* 1864, nr 355 (30 I), s. 73.

60 *Le Monde Illustré* 1863, nr 337, s. 205.

61 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1048 (28 III), s. 193.

62 *Le Monde Illustré* 1863, nr 310, s. 189.

63 *Die Illustrirte Welt* 1863, nr 41, s. 328.

64 *The Illustrated London News* 1863, nr 1197 (4 IV), s. 377.

65 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1047 (21 III), s. 181; inne: *Szpital polowy powstańców na Litwie*, *Le Monde Illustré* 1863, nr 318, s. 134.

66 *The Illustrated London News* 1863, nr 1199 (18 IV), s. 437.

67 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1071 (5 IX), s. 164.



EHXH – Epizod z polskiego powstania. Die Illustrierte Welt Drzeworyt sztorcowy. Ze zb. prywatnych.

Michał Smok – córkę rosyjskiego generała, adiutant płk. Dionizego Czachowskiego i towarzyszkę dyktatora Mariana Langiewicza.

Wyobrażenie odbiorców rozgrzewało bohaterstwo jednostki, np. *Déodat Lejars w bitwie o Kazimierz* (prowadzący ostrzał z nowoczesnego karabinu typu „Menier”)⁶⁸, pułkownik Leon Yunk de Blankenheim, poległy w Polsce 29 kwietnia 1863 r.⁶⁹, dowódca wojsk powstańczych: Marcin Borelowski (ps. Lelewel), Gaetan Stawiarski, Ludwik Żychliński i Paul Ganier d’Albin⁷⁰, czy Bolesław Kotyszek – dowódca oddziału kosynierów w zgrupowaniu Zygmunta Sierakowskiego na Litwie⁷¹. Do wyjątkowych, monumentalnych przedstawień zaliczyć należy zbiorowy portret powstańców *Błogostawienie obozu kosynierów dyktatora Langiewicza*, rysowany przez Leona Kaplińskiego, opracowany przez Julesa Wormsa, ryt. Best. Cosson Smeeton⁷².

Niektóre z bitew powstańczych „kadrowano”, tworząc przejmujące obrazowe cytaty, np. drzeworyt: LIX *Wykolejenie przez powstańców pociągu wojskowego pod Czyżewem*⁷³, czy *Bitwa pod Żyrzynem w okręgu Lublin*, wg. M. Jaxy, rys. Janet Lange, ryt. Best. Cosson Smeeton⁷⁴. Bitwa pod Żyrzynem dn. 8 sierpnia 1863 r. odbiła się szerokim echem w Europie. W zasadzce na liczący 500 żołnierzy i dwa działa konwój rosyjski, siły powstańcze (znacznie liczniejsze, choć słabo uzbrojone) zdobyły 400 karabinów i 140 000 rubli (z przewożonych 201 000). Na wieść o zwycięstwie zareagowała zachodnia opinia publiczna, domagając się od swych rządów poparcia sprawy polskiej. Zasadzkę przedstawiono w ostępach leśnych, na pierwszym planie ze zdobytym powozem przewożącym



LIX, *Wykolejenie przez powstańców pociągu wojskowego pod Czyżewem*. Le Monde Illustré, 1863. Drzeworyt sztorcowy. Zb. prywatne.

pieniądze, w tle licznymi siłami walczących. W przedstawieniu wygrał aspekt propagandowy, przed prawdą historyczną.

Pojawiały się kompozycje podkreślające honorową walkę powstańców, np. *Powstańcy uwalniają przebywającego w niewoli generała rosyjskiego*⁷⁵.

Do najbardziej widowiskowych obrazów z czasu Powstania Styczniowego należą dwa drzeworyty związane z walkami w rejonie zamku Pieskowa Skąta. Oddziały Mariana Langiewicza zajęły zamek 3 marca 1863 r., skąd ostrzałem armat rosyjskich zostały wyparte 4 marca 1863 r. Schwytanych w zamku maruderów Rosjanie zabili.

Na pierwszej z rycin przedstawiono walki oddziałów Langiewicza o zamek Pieskowa Skąta, osadzony w panoramie wapiennych wzgórz i ostańców Jury, widziany od strony Ojcowa. Kulisowa perspektywa obrazu i jego malowniczość przypominają wcześniejsze sztuchy z akwareli Zygmunta Vogla (pocz. XIX w.). W rejon działań zmierza oddział powstańczy dowodzony przez Palewskiego, w głębi widać płonący zamek otoczony przez siły rosyjskie⁷⁶. Druga z rycin, wg. rysunku Janeta Lange, ryt. Best. Cosson Smeeton, relacjonuje przemarsz oddziału powstańców pod dowództwem Brzezińskiego w rejon Pieskowej Skąty. Kolumna pieszych i jazdy wkracza do wąwozu u stóp zamku, potęgując dynamizm przyrody⁷⁷. W pobliskiej Skale 5 marca 1863 r. wojsko powstańcze dowodzone przez Mariana Langiewicza wyparło Rosjan.

Realizm sytuacyjny bitwy podtrzymywany był przez charakterystyczne motywy krajobrazu i architektury, pozwalając przyporządkować przedstawienie konkretnemu wydarzeniu. Wojna partyzancka miała

75 *Le Monde Illustré* 1863, nr 343, s. 324.

76 *Le Monde Illustré* 1863, nr 314 (18 IV), s. 248. Z prawej strony ryciny widać szczelinę skalną, do której kierują się powstańcy. Może to odpowiadać sytuacji wprowadzenia przez płk. Dionizego Czachowskiego oddziału powstańczego do skalistego i ślepo zakończonego wąwozu, przy próbie oskrzydlenia sił mjr. Medema; wycofanie oddziału ubezpieczyły siły gen. Antoniego Jeziorańskiego, w: W. Kalwat, *Kampania Langiewicza*, Warszawa 2012, s. 130.

77 *L’Illustration. Journal Universel* 1863, nr 1075 (3 X), s. 228.



Atak Polaków na Rosjan w bitwie pod Kobylanką. Wg H. Dziarkowskiego rys. Leon Daumont. *L'illustration Journal Universel*, 1863. Drzeworyt sztorcowy ze zb. prywatnych.

ostoję w lasach i na obrzeżach wsi, które łatwo było opatrywać zamiennymi nazwami. W przedstawieniach walk musiał być za to impet i dramatyzm, wyrażany zresztą w różny sposób. Mogła być to skłębiona grupa walczących, np. *Bitwa pod Kowlem na Wotyniu*⁷⁸, pierwszoplanowe starcie walczących *Bitwa pod Kozłową Rudą na Litwie*⁷⁹ lub ujęcie panoramiczne, najczęściej z perspektywy kawaleryjskiej, np. *Rosjanie zmuszeni do odwrotu przez Polaków w bitwie pod Kobylanką*⁸⁰.

Poza relacjami z przebiegu „polskiego powstania”, na łamach paryskiej „Le Monde Illustré” pojawiały się pojedyncze przedstawienia o charakterze symbolicznym, podobne w mistycznej dramaturgii do powstańczych cykli rysunkowych Artura Grottgera. Do tej grupy rycin należą np.: wg rysunku Henry de Montaut *Wojsko rosyjskie*⁸¹ i *Wojsko polskie*⁸² oraz *Msza w obozie powstańczym*⁸³.

Ryciny *Wojsko rosyjskie* i *Wojsko polskie* konfrontują możliwości wojenne sił przeciwników, zestawiając zaplecze regularnej armii rosyjskiej z leśnymi ostojami wojsk powstańczych. Medaliony ukazujące siły obu stron umieszczone zostały na tle godła Rosji i dwudzielnego godła powstańców, uwolnionego z kajdan niewoli. Na drzeworycie *Msza w obozie powstańczym*, wg rysunku tajnego korespondenta M. K., opracowanego przez Barbanta, ryt. Gustave Janet, odtworzono nastrój modlitewnego skupienia świątyni w ostoje lasu. Powstańcy trzymają w rękach kosy, szable i karabiny, jak przed wyruszeniem w bój. Pochyleni ku kapłanowi sprawującemu ofiarę mszy sakralizują walkę o wolność Ojczyzny.

78 *Le Monde Illustré* 1863, nr 233, s. 233.

79 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1052 (14 XI), s. 261.

80 *L'illustration. Journal Universel* 1863, nr 1081 (7 XII), s. 332.

81 *Le Monde Illustré* 1863, nr 311, s. 200.

82 *Le Monde Illustré* 1863, nr 311, s. 201.

83 *Le Monde Illustré* 1863, nr 315, s. 260.



Henry de Montaut, *Wojsko rosyjskie*. *Le Monde Illustré*, 1863. Zb. prywatne.



H. de Montaut, *Wojsko polskie (Apoteoza powstania)*. *Le Monde Illustré*, 1863. Zb. prywatne.



Według rysunku MK. Oddział ochotników do armii powstańczej opuszcza Grodno. *L'illustration Journal Universel*. Zb. prywatne.

W drugiej połowie 1863 roku zmniejszyła się w prasie zagranicznej intensywność kampanii informacyjnej na temat „polskiego powstania”. W roku następnym jedynie tygodniki francuskie regularnie przypominały o walkach w Królestwie, by wreszcie dokumentować represje wojsk rosyjskich wobec powstańców. Dopóki wierzono w interwencję militarną mocarstw przeciw Rosji, dopóty sprawa Powstania Styczniowego była dla społeczeństw Europy sprawą aktualną. Sympatia i osobiste zaangażowanie przedstawicieli wielu narodów europejskich w walkę nie mogły niczego zmienić. Prasa europejska zajęta się nowymi wydarzeniami w Europie i na świecie, a sprawa krwawo stłumionego „polskiego powstania” przeszła do historii.

Powstanie Styczniowe stało się ważnym elementem panteonu polskiej mitologii narodowej. Na jego fundamencie wyrosło pokolenie legionowe, przejmując od dziadów i ojców tradycję patriotyczną i powinność walki o niepodległość. Tragizm pokolenia 1863 r. zdominował tematykę twórczości pisarzy i publicystów okresu pozytywizmu w Polsce: Stefana Żeromskiego, Elizy Orzeszkowej i Bolesława Prusa (razem z bratem Ludwikiem wstąpił w szeregi powstania).

Wkrótce po upadku powstania przystąpiono do opracowywania jego dziedzictwa: pisano pamiętniki i wspomnienia z walk, zakładano koła weteranów,



Bitwa pod Żyrzynem w okręgu Lublin. Drzeworyt sztorcowy wg M. Jaxy rys. Janet Lange. Drzeworyt sztorcowy. *L'illustration Journal Universel*. Ze zb. prywatnych.

a w okresie poprzedzającym odzyskanie niepodległości tworzone wystawy i obchody rocznicowe, najgłośniejsze 50. rocznicy zrywu. Wśród wielu wydawnictw rocznicowych warto przytoczyć pomnikowe dzieło Józefa Grabca [Józefa Dąbrowskiego] *Rok 1863* (Poznań 1913), czy odwotujący się do tradycji niepodległościowej *22 stycznia 1863*, napisany przez Józefa Piłsudskiego (Poznań 1913).

Wybrani badacze tematyki Powstania Styczniowego znają rolę zagranicznych ilustrowanych czasopism w przekazywaniu informacji o przebiegu powstania oraz komentowaniu polityki mocarstw. Należą do nich np. Piotr Pawł Gach, zajmujący się powstaniem styczniowym na łamach *L'illustration. Journal Universel* oraz Maria Babinis, rozważająca tę samą problematykę w *Le Monde Illustré*. Temat nie uzyskał do dzisiaj kompleksowego, naukowego opracowania, a szerszym kręgom odbiorców nie jest w ogóle znany. Polskie wydawnictwa historyczne zamieszczają pojedyncze drzeworyty pochodzące z prasy zagranicznej, opatrując je ze zdawkowymi podpisami „rycina z epoki”, które nie oddają rangi i funkcji tych kompozycji. Nie podjęto również naukowego opracowania problematyki artystycznej dzieł obcych ksylografów z okresu Powstania Styczniowego, ani udziału Polaków w ich powstawaniu. Na pracę badaczy oczekują również dokumenty powstałego w Paryżu Komitetu Centralnego oraz działań Hôtel Lambert dla „sprawy polskiej”, w tym Oddziału Dziennikarskiego Hôtel Lambert.

Znakomita część archiwaliów do wymienionej problematyki znajduje się w Polsce, w zbiorach Biblioteki Książąt Czartoryskich w Krakowie, dlatego 150. rocznica wybuchu powstania powinna stworzyć impuls do opracowania wymienionych źródeł przez polskich archiwistów, historyków i historyków sztuki. Materiał badawczy jest bardzo szeroki i arcyciekawy, dlatego musi budzić zdumienie fakt, że do tej pory nie został opracowany. Nadanie odpowiedniej rangi powstałym na obczyźnie obrazom polskiego zrywu może stworzyć nowe pole badawcze również dla dzieł rodzimych artystów, takiej rangi, jak cykle rysunkowe Artura Grottgera *Polonia* i *Lithuania*.



Powstanie w Polsce. Obóz powstańczy. Autor nieznany. *The Illustrated London News* 1863. Drzeworyt sztorcowy. Ze zb. Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie.

Powstańcze mogiły z lat 1863-64

Jerzy Kowalczyk

*Śpij, kolego, a w tym grobie
Niech się Polska przyśni tobie*

„Pieśń Żołnierza” – Władysława hr. Tarnowskiego (Ernest Butawa)
śpiewana przez powstańców 1863

Nasza pamięć o wydarzeniach powstania narodowego lat 1863–1864 w znacznym stopniu kształtowana jest poprzez zachowane do dnia dzisiejszego powstańcze mogiły rozsiane po całym terenie województwa świętokrzyskiego. Niektóre z nich posiadają monumentalne pomniki, część grobów posiada proste krzyże metalowe lub drewniane, opatrzone skromnymi tablicami, ale są też mogiły bezimienne, o których informacja przekazywana jest jedynie w miejscowych przekazach ustnych.

Po upływie blisko 150 lat od toczonych walk z Moskalami, do obecnych czasów na naszym terenie zachowało się blisko 70 mogił powstańczych. Jeżeli uświadomimy sobie, że praktycznie do roku 1916, czyli ponad 50 lat od zaistniałych wydarzeń, zaborca bezwzględnie pilnował, aby ślady potyczek, a zwłaszcza groby poległych powstańców, nie były upamiętniane, aby nie stanowiły dogodnych miejsc dla organizacji patriotycznych manifestacji Polaków, to stwierdzić można, że jednak pamięć w narodzie przetrwała.

Po okresie 123 lat niewoli, od roku 1918 nadszedł czas, aby miejsca, wcześniej oznaczone głazem, może małym krzyżykiem, lub znane wyłącznie z opowieści mieszkańców – przywrócić do zbiorowej pamięci. Stopniowo groby te uzyskały godziwy wystrój, postawiono pomniki nagrobne, zamontowano stosowne tablice upamiętniające poległych powstańców. Proces ten kontynuowany jest do dnia obecnych.

Niniejszy artykuł stanowi prezentację powstańczych mogił z lat 1863–1864 z terenu województwa świętokrzyskiego. Ze względu na ograniczenia objętościowe tekstu, dokonano subiektywnego wyboru. Ponieważ dla wielu powstańczych pochówków zachowały się sporządzone akty zgonu, stanowiące dobre źródło informacji o wydarzeniach Powstania Styczniowego – przekazywane skrótkowe informacje oparto głównie na ówczesnych zapisach *Księgi Zgonów* odpowiedniej parafii (jeżeli takie wpisy

zaistniały). Do każdej mogiły zamieszczono aktualne zdjęcie. W tej prezentacji generalnie przyjęto układ chronologiczny powstania mogiły.

1. Bodzentyn



Na cmentarzu zbiorowa mogiła poległych w nocnym ataku 22/23.I.1863 r. sprzysiężonych z Bodzentyna i Suchedniowa na rotę wojsk rosyjskich. Akt zgonu nr 12 z 23.I.1863 r. dotyczy powstańczego naczelnika Bodzentyna: *dnia dzisiejszego o godzinie drugiej w północy tu w Bodzentynie został zabity przez Wojsko Cesarsko Rosyjskie w czasie wybuchu Rewolucyjnego Stefan Bogdański kawaler, kupiec tu w Bodzentynie zamieszkały lat 26 mający ...* Akta nr 13 do 19 stanowią zapis zgonu innych spiskowców i mieszkańców Bodzentyna poległych w walkach 23.01.1863 r. Mogiła ta stanowi również upamiętnienie poległych pod Jeziorkiem w dniu 29.10.1863, dla których w aktach zgonu nr. 102 do 108, ksiądz podawał: *... poległego pod Bodzentynem w czasie bitwy Polaków z Wojskiem Cesarsko-Rosyjskim*. Występowały również zgony ciężko rannych powstańców leczonych w miejscowym Lazarecie. Ogółem odnotowano w *Księdze Zgonów parafii Bodzentyn* 20 poległych powstańców lub ofiar walk. Zbiorowa mogiła urządzona została w r. 1917, przebudowano ją w r. 1927. W pobliżu mogiły pochowany został Karol Zygałdewicz, powstańczy naczelnik Bodzentyna, powieszony na łąkach, pod cmentarzem.

2. Góry Wyokie (gm. Dwikozy)

Oddział powstańczy studentów z Instytutu Politechnicznego z Puław (wśród których znaj-



dował się Adam Chmielowski, późniejszy św. Brat Albert) wraz z grupą włościan, ścigany przez carskie wojsko, przemieszczał się od Kazimierza Dln. w kierunku Sandomierza. Dnia 8 lutego 1863 r. oddział „puławiaków” Leona Frankowskiego, prowadzony przez A. Zdanowicza, zmuszony został do przyjęcia bitwy na wzgórzach w Słupczy. Po krótkim oporze, gdy Zdanowicz uciekł z pola bitwy, oddział poszedł w rozsypkę, a walka zakończyła się całkowitą klęską powstańców. Na cmentarzu znajduje się mogiła zbiorowa 28 powstańców poległych na polach Słupczy. W akcie zgonu nr 15/1863 ks. J. Woźniakowski zapisał: ... *dnia dziewiątego Miesiąca i roku bieżącego znaleziono w terytorjum wsi Słupczy dwadzieścia ośm ciał ludzi zabitych wszystkich mężczyzn wieku mniej więcej średniego, o ile wiedzieć można pochodzenie mających z Guberni Lubelskiej z Imienia i Nazwiska niewiadomych, do naga z odzierzy obranych, rozkaz zaś natychmiastowego ich pochowania nie pozwolił możliwości przekonania się o bliższych szczegółach ich pochodzenia, znaki też śledzić na ciałach krwią zbroczonych było niepodobieństwem po przekonaniu się naocznie o śmierci w mowie będących ludzi i po dopełnieniu obrzędów religijnych ciała Zabitych na cmentarzu grzebalnym przy Kościele parafialnym w Górach Wysokich pogrzebane zostały ...*

3. Dwikozy



Z oddziału „puławiaków” duża grupa poległych w dniu 8 lutego 1863 r. została pochowana w zbiorowej mogile w Dwikozach. Dla nich również ks. J. Woźniakowski, proboszcz parafii Góry Wyokie,

sporządził następny akt zgonu nr 15/1863, gdzie zapisał:

... *dnia dziewiątego Miesiąca i roku bieżącego znaleziono w terytorjum wsi Dwikozy trzydzieści ośm ciał ludzi zabitych wszystkich mężczyzn wieku mniej więcej średniego o ile wiedzieć można pochodzenie mających z Guberni Lubelskiej z Imienia i nazwiska niewiadomych, po większej części żołnierzy obranych, rozkaz zaś natychmiastowego ich pochowania nie pozwolił możliwości przekonania się o bliższych szczegółach ich pochodzenia, Znaki też śledzić na pozostałej na nich odzierzy dla braku czasu było niepodobieństwem. Po przekonaniu się naocznie o śmierci w mowie będących ludzi i po dopełnieniu obrzędów religijnych ciała zabitych u stóp góry zwanej winnicą w Wsi Dwikozy przy trakcie od Zawichosta do Sandomierza wiodącym pogrzebane zostały w liczbie trzydziestu ośmiu a miejsce pochowania mogiłą oznaczono ... Ślady krwawych zmagania na polach Słupczy, Gór Wysokich i Dwikoz, znajdujemy też w Księdze Zgonów parafii katedralnej w Sandomierzu (akta zgonu 22 do 25), gdzie odnotowano jeszcze zgony 4-ch nieznanych powstańców.*

4. Nowa Słupia



Oddziały gen. Langiewicza, rozlokowane pod Nową Słupią oraz na Świętym Krzyżu zostały zaatakowane 11 lutego 1863 r. przez kolumnę wojsk rosyjskich, prowadzoną przez gen. Czengierę. Atak został skutecznie odparty, ale na miejscowym cmentarzu powstała mogiła 17 powstańców styczniowych. W Księdze Zgonów parafii Słupia Nowa, w akcie zgonu nr 66 znajdujemy ślady bitwy: *Działo się w mieście Słupi Nowej dnia pierwszego października 1863 r. (...) w obecności całego miasta i włościan ze wsi sąsiednich zgromadzonych na pogrzeb ciał pomordowanych. Akt obecny został spisany a opóźnienie jego z tego powodu wynikało, iż dużo osób było nieznanych dla dowiedzenia się i wyjaśnienia został odwołany co wiele pomogło i chociaż nie wszyscy, bardzo znaczna ilość z imieni i nazwisk została wykryta – cała więc prawie Parafia zaświadczyła iż na dzień jedenasty Lutego roku bieżącego w godzinach rannych to jest około siódmej*

rano wojska Moskiewskie napadły na obóz Langiewicza dowódcy oddziału Polskiego, stojącego na brzegu lasu od strony Miasta Słupi Nowej zwanego „pod Skatką” i wymordowali następujące osoby na śmierć:

1. Xiędza Pożyczyńskiego przełożonego Kanoników Regularnych w mieście Kraśniku w Lubelskiem przypadkowo będący na Łysej Górze lat 40 mającego,

2. Xiędza Cypryana Wietuchę ze Zgromadzenia XX Reformatów z Chełma lat 45 mający, 3. Kapitana Moro lat 30 niewiadomo skąd,

4. Adama Ćwik włościanina ze wsi Włochy z parafii Chybice lat 28 mającego,

5. Wójcickiego Józefa,

6. Myślińskiego Józefa,

7. Bednarskiego Jana,

8. Granata Pawła – ludzi młodych obywateli z miasta Ćmielowa najwyżej do 30 lat od 22 lat mających,

9. Dobrycza Aleksandra z miasta Warszawy lat 20 mającego,

10. Kaczorowskiego Wojciecha z miasta Klimontowa lat 25 mającego – powyżsi na placu na śmierć zostali pomordowani – następni zaś,

11. Jakubowski Dominik lat 28 mający umarł na drugi dzień dopiero o godzinie 11 rano z mnóstwa ran,

12. Wójcicki Jan z Ćmielowa lat 23 mający
13. Lutego roku bieżącego także z ran zmarły, czterech niepodobna było się dowiedzieć się skąd lub też jakie ich nazwiska byli to ludzie także młodzi – razem więc szesnastu

– siedemnasty zaś dnia 9 Lutego został z rozkazu Naczelnika Langiewicza za szpiegostwo rozstrzelany – także niewiadomego imienia i nazwiska lat około 40 mający

– Wszyscy ci pochowani zostali na Cmentarzu Grzebalnym w parafii Słupia Nowa ...

Ks. L. Krzemiński

Sporządzony na koniec roku duplikat *Księgi Zmarłych* podaje już „wygładzony” powyższy akt zgonu – brak wcześniejszych zapisów *wojska Moskiewskie napadły na obóz Langiewicza dowódcy oddziału Polskiego ... i wymordowali następujące osoby na śmierć ...* Brak też wzmianki o straconym za szpiegostwo, z rozkazu Langiewicza. Jeszcze w roku 1927 na cmentarzu w Nowej Słupi znajdowały się dwie powstańcze mogiły. W miejscu, gdzie znajdował się krzyż z napisem *POLEGŁYM ZA OJCZYZNĘ* 1863 r. w 1972 r. wykonano aktualny wystrój mogiły, gdzie upamiętniono również partyzantów z okresu II Wojny Światowej.

5. Staszów

Na starym cmentarzu przy kościele św. Bartłomieja znajduje się mogiła 4-ch powstańców z wojska Langiewicza poległych w potyczce na obrzeżu Staszowa w dniu 17 lutego, co podają akty zgonu nr 26 do 29. Akt zgonu nr 26 podaje: *umarł*



tu w Staszowie Lazaryni Gustaw podporucznik Batalionu drugiego kawaler lat 20 mający syn Gustawa i Laury z Andruszewiczów Matżonków Lazarinich, Nauczycieli w Radomiu zamieszkatych ...

Później na tym cmentarzu pochowany został lekarz Melchior Dowgiałło, zamordowany pod Jurkowicami 21.X.1863 r. oraz Józef Kieler, oficer Wojsk Polskich, zmarły w Staszowie, z ran otrzymanych w bitwie jurkowieckiej. Pomnik nagrobny był przemieszczany, obecnie mogiła posiada charakter symboliczny.

6. Rytwiany



Przy drodze prowadzącej z Rytwian do pokamedulskiego zespołu klasztornego znajduje się pojedyncza powstańcza mogiła, której obecny wystrój wykonano w 1994 r. W odległości ok. 1,5 km, przy drodze prowadzącej przez las, w miejscu od dawna nazywanym potocznie *mogilą*, w roku



2003 została urządzona powstańcza mogiła. Brak udokumentowanych informacji na temat mogiły. Wg tablicy nagrobnej – wiązana jest ona z bitwą Langiewicza pod Staszowem w dn. 17.II.1863 r. co nie jest takie oczywiste. Bardziej prawdopodobna jest wersja, która wiąże powstanie grobu z nieudaną próbę przejścia z Galicji oddziału gen. Jordana w czerwcu 1863 r. (potyczki pod Komorowem i Gacami Słupieckimi). A jeszcze bardziej realne było powstanie mogiły w Rytwianach podczas walk odwrotowych oddziałów powstańczych rozbitych pod Opatowem 21 lutego 1864 r. i w wielu grupach wycofujących się do Wisły, aby w Galicji szukać schronienia. Mogiła w Rytwianach mogła powstać wiosną 1864 r. i stanowiła kres drogi życiowej dla powstańców oddziałów gen. Bosaka.



7. Małogoszcz

Na cmentarzu na Babinku, znajdują się dwie mogiły zbiorowe powstańców 1863 r. Dnia 24 lutego 1863 r. na terenie Małogoszcza i okolicznych wzgórz rozegrała się jedna z największych bitew powstania styczniowego w rejonie świętokrzyskim. Połączone oddziały gen. M. Langiewicza i gen. A. Jeziorańskiego, liczące ok. 2,5 tys. źle uzbrojonych i słabo przeszkolonych żołnierzy, starło się z trzema kolumnami wojsk rosyjskich, liczących 1600 żołnierzy dobrze uzbrojonych i zaprawionych do walki, a wspomaganych jeszcze armatami. Bitwa została przegrana, powstańcze oddziały poniosły znaczne straty. Podaje



się, że mogiła zbiorowa na cmentarzu kryje zwłoki 175 powstańców. Dla poległych powstańców nie został sporządzony akt zgonu (proboszcz sporządził akty zgonu jedynie dla kilku mieszkańców miasta, którzy ponieśli śmierć podczas rabunku i pożaru Małogoszcza). Jedynie dla poległego oficera kawalerii polskiej ks. Bieroński w akcie zgonu zapisał: ... 24 lutego 1863 r. w Małogoszcz zmarł Stanisław Jaszewski lat 29 dziedzic dóbr ziemskich, syn Józefa i Wilhelminy z Kiezińskich, małżonków Jaszewskich, pozostawił owdowiatą żonę Wandę z Zakrzewskich – którego mogiła (w pobliżu mogiły zbiorowej) zachowała się do obecnych czasów – ale płyta z informacją, że był kapitanem w partii gen. Jeziorańskiego, została umieszczona dopiero w 120 rocznicę bitwy.

Z mogiłą zbiorową 175 powstańców sąsiaduje druga mogiła – rezultat nieudanego ataku na Małogoszcz w dniu 16.IX. 1863 r. przez oddział Sokółowskiego-Iskry. W mogile spoczywa 37 powstańców, w tym grupa ochotników z Francji i Włoch, walczących w oddziale wojsk polskich. Tym razem znajdujemy potwierdzenie w sporządzonych aktach zgonu od nr 156 do. Nr 193. M.in. czytamy:

– nr 161 z 17.IX.1863 ... dnia 15.IX. o godz. 4 wieczorem zmarł w Małogoszczu na polu bitwy Antoni Vigani l. 42 liczący z Włoch lekarz wojska narodowego ...

– nr 170 z 22.IX.1863 ... dnia 15.IX. umarł w Małogoszczu na polu bitwy August L'oireau z Paryża l. 24 mający oficer kawalerji wojsk narodowych ...

– nr 171 z 22.IX.1863 ... dnia 15.IX. umarł w Małogoszczu na polu bitwy Erneste Creange l. 24 mający, oficer wojsk narodowych ...

8. Ewelinów (gm. Łopuszno))

Jeszcze przed nieuchronną bitwą pod Małogoszczem, Langiewicz odesłał swe tabory w lasy, kierując je w stronę Oleszna. Prawdopodobnie wskutek zdrady, Rosjanie jednak tabory odkryli, a nieliczna obstawa została wymordowana w dniu 26.II.1863 r. Mogiła zbiorowa na leśnej polance upamiętnia to tragiczne zdarzenie.



9. Bebelno (gm. Włoszczowa)



Bebelno kilkakrotnie było świadkiem walk powstańczych: tu 8.IV.1864 r. oddział Krzywdy, start się z oddziałami Kozaków, nieco później – 28.IV.1864 r. doszło tu do potyczki oddziału dowódcy żandarmerii W. Kopaczyńskiego – Junoszy, z wojskami rosyjskimi. W tradycji mieszkańców zachowały się przekazy, że po tragicznej bitwie pod Małogoszczem w dniu 22. II. 1863 r, również do Bebelna zwieziono furmankami poległych powstańców w Małogoszczu i pochowano ich na cmentarzu w Bebelnie, co wydaje się jednak mało prawdopodobne. W *Księgach Zgonów* parafii Bebelno z lat 1863-1864 nie wpisano żadnych pochówków, które mogą mieć związek z powstaniem 1863 r. Brak dowodów, które mogą wskazać, z której to bitwy pochodzą powstańcy pochowani w Bebelnie. Można jednak przyjąć, że napis na tablicy nagrobnej – *poległych ... w bitwie małogoskiej* ma charakter symboliczny.

10. Grochowska (gm. Pińczów)

18 marca 1863 r. na Grochowskich k/Pińczowa rozegrała się największa bitwa Powstania Styczniowego na terenie woj. świętokrzyskiego. Blisko trzytysięczny korpus wojsk powstańczych gen. M. Langiewicza na Grochowskich stoczył całodzienną bitwę z równie liczną kolumną rosyjskich



wojsk pod dowództwem gen. Czengierzy. Po obu stronach zginęło po około 300 żołnierzy, wielu było rannych. Wprawdzie powstańcy utrzymali plac boju, ale było to bardzo wątpliwe zwycięstwo. Następnego dnia Langiewicz opuścił swe wojsko, a podczas przeprawy przez Wisłę został internowany przez Austriaków. Powstańcze oddziały poszły w rozsypkę. Po tych krwawych walkach zostało wiele bezimiennych leśnych mogił, nieliczni zostali pochowani w Busku. W okresie międzywojennym urządzono mogiłę zbiorową w pobliżu folwarku Grochowska. Dalsze prace wykonane zostały w r. 1963 oraz w r. 2003. W pobliżu mogiły corocznie odbywają się duże uroczystości rocznicowe oraz inscenizacje bitwy z udziałem Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Putk Żuawów Śmierci”.



Po bitwie na Grochowskich w okolicy było wiele powstańczych leśnych grobów, które stopniowo zanikły. Obecnie pozostała utrwalona tylko jedna mogiła – w pobliżu szlaku turystycznego z Grochowskich do Pińczowa.

11. Kameduły (gm. Busko Zdrój)

Przed bitwą na Grochowskich, do okolicznych wiosek 18.III.1863 r. została wystana grupa furazerów, dla zaprowiantowania powstańców. Grupa wystana do wsi Szaniec, zaatakowana została przez oddział dragonów w rejonie eremów ojców kamedułów. W nierównej walce 27 powstańców zostało zamordowanych, co potwierdził akt zgonu nr 81/1863, spisany przez proboszcza parafii Szaniec, który m.in. podawał:



8) N.N. Lat około 22, włosy długie ciemno blond, kaftan sukienny czarny, koszula i gatki grube płucienne, bez znaków ...

9) N.N. Lat 20 - 30, wzrost drobny, włosy ryże, krótko ostrzyżone, gatki i koszula cienkie, na wierzchu szczątki kaftana ... Na 27 poległych tylko dla jednego udało się ustalić (nieco później) personalia: to Antoni Sokalski, lat 62, który wraz z trzema synami i bratankiem, wyruszył do powstania z Galicji. Na grobie zamordowanych początkowo był niewielki ziemny kopczyk, w r. 1916 urządzono mogiłę ziemną, w r. 1938 wykonano pomnik żelbetowy, który kilkakrotnie był poprawiany (w 2002 r. i 2008 r.).

12. Busko Zdrój



Po bitwie na Grochowskich w dniu 18 marca 1863 roku, z lasów szanieckich i weteckich, zwieziono do Buska zwłoki 21 powstańców, dla których ks. Świątkiewicz sporządził akty zgonu (nr 51 do 54). Do mogiły zbiorowej utworzonej na cmentarzu :

... przywieziono osiemnastu żołnierzy poległych w okolicach Buska a mianowicie w Lasach Weteckim i Szanieckim w czasie potyczki wojennej w dniu 18.III. br. nastąpionej. Po przekonaniu się naoczni o niezyciu wymienionych żołnierzy i pochowaniu takowych na Nowym Cmentarzu Akt ten ... podpisany... (Akt 53/1863)

... przywieziono zwłoki poległego w wypadkach wojennych X. Antoniego Majewskiego Reformata z Klasztoru Stopnickiego w dniu osiemnastym bieżącego miesiąca i roku znalezionej w Lesie Szanieckim, lat trzydzieści mającego ... (Akt 54/1863) - w niektórych publikacjach pomyłono reformatę x. Antoniego

Majewskiego z bernardynem z Karczówki, również o nazwisku X. Antoni Majewski, który również był u Langiewicza.

W mogile tej złożono również 4-ch powstańców zmarłych w okresie 25.III. - 3.IV. w szpitalu w Busku, stąd na pomniku nagrobnym podaje się 25 poległych powstańców.

13. Kierz Niedźwiedzi (gm. Skarżysko Kościelne)



Pomiędzy Szydłowcem a Skarżyskiem Kościelnym, nieopodal wioski Kierz Niedźwiedzi, znajduje się zadbana leśna mogiła powstańców 1863 roku. Brak jest dokumentów, które mogą jednoznacznie wskazać na pochodzenie mogiły. Ustne przekazy ludności miejscowej wskazują na pochówek nieznannej ilości powstańców styczniowych. Niektórzy mogiłę wiążą z nocnym atakiem 22/23 stycznia 1863 r. spiskowców pod dowództwem Langiewicza na rotę wojsk rosyjskich w pobliskim Szydłowcu. Gdy powstańcy przemieszczali się w kierunku Wąchocka, mieli po drodze pochować zmarłych z ran towarzyszy walki. Powstanie tej mogiły bardziej można wiązać z bitwą oddziału powstańców pod dowództwem kpt. Michalskiego 20.IV. 63 r. pod Grzybową Górą, w właściwie to w Gatce (obecna nazwa - Gadka). Potyczka bardzo udana, ale ze strony polskiej było 19 zabitych oraz 26 rannych. Oddział pomaszzerował dalej w lasy niektańskie - możliwe więc, że na trasie marszu do grobu złożono poległych (więcej podaje w swym opracowaniu Jan Kulpiński *Od miasteczka Bodzentyn do wsi Kutery Bodzentyn* 2012).

14. Polana Ormanicha (gm. Ruda Maleniecka)

W pobliżu wioski Szkucin, na Polanie Ormanicha znajduje się ziemna mogiła zbiorowa. Leśna mogiła jest związana z działalnością oddziału mjr Hipolita Zawadzkiego, rządcy Dóbr Krasna, który w m-cu lutym 1863 r. stworzył kilkuset osobową partię powstańczą. Rosjanie podjęli akcję likwidacji partii Zawadzkiego - 21.IV.1863 r. oddział z Radomska niespodziewanie zaatakował powstańczy obóz na Pol. Ormanicha. Jeszcze tego samego dnia do wioski Lipa, od strony Kielc, dotarł z wojskiem



gen. Czengery. Druga bitwa praktycznie zakończyła istnienie oddziału Zawadzkiego. Określa się, że zginęło wówczas ok. 100 powstańców (w tym trzech księży). Wg przekazów ustnych miejscowej tradycji w tej leśnej mogile pochowano 17 powstańców. Mogiła, urządzona w r. 1918, znajduje się pod stałą opieką leśników.

15. Niektań (gm. Stąporków))



Na cmentarzu w Niektańiu znajduje się mogiła Stanisława Dobrogojskiego-Grzmota, kapitana wojsk rosyjskich, który już w okresie przedpowstaniowym w kole oficerów polskich wciągnięty był w nurt organizacji narodowej, zaś 26.III. przystąpił do polskiego powstania. Poległ śmiercią bohatera w zwycięskiej bitwie pod Stefankowem, którą w dniu 22.IV.1863 r. stoczył oddział Dionizego Czachowskiego. A. Drążkiewicz, kronikarz oddziału Czachowskiego i uczestnik bitwy pod Stefankowem, opisuje śmierć i pogrzeb Dobrogojskiego (*Wspomnienia czachowczyka z 1863 r.*) tak zapisał: ... Czachowski wraz z kilkoma oficerami i kilkunastu naszymi kawalerzystami, odprowadził ciało uwielbianego przez nas Dobrogojskiego do Niektańia, i spisawszy akt jego zejścia w księgach stanu cywilnego parafii temecznej oraz zamówiwszy i zaspokoiwszy u proboszcza nabożeństwo za jego duszę i pogrzeb uroczysty, złożyli je w kościele na katafalku, w trumnie dotąd używanej przy odbywaniu nabożeństw żałobnych za dusze zmarłych.

16. Duraczów (gm. Stąporków)



W leśnictwie Krasna, przy żółtym szlaku turystycznym prowadzącym do Wąsoszy, nad rzeczką Krasna, znajduje się duży krzyż drewniany (wymieniony na nowy w 2003 r.). Wg przekazów leśników, został on postawiony na mogile powstańców styczniowych 1863 r. Brak jest jednak dokumentów, które mogą dać dodatkowe informacje o poległych. Można przypuszczać, że są tam powstańcy z partii Zawadzkiego, rozbici pod Ormanichą i Lipą dn. 21.IV.1863 r. Ale później w tym rejonie przemieszczały się również m.in. oddziały Czachowskiego oraz Rudowskiego.

17. Sudół (gm. Bodzechów)



W Sudole, w odległości ok. 500 m od pomnika 1863 r., usytuowanego przy drodze Ostrowiec Św. – Opole Lubelskie, znajduje się nieco zapomniana mogiła powstańców 1863 r. położona na skraju lasu, przy niebieskim szlaku niebieskim turystycznym. Po

potyczce 3.V.1863 r. przy folwarku Limierze, koło Borii, D. Czachowski zajął stanowiska pod Jeziorkami, przy drodze prowadzącej do Ostrowca. Oddziały moskiewskie prowadzone przez mjr. Klewcową, zaatakowały 5 maja 1863 r. blisko 1000-osobowy oddział Czachowskiego. Polacy wytrzymali natarcie, a następnie rozbili kolumnę wojsk rosyjskich. Wg polskich źródeł, w starciach pod Limierzami i Jeziorkami, zginęło 8 powstańców. Pomnik w Sudole oraz urządzenie powstańczej mogiły, staraniem Stanisława Jeżewskiego, działacza PTTK z Ostrowca Św. wykonano w 1985 r.

18. Ćmińsk (gm. Miedziana Góra)



Na cmentarzu w Ćmińsku znajduje się mogiła powstańców poległych podczas bitwy oddziału D. Czachowskiego w dniu 10.VI.1863 r. pod Bobrzą. Miejscowy proboszcz ks. Julian Woroniecki sporządził akty zgonu, gdzie zapisał:

... umarł czyli poległ Stanisław Siwek w Ćmińsku -kolonista - lat trzydzieści pięć mający - zostawiwszy po sobie owdowiatą żonę - Jadwigę Siwkową - w Belnie - parafii Zagnańsk zamieszkałą [akt nr 21],
... umarł w Ćmińsku Karol Ząbek - kawaler- trębacz z Piekoszowa - lat dwadzieścia mający [akt nr 22],
... umarł czyli poległ w Ćmińsku czyli w Barakach - Stanisław Świątkowski - lat dwadzieścia pięć mający - syn owczarza - z wsi Różanki - dóbr Zamojskich [akt nr 23],
... w Wykieniu umarł czyli poległ Franciszek Jurgielowicz lat pięćdziesiąt mający z zarostem na brodzie i wąsami, dzierżawca i obywatel z Błotnicy [akt nr 24],

... poległo czyli umarło pod nowymi zakładami w Barakach cztery osoby - z których jeden miał około lat czterdzieści pięć z brodą i wąsami - a reszta troje po lat trzydzieści mogli mieć z imienia i nazwiska i pochodzenia niewiadomi [akt nr 25]. Ogółem wg akt zgonu, pochowano tutaj 8-u powstańców. W roku 1916, podczas pogrzebu J. Jedynaka, miejscowego weterana powstania 1863 r., powstała inicjatywa, aby postawić krzyż na zachowanej, ale bezimiennnej mogile powstańczej. W czerwcu 1916 r., w rocznicę bitwy pod Bobrzą, uroczyste poświęcono krzyż na mogile. Po II Wojnie Światowej wykonano nowe urządzenie grobu z kamienną tablicą nagrobną.

19. Góry (gm. Michałów)



Dnia 18.VI.1863 r. na terenie wioski Góry oddział ptk. Bończy wpadł w zasadzkę. W bitwie został śmiertelnie ranny ptk. Bończa (pochowany w Nawarżycach). W aktach zgonu spisano trzech poległych powstańców, m.in.: Akt nr 15/1863 rtm. Aleksandra Szumodi: ... w Górach w polu za folwarkiem dworskim w wojnie zabity został Węgier, nazwisko jako stanu i pochodzenia nie są wiadome, lat blisko czterdzieści liczący ...Akt nr 14/1863 ... w Górach w polu za folwarkiem dworskim został zabity Wawrzyniec Staniewski czyli Zdanowski Imienia Stanu i pochodzenia jego nie wiadomy lat blisko 35 mający ... Przez wiele lat na cmentarzu w Górach istniała skromna ziemna mogiła powstańcza. W roku 2006 został wykonany obecny wystrój grobu.

20. Nawarzyce (gm. Wodzisław)



Śmiertelnie ranny w bitwie pod Górami 18.VI.1863 r. ptk. Bończa zmarł w Przezwodach. W Księdze Zgonów parafii Nawarzyce zapisano akt nr 29/1863: ... dnia dziewiętnastego czerwca ... o godzinie piątej po południu we wsi Przezwodach umarł Bogdan Bończa, lat trzydzieści dwa mający, kawaler stanu szlacheckiego, Dowódca oddziału kawalerji Wojsk powstańczych w Krakowskim .. Pochowany został w grobowcu księży na cmentarzu w Nawarżycach. Na krzyżu zawieszono nawet szarfy narodowe, ale po kilku dniach przybyli Moskale, grób został zniszczony. Zwłoki Bończy zostały złożone narożniku cmentarza, w ziemnym, bezimiennym grobie. Wśród ludności przetrwała pamięć o mogile ptk. Bończy. W okresie międzywojennym była podjęta nawet

próba wykonania godziwego nagrobka, ale realizację tych planów przerwała wojna. Dopiero w 2003 r. bezimienna mogiła otrzymała metalową tabliczkę imienną. W 2004 r. przeprowadzono ekshumację zwłok Bończy, przeniesione je w centralne miejsce cmentarza, gdzie został odstonięty obecny kamienny pomnik nagrobny.

21. Beszowa (gm. Łubnice)



20 czerwca 1863 r. oddział gen. Zygmunta Jordana przeprowadził się przez Wisłę w powiecie stopnickim. Jedna partia pod dowództwem mjr. E. Dunajewskiego prowadziła walki w okolicy miejscowości Gace. Druga zaś, prowadzona przez mjr. Jan Popiela Chościaka ps. Chościakiewicz i z udziałem gen. Z. Jordana, walczyła w Komorowie. Spotykając bardzo silny opór wojska rosyjskiego, większość powstańców wróciła do Galicji. Wielu padło w boju, część powstańców utopiła się w Wiśle, podczas przeprawy. I tylko garstka kawalerii przedarła się dalej, do lasów staszowskich. Jak podaje J. Słomka (*Pamiętnik włościanina*):

... według informacji otrzymanych w r. 1920 w Komorowie od ludzi starszych, pamiętających powstanie, zebrano po bitwie 72 poległych i pochowano ich we wspólnym grobie w Beszowej. Ciała poległych były doszczętnie obrabowane z odzieży. Przez wiele lat o zbiorowej mogile powstańców 1863 r. na cmentarzu w Beszowej świadczył tylko na cmentarzu bezimienny niewielki ziemny kopczyk. W 1918 r. na mogile postawiono krzyż dębowy, w r. 1929 mogiła została odtworzona i nadsypana. Zaś poważniejsze prace wykonano dopiero w 1876 r.

22. Kurzelów (gm. Włoszczowa)

Na cmentarzu parafialnym w Kurzelowie znajdują się dwie zbiorowe mogiły powstańców 1863 r. Aktualny wystrój grobów wykonano w roku 1994. Tablice nagrobne wskazują na pochówek 43 powstańców poległych w bitwie pod Małogoszczem 24.II.1863 r. oraz 17 poległych 26.II.1863 r. pod Ewelinową: odległości do Kurzelowa są znaczne: z Małogoszcza (33 km), a z Ewelinowa (31 km). Na trasie są kościoły i cmentarze wyraźnie bliżej



położone. Natomiast w pobliżu Kurzelowa były inne bitwy Powstania Styczniowego, z których powinny pochodzić mogiły powstańcze na miejscowym cmentarzu. Dnia 27.VII.1863 roku w Rudnikach (8 km od Kurzelowa) bitwę z wojskami moskiewskimi toczył Z. Chmieleński. Zadaje im znaczne straty, ale wśród powstańców jest 30 zabitych i wielu rannych.. Potwierdzenie znajduje się *Księdze Zgonów* parafii Kurzelów. Akt zgonu nr 57 sporządzony dopiero 20 sierpnia 1866 (!): *... iż we wsi Rudniki Parafii tutejszej na dniu dwudziestym siódmym Lipca roku tysiąc ośmset sześćdziesiąt trzeciego o godzinie czwartej popołudniu w czasie boju powstańców z wojskami Cesarsko-Rosyjskimi wskutek ran odniesionych zmarło dwudziestu pięciu powstańców, których imiona i nazwiska pomimo śledztwa czynionego przez Sąd Policji Prostej Okręgu Kieleckiego jako też ciągłego dochodzenia Urzędnika Stanu Cywilnego wykryte nie zostały – ani strony interesowane pomimo tak długiego upływu czasu do spisania Aktu nie stawili się – po przekonaniu się naocznie o śmierci dwudziestu pięciu powstańców Akt ten podpisaliśmy ...* – zapisał ks. A. Winczakiewicz, proboszcz Kurzelowa.

Nieco wcześniej, bo w roku 1865, ksiądz wypisał akt zgonu nr. 29, stwierdzający, że w Seceminie 28.VII.1863 r.: *... umarł wskutek ran otrzymanych w boju pod wsią Rudnikami niejaki Chabrioll mieniący się być rodem z Francji, lat około dwudziestu ośmiu ... dowódca powstańczych żuawów, przywieziony po śmierci do Miasta Kurzelowa i tu wraz z innymi pochowany ...*

23. Jędrzejów



Na cmentarzu przy ul. Kieleckiej zachowała się ziemna mogiła powstańców styczniowych. Tablica poświęcona jest pamięci powstańców z wielu bitew w rejonie jędrzejowskim. Ale największa grupa poległych została dowieziona po bitwie pod Ciernem w dniu 22.IX.1863 r. W *Księdze Zgonów* parafii Jędrzejów dn.1.X.1863 r. zapisano: ... *stawili się Józef Wojtas i Wojciech Nowak po lat sześćdziesiąt liczący ubodzy ze Szpitala w Jędrzejowie i oświadczyli iż w Jędrzejowie dnia dwudziestego drugiego Września bieżącego roku o godzinie piątej po południu umarło trzynastu ludzi płci męskiej niewiadomego imienia i nazwiska pochodzenia i lat ...* [akt zgonu nr.148/1863]. Również o tym donosił burmistrz Jędrzejowa w raporcie 13 października 1863 r. przesyłając ... *listę Powstańców wiadomych z imion i nazwisk ... obejmującą osób – 17, a niewiadomych i w dniu 24 września rb. pochowanych osób – 13, których będzie razem osób – 30, do Miasta Jędrzejowa w dniach 10 i 11 września rb. sprowadzonych ...* Lista 17 powstańców zawiera uwagę: *ranni pod wsią Cierno Powiatu Kieleckiego*. Dla trzech powstańców dopisano uwagę o ich zgonie.

W *Księdze Zgonów* występują następne wpisy związane w powstaniem. W dniu 2.XI.1863 r. ksiądz zapisał: ... *w Jędrzejowie dnia dwudziestego piątego Października bieżącego roku o godzinie dziesiątej w nocy umarło sześć osób płci męskiej z imienia i nazwiska pochodzenia i lat niewiadomych* [akt zgonu nr. 164/1863]; w akcie zgonu nr 170/1863 wpisał zgon dwóch nieznanych powstańców. Są też akty zgonów powstańców zmarłych z ran w miejscowym szpitalu.

24. Oksa

W dniu 20.X.1863 r. na terenie Oksy ponad 600-osobowy oddział Zygmunta Chmieleńskiego



zaatakował wojsko rosyjskie. Po 9-cio godzinnej zacieklej walce, bój ten zakończył się jednak klęską powstańców. Ksiądz proboszcz wpisał 24.X.1863 r. do *Księgi Zgonów parafii Oksa*: ... *dnia dwudziestego pierwszego bieżącego miesiąca i roku od godziny siódmej z rana aż do godziny dwunastej w południe w ciągu boju z Rosjanami poległo powstańców Polskich Ośmnastu niewiadomych z imion, nazwisk, pochodzenia, stanu i wieku w dniu dwudziestym czwartym bieżącego roku na Cmentarzu Parafialnym pogrzebanych* [akt zgonu nr 22]. Na cmentarzu brak jest mogiły powstańczej. Mogiła nie zachowała się również w pamięci mieszkańców.

25. Klimontów

Dnia 20.X.1863 r. oddział Dionizego Czachowskiego, po przekroczeniu Wisty i potyczce pod Osiekiem, stoczył bitwę w Rybnicy. Polacy udanie odparli atak rosyjskiego oddziału, ale 13 poległo, zaś 21 zostało rannych. Z Rybnicy zostali



dnia 21.X. przewiezieni na cmentarz parafialny do Klimontowa. Po oględzinach komisji policyjnej, ks. Jan Krupiński sporządził 27 aktów, gdzie zapisano Rybnicę jako miejsce zgonu w dn. 20.X. o godz. 3 po południu:

... umarł w Rybnicy Wojciech Elget Xiądz Reformata z Sandomierza teraz z Galicji przybyły pod nazwą Kapitana lat około 30 mający. Reszta szczegółów niewiadoma. [akt nr 38],

... o godzinie trzeciej po południu umarł w Rybnicy Stanisław Biesiadewski z Galicji lat około 30 mający. Reszta szczegółów niewiadoma ... [akt nr 39],

... umarł w Rybnicy Stanisław Borzęcki z Tarnowa z Galicji lat około 25 mający ... [akt 40],

... umarł w Rybnicy Tomasz Mazurkiewicz z Galicji... [akt nr 41]

... umarł w Rybnicy Roman Drozdowski lat około 30 mający rodem z Królestwa przybyły z Galicji. Reszta szczegółów niewiadoma ... [akt nr 42].

Część zmarłych powstańców była o niewiadomym imieniu i nazwisku. Ogółem proboszcz sporządził 49 aktów zgonu powstańców, którzy polegli w bitwie (27), zmarli z ran bezpośrednio po walce (7) oraz zmarli na leczeniu w lazarecie w Klimontowie (15). Powstańcy 1863 r. zostali upamiętnieni pomnikiem postawionym w pobliżu kościoła. Na cmentarzu parafialnym była mogiła zbiorowa powstańców – ale stopniowo zginęła, nie tylko z pamięci mieszkańców. Obecnie podjęto działania, aby w roku 2013 przywrócić pamięć o pochówkach powstańców na klimontowskim cmentarzu – przynajmniej w formie symbolicznej mogiły.

26. Olbierzowice (gm. Klimontów)



Po bitwie pod Rybnicą, następnego dnia, 21.X.1863 r., na terenie Jurkowic wzmocnione siły rosyjskie rozbiły oddział powstańczy D. Czachowskiego, duża grupa została spalona żywcem w budynku owczarni. Poległych w Jurkowicach przewieziono na cmentarz parafialny w Olbierzowicach, gdzie w akcie zgonu nr 93 z roku 1863 r. ks. S. Niezabitowski zapisał: *... Działo się w wsi Olbierzowicach dnia trzeciego Grudnia Tysiąc ośmset sześćdziesiątego trzeciego roku o godzinie dwunastej w południe. Stawili się Ludwik Bryła Sottys lat pięćdziesiąt*

liczący i Jan Paprocki Radny lat czterdzieści ośm liczący obydwaj włościanie Gospodarze z Jurkowic i oświadczyli iż w wsi Jurkowicach skutkiem starcia się Wojsk Cesarsko-Rosyjskich z Powstańcami w wsi Jurkowicach poległo w Bitwie i spaliło się w Zabudowaniach osób Pięćdziesiąt dwie (numero 52) których ciała obnażone na Cmentarz Grzebalny Parafii Olbierzowic przywieziono. Sąd Policji Prostej Okręgu Staszowskiego zjechawszy na Grunt dopełnił w dniu dwudziestym trzecim Października bieżącego roku obejrzenie zwłok celem odniesienia przekonania o Imionach Nazwiskach i Pochodzeniu tychże; lecz mimo najściślejszego dochodzenia jedne tylko zwłoki Gustawa Reznera poległego w Jurkowicach w dniu dwudziestym pierwszym Października bieżącego roku pochodzącego z miasta Tarnowa Galicji Austriackiej przez Lekarza Władysława Korth miasta Staszowa uznany, w skutek przeto upoważnienia Sądu Policji Prostej Okręgu Staszowskiego daty dwudziestego siódmego Listopada roku bieżącego (Nr Tysiąc czterysta trzydzieści dwa (1432)). Akt niniejszy spisany po doniesieniu przekonania o rzeczywistej liczbie osób pięćdziesięciu dwóch na cmentarzu złożonych, który stawiającym przeczytany przez Nas tylko gdy Ci pisać nie umieją podpisanym został.

K. S. Niezabitowski Kommendarz Parafii Olbierzowskiej Utrzymujący Akta Stanu Cywilnego

Przed kościołem w Olbierzowicach został postawiony pomnik upamiętniający poległych powstańców w Jurkowicach. Zbiorowa mogiła powstańcza na cmentarzu w Olbierzowicach stopniowo była zapomniana, miejsce było nieoznaczone, tylko zapalone świece przypominały o mogile. Miejsce pochówku powstańców 1863 r. jest oznaczone skromną blaszaną tabliczką. Podejmowane są obecnie prace nad przywróceniem godnego wyglądu powstańczej mogiły w roku 2013.

27. Tarczek (gm. Pawłów)

W dniu 29.X.1863 r. powstańcy, pod dowództwem gen. Hauke-Bosaka, stoczyli bitwę, która rozpoczęła się na polach wsi Jezioro, ale walki objęły również teren Grabkowa, Tarczka, Śniadki, Bronkowic, Radkowa, po Sieradowice. W wyniku walk poległo 22 powstańców, w tym 9 zginęło w Tarczku. Akta Stanu Cywilnego parafii Tarczek z roku 1863 zawierają 9 wpisów zgonów powstańców – to wynik bitwy z dn. 29.X.1863 r. w Tarczku. Ks. Sebastian Zborowski zapisał, m.in.:

... w dniu dwudziestym dziewiątym bieżącego miesiąca i roku o godzinie dziewiątej rano poległ w bitwie powstaniec Felix Langman v. Francuz uznawali go że ma pochodzić z Wieliczki lat około dwudziestu ośmiu mający ... [akt nr 34/1863],

... o godzinie dziewiątej rano poległ w bitwie Powstaniec na polu plebanii Tarczek, około lat

czterdzieści mający, nazwiska i imienia niewiadomo, mówią że ma pochodzić z Krakowa [akt nr 35/1863],

... poległ w bitwie Powstańców nad rzeką Luboszą na gruncie plebanii Tarczek Felix Grabowski około lat 20 mający, mówią że ma być rodem z Warszawy [akt nr 36/1863],



... poległ w bitwie Powstańców nad rzeką Psarską na gruncie Sierzawy, Tomasz nazwisko niewiadomo mówią że jest rodem z Warszawy, około lat 34 mający [akt nr 37/1863],

... rano poległ w bitwie nad mostem na rzece od Bronkowic idącej Ułan Polski około lat 30 mający, imienia i nazwiska i skąd pochodzi niewiadomo [akt nr 38/1863],

... poległ Powstańca w bitwie za oborą plebańską, Wincenty nazwisko niewiadomo, lat może 30 mający, służący niegdyś X.X. Reformatów z Pińczowa [akt nr 42/1863].

Powstańcy zostali pochowani we wspólnym grobie za miejscowym cmentarzem (obecnie teren cmentarza). Mogiła, urządzona w r. 1931, stopniowo ginie w pamięci. Obecnie nieliczni mieszkańcy kojarzą bezimienną mogiłę ziemną z pochówkiem powstańców styczniowych.

28. Pierzchnica

W *Księdze Zgonów* parafii Pierzchnica są pochówki powstańców, którzy zginęli w miesiącach październik – grudzień 1863 r.: *... na gruncie miasta Pierzchnicy pięciu poległych z Wojsk Powstańczych w bitwie w dniu czwartym listopada bieżącego roku na polach między wsią Gumienice a Miastem Pierzchnica i Wsią Górkami, których imiona i Nazwiska ani pochodzenie wiadomym nie jest ... wedle zaś opowiadania organisty ... mężczyzna nazywać się mógł Elżanowski i pochodzić z Działoszyc, Szkalbmierza lub ze Szczekocin ... [akt nr 1/64],*



... dziewięć ciał poległych w dniu 12 listopada roku bieżącego ... potyczka między oddziałem konnym powstańców a oddziałem Dragonów i piechotą rozpoczęła się ... na polach do Stojnowa należących, a następnie powstańcy udając się ku lasom ... [akt Nr 2/1864],

... 25 listopada 1863 r. o 3 po południu zginął w Boju na polach do wsi Stojnowa należących Konrad Ossowski żołnierz w Kawaleryi Wojsk Powstańczych mający lat 26 ... [akt zgonu nr 3/64],

Akt nr 4/64 dotyczy *... pięciu ciał poległych pod Ujnam*

W okresie międzywojennym została urządzona mogiła w formie ziemnego kopca z krzyżem dębowym. Obecny wystrój mogiły zbiorowej wykonano w r. 1997.

29. Ociesęki (gm. Raków)

Na cmentarzu zachowała się skromna mogiła powstańców styczniowych poległych w dniu 28.XI.1863 r. w bitwie oddziałów gen. Hauke-Bosaka z wojskiem rosyjskim. W tej udanej dla Polaków walce poległo jednak 22 powstańców. W *Księdze Zgonów parafii Ociesęki* [akt zgonu nr 32/1863] ks. J. Pawłowski zapisał:

32 Ociesęki Tylman Olszewski i 20 poległych żołnierzy polskich (zapis na marginesie karty)



Działo się to we wsi Ociesękach dnia trzydziestego Listopada 1863 roku o godzinie drugiej z południa. Stawili się Jan Czechowski włościanin gospodarz rolny wsi Mokradle lat czterdzieści siedem mający i Stanisław Król włościanin gospodarz rolny z wsi Grodno lat sześćdziesiąt mający obydwa tamże zamieszkali i oświadczyli nam, że w dniu Dwudziestym ósmym Listopada roku bieżącego od godziny dziesiątej z rano do godziny pierwszej z południa tu we wsi Ociesękach w wojnie zaszłej z Wojskami Cesarsko-Rosyjskimi przez ten ciąg czasu poległo śmiercią od strzałów dwudziestudwóch żołnierzy ze strony powstańczej, z których dwóch Świadkowie i lud Parafialny poznali i oświadczyli nam iż jeden nazywa się Tylman, a drugi Olszewski, innych zaś dwudziestu nieznaję. ... Ziemna mogiła z krzyżem dębowym została odnowiona w 1922 r., w r. 1930 wykonano obramowanie mogiły, zaś po 1945 postawiono krzyż z rurek metalowych oraz dodano tablicę granitową – tworząc bezimienny grób z napisem: „Poległym za Ojczyznę”.

30. Bardo (gm. Raków)



W miejscowości Bardo k/Rakowa, w miejsce trzech drewnianych krzyży, w r. 2002 postawiony został piękny pomnik na powstańczej mogile, gdzie podano informację:

ZBIOROWA MOGIŁA 120 BOHATERÓW POWSTANIA STYCZNIOWEGO

TU ZAKOŃCZONO BÓJ POD DOWÓDZTWEM
mjr. JULIANA ROSENBACHA 18 GRUDNIA 1863 r.

W okolicznych lasach cisowskich oraz szczecińskich miały miejsce bitwy i potyczki powstańczych oddziałów (największa w Ociesękach). Wprawdzie mjr Julian Rozenbach, brat czynny udział w bitwie pod Ociesękami (28.XI.) prowadząc swą kompanię piechoty, są też wzmianki, że 18.XII.63. jego oddział został rozбит pod Czarną, w lasach szczecińskich, że w styczniu 1864 r. jest dowódcą I batalionu pułku kieleckiego, zaś w lutym prowadzi pułk kielecki do ataku na Opatów – ale brak przesłanek, aby mógł w Bardzie pochować 120 swoich żołnierzy. Brak *Księgi Zgonów* parafii Bardo z okresu powstania, co pomogłoby wyjaśnić wątpliwości.

31. Daleszyce



Na cmentarzu parafialnym w roku 2012 wykonano nowe urządzenie mogiły powstańców z lat 1863–1864. Mogiła ma bardziej charakter symboliczny – do miejscowego lazaretu przywożono ciężko rannych powstańców m.in. z bojów w Ociesękach (28.XI.1863) i pod Hutą Szczecińską (9.II.1863). Możliwe, że przywożono też poległych powstańców, znajdujących w okolicznych lasach cisowskich i szczecińskich. W przekazie mieszkańców – w tym miejscu mieli być grzebani również niektórzy miejscowi weterani powstania.

Księga Zgonów w parafii Daleszyce stanowi potwierdzenie tych zdarzeń: Akt 196 z 1863 r. – ... w dniu dwudziestym trzecim listopada bieżącego roku w Lasach Rządowych Leśnictwa Łagów Straży Cisów Obrębu Włóży po bitwie Wojsk Cesarsko Rosyjskich z powstańcami znalezione zostało ciało nieżywego około lat dziewiętnaście z niewiadomego Imienia i Nazwiska wzrostu średniego twarzy okrągłej nosa miernego brody okrągłej bez zarostu oczów siwych włosów ciemnych ubranego w prostą koszulę płócienną, portki płócienne bez butów. Po przekonaniu się naocznie o zejściu nieznanego mężczyzny akt ten na mocy Odezwy Sądu Policji Prostej Okręgu Kieleckiego ... podpisaliśmy

Akt 197 z 1863 r. – ... dnia dwudziestego trzeciego listopada bieżącego roku w Lasach Rządowych Leśnictwa Łagów Straży Cisów Obrębu Włóchy po bitwie Wojsk Rosyjskich z powstańcami znalezione zostało ciało Wawrzeńca Kułagi kawalera lat dwadzieścia trzy, z Daleszyc pochodzącego ...

Akt 204 z 1863 – ... w Daleszycach dnia 15 XII b.r. ... umarł Ignacy Mazurkiewicz kawaler z Małych Bronowic Okręgu Krakowskiego pochodzący l. 23 mający a jako ranny w powstaniu na kuracji w Daleszycach zostający ...

Nieco zapomniana ziemna mogiła powstańców została przywrócona do pamięci mieszkańców Daleszyc w roku 2006. Obecnie wykonano nowy wystrój z pomnikiem nagrobnym.

32. Ostrowiec Świętokrzyski



W Bodzechowie dnia 16.XII.1863 r. pięć szwadronów kawalerii powstańczej gen. Bosaka zostało rozbitych przez zgrupowanie wojsk rosyjskich. Straty Polaków były znaczne, ciężko ranny Zygmunt Chmieleński został pojmany, zginął Piotr Wielobycki, Franciszek Michalski; ranny zostali m.in. rtm. Jan Prędowski. Wg akt zgonów parafii Denków (obecnie część Ostrowca Św.), na cmentarzu pochowano 17 powstańców, zebranych z pól Bodzechowa i Goździelina. Okazały pomnik na cmentarzu w Denkowie został postawiony w 100 rocznicę bitwy bodzechowskiej. 16 bloków kamiennych upamiętnia 16 poległych powstańców.



18-ty blok poświęcono rannemu w bitwie Zygmuntowi Chmieleńskiemu, który został 23 grudnia 1863 r. stracony w Radomiu. Na osiedlu Stawki, przy ul. Hubalczyków znajduje się pomnik na symbolicznej mogile powstańców 1863–1864 roku zmarłych w powstańczym lazarecie, który był tam utworzony w domu rodziny Mrozowskich.

33. Szewna (gm. Bodzechów)

Na cmentarzu w Szewnej, na symbolicznej mogile powstańczej, w roku 2002 został postawiony okazały pomnik poświęcony ŻOŁNIERZOM POLSKIM Z POWSTANIA STYCZNIOWEGO pochowanym na miejscowym cmentarzu, zmarłych z ran w szpitalu w Klimkiewiczowie (w Ostrowcu), po bitwie bodze-



chowskiej 16.12.1863, bitwie opatowskiej 21.02.1864 r. oraz po potyczce w Częstocicach 10.03.1864 r.

34. Czarna Głina (gm. Ćmielów)



W lesie, w pobliżu zabudowań wioski Czarna Głina (gm. Ćmielów) położone są dwie obetonowane mogiły, w których pochowano 3-ch powstańców styczniowych. Obecny wystrój grobów został wykonany w 100-rocznicę powstania 1863 r. Po przegranej bitwie bodzechowskiej w dniu 16 grudnia 1863 r. w lasach otaczających Czarną Glinę rozproszeni powstańcy byli ścigani przez oddziały moskiewskie. Leśne mogiły są prawdopodobnie końcowym rezultatem kolejnych starć powstańców.

35. Kunów

Na cmentarzu w Kunowie znajduje się mogiła 38 powstańców z oddziału kpt. Łady, który został otoczony i rozbit pod Janikiem przez przeważające siły moskiewskie w dniu 16.XII.1863 r. W Księdze Zgonów parafii Kunów zapisano akt nr 153: *Działo się w dzwonnicy przy kościele parafjalnym w Kunowie dnia dziewiętnastego grudnia Tysiąc ośmset sześćdziesiąt trzeciego roku ... po zaszczej bitwie między wojskami Rossyjskimi a ochotnikami polskimi, w lesie około wsi Janika osady Sadłowizna znaleziono trupów pozbieranych – podsedek tążcznie z kancelistą dla dopełnienia czynności sądowej zjechał na grunt i przystąpił do obejrzenia zwłok poległych.*



1. Chmielewski Józef. Trup wzrostu średniego, chuderlawy, włosy ciemnobłysz, lat dwadzieścia pięć, twarz okrągła, nos spiczasty, ubrany w koszulę i spodnie płóciennie. Wojciech Chmielewski, brat rodzony z Wielkiej Wsi gminy Rataje trupa tego uznał być bratem swoim rodzonym, któremu na imię jest Józef z Wielkiej Wsi, kawaler.

2. Krakus Józef. Trup wzrostu dobrego, twarzy ściągłej, nosa orlego, włosów czarnych, lat trzydzieści sześć mający, ubrany w koszulę i spodnie grube płóciennie, kożuch i czarną sukmanę. Karolina Zmarska z Itży oświadczyła, iż trup ten zowie się Józef Krakus z Matyszyzna.

3. Cichoński Sylwester. Trup wzrostu dobrego, twarzy ściągłej, włosów ciemnych, oczu ciemnych, ubrany w koszulę potarganą, sukmanę czarną; Józefa Cichońska obecna oświadczyła, że to jest jej mąż Sylwester Cichoński z miasta Itży, tkacz.

4. Ochyński Stanisław. Trup wzrostu średniego, twarzy okrągłej, włosów blond, nosa ściągłego, oczu ciemnych, lat dwadzieścia, ubrany w koszulę. Agnieszka Ochyńska z Itży oświadczyła, że to jest jej syn Stanisław Ochyński z Itży pochodzący, kawaler.

...
20. Grondzki Józef. Rodem z Wąchocka, poznany został przez żonę Zofję.

Reszta zaś trupów w liczbie osiemnastu, jako nieuznanych przez ludzi przy pogrzebie będących, z imienia i nazwiska niezapisanymi zostali w księgę zmarłych. Akt ten przez Nas podpisany X. Antoni Dąbrowski, Kaznodzieja Kunowski

36. Opatów



W nocy 21 lutego na miasto Opatów zostało przeprowadzone zupełnie nieudolne uderzenie wojsk korpusu gen. Bosaka, przygotowane i przeprowadzone przez ptk. L. Zwierzdowskiego-Topora oraz ptk. A. Kurowskiego. Polacy ponieśli bardzo duże straty, a w następstwie skoncentrowanych działań wojsk rosyjskich, w czasie walk odwrotowych nastąpiła klęska powstańczych oddziałów. Na cmentarzu w Opatowie znajduje się mogiła poległych 21.II. o których świadczą zapisy w *Księdze Zgonów* (akty zgonu nr 14 i 16 z 1864 r.): *Działo się w mieście Opatowie dnia dwudziestego trzeciego Lutego 1864 roku o godzinie dziewiętej zrana... w dniu dwudziestym pierwszym bieżącego niesiąca i roku polegli w czasie boju powstańców z wojskami rosyjskimi Batory Bella Kapitan Wojsk Cesarzowskich Putku Księcia Gustawa Wazy z Ołomuńca, Władysław Rejman i czterdziestu sześciu z imion i nazwisk nieznanymi w Opatowie o godzinie piątej wieczór zaszłego...*



X. Andrzej Wierzbicki *Poddziekani Kollegijaty Opatowskiej utrzymujący Akta Stanu Cywilnego*: ... w dniu dwudziestym pierwszym ... poległ w czasie boju powstańców z wojskami rosyjskimi Chrusciński niewiadomego imienia i pochodzenia w Opatowie o godzinie piątej wieczór zaszłego ... W zachowanych relacjach świadków Ciała poległych złożono najpierw w dzwonnicy przy kolegiacie, a później



pochowano w paru grobach na cmentarzu parafjalnym. ... Do obecnych dni zachowała się tylko jedna, wspólna mogiła powstańcza, prawdopodobnie do niej przeniesiono również szczątki dwóch poległych powstańców z jesienno-udanego ataku oddziału gen. Bosaka na Opatów w dniu 25.XI.1863 r.

W *Księdze Zgonów* (akt nr 91) podaje: *Działo się w mieście Opatowie dnia 25.XI.1863 r. o godz. 7 z rana. W czasie boju poległo dwóch mężczyzn z których jeden brzoś miał być z Miasta Chmielnika Władysław Rulikowski, obydwaj nie więcej jak po lat 24 liczący ...*

Na terenie Opatowa znajdują się jeszcze dwie mogiły z roku 1864:

- obok kościoła bernardynów postawiony jest krzyż na mogile 6-ciu oficerów, zmarłych tam ze śmiertelnych ran otrzymanych w starciu w dniu 21 lutego, - obok szpitala jest mogiła 6-ciu powstańców powieszonych w tym miejscu przez Moskali w dn. 30.IV.1864 r.

37. Piórków (gm. Baćkowiec)

W r. 2011 w Piórkowie została odtworzona mogiła powstańców poległych w Piórkowie podczas walk odwrotowych po klęsce opatowskiej 21 lutego 1864 r. Powstańcy (w nieznanej liczbie) byli pochowani na terenie nieistniejącego obecnie cmentarza (z powodu stałego podmoknięcia terenu, prochy zmarłych zostały wiele lat temu przeniesione na obecny cmentarz). Symboliczna mogiła, wykonana w miejscu starego cmentarza, utrwała żywą po dzień dzisiejszy pamięć o poległych w roku 1864.



38. Kietczyna (gm. Bogoria)



Kietczyna (pow. Staszów), położona na trasie przemarszów w świętokrzyskie lasy oraz walk odwrotowych po klęsce opatowskiej 21.II.1864 r., stanowiła bazę dla powstańców, którzy znajdowali tu oparcie w przyjaznym dworze Jawornickich. Wspominał Grabówka: *Kietczyna była ostoją rozbitków, szpitalem rannych i chorych, szpizarnią głodnych oddziałów, a cmentarz tamtejszy - miejscem spoczynku poległych lub zmarłych z ran wybitniejszych powstańców, sprowadzanych przez pp. Jawornickich i tu grzebanych.* Na tym cmentarzu został pochowany m.in. ptk. Władysław Eminowicz, śmiertelnie ranny w bitwie opatowskiej.

Powstańcze groby stopniowo zaginęły na cmentarzu w Kietczynie. W r. 2008 utworzona została symboliczna mogiła ptk. Eminowicza na miejscowym cmentarzu.

39. Kielce

Na Karczówce, za ogrodzeniem kościelnym, znajduje się pomnik z tablicą: **ZBIOROWA MOGIŁA POWSTANCÓW 1863 r.**

Gazeta Kielecka w 1930 r. podawała, że na Karczówce został poświęcony pomnik, który *stanął parę tygodni temu w pobliżu kościoła w pamiętnym miejscu między czterema sosnami, gdzie spoczywają bezimienni bohaterzy powstania styczniowego.*



Bernardyni z Karczówki wykazali się dużym zaangażowaniem i patriotyczną postawą w czasie powstania narodowego 1863–1864, współdziałali z organizacją narodową, odbierali przysięgę od sprysiężonych przybyłych tam przed planowanym atakiem na rosyjski garnizon, sami poszli też do powstania. Karczówka była punktem kontaktowym dla kurierów Rządu Narodowego. Ale brak dokumentów, które mogą potwierdzać informację, że w latach 1863 – 1864 w klasztorze był utworzony lazaret, w którym leczono rannych powstańców, a zmarłych z ran, grzebano w starym wyrobisku górniczym za murem klasztornym. Przekazy ustne wskazują na takie pochodzenie powstałej tam mogiły powstańczej.

40. Kurozwęki (gm. Staszów)



W szpitalu w Kurozwękach leczono ciężko rannych powstańców dowożonych z okolicznych pobojozisk (m.in. po bitwie pod Rybnicą). W *Księdze Zmarłych* parafii Kurozwęki w okresie od 29.III.1863 do 30.IV.1864 spisano 56 aktów zgonu, w których proboszcz kurozwęcki dał wpis przy zmarłym – „Żołnierz Wojsk Polskich”. Np.: akt nr 100 z dn. 10.X.1863 r.

... dnia dzisiejszego o godzinie drugiej w nocy w domu pod Numerem pierwszym w Szpitalu kurozwęckim umarł Włoch Niewiadomego Imienia i Nazwiska lat około trzydzieści ośm syn niewiadomych Rodziców Żołnierz Wojsk Polskich ..., akt nr 101 z dn. 10.X.1863 r.:

... dnia dzisiejszego o godzinie ósmej z rana w domu pod Numerem pierwszym w Szpitalu kurozwęckim umarł Marcin Betin Kapitan Wojsk Polskich lat około czterdzieści syn niewiadomych Rodziców ...

Mogiły tych 56 żołnierzy Wojsk Polskich nie zachowały się do czasów obecnych. Podjęto działania, aby w roku 2013, w 150 rocznicę Powstania Styczniowego, stosowną tablicą imienną w Kurozwękach przywrócić pamięć o zmarłych powstańcach.

Proboszcz parafii Kurozwęki, ks. Jakób Sienicki, obok tych 56 aktów zgonu z dumnym zapisem „Żołnierz Wojsk Polskich”, zostawił w *Księdze Zgonów* jeszcze jeden niesamowity wpis sporządzony już po upadku powstania. Jako akt zejścia nr 16 w roku 1865, zapisał:

Działo się w Kurozwękach dnia ósmnastego Marca tysiąc ósmset sześćdziesiątego piątego roku z rozkazu Naczelnika Wojennego majątku Szydłowskiego (Jaszewskiego) wyjęto krzyż Św. postawiony za Świętym Rochem w roku tysiąc ósmset sześćdziesiątym pierwszym na zadość uczynienie Panu Bogu za wyrządzone zniewagi przez Moskali Krzyżowi Świętemu i na pamiątkę pozabijanych ludzi w Warszawie w tymże samym roku w Miesiącu Lutym i Kwietniu. Krzyż więc ten z rozkazu przed zagrożeniem kontrybucji z każdego domu po rubli pięć, wyjęto i pochowano w ziemi na Nowym Cmentarzu w kierunku od wschodu ku zachodowi po prawej stronie idąc od Bramy Wschodniej.

Jest to chyba jedyny przypadek, aby w *Księdze Zgonów* został umieszczony pochówek Krzyża Świętego. W odkrytym obecnie akcie zgonu Ks. Sienicki podał również jednoznacznie motywy postawienia tegoż krzyża w roku 1861 oraz wskazał, w jaki sposób został przymuszony do jego usunięcia. Miejsce pochówku krzyża na cmentarzu parafialnym nie posiada żadnego oznakowania, trudno nawet w sposób jednoznaczny określić to miejsce na cmentarzu.



Niniejszy przegląd obejmuje 48 mogił w 40 miejscowościach. Do pełnego zestawienia dla woj. świętokrzyskiego zabrakło miejsca dla powstańczych grobów w 17 miejscowościach: Bogucice, Chęłmca, Chęciny, Gowarczów, Klonów, Łosienek, Mierzwin, Nowy Korczyn, Radków, Secemin, Skarżysko-Rejów, Skrobaczów, Sobków, Święta Katarzyna, Świętomarz, Wąchock i Włoszczowa.

Prezentacja wszystkich mogił powstańców styczniowych 1863–1864 roku, wraz z ich pełnym opisem i zdjęciami, jest udostępniona na stronie internetowej, pod adresem: <http://www.powstanie1863.muzeumhistoriikielc.pl/> oraz <http://powstanie1863.zsi.kielce.pl/>

Zapraszam do odwiedzin.

Boje Langiewicza pod Świętym Krzyżem

w relacji J. K. Janowskiego

Jerzy Osiecki

Józef Kajetan Janowski (1832–1914) był postacią wyjątkową. Z wykształcenia – architekt po Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie; w 1859 r. otrzymał patent budowniczego I klasy. Świetnie zapowiadając się karierę zawodową przerwały dramatyczne wydarzenia początku lat 60.-tych. Związał się ze środowiskiem „czerwonych”, uczestniczył w manifestacjach lat 1861–1862. Pół roku przed wybuchem powstania, w lipcu 1862 r. został mianowany *okręgowym* w III wydziale miasta Warszawy, a następnie z rekomendacji Oskara Awejde, jednego z przywódców „czerwonych”, wszedł skład Komitetu Centralnego Narodowego. Zdecydowany zwolennik prowadzenia walki zbrojnej, we władzach powstańczych uczestniczył niemal nieprzerwanie do końca kwietnia 1864 r., choć z biegiem czasu stopniowo skłaniał się do ideologii obozu „białych”. Po aresztowaniu Romualda Traugutta, którego był gorącym stronnikiem, w maju 1864 r. opuścił Warszawę i udał się do Drezna.



Józef Kajetan Janowski.

Wypada dodać, że brat Józefa, Władysław, pracował przed powstaniem jako podsędek Sądu Poprawczego w Kielcach. Święta Bożego Narodzenia oraz Nowy – 1863 rok bracia (Józef już z żoną) spędzali w Warszawie, goszcząc także u swojej matki. W czasie jednej z wizyt postanowili przygotować starszą panią na nadchodzące wypadki oraz nieuniknioną w takiej sytuacji konieczność opuszczenia Warszawy. Władysław uwiadomił mamę, że od jakiegoś czasu nie mieszka w Kielcach, gdyż jest zagrożony aresztowaniem. Józef także wspominał o prawdopodobnym wyjeździe ze stolicy w związku z nadchodzącymi ważnymi wydarzeniami. Informacje te pani Janowska przyjęła poważnie z udawanym spokojem, choć nie była w stanie ukryć głębokiego wzruszenia.

Korzystając z chwilowego milczenia matka wstała, podeszła do kantorka, wydobyła z niego małe pudełeczko i podeszła ku nam, ostatnim wysiłkiem tamując tży i wzruszenie; starała się być spokojna. <Dzieci moje, rzekła, przeczynałam od dawna, że będziemy musieli się rozstać, że wy będziecie musieli pójść za głosem obowiązku i sumienia, tam, gdzie was Ojczyzna powoła. Z rodzinnych pamiątek, ślubnych pierścionków dziadków waszych, kazałam zrobić krzyżyki, które niech was strzegą i wspomagają w pracach waszych, wraz z mojem, może ostatnim błogostawieństwem>. Tu głos kochanej matki zataił się; wzruszenia dotąd tamowanego powstrzymać nie mogła, wybuchnęła głośnym płaczem. Uklękliśmy wszyscy, a matka obejmując głowy nasze ścisnęła, błogostawiła i zawiesiła na szyi ofiarowane krzyżyki. Jakby przecuciem wiedziona nie mogła się oderwać od brata mego i całą siłą i potęgą macierzyńskiego serca czuła, że błogostawieństwo, które mu udziela, jest ostatniem; że rozłączy się z nim na zawsze, że go już więcej nie zobaczy. Istotnie w miesiąc potem, dnia 19. lutego, Władysław zginął pod Krzywosądem. (...) Jak mi siostra potem opowiadała, w dniu tym matka od samego rana była bardzo smutna i ciągle płakała. Pytana o przyczynę, odpowiedziała: <że śnił się mi się Władzio, jakby duch jego odchodzący jakby w jakąś nieokreśloną podróż, że pewnie już nie żyje>. Od tego dnia już o niego nie pytała i o nim nie mówiła, boleść swoją zamknęła w sercu.

Ileż matek, ojców i żon optakiwało w owym czasie swoich bliskich...

Uczestniczył Janowski w najważniejszych wydarzeniach styczniowej insurekcji. Pertraktował z Ludwikiem Mierostawskim, Marianem Langiewiczem, blisko współpracował z Romualdem Trauguttem. Jako przedstawiciel powstańczego rządu był świadkiem walk oddziału Langiewicza w rejonie Nowej Słupi – Świętego Krzyża.

Po upadku powstania osiadł w Paryżu, gdzie nie zaniechał aktywności politycznej. Tu pracował w swoim fachu przy budowie kolei żelaznych, a następnie (1869 r.) został naczelnym architektem w spółce budującej kanał Rodan – Morze Śródziemne.

W 1871 r. wrócił do kraju. Osiadł początkowo w zaborze pruskim, później we Lwowie. W latach 1889–1902 jako docent wykładał podstawy budownictwa na Politechnice Lwowskiej. Tutaj założył Towarzystwo Weteranów.

W ostatnich latach swojego życia podjął Janowski starania wydawnicze mające zapoznać Polaków z historią ostatniego narodowego powstania. Zaczął spisywać wspomnienia, dysponował przy tym dostępem do licznych dokumentów zarówno w kraju, jak i w Raperswilu (w latach 1889–1904 był członkiem Zarządu Muzeum w Raperswilu). Jak sam napisał: *na mnie (...) ciąży obowiązek sprawozdania. Do obowiązku tego poczuwałem się zaraz w pierwszej chwili, gdym się znalazł na wolności, na emigracji.*

Zamierzenie wydawnicze miał Janowski znacznie szersze, gdy myślał o opisanu swojego życia od lat dziecięcych. Zapewne otrzymalibyśmy fascynującą panoramę Warszawy między Powstaniem Listopadowym a Powstaniem Styczniowym. Na to jednak nie starczyło by życia, stanęło więc na spisaniu wspomnień z lat 1861–1864. Tak więc...*poleciwszy się opiece, pomocy i łasce Boskiej, wziąłem się do pracy w r. 1906 – mając już 74 lat skończonych, lecz w pełnej jeszcze sile fizycznej i umysłowej.*

Pamiętniki o powstaniu styczniowym wyszły w trzech tomach w latach 1923 (tom I.), 1925 (tom II) oraz 1931 (tom III). Tom I. udało się wydać staraniem Komitetu Jubileuszowego Obchodu 50 i 60 Rocznicy

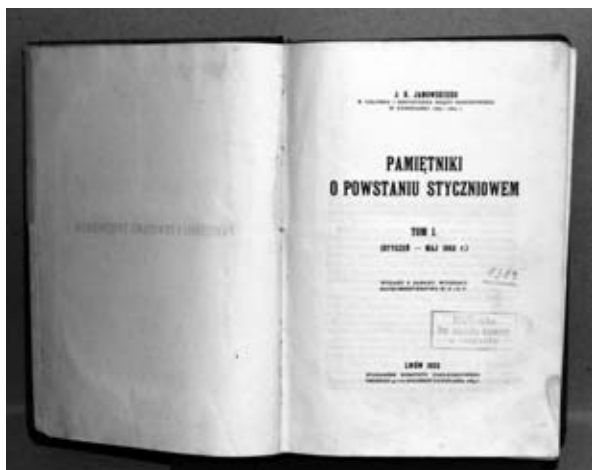
Powstania 1863 r. przy wsparciu Wydziału Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Liczący 492 strony dużego formatu (26 cm.) tom doprowadzony jest do maja 1863 r., tom II., znacznie skromniejszy (315 s.) kończy się na grudniu 1863 r. Obydwa tomy zawierają liczne nawiązania do wydarzeń zarówno przedpowstaniowych jak i do roku 1864. Ciekawostka – tom III. (468 stron, ten sam format) zawiera wspomnienia z lat 1854–1863. Niestety, autor nie doczekał wydania swojego dzieła; zmarł 9 lat przed ukazaniem się I. tomu.

Dla mieszkańców Regionu Świętokrzyskiego szczególnie interesujące wydają się wspomnienia dotyczące walk oddziału Mariana Langiewicza w początkach powstania. J. K. Janowski był ich świadkiem i uczestnikiem.

Powstanie na Ziemi Świętokrzyskiej wybuchło, pomimo słabego przygotowania, planowo z 22 na 23 stycznia 1863 r. W ataku na Szydłowiec dowodził Langiewicz, mianowany naczelnikiem wojskowym województwa sandomierskiego. Grupa ok. 400 powstańców złożona głównie z uczniów radomskiego gimnazjum, robotników i mieszczan na kilka godzin opanowała nocą miasteczko. Rano dowodzący oddziałem rosyjskim major Rudiger odzyskał Szydłowiec. Partię Langiewicza stanowili ludzie niedoświadczeni w boju. Kilkudziesięciu poległo, wielu dostało się do niewoli. Dowódca z niewielką grupą ocalałych skierował się przez Grzybową Górę do Wąchocka. Tutaj zaczęli się gromadzić uciekinierzy – uczestnicy niefortunnych walk o Bodzentyn (dowodzili bracia Dawidowiczowie) i Jedlnię oraz 300-osobowy oddział, który miał wcześniej zaatakować Opatów. W Wąchocku pojawił się także Dionizy Czachowski oraz na czele oddziału kawalerii Jan Prendowski.

Głównodowodzący armią rosyjską gen. Edward Ramsay celem szybkiego rozprawienia się z buntownikami, zarządził koncentrację sił rosyjskich w miastach Królestwa Kongresowego. W guberni radomskiej wzmocniono załogi wojskowe w Radomiu, Kielcach, Miechowie i Końskich. W związku z tą decyzją wojska rosyjskie opuściły Łtę i Opatów, co zmniejszyło dla Wąchocka zagrożenie od wschodu. Natomiast najbardziej realne było ono od strony Kielc i Jędrzejowa – miast, których wskutek nieudolności dowódców nie udało się opanować. Nie doszło także do połączenia z dużymi siłami Apolinarego Kurowskiego (do 1800 ludzi), który wytracił swój oddział w źle przygotowanym ataku na Miechów (17 lutego).

Tymczasem Rosjanie zdobyli już wiele cennych informacji na temat powstańczej koncentracji w rejonie Wąchocka. Skierowali w tamtym kierunku silne oddziały wojskowe pod generałem M. E. Markiem. Były to zbyt duże siły, by Langiewicz mógł się z nimi



Pamiętniki o powstaniu J. K. Janowskiego. Ze zb. J. Osieckiego.

mierzyć. Doszło jedynie do potyczek Dionizego Czachowskiego pod Suchedniowem i Baranowską Górą oraz Bernarda Klimaszewskiego pod Parszowem – Mostkami. Powstańcy podjęli odwrót początkowo w kierunku Brodów, a następnie skierowali się do Bodzentyna, zmuszani do odparcia ataków rosyjskich. Dwa bataliony zdezerterowały, a Rosjanie spalili Bodzentyn, po czym w przekonaniu odniesionego sukcesu wrócili do Kielc i Radomia.



Od początku Powstania Styczniowego członkowie Komitetu Centralnego, przekształconego w Rząd Narodowy funkcjonowali przy oddziałach powstańczych. Takie były wymogi bezpieczeństwa. Miało to swoje dobre i złe strony. Z jednej – przedstawiciele władzy byli w miarę bezpieczni przy walczących i mogli w walkach uczestniczyć. Z drugiej – oznaczało to rozproszenie rządu i stwarzało problemy dla wzajemnej komunikacji. Dnia 22 stycznia 1863 r. Józef Janowski wraz z żoną opuścił Warszawę i *pociągiem drogi żelaznej warszawsko-bydgoskiej* skierował się do Kutna, gdzie wraz z kilkoma innymi członkami KC miał oczekiwać na rozwój sytuacji w Płockiem. Tutaj dotarli wieści o rzekomo pomyślnym przebiegu akcji Langiewicza w rejonie Wąchocka. Tam też postanowił Janowski się udać. Wyruszone 27 stycznia. Droga prowadziła przez Łęczycę, Zgierz do Łodzi. Bardzo interesujące są spostrzeżenia Janowskiego na temat zmęczenia, rozprężenia i wystraszenia pijanych oddziałów rosyjskich napotykanym w drodze. Głucho natomiast było o partiach powstańczych. Dnia 29 stycznia Janowski znalazł się w Łodzi, mieście liczącym

wówczas około 40 000 mieszkańców w *tem blisko trzy czwarte Niemców i Żydów*.

Trzy dni później powrócił wystany wcześniej do Wąchocka zaufany ksiądz – pijar z wieściami o obozie Langiewicza i szacunkami sił powstańczych na ponad 3 000 ludzi. Sprawa była więc dla Janowskiego prosta: *postanowiliśmy wyjechać z Łodzi i dążyć do obozu Langiewicza i tam pod jego osłoną ogłosić tymczasowy Rząd powstańczy*.

Trasa wiodła teraz przez Piotrków – Nowe Miasto – Białobrzegi – Kozienice – do Lipska. Ciągłe do Janowskiego docierały dobre informacje o powodzeniach akcji powstańczych. Z podziwem wyraża się on o szybkości poczty żydowskiej. Z niedowierzaniem przyjmuje jednak zawarte w niej informacje, na przykład o stanie liczebnym powstańczych oddziałów: *Gdy mam już we czwartek 5. lutego wyjeżdżać, przyszedł miejscowy pachciarz z wiadomością, że Langiewicz, wczoraj zaatakowany przez Moskali, wygrał bitwę, a wojsko jego liczy do 20. 000 ludzi*. Osobiste szacunki Janowskiego na około 6.000 powstańców też były znacznie przesadzone...

Postój w austerii w Siennie po podróży na trzęsącym się wózku dostarczył nowych wiadomości o wydarzeniach minionych dni. Ludzie przy stolikach, popijając alkohol, rozmawiali całkiem swobodnie. Tu Janowski dowiedział się, że poprzedniego dnia rano, we środę 4 lutego Rosjanie wyparli z Wąchocka Langiewicza po krwawej bitwie, a Wąchock spalili. Ze tego samego dnia takiegoż losu doznały dwa inne miasteczka – Bodzentyn i Suchedniów, gdzie również były walki. Wreszcie, że *Langiewicz z Wąchocka przeszedł do Nowej Słupi, miasteczka u stóp gór Śto-Krzyskich położonego, gdzie znowu dalej organizować się zamyślał...*



Święty Krzyż. Fot. Jacek Pernal.

W czwartek, 5 lutego w środku nocy około godz. 23. Janowski dotarł do kwatery Langiewicza. Przemarznięty i przemoczony skorzystał ze wskazanej przez sztyldwachę żołnierskiej kwatery w małej izbie, gdzie na podłodze spało już około trzydziestu ludzi. Niepokój Janowskiego wzbudził brak wart i placówek ubezpieczających powstańczy obóz.

Skoro świt, 6 lutego w żołnierskiej kwaterze zaczął się ruch, który zbudził nocnego przybysza. Jego towarzysze byli to



Marian Langiewicz. Fot. ze zb. autora.

ludzie młodzi, szacowani na 18 do 25 lat. Uwagę wzbudził jednak, jak się wkrótce okazało, porucznik, w podeszłym wieku o czerstwym wyglądzie starego wiarusa. *Gdy później w czasie pobytu w obozie wdąłem się z nim w pogawędkę, dowiedziałem się, że był podoficerem 2. pułku ułanów w r. 1831. Przez lat kilkanaście cierpiał na rodzaj paraliżu czy artretyzmu, który pozbawił go władzy w nogach. Nie mógł ani sam wstawać ani chodzić. Mieszkał on w Sieciechowie, gdzie przed zapadnięciem na tę chorobę, pełnił obowiązki ekonoma. Na wiadomość o wybuchem powstaniu odżył starzec i nie tylko, że odzyskał władzę w nogach, lecz był nawet tak silny i rzeźki, że służąc teraz w piechocie, bez żadnego utrudzenia odbywał marsze (sam go widziałem w takim marszu ze Śto-Krzyża do Staszowa). (...) Gdyby w całym narodzie była taka miłość kraju i taka silna wola, czyżbyśmy już dawno nie byli wolni?*

Tego samego ranka doszło do spotkania z M. Langiewiczem. Panowie znali się z Warszawy, więc powitanie było serdeczne.

Tu nastąpiła prezentacja planu, by tajny Komitet Centralny przeistoczyć w jawny Rząd Narodowy. Równocześnie Janowski przedstawił wolę Rządu, by dyktaturę wojskową przekazać Ludwikowi Mierostawskiemu. Langiewicz nie krył swojego nienawistnego stosunku do Mierostawskiego, którego znał dobrze ze szkoły wojennej w Genui: *jakkolwiek nie można mu odmówić zdolności wojskowych, ale jako człowiek jest warchot, a przytem tchórz*. Zadeklarował jednak bezwarunkowe poddanie się rozkazom potencjalnego dyktatora. Miał tu na myśli uznanie władzy naczelnej, ale ani myślał pozostawać po bezpośrednią jego

komendą. Od początku nad powstaniem wisiło fatum improwizacji i niesnasek między dowódcami...

Langiewicz informację o planowanym ujawnieniu się Rządu Narodowego w swoim obozie przyjął bez entuzjazmu, gdyż miał świadomość, iż fakt ten ściągnie na jego nie dość duże siły cały impet wojsk rosyjskich. Swoją oddział szacował w tym momencie na 300 ludzi plus 20 koni. Pozostała sprawa wyboru właściwego miejsca na obóz pod Świętym Krzyżem. Rekonesans wskazał na niewielką równinę u podnóża góry około półtorej wiorsty od Nowej Słupi. Przed wymarszem Langiewicz skierował rozkaz do oddziału Leona Frankowskiego nakazujący mu stawienie się w obozie. Polecenie sygnowane było pieczęcią Rządu Narodowego. Zgrupowanie wyruszyło Drogą Królewską ku miejscu wyznaczonemu na obóz. Kontakt Janowskiego z Łysogórami, wywarł na nim duże wrażenie: *... Pierwszy raz w życiu byłem nie tylko w obozie, ale i w górach. Wszystko zatem aż do tej pięknej natury, było dla mnie nowością, pełną uroku i zajmowało mnie bardzo...*

Do ogólnej refleksji Janowski dotacza bardziej szczegółową informację o okolicy, interesującą zarówno jako opis środowiska geograficznego jak i ocena wyboru miejsca z wojskowego punktu widzenia. *...obóz rozłożony został na małej wyniesionej płaszczynie, u samych stóp lasów Śto-Krzyskich. Płaszczyna ta przecięta jest dosyć głębokim parowem, w dole którego biegła droga od stóp i przez góry na szczyt Łysej Góry do klasztoru. Jej kierunek jest więc ze wschodu ku zachodowi. Na południowej stronie tej płaszczyny stanął obóz, zastąpiony od południa niegłębokim, zaledwie pół wiorsty ciągnącym się, lecz dosyć gęstym lasem, poza którym rozciągała się lekko pofałdowana równina. Przez tę równinę szła boczna droga ze Słupi, do wsi Huta Stara, położonej na południowo-zachodnim stoku Łysej Góry, od której można się było dostać z jednej strony do klasztoru wzdłuż leśną drożyną, z drugiej strony polnemi drogami przez Bieliny do Daleszyc. Główny bity gościniec z Opatowa do Kielc idzie w znacznym oddaleniu od gór, po południowej stronie przez Bąkowice (Baćkowice - J.O.), Łagów, Bolno (Belno - J.O.), Daleszyce. Północna strona płaszczyny, przez obóz zajętej, po drugiej stronie parowu, była obszerniejsza, a poza nią rozciągały się na stoku gór wielkie i gęste lasy. Drugi gościniec z Opatowa na stronie północnej ku zachodowi dochodził tylko do Waśniowa (...) Od Waśniowa do Słupi można się tylko dostać po bardzo przepaścistych drogach (...) Od Bodzentyna z północy i od Łagowa z południa, takie same dróżny leśne dążą ku Św. Krzyżowi. Widzimy więc z tego, że tak z północnego zachodu jak i południa dostęp do obozu był dla wojska regularnego, jeżeli nie niemożliwy, to w każdym razie bardzo trudny. Jedyne podejście swobodniejsze był wprost od Słupi, gdyż pozycja ta była od tej strony otwarta: stąd jednak można było doskonale*

widzieć całą równinę tu się rozciągającą i z tej tylko strony nieprzyjaciół mógł obóz zaatakować. (...) O jakie 500 kroków od obozu ku zachodowi droga wychylała się z parowu i wychodziła na grzbiet, którego oba boki dosyć strome, pokryte były gęstym nieprzejrzanym lasem. W tym miejscu droga rozdzielała się na dwie części; jedna zbaczała na lewo i wijąc się wężem po południowym stoku, pięła się w górę i dochodziła do bramy w murze, okalającym klasztor i tu spotykała się z dróżką, idącą od Huty Starej... W tym miejscu mur, klasztor okalający, był najbliżej furty klasztornej położony, bo o jakie zaledwie sto kroków. Od muru aż do drogi było miejsce wolne jakie 200–300 kroków szerokie, zajęte w zupełności przez sęgi drzewa opałowego. Druga droga od owego rozgałęzienia była znacznie krótsza, lecz za to przykrzejsza i wpadała znowu w wąwóz niezbyt głęboki.

Dał nam zatem Janowski dosyć szczegółowy opis topografii miejsca bliskiego starcia powstańców z siłami rosyjskimi. Sam klasztor nie istniał od 1817 r. W owym czasie mieścił się w nim zakład karny dla księży demerytów. Należy pamiętać, że nie wszyscy oni byli „zbłąkanymi pasterzami”. Trzymano tu także księży skazanych za działalność patriotyczną. Do takich należał przede wszystkim kapelan i przełożony zakładu, ks. Kacper Kotkowski, postać szczególnie barwna i piękna, w organizacji

narodowej cywilny naczelnik województwa sandomierskiego. Pomimo, że nadal przechowywano tu bezcenne relikwie Krzyża Świętego, to miejsce dawno utraciło swój święty charakter. Langiewicz postanowił więc wykorzystać obronne walory klasztoru. Umyślił zająć sale parterowe na pracownię dla siodlarzy oraz na przygotowywanie ładunków, a także dla innych rzemieślników. Nie skorzystał natomiast Langiewicz z słusznej rady Janowskiego, by obsadzić grupą kosynierów i strzelców sam klasztor. Był zbyt pewny bezpieczeństwa tego miejsca. Mylił się bardzo...

Noc spędził Janowski w szatach obozowych. Nad ranem, a była to sobota 7. lutego około godziny 9 do obozu przybył bogaty obywatel z okolicy p. Brokhusen, ojciec młodego porucznika kawalerii. Przywiózł wspaniałe dary: bigos, kilkanaście butelek wina węgierskiego, starą litewską, portera, piwo, wędliny. Co ważniejsze – w prezencie dla Langiewicza przyprowadził parę młodych ogierów (jeden z pełnym rynsztunkiem). Stary Brokhusen, Niemiec z pochodzenia, czuł się polskim patriotą; na wieść o powstaniu wraz ze swoim synem oraz sąsiadem Zglinnickim spod Opatowa stawili się w obozie. Przybyli także między innymi, Józef Prendowski z żoną, ks. Filip Majewski, proboszcz spod Radomia, ks. Edward Nowakowski – kapucyn, kustosz chroberskiego legatu Konstantego Świdzińskiego.



Langiewicz z grupą powstańców na Św. Krzyżu. Obraz S. Praussa, wł. Ojców Oblatów. Fot. J. Pernal.

Wojsko doskonaliło się w mustrze, w klasztorze przygotowywano ładownice, tornistry, pasy, uprząże i ładunki. W ciągu dwóch dni pobytu w Słupi oddział powiększył się dwukrotnie. W niedzielę 8 lutego odbyła się na Świętym Krzyżu uroczysta msza, a obóz zaroił się wieloma ważnymi gośćmi. Nie obeszło się także bez incydentu; oto przybyli do obozu ziemianie – przeciwnicy powstania usiłovali nakłonić Langiewicza do rezygnacji z prowadzenia walk i wyjazdu z Polski.

We wtorek 10 lutego o godzinie 6. nocujących w klasztorze obudził alarm. W ciągu pół godziny pod klasztorem pojawili się Moskale. Pierwsze patrole kozackie nadciągały od południa – od Trzcianki. Janowski, który nocował w murach poklasztornych, uciekł spod kul kozackich i jako pierwszy przekazał wiadomość o nadciągających Rosjanach Langiewiczowi. Ten o ataku na klasztor nic jeszcze nie wiedział, lecz w obozie przygotowania do bitwy już trwały, pikietę w rejonie Słupi meldowały o zbliżaniu się nieprzyjaciela od strony Kielc. W starej Hucie Rosjanie rozdzielili się; mniejsza część bez dział poszła górką drogą prosto pod klasztor, większa część z artylerią (6 dział) skierowała się ku Nowe Słupi. Langiewicz rozstawił swoje wojsko na płaskowzgórzu, na którym stał obozem z kawalerią w sile dwudziestu koni na lewym skrzydle. Piechotę rozwinął równolegle do drogi, którą nacierali Moskale, ustawivszy strzelców w pierwszej, kosynierów w drugiej linii. Czachowski

z większą częścią swojego batalionu oraz taborem odkomenderowany został do obrony klasztoru.

Janowski, który w swoich wspomnieniach nie ukrywa strachu, wynikającego z pierwszego w życiu kontaktu ze świszczącymi kulami, w potyczce bezpośrednio udziału nie wziął i część swoich relacji oparł na informacjach uzyskiwanych od innych. Gdy po kilku godzinach, gdy umilkły wystrzały, wyszedł z lasu, w którym zmieniał kryjówki, udał się w kierunku klasztoru. Po pół godzinie marszu dotarł do znajomej niewielkiej polanki na rozstaju leśnych dróży, a na niej grupę około 150 ludzi i kilka koni. ... *Langiewicz; stał na froncie tej gromady, otoczony sztabem, zwrócony w stronę opuszczonego obozu, jak zawsze zimny, spokojny; rewolwer i lunetę trzymał w ręku.*

Była godzina 1.00. W tym momencie od strony klasztoru rozległy się strzały. A więc potyczka nie była jeszcze zakończona. Langiewicz ze sztabem zwrócił się w tym kierunku. W czasie marszu Janowski dowiedział się od pułkownika, że oddział nie poniósł żadnych strat, utracił jedynie wóz sztabowy, u którego padły obydwa konie. W skutek ogromnej dysproporcji sił, powstańcy musieli się wycofać. W tym czasie od przeciwległej strony klasztoru ciągle jeszcze padały gęste strzały. Dionizy Czachowski, dowódca ostony klasztoru meldował, że od godziny Moskale rozsypani w tyraliery nieustannie atakują obiekt, lecz wśród obrońców nie ma żadnych strat. Gdy grupa Langiewicza dotarła na szczyt, zewsząd posypały się strzały. Dwóch oficerów zostało rannych. Langiewicz ściągnął wszystkich strzelców



Walka pod Św. Krzyżem. Obraz St. Praussa, wł. Ojców Oblatów. Fot. J. Pernal.

do środka klasztoru i nakazał ostrzał z okien. Równocześnie trzy plutony ochotników dokonały śmiałej akcji wypadowej, której plonem było kilka karabinów. Według dowódcy wypadu, kapitana Pióro, strat własnych nie było, natomiast padło około 20 nieprzyjaciół.

O godzinie 5. po południu ogień ucichł, nieprzyjaciel się cofnął, było po bitwie. Straty własne powstańcy szacowali na dwóch rannych. Według ich obliczeń mogło poleć 60 Moskali, a tyłuż było rannych. Te dysproporcje mogą wyglądać niewiarygodnie i propagandowo. Jednakże autor wspomnień twierdzi, że Rosjanie grzebali swoich w trzech dołach, a do transportu rannych użyli kilkadziesiąt fur. Powołuje się przy tym na niewątpliwy fakt dużego komfortu obrońców Świętego Krzyża, którzy w dolnej części góry strzelali z lasu, a ukryci w klasztornych murach z okien; w obydwu wypadkach do atakujących na otwartej przestrzeni Moskali. Podobno sam Dionizy Czachowski ustrzelił z okna 15 Rosjan. Janowski osobiście był świadkiem przemysłnego polowania, jakie urządził sobie Czachowski. Osadzoną na kiju czerwoną krakuskę kazał sobie wystawiać przez okno, czym wywabiał ukrytych za krzakami Moskali. Jak napisał Janowski – *figiel taki udał mu się kilka razy.*

Janowski rezultaty bitwy określa jako wielce pomyślne. *Nieprzyjaciel został odparty ze znacznymi stratami, bez żadnych strat w zabitych z naszej strony. Były jednak znaczne straty w zbiegłych. Po bitwie do apelu stanęło zaledwie trzystu kilkudziesięciu ludzi, a było rano blisko sześćset. Strzelców tylko paru brakowało, a reszta brakujących byli kosynierzy. Kawalerzysty też brakowało jednego, a był nim pewnie ten, którego konia w lesie znalazłem. Z oficerów nikogo nie brakowało; zniknął tylko (...) dr Sułowski, Ks. Mikoszewski także się gdzieś zapodział; tak samo, jak ja, był pierwszy raz w ogniu i taki sam zapewne strach, jak mnie, tak i jego opanował. Kapelan Tuszowski nie tylko dotrzymał stanowiska, ale był zawsze pierwszy w szeregu z krzyżem i pistoletem w rękach, dodawał ducha, zachęcał do boju. W ogóle muszę oddać wszystkim sprawiedliwość, że dobrze spełnili swe obowiązki. Kobiety wczoraj przybyłe nie traciły spokoju, choć kule bardzo gęsto do klasztoru padały, a korytarze i pokoje zasypane były gruzami z odbitych przez kule tynków. (...) Korzystając z zamieszania zbiegli (...) z klasztoru wszyscy księża Demeryci, którzy tu karę odsiadawali...*

Patrole wystane w kierunku Stupi oraz Huty Starej doniosły, że Moskale spalili powstańczy obóz, zamordowali pięciu więźniów na odwachu oraz dwóch pilnujących ich kosynierów. W Stupi Moskale rzucili kilka granatów, które spowodowały niewielkie pożary. Niektóre okoliczne wioski były nieprzychylnie usposobione do powstańców. Langiewicz planował pościg oraz zasadzkę w okolicy Huty na wycofujące się w kierunku Kielc oddziały

rosyjskie, jednak nie zyskał poparcia ze strony sztabu. Oficerowie nie mieli jeszcze pełnego zaufania do swego młodego i słabo wyszkolonego wojska.

Langiewicz nie chciał dłużej zostawać na Świętym Krzyżu, chociaż miejsce dla formowania i doskonalenia oddziału było bardzo dobre. Chciał po pierwsze przyzwyczaić swoje wojsko do marszów, równocześnie miał plany odbioru na granicy z Galicją kilkuset karabinów. Zarządził więc wymarsz po północy 11 lutego w kierunku Staszowa. Nocna pora wynikała ze względów bezpieczeństwa; w pobliżu stacjonowali Rosjanie. Powstańcy wyruszyli o godzinie 1. z całym taborem do Stupi. Prowadził Prendowski, jako dobrze znający okolicę, straż tylną dowodził mjr Dionizy Czachowski. Janowski jechał na jednym z dziesięciu wozów taborowych razem z Langiewiczem. Gdy wzeszedł księżyc, można było ocenić, jak dalece niebezpieczny był to manewr; w odległości dwóch wiorst po prawej, południowej stronie marszu widać było dobrze ogniska obozowiska Moskali. Około godziny 8. zarządzono przerwę w marszu dla odpoczynku w rzadkim lesie pod wsią Lechówek nieopodal Łagowa. Wystawiono czaty, a patrole penetrowały teren w kierunku Łagowa i Daleszyc. Około godziny 3 po południu oddział zatrzymał się na dłuższy postój i nocleg w Ociesękach. Wieś ta kilka razy była w powstaniu terenem bitwy. *Ostatni raz bił się tu generał Bosak i pułkownik Zygmunt Chmieliński, akurat w rok potem, w lutym 1864 r.*

Właściciel wsi, którego nazwiska Janowski nie pamiętał, okazał się człowiekiem bardzo gościnnym o patriotycznym sercu; kazał zabić wołu i upiekł dużo chleba. Oficerów zaprosił na obiad, zaoferował też we dworze noclegi, z których nie skorzystano.

W czasie postoju w Ociesękach oddział powiększył się znacznie. Patrole przyprowadziły kilka grup po 20-30 ludzi, zgłosiło się kilkudziesięciu uciekinierów spod Świętego Krzyża oraz rozbitego pod Stupczą oddziału Frankowskiego. Sześćdziesięciu bardzo dobrze uzbrojonych i wyposażonych zbrojnych przyprowadził major Piotr Ulatowski ze zgrupowania barona Jana Nepomucena Rajskiego, który po bitwie pod Stupczą opuścił Sandomierz i wycofał się do Koprzywnicy.

Po obiedzie Janowski na prośbę Langiewicza pojechał na zwiady do Opatowa. Okazało się, że nie ma tu Rosjan, zatem planowana wyprawa w kierunku Staszowa mogła dojść do skutku. Po drodze Janowski natknął się na około 40-osobowy (w tym dwudziestu konnych) oddział rozbitek spod Stupczy, zmierzający do obozu. Dążyli oni na Święty Krzyż, lecz teraz po bitwie, szukali Langiewicza. Z Opatowa, zgodnie z umową, Janowski zjechał do Rakowa, gdzie zastał powstańców w dobrych nastrojach; stan osobowy tego dnia znacznie się powiększył, a żydowska ludność miasteczka, stanowiąca tu ogromną większość,

przyjęła ich bardzo ciepło, nie tylko goszcząc, lecz także zaopatrując w buty i kożuchy.

W tym momencie właściwie kończy się ów ważny epizod dziejów oddziału Langiewicza związany ze Świętym Krzyżem. Dnia 13 lutego powstańcy wyruszyli w kierunku Staszowa przez Kurozwęki. W Staszowie ruchem konspiracyjnym kierował stary pułkownik Stanisław Krzesimowski, którego Langiewicz mianował generałem. Staszów powitał przyszłego dyktatora i jego

600-osobowy oddział niezwykle serdecznie, przez cztery dni trwała w mieście patriotyczna feta.

Dnia 14 lutego pan Józef Kajetan odwiedził dowódcę, by zakomunikować mu decyzję o planowanym wyjeździe ze Staszowa. Doszło tutaj do bardzo interesującego spotkania.

Zastatem tam jakiegoś księdza i bardzo młodego chłopca; przy rekomendacji dowiedziałem się, że ów ksiądz nazywa się Szymański i jest kurierem z Warszawy, który list przywiózł, a ów młody chłopiec nazywa się Michał Smok. Zadziwiła mnie jednak niezwykła figura tego młodzieńca, jakby nienaturalnie poruszająca się w męzkim ubraniu, nadzwyczaj mała ręka i noga, a przy tem nieproporcjonalna szerokość bioder, więc prezentowany chłopiec wydawał mi się ptci bardzo podejrzanej. Po krótkiej rozmowie panowie ci wyszli; a Langiewicz objaśnił mnie, że ów ksiądz jest tylko przebrany, a p. Michał Smok, jest panna Henryka Pustowojtów, która przyjechała z Mołdawii z zamiarem wstąpienia w szeregi powstańców. Nazwisko to było mi znanem, jako dosyć głośne jeszcze w czasach manifestacyjnych w Lublinie. Zrobiła ona na mnie bardzo przyjemne wrażenie skromnością, a nawet pewną lękliwością, zdradzającą młodą dziewczynę, czującą się niezupetnie swojsko w swem niezwykłym

położeniu. Determinacja jednak, z jaką odpowiadała mi na uwagi czynione, że tak młody chłopiec nie wytrzyma trudów wojennych, zdradzała silną wolę i mocne, a czyste postanowienie służenia sprawie narodowej orężnie.

Nazajutrz, w niedzielę, 15. lutego, o godzinie 8 rano odbył się przegląd oddziału. W pierwszym batalionie na prawym skrzydle stał rażno z du-

beltówką przy nodze Michał Smok. Janowski podszedł do panny Henryki i zapytał, czy nie ma ona jakiegoś zlecenia do rodziny w Lublinie, przez który zamierza w najbliższym czasie przejeżdżać. Ta wyraziła jedno życzenie: by pani Kossakowskiej z Rzewuskich przekazać, że jest w kraju, cała i zdrowa.

Pan Michał był bardzo ładną dziewczyną, brunetką silną o wyrazistych rysach, trochę przypominających rysy Tadeusza Kościuszki, pięknych, czarnych i bardzo żywych oczach, o piersi wypukłej, której wydatność, nawet obcisły kożuszek niewiele zmniejszał.

O ileż mniej barwna byłaby dzisiaj legenda Mariana Langiewicza, gdyby nie tajemnicza postać owego najdziwniejszego z adiutantów, córki rosyjskiego oficera, Anny Henryki Pustowojtówny...



Anna Henryka Pustowojtówna. Fot. ze zb. Jana Lesiaka.

Dnia 18 lutego Józef Kajetan Janowski opuścił oddział powstańczy i skierował się przez Kurów, Ożarów, Ryczywół, Kalwarię, Piaseczno do Warszawy.

Tego samego dnia powstańcy wyruszyli ze Staszowa przez Korzenno, Pierzchnicę, Morawicę, Sobków do Małogoszczy, klucząc pomiędzy nieprzyjacielskimi kolumnami. Rosyjski pisarz Siergiej D. Gesket napisze po latach (1894 r.) z pełnym podziwem o zdolnościach militarnych Langiewicza:

Zdawało się, że ścigamy powstańców, w rzeczy zaś samej myśmy tylko szli za nimi, nie umiając ich dopędzić i postawić w pozycji dla nas korzystnej.

Działalność Księdza Kacpra Kotkowskiego w Powstaniu Styczniowym

Dr Piotr Olszewski



Dnia 8 lutego 1864 r. sąd krajowy w Krakowie wydał list gończy następującej treści: *Do ścigania Kacpra Kotkowskiego o zbrodnię naruszenia publicznej spokojności w stan oskarżenia postawionego, który jako za kaucję na wolnej nodze zostający, bez pozwolenia z miejsca mieszkania swego Krakowa nie wiadomo dokąd od 24 listopada 1863 roku oddalił się. Tenże jest z Czerwonej Góry i aż do wybuchu powstania polskiego był tacińskim proboszczem w Ćmielowie – ma 50 lat, średni wzrost, wątpliwą budowę ciała, owalną twarz, bladą cerę, ciemne krótkie włosy, niskie czoło, siwe oczy, mały nos, zwyczajne usta, mówi po polsku i po łacinie i nosił ubranie księskiego stanu. Tego śledzić, w razie przydybania przytrzymać i pod pewną strażą do C.K. sądu krakowskiego przystawić¹*. List ten rozestano do wszystkich władz wojskowych zarówno w Galicji, jak i Królestwie Polskim, z obietnicą wypłacenia 5000 rubli każdemu, kto by go żywym lub nieżywym władzom moskiewskim dostawił².

Kim więc był ten „zbrodniarz publicznej spokojności”, za którego głowę wyznaczono niebagatelną sumę pieniędzy?



Ćmielów – cmentarz. Płyta epitafijna na kaplicy.

Urodził się 6 stycznia 1814 r. w rodzinie chłopskiej we wsi Czerwona Góra leżącej w parafii Ruszków, powiatu opatowskiego, guberni radomskiej. Dobra ta należała do klucza bodzechowskiego. Ich właścicielami

od roku 1768 byli Małachowscy. Rodzice jego Józef i Marianna z Tobiszów należeli do bogatszych chłopów skoro stać ich było na finansowanie nauki dwóch synów Kacpra i Tomasza (1823–1872) w Seminarium Duchownym w Sandomierzu³. Ksiądz Kotkowski pochodzenia swego, które później było mu pomocne w pracy konspiracyjnej, nigdy się nie wstydył. *Owszem wszędzie i zawsze chlubił się, że wszystko winien swej pracy, a ojca w siermiędze i matkę z całą powagą i uszanowaniem całował w rękę i sadzał obok obywatelstwa przy stole⁴*. Późniejsze zaangażowanie się obydwu braci w sprawę narodową świadczyć może o patriotyzmie rodziny Kotkowskich.

W 1837 r. Kacper został wyświęcony na księdza i początkowo podjął pracę jako katecheta w Sandomierzu. W 1844 r. został proboszczem parafii Ćmielów, liczącej około 3200 dusz a leżącej w dobrach ksiąząt Druckich-Lubeckich. Miasteczko Ćmielów, mające rolniczo-przemysłowy charakter, znane już było wtedy z fabryki porcelany i fajansów, zatrudniającej około 50 robotników. Wielu z nich pod wpływem ks. Kotkowskiego zasiłowało w przyszłości szeregi powstańcze.

Ks. Kotkowski znany był z rozległej wiedzy, dużego zapału a *jako kaznodzieja był niezrównany⁵*. Parafianie Ćmielowscy wierzyli mu ślepo. Miał także uznanie wśród szlachty i arystokracji. Piastował oprócz probostwa stanowisko kanonika honorowego kaliskiego i dziekana kunowskiego. Pełnił także funkcję rektora zakładu poprawczego księży zdrożnych (Demerytów) na Świętym Krzyżu. Miało to w przyszłości szczególne znaczenie dla rozwoju Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich. Wiadomości o wypadkach 1861 r. w Warszawie, o pięciu poległych, o manifestacjach i masakrze kwietniowej bardzo szybko dotarły na prowincję. Stało się to bezpośrednią przyczyną zaangażowania Kotkowskiego w działalność patriotyczną. *W kościele Ćmielowskim gromadził swych parafian, a nawet Żydów i w gorących mowach wyjaśniał im potrzebę ratowania Ojczyzny, zachęcał do ofiar, do tężności, do poświęcenia się dla wielkiej sprawy⁶*.

3 Według tradycji rodzinnej biologicznym ojcem Józefa był Ignacy Kotkowski (zm. 1854), uczestnik Powstania Kościuszkowskiego. Początkowo był zarządcą dóbr Małachowskich a później w dużym stopniu ich właścicielem. Uposażył nieślubnego syna i dał mu swoje nazwisko. Informację uzyskałem od P. Beaty Karkochy z Nosowa obok Waśniowa.

4 W. Zapałowski, *Pamiętniki*, t. 1, Wilno 1913, s. 114.

5 Tamże.

6 J. Wiśniewski, *Udział księży z diecezji sandomierskiej w powstaniu styczniowym*, Radom 1927, s. 19.

1 P. Kubicki, *Bojownicy Kaptani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, t. 2, Sandomierz 1933, s. 135.

2 W. Zawadzki, *Wspomnienia o Ks. Kanoniku K.G. Kotkowskim*, Biblioteka Narodowa w Warszawie, rkps 6471, k. 17.

Krwawa masakra w Warszawie 8 kwietnia 1861 r. znalazła swój oddźwięk w kościele ćmielowskim. Podczas nabożeństwa ks. Kotkowski zapoznał licznie zebranych parafian z wypadkami na Placu Zamkowym. Wzywał do żałoby narodowej i wznoszenia krzyży w każdej wiosce.

Dzięki jego zaangażowaniu na rynku ćmielowskim, w pobliżu szosy, usypano kopiec. Zwieńczono go kamiennym obeliskiem, na którego szczycie umieszczono krzyż z cierniową koroną. Na frontonie zaś Orła Polskiego. Widniały także napisy „Na cześć i pamiątkę ofiarom poległym dnia 8 IV w Warszawie” oraz „Równość – Wolność – Niepodległość Ojczyzny”⁷. Kopiec o podobnej wymowie usypano także na wyspie stawu za plebanią. Istnieje on do dzisiaj.



Obelisk wzniesiony w Ćmielowie w 1861 r. Obecnie na cmentarzu przykościelnym

W działalności patriotycznej w diecezji sandomierskiej ks. Kotkowski miał wiernych towarzyszy ze stanu duchownego. Ks. Jana Dąbrowskiego (1810–1887) z Kunowa, ks. Wojciecha Zakrzewskiego (1817–1882) proboszcza z Lisowa i ks. Aleksandra Jankowskiego (1833–1911) wikariusza z Gowarczewa⁸. Wszyscy oni swoją działalność przepłacili aresztowaniem i zsyłką na Syberię. Również brat ks. Kotkowskiego Tomasz, proboszcz w Ruszkowie, był krótko uwięziony. Angażował się w kolportaż literatury patriotycznej⁹.

7 Tamże, s. 19; W. Zawadzki, *Wspomnienia*, k. 5.

8 E. Kozłowski, *Naczelnik cywilny województwa sandomierskiego w 1863 roku*, „Kierunki” 1963, nr 7, s. 7.

9 J. Wiśniewski, *Udział księży*, s. 19; P. Kubicki, *Bojownicy Kaptani*, s. 135. W trakcie rewizji na plebani w kwietniu 1864 roku Rosjanie znaleźli pieśni patriotyczne oraz odezwy. Ks. Tomasz Kotkowski zapłacił 39 rubli kary.

Ks. Kacper Kotkowski, będąc w ustawicznych rozjazdach, pracę parafialną i w dużej części działalność patriotyczną w Ćmielowie, powierzał zaufanym wikarym Józefowi Tuszewskiemu i Janowi Szpąderskiemu. Józef Tuszewski (1838–1911) w ćmielowskim kościele, który był jego pierwszym wikariatem, głosił patriotyczne kazania. Rewizja przeprowadzona na plebani wykryła u niego listę osób wystanych z bronią do powstania. Został aresztowany 21 kwietnia 1863 r. i przymusowo osiedlony na Syberii. Dopiero manifest Aleksandra III z 27 marca 1883 r. pozwolił mu wrócić do Królestwa Polskiego¹⁰.

Rozporządzenia rządowe przystane na ręce biskupa sandomierskiego Józefa Juszyńskiego ostro krytykowały działalność patriotyczną w jego diecezji. Jednak bez skutku. W końcu września 1861 r. bp. Juszyński udał się do Warszawy na ogólne zebranie Rady Stanu. Towarzyszył mu ks. Kotkowski, który w sposób odważny, a zarazem humorystyczny, przedstawił się Aleksandrowi Wielopolskiemu, iż jest *kot z kotów kanonik Kotkowski*¹¹. Biskup sandomierski nie uległ margrabiemu. Na zapytanie o charakter jednego z patriotycznych nabożeństw, które sam biskup celebrował, *dosyć bałamutnie odpowiedział, iż to było za pomyślność kraju*¹². Podobne poglądy prezentował administrator diecezji kieleckiej bp. Maciej Majerczak.

Równolegle do działań konspiracyjnych Kotkowski aprobował niektóre rządowe akty prawne mające na celu wprowadzenie w życie reform Aleksandra Wielopolskiego. Szczególnie bliska, ze względu na pochodzenie i rodzaj pracy, była mu sprawa chłopska. Na przełomie września i października 1861 r. odbyły się wybory samorządowe do rad miejskich i powiatowych. Ks. Kotkowski znalazł się pośród 129 wybranych do ośmiu rad powiatowych guberni radomskiej. Wśród nich było 17 księży. Większość z nich organizowała manifestacje patriotyczne. Razem z ks. Janem Dąbrowskim z Kunowa wszedł ks. Kotkowski w skład Opatowskiej Rady Powiatowej. Działał w niej w ramach tzw. delegacji czynszowej. Obok niego zasiadali głównie właściciele ziemscy, co zapewniało im znaczący wpływ na przygotowywaną reformę chłopską. Radni w decydującej mierze ze stanu szlacheckiego, stali na stanowisku, że ich działalność w żaden sposób nie oznacza ugody z zaborcą. Sam zaś wybór do rad zaangażowanych patriotycznie księży, świadczył o akceptacji ich działania przez właścicieli majątków¹³.

Istotną rolę w procesie szerzenia idei niepodległościowych, szczególnie wśród niższych warstw

10 E. Niebelski, *Tunka. Syberyjskie losy księży zesańców 1863 roku*, Wrocław 2011, s. 347n. W Tuncie na Syberii prowadził własne gospodarstwo rolne i przewodził spółdzielni księży zesańców „Artel”.

11 W. Zawadzki, *Wspomnienia*, k. 9.

12 A. M. Skatkowski, *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1861–1877)*, t. III, Poznań 1947, s. 68.

13 W. Caban, *Powstanie Styczniowe. Polacy i Rosjanie w XIX wieku*, Kielce 2011, s. 86n; S. Kotarski, *Opatów w latach 1861–64*, Opatów 1935, s. 22n.

społeczeństwa, odgrywał pobenedyktynski klasztor na Świętym Krzyżu. Znajdujące się tu relikwie Świętego Krzyża były magnesem, który przez wieki przyciągał wiernych z całej Polski. Decyzją władz carskich z 1849 r. postanowiono budynki klasztorne wyremontować i przeznaczyć na zakład poprawczy dla księży demerytów (zdrożnych). Rolę nadzorca powierzono ks. Kotkowskiemu.

Dnia 14 września 1861 r. miały miejsce na Łyścu uroczystości odpustowe, na które przybyło około 30 000 ludzi, w tym 300 księży. Koordynatorem wszystkich działań był ks. Kotkowski. Wiernie mu pomagali okoliczni duchowni ks. Jan Dąbrowski z Kunowa, ks. Ignacy Zakrzewski z Opatowa i inni. Celebranszem przy głównym ołtarzu wewnątrz świątyni był sam biskup sandomierski Józef Juszyński, a homilię w duchu patriotycznym wygłosił ks. Ignacy Zakrzewski. Homilia *tak wielkie sprawiła wrażenie na słuchaczach, że lud mało powiedzieć płakał, płacz zmienił się w jeden ciągły jęk i ryk, a echo daleko rozniósło te jęki po lesie*.¹⁴ Ks. Zakrzewski miał również zachęcać zebranych do złożenia przysięgi, że będą walczyć za Ojczyznę. Jako pierwszy duchowny swe zaangażowanie przyrzucił zsyłką w końcu 1861 r. do Guberni Jenisejskiej¹⁵.

Podczas uroczystości odpustowych na wieży klasztornej umieszczono duży sztandar z Orłem. Ku pamięci niedawno zmarłego księcia Adama Czartoryskiego usypano poniżej klasztoru, przy „Drodze Królewskiej”, kopiec zwieńczony krzyżem i napisami. Sam przemarsz pielgrzymek niosących emblematy narodowe wywarł istotny wpływ na nastroje patriotyczne w guberni radomskiej. Po uroczystościach religijnych, na spotkaniu księży z okolicznym ziemiaństwem, podjęto uchwałę, aby nie ustawać w propagandzie patriotycznej i w zachęcaniu z ambon do zgody i jedności. Zapewne wtedy podjęto decyzję o tworzeniu sieci organizacji nielegalnych i o desygnowaniu ks. Kotkowskiego na swego reprezentanta¹⁶.

Rok 1862 przyniósł wyraźny podział zaangażowanego politycznie społeczeństwa na partię czynu „Czerwonych” i partię ugody „Białych”. *Z początku kapłani chcieli pełnić rolę pośredników między białymi i czerwonymi, i w takim celu zebrali się do tworzenia swojej organizacji, lecz wkrótce, sami tego nie zauważając, zrobili się spiskowcami, przy czym wielce gorliwymi i energicznymi* – pisał Oskar Awejde¹⁷.

Dnia 14 września 1862 r. odbył się coroczny odpust na Św. Krzyżu. Był mniej patetyczny niż przed rokiem. Uczestniczyła w nim jedynie pięćdziesięcioosobowa grupa księży, której przewodził ks. Kotkowski. Po uroczystościach analizowano odezwę Komitetu

Centralnego Narodowego (KCN) z 1 września, proklamującą powstanie Tajnego Rządu Narodowego. Postanowiono wystać do Warszawy delegację trzech księży pod przewodnictwem ks. Kotkowskiego aby porozumieć się z Komitetem Centralnym. Rozmowy ze strony KCN prowadził Oskar Awejde. Liczył on na agitację duchowieństwa wśród chłopów, wyjaśniając im społeczne cele powstania¹⁸.

Sześć tygodni później 29. X. odbył się w Świętoma- rzy na plebani u ks. Karola Bogdańskiego (1821–1881) zjazd kapłanów diecezji sandomierskiej. Delegowani do Warszawy kapłani zdali relację ze swojej misji. Uznali, że organizacja „Czerwonych”, *prościej i pewniej idzie do celu przez czynne powołanie i wciągnięcie do sprawy Ojczyzny całego ludu*¹⁹. Zobowiązano się do płacenia podatku narodowego i odbierania przysięgi od spiskowców. Sami duchowni przystępujący do ruchu nie składali przysięgi. Dawali tylko „słowo kapłańskie”, że będą posłuszni i zachowają tajemnicę. Pod redakcją ks. Stanisława Fijałkowskiego (1825–1878) proboszcza z Kowali-Stępciny sporządzono 12 punktowy protokół z posiedzenia. Podano w nich zasady organizacji w ruchu duchowieństwa i wezwano pozostałe diecezje, aby przystąpiły do „Czerwonych”. Ostatni punkt obwieszczał: *Ponieważ duchowieństwo wyznaje zasadę, że zbawienie Ojczyzny w najniższej społeczności warstwie spoczywa, duchowieństwo bierze odtąd pod swoją opiekę prawo ludu i publicznie występować będzie tam, gdzie prawa ludu pogwałcone będą. Odtąd więc żaden ucisk włościan, żadne dotychczasowe nadużycie miejsca mieć nie mogą, tym więcej, że duchowieństwo solidarnie ten obowiązek obrony praw ludu na siebie przyjęło*²⁰.



Kościół parafialny w Ćmielowie. Tablica ku czci ks. K. Kotkowskiego.

Na męża zaufania i reprezentanta interesów duchowieństwa diecezji sandomierskiej wybrano ks. Kotkowskiego. *Wzywa (ks. Kotkowski – P.O.) obecnych na tym zebraniu wybrańców innych diecezji, aby za powrotem w rychłym czasie, obrali na podobne posiedzenia diecezjan swoich, przyjęli organizację i o skutku donieśli KCN przez pośrednictwo wojewódzkie, jako też zawiadomili o tym męża zaufania diecezji*

14 W. Zapałowski, *Pamiętniki*, s. 18n.

15 E. Niebelski, *Tunka*, s. 41.

16 W. Caban, *Z dziejów Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa-Kraków 1989, s. 25n; J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, Kraków 1962, s.41.

17 O. Awejde, *Zeznania śledcze i zapiski*, Moskwa 1961, s. 480.

18 S. Kieniewicz, *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1983, s. 316.

19 Tamże.

20 Tamże, s. 317.

sandomierskiej²¹. Z ostatniego sformułowania wynika, że ks. Kotkowskiemu wyznaczono rolę koordynatora akcji spiskowej całego duchowieństwa katolickiego. Uczestniczył więc 28 XI jako gość w zjeździe księży diecezji lubelskiej w Biskupicach, któremu przewodził ks. Karol Mikoszewski. Wysunięto tu propozycję włączenia do KCN duchownego.

Postawa ks. Kotkowskiego zwróciła uwagę władz KCN, który chciał najpierw powołać go do swego grona, lecz on zaproponował na tę funkcję księdza Karola Mikoszewskiego. Sam natomiast przyjął stanowisko Naczelnika Cywilnego Województwa Sandomierskiego²².

Działalność księży spiskowców diecezji sandomierskiej na przełomie 1862/1863 roku trafnie scharakteryzował Oskar Awejde. *To byli prawdziwi agenci Komitetu Centralnego. Sami według własnej woli, bez nakazu z Warszawy rozsyłali księży we wszystkie inne diecezje Królestwa Polskiego i do Galicji w celu namówienia wszystkich do tworzenia organizacji duchownej i zjednoczenia się z Komitetem*²³.

Istniała obawa, że Stolica Apostolska nie mając pełnego rozeznania o wydarzeniach w Polsce, uzna je za przejaw ruchów karbonarskich lub masońskich. Kapłani obawiali się kar kościelnych. *W celu rozwiązania tego delikatnego katolickiego problemu sprawy*²⁴ w drugiej połowie grudnia spotkał się ks. Kotkowski, razem z grupą towarzyszących mu księży, z Oskarem Awejde. Do spotkania doszło w warszawskim klasztorze Dominikanów. Ciekawa jest sprawa delegowania Awejdy – kalwina do tych rozmów. Ustalono, iż napisany list do papieża przekażą za pośrednictwem arcybiskupa poznańskiego Leona Przytuskiego. Adresem tym chcieli *ukazać Ojcu Świętemu znaczenie duchownej organizacji i dowiedzieć, że ona w ogóle nie sprzeciwia się papieskim postanowieniom o karbonariuszach*²⁵. Wybuch powstania zmienił sytuację i adresu nie wysłano.

Ksiądz Kotkowski był postacią powszechnie znaną w rejonie Gór Świętokrzyskich²⁶. Z racji funkcji Naczelnika Cywilnego Województwa Sandomierskiego i świetnej znajomości psychiki chłopskiej opublikował i kolportował odezwę do chłopów: *„Rząd Polski do narodu na województwo sandomierskie”* datowaną na 5 stycznia 1863 r. Wskazując na zgubną rolę Rosjan odwoływała się jej treść do chłopskiej potęgi. *Pamiętajmy, że nas wszystkich Polaków jest przeszło 20 milionów i chociażby tylko na 40 ludzi 1 poszedł na nieprzyjaciela, to i tak stanie całe pół miliona chłopów, a to taka ogromna siła, że wojsko świata całego nie*

*datoby nam rady, a coś dopiero garstka Moskali!*²⁷ Odezwa ta zawierała również aspekty społeczne. *Nie będzie ani panów, ani szlachty, ani mieszczan i chłopów tylko wszyscy równi sobie obywatele Polacy. Szlachcic nie będzie miał pierwszeństwa przed chłopem, a pan przed sługą, jednakowa sprawiedliwość rządzić będzie całym narodem*²⁸.

PRZY BOKU LANGIEWICZA

W pierwszych dniach stycznia 1863 r. KCN powierzył Wielkopolaninowi Marianowi Langiewiczowi stanowisko Naczelnika Wojskowego Województwa Sandomierskiego. Dnia 13 stycznia przybył on do Radomia, aby spotkać się z tutejszymi władzami powstańczymi i zorientować się w ogólnej sytuacji spiskowej. Szybki termin spotkania uniemożliwił uczestnictwo w nim ks. Kotkowskiemu. Toteż Langiewicz zatrzymując się po drodze w Mirzcu u Prendowskich podążył do Ćmielowa. Tutaj, prawdopodobnie 15 stycznia 1863 r., w nowo wybudowanej plebanii zgromadziło się *kilku wodzów powstania, Langiewicz, paruset kapitanów, niemało szlachty, którzy obrali przywódcą ruchu tej okolicy miejscowego proboszcza księdza Kacpra Kotkowskiego*²⁹.

W akcję spiskową na terenie województwa sandomierskiego zaangażowanych było około 2500 spiskowców. Funkcjonowały 3 główne ośrodki: radomski z 250 sprzysiężonymi, suchedniowski z 500 ludźmi oraz Ćmielowski. Tu spiskowców według szacunków ks. Kotkowskiego było tysiąc³⁰.

Dnia 21 stycznia do Mirca, w którym kwaterował Langiewicz, przybył kurier od ks. Kotkowskiego. Kapłan żądał przystania dowódcy nad zebraną we wsi Czarna Głina pod Ćmielowem prawie trzystuosobową grupą powstańców³¹. Rozkaz udania się do Ćmielowa i dokonania stąd napadu na Opatów w nocy z 22 na 23 stycznia otrzymał energiczny rządcą majątku Mirzec Kazimierz Kozicki. Koncentracja spiskowców zwróciła uwagę władz rosyjskich. Wystali oni z Opatowa oddział piechoty i kozaków w celu ich rozproszenia.

Wobec zaistniałej sytuacji, *szczęśliwy pomysł przychodzi do głowy Kozickiemu – nakazuje w miasteczku (Ćmielowie – P.O.) furmanki, pakuje wiarę na wozy i jadą. Dlaczego mianowicie do Wąchocka? to już rzecz chyba instynktu, wskazówek nie miał żadnych, dość że przyjechał i tym podtrzymał cały ruch. Po drodze wstąpił do miasteczka Kunowa, zabrat*

21 H. Dylągowa, *Duchowieństwo katolickie wobec sprawy narodowej (1764–1864)*, Lublin 1983, s. 143.

22 r. Bender, *Ksiądz Karol Mikoszewski*, Warszawa 1962, s. 48n; S. Kieniewicz, *Kotkowski Kacper*, [W:] *Polski słownik biograficzny*, t. 4, Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, s. 472.

23 A. Awejde, *Zeznania*, s. 479.

24 Tamże, s. 480.

25 Tamże.

26 L. Mierostawski, *Pamiętnik Mierostawskiego (1861–1863)*, Warszawa 1924.

27 *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862–1864*, [W:] *Powstanie Styczniowe. Materiały i dokumenty*, Wrocław-Warszawa 1968, 30.

28 Tamże, s. 31.

29 J. Wiśniewski, *Monografie kościołów w dekanacie opatowskim*, Radom 1908, s. 37. Patrz również: W. Dąbkowski, *Wybuch powstania styczniowego w województwie sandomierskim*, „Rocznik Świętokrzyski” 2, Lublin 1971, s. 76; J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, s. 48.

30 Tamże, s. 56.

31 W. Dygulski, *Wspomnienia Sandomierzaka*, [W:] *W 40 Rocznice powstania styczniowego*, Lwów 1903, s. 114.

kasę miejską – sto kilka rubli. Pierwszy to był fundusz oddziału jenerała Langiewicza³².

Prawdopodobnie z tym oddziałem przybył 23 stycznia do Wąchocka zdekonspirowany w Ćmielowie ks. Kacper Kotkowski. Sztab główny mieścił się w domu pocztowym. Władysław Zapałowski wspominając tamte dni pisał: *zdawało mi się, że jestem na jakimś przedstawieniu teatralnym i do tego, że role rozdane zostały nietęgim artystom (...) jeden tylko zacny Czachowski, kanonik Kotkowski z całą powagą i zaparciem podtrzymywali zapał i byli duszą organizującego się oddziału*³³.

Przez cały okres współpracy z Langiewiczem kanonik wywierał na niego duży wpływ. *Ciągle upominał Langiewicza i sztab, żeby korzystać z zapału, ażeby organizować się energicznie, a zorganizowane oddziały rozsyłać jak najszybciej w różne strony*³⁴.

Noc z 1 na 2 lutego spędził ks. Kotkowski w Ratajach w folwarku należącym do opata wąchockiego. Dnia 2 lutego wobec zagrożenia rosyjskiego Langiewicz ewakuował obóz w Wąchocku. Jego oddział poszedł przez Brody Łżeckie do Bodzentyna. Natomiast Jadwiga Prendowska z ks. Kotkowskim leśnymi duktami przez Wiślinę, dotarli tam wieczorem. Noc z 2 na 3 lutego spędzili w folwarku Dąbrowa, należącym do proboszcza bodzentyńskiego ks. Antoniego Chłudy³⁵. Rano ks. Kotkowski udał się do Nowej Słupi. Tu w dobrze znanym sobie terenie przygotował pobyt dla 500 żołnierzy oddziału Langiewicza³⁶.

Dnia 5 lutego wieczorem przybył ks. Kotkowski w towarzystwie komisarza wojewódzkiego Ignacego Maciejowskiego „Sewera” do Opatowa. Asystował im oddział kawalerii. Przy aplauzie z gmachów publicznych zrzucono dwugłowe czarne orły i zawieszono symbole narodowe. Następnego dnia rano w kolegiacie Św. Marcina ks. Kotkowski odprawił uroczyste nabożeństwo. Po liturgii odczytał Manifest Rządu Narodowego i odebrał przysięgę od żołnierzy. W biurze naczelnika powiatu przysięgę sygnowaną podpisem złożyli urzędnicy cywilni. Nazajutrz ks. Kanonik zajął się kupnem w Opatowie większej liczby półkożuszków dla wojska. Odesłał je eskortowanym transportem do obozu Langiewicza. Sam udał się drogą opatowską do Nowej Słupi³⁷.

W ostatnich dniach stycznia w Mierzanowicach koło Opatowa odbył się zjazd nastawionej ugodowo do caratu szlachty sandomierskiej. Delegowała ona Stanisława Karskiego z Włostowa i Romana Cichowskiego z Linowa do Langiewicza. Mieli nakłonić go do rozpuszczenia oddziału, a jego samego do wyjazdu za granicę. W tych działaniach obiecywali mu wszelką pomoc. Sam Cichowski znał możliwości

militarne Rosji i uważał, że nie da się jej pokonać bez pomocy z zewnątrz³⁸. Propozycję tą przedstawiono Langiewiczowi 9 lutego w Nowej Słupi. Świadkiem wydarzenia był ks. Kotkowski, który swoje *oburzenie wstrzymał powagą i taktem*³⁹.



Cmentarz przykościelny w Nowej Słupi. Pomnik ku czci poległych w bitwie w dn. 10–12.02.1863 r

W dniu następnym ks. Kotkowski wraz z plutonem strzelców i kosynierów dowodzonych przez pułkownika Tuszowskiego i podporucznika Władysława Zawadzkiego udał się do klasztoru na Świętym Krzyżu. W tym czasie obóz Langiewicza znajdował się przy stynnej Drodze Królewskiej prowadzącej z Nowej Słupi do klasztoru. *Sam (Langiewicz – P.O.) miał altankę z gatęzi przy starożytniej kapliczce u wstępu na górę. (...) 10 lutego o 8 rano od strony Słupi park artylerii, dragoni i piechota atakowali nasz obóz, wspominała Jadwiga Prendowska, Jednocześnie na Świętym Krzyżu oddział umieszczony za murami starego klasztoru stoczył pomyślną bitwę z wojskiem od Kielc przybyłych przez Daleszyce i lasy. Działa u stóp góry ustawione graty, a Langiewicz spokojnie obóz zwinął, furgony wyprawił do Rakowa, gdzie i sam podążył. Tam połączył się z oddziałem z klasztoru, który po szczęśliwej bitwie i kilkugodzinnym wypoczynku, nocą za jenerałem swym pośpieszył do Rakowa, a później razem do Staszowa*⁴⁰. Noc przed bitwą spędził ks. Kotkowski we dworze w Starej Słupi ale

32 J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, s. 56n.

33 W. Zapałowski, *Pamiętniki*, s. 25.

34 Tamże, s. 30.

35 J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, s.66.

36 J.K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. 1, Lwów 1923, s. 115.

37 S. Kotarski, *Opatów*, s. 77n.

38 W. Caban, *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001, s. 210. r. Cichowski dbył karną służbę wojskową na Kaukazie za przynależność do Stowarzyszenia Ludu Polskiego.

39 J.K. Janowski, *Pamiętniki*, s. 117.

40 J. Prendowska, *Moje wspomnienia...*, s. 344n.

zaraz szybko dołączył do oddziału⁴¹. Akta zmarłych parafii Nowa Słupia wymieniają pięciu poległych mieszczan śmielowskich: Jana Bednarskiego, Pawła Granata, Józefa Myśliwskiego, Jana i Józefa Wójcickich. Prawdopodobnie stanowili oni szpicę oddziału i polegli na samym początku bitwy w Baszowicach pod Nową Słupią. Stanowili oni część licznej grupy Śmielowian którzy z inspiracji swego proboszcza poszli do powstania.

Ksiądz Kotkowski towarzyszył Langiewiczowi we wszystkich ważniejszych momentach jego kampanii. Wieczorem 23 lutego był obecny na plebani w Małogoszczu, gdzie po potłuczeniu partii Langiewicza i Jeziorańskiego zapadła decyzja stoczenia bitwy z Rosjanami⁴². Kilka dni później ks. Kotkowski był w obozie Langiewicza pod Goszczą. Miejsowość ta położona była w sąsiedztwie granicy z Galicją. Pobyt tu obfitował w ważne wydarzenia polityczne. Ich kulminacją było ustanowienie dyktatury Mariana Langiewicza. W obozie ks. Kotkowski pełnił ważne obowiązki polityczne⁴³. Prawdopodobnie ta okoliczność spowodowała, że 10 marca Marian Langiewicz nie przed nim, lecz przed ks. Pawłem Kamińskim (1834–1907) złożył przysięgę⁴⁴.

W GALICJI

Po ogłoszeniu dyktatury ks. Kotkowski przekroczył granicę i udał się do Tarnowa. Według Zapałowskiego trudny obozowy życie odbił się na zdrowiu kanonika, który *nabawił się reumatyzmu i musiał wyjechać dla poratowania nadwątłego zdrowia*⁴⁵. Powód wyjazdu był inny. Kotkowski, będąc od początku związany ze stronnictwem „Czerwonych”, nie mógł być obojętny na przejęcie przez „Białych” dyktatury i na całą intrygę z tym związaną. *Obrotny i niestrudzony, pełen życia, odwagi*⁴⁶, czuł się zawiedziony zaistniałą sytuacją. Tak ją podsumował Ludwik Mierostawski: *Kotkowski byłby niewątpliwie podniósł w dni 10 powstanie całego lewego brzegu Wisły do potęgi ludowej krucjaty, gdyby był znalazł na tym obszarze rzetelnych oficerów powstańczych ku szeregowaniu i wodzeniu tłumu, występującego z pod ziemi na jego* (Kotkowskiego – P.O.) *skinienie*⁴⁷.

W Tarnowie kanonik przebywał prawie cały miesiąc. Tutaj dowiedział się o klęsce pod Grochowiskami, opuszczeniu obozu przez dowódcę i jego aresztowaniu. Był świadkiem przewożenia 22 marca Mariana Langiewicza z Tarnowa do Krakowa. Również sam w towarzystwie Jadwigi Prendowskiej udał się tam

w kilka dni później. Tutaj *zbyt był gorący, aby mógł być bezczynnym choćby chwilę. Powziął myśl ułatwienia Langiewiczowi ucieczki z Zamku*⁴⁸. Prendowska, podająca się za hrabinę Zofię Starzyńską ze swoim kapłanem, oczywiście Kotkowskim, skontaktowała się najpierw z komendantem Krakowa Józefem Bambergiem. Miała niby reprezentować interesy majątkowe brata dyktatora Aleksandra. Misja ta nie przyniosła żadnego rezultatu. Spotkanie z Langiewiczem mogło odbyć się tylko za zgodą ministra spraw wewnętrznych.

Kiedy okazało się że uwolnienie Langiewicza jest niemożliwe, Kotkowski coraz bardziej zaczął popierać przybyłego 12 marca z Kujaw do Krakowa, Ludwika Mierostawskiego. Poza tym Mierostawski był autentycznym „Czerwonym”, a więc był bliski ideowo księdzu. Mimo, że przy pierwszym spotkaniu Mierostawski zrobił na ks. Kotkowskim *nijakie wrażenie*⁴⁹, rozpoczęła się ich współpraca. Jak wspominała Prendowska *ta gorąca dusza* (ks. Kotkowski – P.O.) *wszystko chwyciła i do wszystkiego się rwała, co jakkolwiek dawało nadzieję*⁵⁰. Wraz z Ignacym Maciejowskim ks. Kotkowski wszedł w skład rady działającej przy Mierostawskim. Rada ta wyznaczyła Mierostawskiemu rolę przyszłego „namiestnika”⁵¹. Kanonik poparł jego plany zorganizowania w Galicji pięciotysięcznej dywizji i wystania jej z początkiem maja do powstania. Miał to być trzon operacyjny przy boku którego działać miały mniejsze oddziały. Werbunek wśród młodzieży szedł dosyć szybko. Było to w dużej mierze zastugą śmielowskiego proboszcza⁵². Działalność Kotkowskiego u boku generała spowodowała odsunięcie go przez Rząd Narodowy z piastowanej dotychczas funkcji naczelnika cywilnego województwa sandomierskiego.

Ponad półroczny pobyt ks. Kotkowskiego w Krakowie to okres szczególnie wyczerpującej pracy na rzecz powstania. Pomagał tym, którzy za kordonem szukali odpoczynku i leczyli rany. Krytykował bierną postawę duchowieństwa galicyjskiego wobec wydarzeń w zaborze rosyjskim. Na publiczne potępienie powstania przez biskupa administratora krakowskiego Antoniego Gateckiego odpowiedział broszurą *Suprema lex populi*⁵³. Prawdopodobnie to zwróciło uwagę władz austriackich, które przeprowadzały odtąd częste rewizje w jego mieszkaniu u Ojców Reformatów.

Dnia 9 kwietnia krakowski *Czas* w kronice miejscowej doniósł o aresztowaniu m.in. Kacpra Kotkowskiego⁵⁴. Osadzono go w więzieniu zamkowym na Wawelu. Wypuszczono 18 czerwca za kaucją 3000 zł wniesioną przez ówczesnego rektora Uniwersytetu

41 Tamże, s. 78.

42 r. Pietrzykowski, *Dionizy Czachowski 1810–1863*, Warszawa 1983, s. 92n.

43 S. Szulc, *Pamiętniki Kapelana Księdza Serafina Szulca, [W:] Zapomniane wspomnienia*, opr. E. Kozłowski, Warszawa 1981, s. 114.

44 Tamże.

45 W. Zapałowski, *Pamiętniki...*, s. 115.

46 L. Mierostawski, *Pamiętnik Mierostawskiego (1861–1863)*, Warszawa 1924, s. 185.

47 Tamże.

48 J. Prendowska, *Moje wspomnienia...*, s. 119.

49 Tamże, s. 128.

50 Tamże.

51 S. Kieniewicz, *Powstanie...*, s. 437.

52 E. Kozłowski, *Wyprawy wojenne z Krakowa w 1863, [W:] Kraków w Powstaniu Styczniowym*, Kraków 1968, s. 128n.

53 W. Zawadzki, *Wspomnienia...*, k. 15.

54 K. Olszański, *Prasa galicyjska wobec powstania styczniowego*, Warszawa 1975, s. 133; M. Kledzik, *Ignacy Marceł Kruszkowski 1799–1879*, Warszawa 1989, s. 286.

ks. prałata Karola Teligę (1808–1884). Był on kolegą ks. Kotkowskiego z czasów ich bytności w Sandomierzu. Sąd narzucił obowiązek nie oddalania się skazanego z miasta bez wiedzy i zezwolenia policji⁵⁵. Ze względu na swoją pozycję społeczną prałat Teliga tylko pośredniczył, pieniądze zaś wyłożył lewicujący Rząd Narodowy tzw. „czerwonych prawników”. W jego składzie było wielu dobrych znajomych kanonika⁵⁶. Wiedzieli oni, że przy podjętej próbie reorganizacji powstania osoba takiego formatu jak ks. Kotkowski będzie niezbędna. Po wyjściu z więzienia ks. Kotkowski nie chcąc narażać Ojców Reformatów, wynajął pokój w Collegium Pijarskim⁵⁷. W czasie pobytu kanonika w więzieniu załamała się koncepcja walki zbrojnej Ludwika Mierostawskiego. Opuścił on 7 maja Kraków i udał się do Francji.

W końcu września 1863 r. Rząd Narodowy Ignacego Chmieleńskiego mianował Józefa Hauke ps. Bosak generałem, a następnie naczelnikiem wojennym województwa krakowskiego i sandomierskiego. Ksiądz Kotkowski stał się szybko jego znaczącym współpracownikiem. Przedstawił mu tezę, iż małe grupy, a nie całe oddziały, należy przeprowadzać przez granicę i kierować do wyznaczonych miejsc koncentracji⁵⁸. O zwolnieniu kanonika i kontynuowaniu przez niego działalności dowiedziały się władze rosyjskie i zażądały od władz austriackich powtórne aresztowania. Z chwilą przejścia tej informacji przez Rząd Narodowy z Warszawy do Krakowa wystano telegram: *Zaręczyć księdza Teligę, że mu kaucja będzie zwrócona, a mąż zasłużony narodowi, niech jedzie za granicę*⁵⁹.

U HAUKE – BOSAKA

Rząd wrześniowy Ignacego Chmieleńskiego mianował ks. Kotkowskiego komisarzem pełnomocnym województwa sandomierskiego. W ostatnich dniach października 1863 r. powrócił kanonik w bliskie mu strony⁶⁰. Zmieniony był nie do poznania. Ubrany po cywilnemu zapuścił wąsy, a także przybrał pseudonim margrabia Myszkowski. Ponoć na złość Wielopolskiemu⁶¹.

Tak jak kiedyś u boku Langiewiczza, tak i teraz kanonik przystąpił do pracy z wielką energią. J. Hauke docenił ten zapał i widział w ks. Kotkowskim reorganizatora władz cywilnych w województwie sandomierskim i krakowskim⁶². Rolę swojego peł-

nomocnika w tych działaniach powierzył generał Władysławowi Zapałowskiemu. Znał on dobrze kanonika i stąd miał pewność jego skuteczności. Spotkali się oni w Czyżowie u dzierżawcy rządowego. Tu Kotkowski zaproponował Zapałowskiemu urząd swego zastępcy. *Znasz stosunki i dawną organizację, będziesz mi bardzo użytecznym. Przede wszystkim trzeba nam uregulować pocztę narodowe i policję*⁶³. Prosił również o wskazanie zaufanych ludzi, którym można byłoby powierzyć funkcje naczelników i kasjerów w każdym powiecie. Podjęto decyzję o zreorganizowaniu policji narodowej, co też szybko nastąpiło w powiatach opatowskim i sandomierskim.

Zasadniczą sprawą był problem uzbrojenia i dozbrojenia oddziałów. Dnia 8 listopada 1863 r. powołano w Galicji Wydział Efektów i Ekspedytury, upoważniony do zaopatrywania powstańców w broń i amunicję. Ksiądz Kotkowski sprawnie organizował przejęcie od nich transportów uzbrojenia⁶⁴. Aby móc drukować materiały propagandowe urządził także tajną drukarnię polową. Kanonikowi nie przysługują dla dobra powstania osobiste animozje lub krążące pomówienia. Świadczył o tym fakt utrzymania na stanowisku naczelnika powiatu opatowskiego Stanisława Karskiego, który gorliwie wykonywał swoje obowiązki⁶⁵.

Dnia 10 września z zagranicy przybył Romuald Traugutt. Tydzień później, jak pisał Marian Dubiecki, *wszedł na posiedzenie owego rządu „wrześniowego” i w energicznych, krótkich słowach wskazał tym panom, na jak wielkie niebezpieczeństwo narazili sprawę powstania, że przestają odtąd być urzędem, on zaś sam ster tego rządu obejmuje. Odeszli bez protestu, tyle bowiem było stanowczości, siły i prawdy w jego przemówieniu*⁶⁶. Dyktator był pełen nieufności do ludzi nominowanych przez rząd wrześniowy. Odwołał więc 4 grudnia ks. Kotkowskiego z funkcji komisarza⁶⁷. Prawdopodobnie związane to było również z posądzaniem kanonika o przynależność bądź sympatyzowanie z Towarzystwem Patriotów. Powstało ono w Dreźnie z inspiracji Ludwika Mierostawskiego i Jana Kurzyny. Chcieli oni przechwycić władzę i nadać powstaniu bardziej rewolucyjny charakter. Traugutt zrozumiał jednak że swych celów nie zrealizuje bez poparcia przynajmniej niektórych „Czerwonych”. Przywrócił więc kanonikowi piastowane dotychczas stanowisko. Dnia 14 lutego 1864 r. w liście do ks. Kotkowskiego pisał: *Dymisja wasza dawno już cofnięta została. Pojęcie Wasze i sposób działania najzupełniej odpowiadają temu wszystkiemu, co pragniemy widzieć w urzędnikach narodowych. W ten sposób i w tym*

55 O. Beiersdorf, K. Olszański, *Kronika wydarzeń w mieście Krakowie i okolicy*, [W:] *Kraków w Powstaniu Styczniowym*, Kraków 1968, s. 426.

56 S. Kieniewicz, *Kotkowski...*, s. 472.

57 A. Stowiński, *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, Kraków 1892, s. 120.

58 W. Zawadzki, *Wspomnienia...*, k. 13.

59 A. Stowiński, *Wspomnienia...*, s. 120.

60 E. Kozłowski, *Generał Józef Hauke–Bosak 1834–1871*, Warszawa 1973, s. 108.

61 W. Zapałowski, *Pamiętniki*, s. 78.

62 E. Kozłowski, *Generał...*, s. 86.

63 W. Zapałowski, *Pamiętniki*, s. 79.

64 E. Kozłowski, *Wydział Efektów i Ekspedytura Okręgu Krakowskiego 1863/4*, [W:] *Kraków w Powstaniu Styczniowym*, Kraków 1968, s. 169.

65 J. Prendowska, *Moje wspomnienia*, s. 344n.

66 M. Dubiecki, *Bohaterski Naczelnik Powstania Styczniowego*, Warszawa 1918, s. 29.

67 *Dokumenty Komitetu Centralnego i Rządu Narodowego*, Kraków 1968, s. 278n.

kierunku idźcie dalej śmiało łącznie z walecznym jen. Bosakiem i pomocą Bożą⁶⁸.



Cmentarz w Ćmielowie. Grób organisty, uczestnika powstania Jana Michałowskiego.

Już w miesiąc później dat ks. Kotkowski wyraz swojej lojalności wobec Romualda Traugutta. Na propozycję Jana Kurzyny utworzenia w obozie w Górach Świętokrzyskich rządu i obalenia dyktatury, kategorycznie odmówił. W tej to sprawie wysłał raport do Warszawy: *Była tu do nas i pokusa od swoich zza granicy, wiele mówili, wiele obiecywali (...) odpowiedź moja i jenerata przestane tym panom zdaje mi się iż będzie pouczająca*⁶⁹.

Zima 1863/1864 nie była podobna do tej sprzed roku. Chwyciły silne mrozy, spadło dużo śniegu. Paraliżowało to działania obydwu stron. *Czas wolny, choć było go bardzo mało przepędzaliśmy na tworzeniu różnych planów i projektów. Oni we dwóch – generał i kanonik – wydawali rozkazy, ja zaś musiałem papiery rozwozić i wysyłać z nimi kurierów* – pisał Zapałowski⁷⁰. W oddziale gen Hauke znalazła się liczna grupa zwolenników filozofii Andrzeja Towiańskiego. Ks. Kotkowski znalazł z nimi wspólny język, tak że *stuchali oni jego, jak samego Towiańskiego*⁷¹.

Aktywność księdza spowodowała wyznaczenie przez władze rosyjskie za jego głowę niebagatelnej sumy 5000 rubli. Udając się więc w teren nocował u zaufanych ludzi lub u zwolenników Wielopolskiego.

Tym ostatnim oznajmiał, iż *za jego bezpieczeństwo odpowiedzialnymi przed krajem być mają*⁷².

Rosjanie wielokrotnie przyjeżdżali na jego prośbostwo w Ćmielowie. Mieli nadzieję pochwycenia go tutaj. Raz, mszcząc się, spalili na rynku rzeczy osobiste kanonika, jego meble oraz książki. On miał to wszystko obserwować w przebraniu z okna domu na rynku. Jest to prawdopodobne. W miasteczku miał wielu przyjaciół, których wciągnął do konspiracji.

Neofita Szczepan Czerwiński (1815–1905) służąc na parafii woził często swego proboszcza z kasą powstańczą. Młody organista Jan Melchior Michałowski (1839–1923) przekazywał różne depesze i dyspozycje⁷³. Zaprzysiężonymi przez kanonika byli znaczący obywatele Ćmielowa jak Antoni Buszkiewicz (1840–1912), Jan Cielecki, Stanisław Gromek i Antoni Sendrowski. Wielu Ćmielowian udział w powstaniu przeplaciło zsyłką na Syberię. Byli to: Bartkiewicz Leopold l. 24, Gromek Stanisław l. 41, Poznański Franciszek l. 25, Majewski Józef l. 20, Pytlakowski Feliks l. 22, Śmierzyński Józef l. 24 i Puławski Wawrzyniec l. 36. Dwaj ostatni zostali zestani na 12 lat za udział w powieszeniu dymisjonowanego wojskowego Majewskiego. Trudną do ustalenia jest przyczyna powieszenia tego wysłużonego żołnierza z Ćmielowa⁷⁴.

Kłeska 21 lutego 1864 r. pod Opatowem stała się początkiem końca powstania. Był to również koniec tego, co gen. Hanke – Bosak i ks. Kotkowski osiągnęli z trudem w ciągu kilku miesięcy. W wyniku



Cmentarz w Ćmielowie. Grób Antoniego Buszkiewicza, uczestnika Powstania Styczniowego.

68 Tamże, s. 315.

69 S. Kieniewicz, *Powstanie...*, s. 688.

70 W. Zapałowski, *Pamiętniki*, s. 93.

71 E. Kozłowski, *Generał...*, s. 151.

72 W. Zawadzki, *Wspomnienia...*, k. 17.

73 J. Wiśniewski, *Udział księży...*, s. 18.

74 Informację uzyskałem od Pana Profesora Wiesława Cabana za co serdecznie dziękuję.

paniki i masowej dezercji rozkład sił powstańczych nastąpił szybko. Nie skutkowały nadludzkie wysiłki dowódców aby zebrać rozproszone partie. Tragiczne położenie sprawy narodowej było tematem posiedzenia 4 kwietnia 1864 r. w Paryżu Wydziału Krajowego Hotelu Lambert. Odczytano list generała Bosaka w którym przedstawia opłakany stan prowincji, zupełną dezorganizację władz narodowych, a w imieniu generała Bosaka, księdza Kotkowskiego wzywa księcia Czartoryskiego, by dźwignął sprawę powstania odwołując się do uciśnionych ludów⁷⁵.

Proboszcz ćmielowski, jako komisarz pełnomocny, pozostał do końca na swoim stanowisku. Jeszcze 8 kwietnia Traugutt skierował do niego pismo, w którym zawarte jest znamienne przesłanie: *Pamiętajcie: Bóg włada losami ludów, a choćby szubienica, to jednym więcej triumfem i czy odwrót, czy też naprzód, idźcie według potrzeby, jaką sprawa Ojczyzny wskaże*⁷⁶. W dwa dni później Traugutt został aresztowany. W końcu kwietnia zabór rosyjski opuścił ks. Kacper Kotkowski. Rok później na emigracji w liście z 15 kwietnia 1865 r. do generała Hauke – Bosaka ksiądz kanonik wspominał: *Cóż za smutna rocznica! Rok temu jak rozstawszy się w Solcu wyjechałeś do Bełdowskiego, a stamtąd za granicę. Przez dwa blisko tygodnie, błąkając się po lasach, nie chciałem uwierzyć, aż nareszcie ks. Musielewicz⁷⁷ doręczając mi twoje pismo, przekonał i do wyjazdu prawie zmusił*⁷⁸.

Samo przekroczenie granicy przez ks. Kotkowskiego relacjonuje w swoich wspomnieniach Władysław Zawadzki. *Przeżył dążąc do granicy austriackiej przymuszonym być zatrzymać się w wiosce N. Miejscowy proboszcz mając wiadomość, że Moskale będą, namówił kanonika Kotkowskiego, ażeby przed sąsiednim lasem w dole kartoflanym się ukrył, gdzie sekretnie żywność mu dosyłał. Gdy niebezpieczeństwo minęło, a o czym ks. Kotkowskiemu znać dano, okazało się, że tenże zamarł czyli bez czucia i bez przytomności się znajdował. Wzięty na probostwo, przy staraniach usilnych, przywrócono go wprawdzie do życia, ale przez dobę czy dłużej pozostawać w łóżku musiał. Po czym wyprowadzono go do najbliższej w Galicji parafii, gdzie znowu przez kilka dni restaurował swe zdrowie*⁷⁹.

Ksiądz Kacper Kotowski, kanonik honorowy kaliski, dziekan kunowski, regens zakładu poprawczego na Świętym Krzyżu, proboszcz ćmielowski, a następnie naczelnik cywilny województwa sandomierskiego i krakowskie, opuścił Ojczyznę, do której już nigdy nie powrócił. Zmarł w sierpniu 1875 r. w nędzy i zapomnieniu w szpitalu w Antwerpii.

75 E. Kozłowski, *Generał...*, s. 167.

76 r. Bender, *Ksiądz...*, s. 84n; S. Kieniewicz, *Powstanie...*, s. 713.

77 Ks. Tomasz Musielewicz, współpracownik Kotkowskiego i Haukego. Na emigracji skazany na dwa lata za fałszowanie pieniędzy rosyjskich.

78 E. Kozłowski, *Generał...*, s. 198.

79 W. Zawadzki, *Wspomnienia...*, k. 18.



Bibliografia

Źródła archiwalne

Akta parafii Nowa Słupia. Akta zmarłych. Baszowice 66/1863.

Biblioteka Narodowa w Warszawie, Zawadzki W., *Wspomnienia o Ks. Kanoniku K. G. Kotkowskim*, rkps 6471

Źródła drukowane

Awejde O., *Zeznania śledcze i zapiski o powstaniu styczniowym*, Moskwa 1961.

Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862–1864, [W:] *Powstanie Styczniowe. Materiały i dokumenty*, Wrocław–Warszawa 1968. Dygulski W., *Wspomnienia Sandomierzaka*, [W:] *W 40 Rocznicę powstania styczniowego*, Lwów 1903.

Janowski J. K., *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. I, Lwów 1923.

Mierostawski L., *Pamiętnik Mierostawskiego (1861–1863)*, Warszawa 1924.

Prendowska J., *Moje wspomnienia*, Kraków 1962.

Stowiński A., *Wspomnienia z niedawnej przeszłości*, Kraków 1892.

Szulc S., *Pamiętniki Kapelana księdza Serafina Szulca*, [W:] *Zapomniane wspomnienia*, opr. E. Kozłowski, Warszawa 1981.

Zapałowski W., *Pamiętniki*, t.1, Wilno 1913.

Opracowania

Beiersdorf O., Olszański K., *Kronika wydarzeń w mieście Krakowie i okolicy 1859–1865*, [W:] *Kraków w powstaniu styczniowym*, Kraków 1968.

Bender r., *Ksiądz Karol Mikoszewski*, Warszawa 1962.

Caban W., *Powstanie Styczniowe. Polacy i Rosjanie w XIX wieku*, Kielce 2011.

Caban W., *Służba rekrutów z Królestwa Polskiego w armii carskiej w latach 1831–1873*, Warszawa 2001.

Caban W., *Z dziejów Powstania Styczniowego w rejonie Gór Świętokrzyskich*, Warszawa–Kraków 1989.

Dąbkowski W., *Wybuch powstania styczniowego w województwie sandomierskim*, „Rocznik Świętokrzyski”, t. II, 1971.

Dylągowa H., *Duchowieństwo katolickie wobec sprawy narodowej (1764–1864)*, Lublin 1983.

Dubiecki M., *Bohaterki Naczelnik Powstania Styczniowego*, Warszawa 1918.

Kledzik M., *Ignacy Marcei Kruszewski 1799–1879*, Warszawa 1989.

Kieniewicz S., *Kotkowski Kacper*, [W:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. IV, Wrocław–Warszawa 1968.

Kieniewicz S., *Powstanie Styczniowe*, Warszawa 1983.

Kotarski S., *Opatów w latach 1861–1864*, Opatów 1935.

Kozłowski E., *Generał Józef Hauke–Bosak 1834–1871*, Warszawa 1973.

Kozłowski E., *Wyprawy wojenne z Krakowa w r. 1863*, [W:] *Kraków w powstaniu styczniowym*, Kraków 1968.

Kozłowski E., *Naczelnik cywilny województwa sandomierskiego*, „Kierunki” 1963, nr 7.

Kozłowski E., *Wydział Efektów i Ekspedycja Okręgu Krakowskiego 1863/4*, [W:] *Kraków w powstaniu styczniowym*, Kraków 1968.

Kubicki P., *Bojownicy Kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861–1915*, t. II, Sandomierz 1933.

Niebelksi E., *Tunka. Syberyjskie losy księży zesańców 1863 roku*, Wrocław 2011.

Olszański K., *Prasa galicyjska wobec powstania styczniowego*, Warszawa 1975.

Pietrzykowski r., *Dionizy Czachowski 1810–1863*, Warszawa 1983.

Skatkowski A. M., *Aleksander Wielopolski w świetle archiwów rodzinnych (1861–1877)*, Poznań 1947.

Wiśniewski J., *Monografie kościołów w dekanacie opatowskim*, Radom 1907.

Wiśniewski J., *Udział księży z diecezji sandomierskiej w powstaniu styczniowym*, Radom 1927.

Fotografie – Piotr Olszewski

Powstanie Styczniowe - znaki, symbole, tradycja

Dr Jan Główka

Ważne wydarzenia przemawiają sobie tylko właściwymi znakami i symbolami tworzącymi kod historii i tradycji. Niekiedy dzieje się to w przestrzeni miejskiej, czasem przeszłość przemawia poprzez przedmioty, kiedy indziej dotykamy ulotnej tkanki codziennej obyczajowości i języka.

Czy w Kielcach spotkamy ślady powstania 1863 roku? Gdzie powinniśmy pójść, co zobaczyć, a może zadumać się, pomyśleć o tym co działo się tutaj, na ulicach naszego miasta? Czy to cmentarze, ulice miasta, wzgórza górujące nad Kielcami są tymi miejscami symbolicznymi, noszącymi w sobie ciężar historii?

Na pierwszy plan wybija się kieleckie Wzgórze Zamkowe. Tu, w kościele katedralnym 10 października 1861 r. w czasie nabożeństwa za duszę Tadeusza Kościuszki kielczanie mogli obejrzeć w głównej nawie symboliczną czarną trumnę, portret Naczelnika i położone obok kule armatnie, a czas manifestacji narodowych podkreślał wymowę tej swoistej ekspozycji. Być może przechowywany w Muzeum Wojska Polskiego przed II wojną światową portret Tadeusza Kościuszki namalowany, jak głosił napis, „w Kielcach 30 sierpnia 1861” na tekturze przez kieleckiego malarza Łukasza Górnickiego miał związek z tymi wydarzeniami.

Niewątpliwie klasztor na Karczówce jest miejscem związanym nierozdzielnie z legendą roku 1863. Wzgórze było punktem koncentracji kieleckich spiskowców, tu po wybuchu powstania zgromadzili się chłopi z okolicznych wiosek i robotnicy zakładów białogórskich.

W kolejnych miesiącach powstania Kielce były widownią wydarzeń tragicznych, niestety już zapomnianych. Rosjanie rozstrzeliwali powstańców w okolicach cmentarza „Starego”, demonstrując swoją siłę, próbując zastraszyć społeczeństwo.

Jaka była symbolika tamtych dni? Podobnie jak wówczas, gdy myśli Polaków zwracały się ku tradycji i historii, w chwilach szczególnego zagrożenia, wymowne stawały się symbole zwracające uwagę na naszych bohaterów narodowych dni minionej chwały.



Pomnik Bohaterów walk o niepodległość Polski na Cmentarzu Wojsk Polskich w Kielcach. Fot. J. Osiecki.



Katedra kielecka. Fot. ze zb. Muzeum Historii Kielc.



Patriotyczna klamra ze zb. MHK.

Popularne były wówczas klamry do powstańczych pasów wojskowych dekorowane charakterystycznym zdobnictwem o treści militarnej w formie panoplium, niekiedy z miniaturowymi podobiznami sławnych Polaków. Czasem na klamrze umieszczano trójdzielną tarczę z herbami Polski, Litwy i Rusi, a więc symbolikę przypominającą o przeszłości Rzeczypospolitej.

W zbiorach muzealnych zachowały się tego rodzaju eksponaty z portretami Tadeusza Kościuszki. Portret Naczelnika wykonywany zwykle techniką akwareli miał przypominać o kulcie, jakim postać ta otaczana była w latach niewoli i w okresie „żałoby narodowej”, poprzedzającym wybuch Powstania Styczniowego. Portrety Tadeusza Kościuszki i księcia Józefa Poniatowskiego zdobyły ściany dworów, dworków szlacheckich i domostwa mieszczan. Wizerunki bohaterów narodowych umieszczono na ścianach rezydencji naczelnika powiatu kieleckiego Tomasza Zielińskiego przy ulicy Zamkowej.

Wśród ciekawostek związanych z okresem tzw. „żałoby narodowej” gromadzonych w Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kielcach, przez niestrudzonego muzealnika, weterana Powstania Styczniowego Tadeusza Szymona Włoszka, znajdowało się naczynie ceramiczne, puszka na tytoń wykonana w pracowni garncarskiej Wawrzyńca Dudziewicza w Zalasie koło Chrzanowa. Przedmioty codziennego użytku z tego warsztatu, takie jak dzbany, czy garnki charakteryzowały się swoistym zdobnictwem w postaci korony cierniowej, palmy i złamanego krzyża. Symbole te umieszczano także na przedmiotach „czarnej biżuterii”, obrączkach, krzyżykach czy broszkach.

Kieleckie muzealnictwo T. Włoszkowi zawdzięcza również zbiory fotografii powstańców, z warsztatów fotograficznych Warszawy, Lwowa, i Krakowa oraz pokwitowania wydawane przez dowódców oddziałów powstańczych za rekwirowaną żywność i paszę.



Tadeusz Szymon Włoszek. Fot. ze zb. MHK.

Kustosz muzeum PTK odnotował także w pierwszym inwentarzu założonym w 1908 r. „...list Żanowskiego żołnierza z oddziału Bończy, który donosi o krwawej bitwie pod Rudnikiem, o śmierci Chabriola, Żochowskiego i Komornickiego”.

Wśród symbolicznych przedmiotów związanych z postacią T. Włoszka warto odnotować Krzyż 75-lecia Powstania Styczniowego nawiązujący w swej formie do „czarnej biżuterii”, z herbem Polski, Litwy i Rusi w medalionie pośrodku.

Po upadku powstania cały szereg wydarzeń sygnalizował zmiany w kieleckiej codzienności spowodowane represyjną polityką zaborcy. Rosjanie usunęli z placu katedralnego „kopczyk Kościuszki” usypany tutaj podczas powstania, stawiając w tym miejscu pomnik upamiętniający uwłaszczenie włościan. Warto dodać, że tuż przed zakończeniem I wojny światowej, z inicjatywy Witolda Kamockiego, ziemianina z okolic Kielc, pomniki upamiętniające uwłaszczenie chłopów były zamieniane na pomniki chwwały Tadeusza Kościuszki.

Plac przed Katedrą od tamtej pory był miejscem istotnym z punktu widzenia patriotycznej symboliki miejskiej (należy przypomnieć o krzyżu z kwiatów z okresu stanu wojennego).

Znamiennym stał się fakt konfiskaty posiadłości kanoników kieleckich, wyburzenie ich budynków przy obecnym skwerze St. Żeromskiego i wybudowanie na tym miejscu cerkwi pod wezwaniem Wniebowstąpienia, która miała dominować nad zabudową centrum miasta, usuwając w cień pałac biskupów krakowskich i katedrę. W kolejnych latach nie brakowało także posunięć represyjnych o charakterze administracyjnym. W roku 1866 zgodnie z reformą władz terytorialnych, w Królestwie Polskim utworzono 10 guberni i 85 powiatów, a wśród nich gubernię kielecką wydzieloną z dotychczasowej radomskiej. Pałac biskupów

krakowskich został rezydencją gubernatora kieleckiego. Oficjalnym herbem Kielc stał się herb gubernialny przedstawiający piec hutniczy, nawiązujący do przemysłowej przeszłości regionu.

Dla podkreślenia swego panowania Rosjanie dokonali zmian w wizerunku historycznej budowli przebudowując pałac: zdjęto hełmy z wież pałacowych, obniżono dachy skrzydeł, usunięto portale marmurowe z wnętrza piętra, wybudowano nową klatkę schodową, zburzono kordegardę.

Rosjanie usunęli również figury postów szwedzkich i moskiewskich. W *Pamiętniku Koła Kielczan* Karol Drymer wspomina w 1932 r., że: *Było tam dwóch moskwiczinów i dwóch szwedów które stały nad bramami pomiędzy wieżami, a głównym korpusem zamku, rzucono z piętrowej wysokości i pogruchotano na kawałki nie pozwalając naczelnikowej Zielińskiej zabrać do swojej galerii obrazów. Ocaloną w całości głowę jednej figury, zegarmistrz Brzechffa zabrał, aby powiększyć wagę ciężaru przywodzącego w ruch zegar na dzwonnicy kościelnej, o czym władze dowiedziawszy się głowę zabrali i potłukły, a zegarmistrza pociągnięto do tłumaczenia się.*



Pałac Biskupów Krakowskich po rosyjskiej przebudowie (po 1866 r.) Fot. ze zb. MHK.

Kolejnym etapem podporządkowania był ukaz carski z 1869 r., w wyniku którego większość miast regionu zamieniono na osady. Kielce na szczęście nie utraciły praw miejskich, chociaż pozostawały na marginesie ważnych wydarzeń gospodarczych i społecznych.

Rok później Rosjanie nakazali rozebranie krużganek łączących Katedrę z Seminarium Duchownym, a przy okazji zburzono Bramę Krakowską, jedyną okazałą budowlę o charakterze obronnym, stanowiącą symbol Kielc kościelnych, miasta prywatnego należącego do biskupów krakowskich.

Do tradycji z okresu Powstania Styczniowego powrócono w Kielcach w latach I wojny światowej. Upamiętniano kolejne rocznice powstania, a w setną rocznicę śmierci Tadeusza Kościuszki Katedra stała się ponownie miejscem manifestacji patriotycznej. W październiku 1917 roku w świątyni, podobnie jak w okresie żałoby narodowej, ustawiono symboliczny katafalk Tadeusza Kościuszki, strzeżony przez umundurowanych i uzbrojonych kosynierów.

Symbolika przemawia także z obrazu Józefa Szermentowskiego p.t. „Rodzina artysty” ekspozowanego na stałej wystawie historycznej w Muzeum Historii Kielc. Wprawdzie nie ma tutaj dosłownych odniesień do roku 1863, ale malowidło pochodzące z 1875 r. jest pełne symbolicznych treści, których inspiracje artysta odnalazł w nieodległej historii.

Barwy narodowe, mapa Europy, przewrócony otwiany żołnierz, wizerunek żony artysty w roli matki Polki – jakby wyjętej z obrazów Artura Grottgera, dowodzą że Szermentowskiemu bliskie były losy ojczyzny widziane z paryskiej perspektywy.

Znaki, symbole, wizerunki, kształtują nasze myślenie o historii, są niezbędnym warunkiem tworzenia pozytywnych wyobrażeń o społeczeństwie, narodzie, tradycji.



Józef Szermentowski – *Rodzina Artysty*. Ze zb. Muzeum Narodowego w Kielcach

Historyzm w działalności publicznej i mecenasowskiej Aleksandra Wielopolskiego

Krzysztof Myśliński

Zachowanie jak najściślejszego stosunku z naszą przeszłością co do ducha narodowego, w granicach teraźniejszego naszego układu politycznego jest: 1. obowiązkiem dla nas względem naszych przodków; 2. wymagane jest dla stałego utrzymywania się przy teraźniejszych naszych swobodach, które w związku z przeszłością uważane stają się częścią dawnych, a zatem częściową wypłatą długu przez zabór kraju zaciągniętego; 3. wymagane jest dla zachowania żywej pamiętki dawnego naszego bytu dla utrzymania nas w usposobieniu do jego odzyskania za zdarzoną sposobnością; 4. wymagane jest dla wzięcia za nadarzoną zmianą należytego przez naród kierunku, w ten sposób, ażebyśmy od dążeń rewolucyjnych jasno oddzieleni życzenia całej Europy mieli za sobą.

Przez blisko czterdzieści lat Aleksander Wielopolski – autor tych słów – podejmował starania zmierzające do przywrócenia swojemu podupadłemu rodowi dawnego znaczenia. Ich osią uczynił walkę o pełną restytucję – *de facto* zlikwidowanej w 1817 r. – *Ordynacji Pińczowskiej*, którą uważał za istotny i wciąż istniejący element ustroju dawnej Rzeczypospolitej. Czynił to początkowo na drodze sądowej, a wobec jej nieskuteczności, konsekwentnie i w miarę swoich możliwości ekonomicznych dążył do skupowania dóbr należących

W myśl tej koncepcji ordynacja była nie tylko instytucją majątkową; stanowiła podstawę świetności rodu, włączając go do uprzywilejowanej grupy najmożniejszych rodzin szlacheckich w Polsce. Wielopolski wiązał z tym szczególne prerogatywy, tak w zakresie praw, jak i obowiązków publicznych. W swojej działalności gospodarczej, naukowej i politycznej nie tracił z oczu dalekosiężnych celów narodowych. Konsekwentny konserwatyzm, przywiązanie do społeczeństwa stanowego z jego feudalną symboliką i niepodważalną dominacją



Aleksander Wielopolski na fotografii Karola Beyera. BN Warszawa.



Pałac Wielopolskich w Chrobrzu

szlachty, której – z racji przynależności rodowej – czuł się zobowiązany i uprawniony patronować i przywozić, bezwzględność z jaką dążył do wybranych celów – zwróciły przeciwko niemu zdecydowaną większość opinii publicznej. Niechęć pogłębiało programowe odwoływanie się Wielopolskiego do feudalnej tradycji rodowej. Inteligencka część opinii publicznej utożsamiała Wielopolskiego z zachowawczym skrzydłem nierozstrzygniętego jeszcze wówczas sporu o rolę magnaterii w upadku Polski.

W trwającej od półtora wieku legendzie historycznej, a nie jest to legenda malowana jasnymi barwami, Wielopolski jest winien przelania tej ostatniej kropli goryczy – zamierzonego poboru polskiej młodzieży do armii rosyjskiej – która zmusiła naród do kolejnego przekroczenia *Rubikonu*. Powstanie wybuchło z rozpacz, wbrew kalkulacjom militarnym i chłodnemu osądowi politycznemu. Wybuchło w jakimś stopniu ze sprzeciwu wobec ugodowej polityce Wielopolskiego, ale też pewnie z niewiary w jej skuteczność i braku cierpliwości na oczekiwanie dobrych dla narodu przyszłych owoców. A może najbardziej z niezdolności do realnej oceny przyczyn upadku Rzeczypospolitej i klęski wszystkich poprzednich zrywów wolnościowych. Pchani szczerym patriotyzmem, organizatorzy i uczestnicy Powstania Styczniowego chcieli w istocie takiej samej, zmartwychwstałej Polski, jakiej spadkobiercą czuł się też arcykonserwatywny i arcyfeudalny Aleksander Wielopolski margrabia Gonzaga-Myszkowski. Ten sam, który gnąc kark przed carskimi ministrami i szlifując petersburskie parkiety, zdołał zreformować resztki polskiej administracji, wdrożyć reformę oświatową, a nawet otworzyć w Warszawie pierwsze w zaborze rosyjskim publiczne Muzeum Sztuk Pięknych, w istocie pierwsze polskie muzeum narodowe. Ten sam Wielopolski, który brał udział w Powstaniu Listopadowym, jako poseł rządu do Anglii, ten sam, który uwłaszczał swoich chłopów w dobrach ordynackich, dążył do równouprawnienia Żydów, który wreszcie przez lata próbował stworzyć w Królestwie publiczną fundację naukową na wzór lwowskiego Ossolineum. I ten sam, co braci szlachtę przyjmował w chroberskim pałacu na stojąco, sam siedząc w fotelu pośrodku salonu (aż kiedyś jeden z gości zapytał, czy może przysiąść na parapecie okna), a po rabacji galicyjskiej opublikował „List szlachcica polskiego do księcia Metternicha z powodu rzezi galicyjskiej 1846 roku...”, grzebiący polskie nadzieje na odrodzenie w oparciu o przychylność Habsburgów. I wreszcie to ten sam Wielopolski, który konsekwentnie szukał trzeciej, czytaj własnej drogi dla Polski, odmawiając współpracy zarówno z Białymi, jak i Czerwonymi.

Ukochany, choć nienarodzonym dzieckiem margrabiego była fundacja zakładu naukowego, który miał służyć w równym stopniu potrzebom społecznym, jak i przydania chwały tradycji rodowej związanej z Ordynacją Myszkowskich-Wielopolskich. Przez

kilkadziesiąt lat gromadził zbiory historyczne i biblioteczne, skupiał w Książu Wielkim i Chrobrzu pamiątki rodowe w jakikolwiek sposób związane z ordynacją, starał się o pozyskanie czołowych polskich zbiorów artystycznych i naukowych. Zdobył i stracił w ogniu wieloletnich walk sądowych wspaniałe kolekcje Konstantego Świdzińskiego z Sulgostowa, chciał kupić zbiory kieleckie Tomasza Zielińskiego, konsekwentnie gromadził portrety i pamiątki po Szafrącach, Myszkowskich, Komorowskich – rodach spokrewnionych i skoligaconych z Wielopolskimi. Chciał wolnej Polski, ale nie chciał Polski innej. Restytucja utraconej przez przodków Ordynacji Myszkowskich, była dla niego punktem wyjścia do odbudowy chwały i potęgi rodu Wielopolskich – nie dla niego samego, lecz jako symbolu odtworzonego porządku szlacheckiej Rzeczypospolitej. Jako pierwszy i jedyny w okresie międzypowstaniowym podjął skutecznie dzieło budowy nowoczesnych ram przyszłego bytu Polaków pod panowaniem Romanowów. Ale kosztów tego sukcesu: pojednania z Rosją, rezygnacji z wolnościowych spisków, realnego spojrzenia na problem polskiej niepodległości opinia publiczna nie był w stanie udźwignąć.

Tutaj chcemy przyjrzeć się postaci Wielopolskiego od strony jego wieloletnich starań o stworzenie w Chrobrzu, głównej siedzibie Ordynacji Myszkowskich, zwanej też Pińczowską lub Wielopolskich, siedziby rodowej będącej jednocześnie symbolem powiązania dawnej chwały i aktualnej ważności starego feudalnego rodu z nowoczesnym przestaniem niesionym przez ideę muzeum i zakładu naukowego, ofiarowanego Narodowi. Ta utopijna idea nie została zrealizowana, choćby dlatego, że Wielopolski działał w warunkach trwałego konfliktu z opinią publiczną, którą ostentacyjnie i właściwie programowo lekceważył.

W chwili, kiedy Mickiewicz dokonywał w *Panu Tadeuszu* poetyckiej kodyfikacji mitu „domu szlacheckiego”, po wygraniu pierwszych procesów o odtworzenie Ordynacji triumfujący Wielopolski pisał z zamku mirowskiego do Leona Sapiehy: *Pragnętem z kilkomiesięcznego znoju wypocząć w murach, z których do Ciebie piszę. Wzniesione przez założycieli ordynacji były świadkami jej świetności, przetrwały jej rozerwanie i są teraz znowu świadkami powrotu pod prawo, a tak niepożyłą stałością swoją wpośrodku tych zmian i zawichrzeń zdają się być obrazem tej odwiecznej sprawiedliwości, której żadne zamachy nie zdołają zagładzić. [...] Jej winien jestem pomyślny sprawy mojej wypadek. [...] Byłem jak najmocniejszego przekonania, iż czynności, przeciw którym działanie moje wymierzyłem, równem były naruszeniem narodowego naszego rzeczy porządku jak i praw rodziny mojej.*

Z gruntu odmienną wymowę miały argumenty przeciwników procesowych Wielopolskiego, użyte w pozwie apelacyjnym. Ich autor A. Krasieński, podważając wyrok sądu apelacyjnego, poddał miażdżącej



Elewacja południowa pałacu w Chrobrzy.

krytyce nie tylko samą instytucję Ordynacji, ale całość tradycji prawnej i porządku społecznego XVI i XVII w., oceniając je z pozycji zdecydowanie demokratycznych. *Tak jest, nie same już tylko prawa, wszystko co tylko jest szlacheckiego i wzniosłego w człowieku, wszystko, czym tyłoma klęskami okupiona oświata dawne barbarzyństwa czasy przewyższa, łączy się dla potępienia zabytków ich erekcją ordynacji Myszkowskiej napętniających. Tak jest, walka to między dzisiejszymi wyobrażeniami a wyobrażeniami 16-go i 17-go wieku wytoczona została...*

Budowa pałacu

Wielopolski podjął dwukrotnie starania o uzyskanie siedziby odpowiadającej jego ambicjom i wyobrażeniu o historycznej roli rodu Wielopolskich a przede wszystkim znaczeniu Ordynacji, której odbudowanie było jego głównym celem przynajmniej do połowy lat czterdziestych. Główna siedziba ordynacka – pałac, czy raczej okazała willa Myszkowskich w Książu Wielkim – spustoszona w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej, nie nadawała się wówczas do zamieszkania. W latach trzydziestych właściciel podjął na nowo starania o stworzenie odpowiedniej siedziby dla ordynacji. W 1833 r. i chyba w 1839 r. starał się zainteresować przebudową pałacu Franciszka Marię Lanciego, który wykonał nawet pomiary budowli. Zajęty innymi pracami, Lanci nie przygotował zapewne oczekiwanych projektów, a korespondencja z Wielopolskim urwała się w 1839 r. Ten wkrótce zamówił projekt u wybitnego berlińskiego architekta Fryderyka Augusta Stülera. O Książu pisał Wielopolski tak: *Pałac... zdecydowałem się przyjąć dla zachowania w mieniu tej przynajmniej rodzinnej pamiątki i przyłączeniu do margrabstwa*. Margrabia niechętnie podejmował natomiast prace przy remoncie starego pałacu Wielopolskich w Krakowie, chociaż był on niewątpliwie cenną pamiątką rodową. W najogólniejszych planach zamierzał w przyszłości przekształcić go, wraz z restaurowanym pałacem w Książu, w główne symbole jednoczące dzieje ordynacji z czasów Rzeczypospolitej i po jej odtworzeniu. Przy tym Rzeczypospolita Krakowska, chociaż mająca wówczas znaczną samodzielność, leżała przecież poza granicami

Królestwa Polskiego, w obrębie innego państwa. W 1846 roku neogotycka przebudowa Książa została przerwana. O niezadowolającym tempie prac i kłopotach finansowych właściciela mowa była wcześniej. Warto wskazać jednak na inne jeszcze przyczyny zaniechania przedsięwzięcia, do którego margrabia przywiązywał przecież duże znaczenie. Właśnie w 1846 r. – wstrząśnięty rzezią galicyjską, sprowokowaną przez rząd austriacki dla spacyfikowania powstania krakowskiego – zmienił zasadniczo swoje zapatrywania polityczne. W wydanym anonimowo w tym samym roku *Liście szlachcica polskiego do księcia Metternicha* poddał miazdzącej krytyce postępowanie władz austriackich. Metternichowi zarzucił obtudę i niedopuszczalne antagonizowanie włościan galicyjskich ze szlachtą zamiast jasnej polityki państwowej. Przeciwstawił temu zdecydowaną postawę cara Mikołaja, który w czasie powstania przybył do pogranicznych Michałowic i osobiście zabronił chłopom ataków na ziemian, grożąc represjami. W *Liście* określił warunki lojalnej współpracy z Rosją, jako najbardziej odpowiadającej narodowym interesom Polaków. Zarzucano Wielopolskiemu brak wiary i wynikające stąd lekceważenie interesów kościoła. Skądinąd jednak wiadomo, że był on człowiekiem religijnym i przez całe życie żywo zajmował się sprawami wiary, a znaczny wpływ miała na niego fascynacja mistycyzującymi poglądami historiozoficznymi Friedricha Schlegla.

Ukształtowany w kręgu kultury niemieckiej z pewnością zdawał sobie sprawę ze znaczenia architektury neogotyckiej dla niemieckiej świadomości narodowej, którą uznał po rabacji za z gruntu sprzeczną z interesem narodowym Polaków. Neogotyk był wówczas powszechnie uznawany za niemiecki styl narodowy i mogło to wpłynąć także na decyzję o zaniechaniu podjętej w tych formach przebudowy Książa. W chwili podjęcia planów przebudowy Książa taki „nacionalistyczny” punkt widzenia nie wchodził oczywiście w grę. Formy średniowieczne odczytywano zgodnie z ich uniwersalną symboliką, odnoszącą się przede wszystkim do dawności budowli. Zgodnie z tym postąpił zresztą nieco wcześniej Tytus Działyński, który przebudował dawne gniazdo rodowe Górków i Działyńskich w Kórniku na rezydencję i pomieszczenie zbiorów muzealno-artystycznych, całkowicie zmieniając jej charakter w formach kosmopolitycznego i „orientalizującego” gotyku.

Najbardziej kompleksowe neogotyckie przebudowy siedzib rodowych pojawiły się do połowy XIX wieku tam, gdzie żywa pamięć historyczna pozbawiona była odpowiednio nośnych zabytków architektonicznych. Przebudowa pałacu w Książu nie była konserwacją sensu stricto. Można ją jednak objąć terminem konserwacji amplifikującej. (Konserwacja amplifikująca to w tym ujęciu gruntowana restauracja historycznej formy, uzupełniona nowymi elementami, czyniącymi obiekt bogatszym i atrakcyjniejszym wizualnie). W tym kontekście przebudowa wspianą manierystycznej rezydencji bpa

Myszkowskiego w Książu Wielkim motywowana była w sferze ideowej chęcią jednoznacznego nawiązania do osoby założyciela Ordynacji i podkreślenia – wobec praktycznego unicestwienia jej – prawnej ciągłości.

Ostatecznym ideowym nawiązaniem do zaniechanej przebudowy rezydencji w Książu było wzniesienie przy pałacu w Chrobrzu kaplicy parkowej będącej nieco uproszczoną kopią północnego pawilonu przy pałacu Myszkowskich. Zgodnie z opisywanym tu już kilkakrotnie mechanizmem, była ona *pars pro toto* pałacu książęcego, z wszystkimi jego konotacjami ideowymi i historycznymi. Powtórzenie pierwowzoru ograniczono do formy architektonicznej, rezygnując całkowicie z determinant kompozycyjnych i związanych



Kaplica parkowa wzorowana na kaplicy przy pałacu w Książu Wielkim.

z nimi czytelnymi znaczeń, jakie oba pawilony pełniły w założeniu pałacu w Książu. Tam ujmowały po bokach główny dziedziniec, wskazując jednocześnie dwa filary pozycji społecznej właściciela, symbolizowanej przez potężną bryłę pałacu-willi: wykształcenie (biblioteka) i wiarę (kaplica). W Chrobrzu kaplica, odsunięta za staw w najustronniejsze miejsce parku, a jednocześnie widoczna z pałacu, miała być miejscem refleksji. *Wśród grupy drzew znajdzie się również miejsce wzniesienia myśli do Boga.* W Chrobrzu Wielopolski od początku widział jedynie symboliczną siedzibę Ordynacji i jej aktualnego zarządcy-ordynata. Zgromadzona tam biblioteka i zbiory historyczno-artystyczne miały „modernizować” feudalny charakter tak pomyślanej rezydencji. Ukształtowany już obraz siedziby pańskiej, w okresie niewoli narodowej strzegącej pamiątek wzniosłej historii i suwerennej państwowości, podlegał tu przewartościowaniu. Całkowicie pominięto wątek zwycięstw orężnych i romantycznego kultu bohaterskiej jednostki wiodącej naród do odradzającego zrywu. Zastąpiono go apologią prawa i jego instytucji, traktowanego tu jako symbol utraconego państwa, a jednocześnie jako najcenniejszą „pamiątkę narodową”. Powinnością obywatela nie jest wiara w zbawcze, także w sensie społeczne, skutki przyszłej rewolucji, ale studiowanie pamiątek historii i pozytywistyczne budowanie podstaw przyszłej niezawisłości narodowej. Ostentacyjne manifestowanie wielowiekowej tradycji



Antykizujące rzeźby na elewacji pałacu.

Ordynacji, miejsca rodu Wielopolskich w niezmienniej strukturze prawnej jasno określającej reguły dziedziczenia, podkreślanie prymarnej, patronalnej roli starego feudalnego rodu fundatora, a jednocześnie włączenie herbu i imienia Konstantego Świdzińskiego jako równoprawnego elementu pierwszorzędnym treści dekoracji pałacu (przy całkowitym pominięciu heraldyki związanej z obiema żonami Wielopolskiego) – cechy to pozwalają widzieć w fundacji pałacu w Chrobrzu kreację niepowtarzalną, przynajmniej przy dzisiejszym stanie badań nad dziewiętnastowieczną architekturą polską na prowincji. Jest pałac dziełem autonomicznym i – jeśli chodzi o jego architekturę – skończonym. Pełną wartość ujawnia jednak po włączeniu go w obręb czterdziestoletniej działalności publicznej Aleksandra Wielopolskiego, który przez cały ten czas w różnych formach dążył do jasno określonego celu: odbudowy znaczenia i ekonomicznej rangi swojego rodu. Wykorzystał do tego celu i, mniej lub bardziej skutecznie, potączył działania prawne, publicystyczne, gospodarcze i polityczne, równolegle prowadząc działalność naukową i mecenasowsko-kolekcjonerską. Jej częścią były przedsięwzięcia na polu architektury: podjęcie restauracji pałacu w Książu Wielkim, budowa pałacu w Chrobrzu oraz działalność wydawnicza. Już około 1830 r. projektował z Maurycym Mochnackim wydawanie jakiegoś czasopisma o charakterze filozoficzno-historycznym: *Należałoby założyć jakieś pismo czasowe rozwijaniu pomysłów zachowawczych o społeczeństwie poświęcone.* Zamierzał wyłożyć w nim ogólną teorię filozoficzną, opartą na rozumowym uniwersalnym oglądzie świata. *Zasady więc w piśmie wywieść jako oparte wielkim stanowisku historycznym, nie zaś na osobnym jakiej szkoły systemacie.* [...] *Homeryczne zjednoczenie żywiołów filozofów różnych może się tylko otrzymać przez ciągłe łączenie wszystkich ze wszystkimi, nie eklektyczne, lecz wewnętrzne.* We wszystkich tych dziedzinach Wielopolski zachowywał nieprzejednanie indywidualistyczną postawę, która niemal zawsze konfrontowała go – wbrew pożytkom rodzącym się dla dobra ogólnego – z niechętną mu opinią społeczną.

Dla wyjaśnienia postępowania Wielopolskiego przywołać by można z korzyścią, choć w cudzystowie, zjawisko rodowego „historyzmu”, specyficznej i anachronicznej już w drugiej i trzeciej ćwierci XIX wieku postawy, z konsekwencją i uporem realizowanej przez właściwie cały okres jego aktywności życiowej. „Historyzmu”, którego manifestacje skłoniły Grabca-Dąbrowskiego, jednego z licznych (a jakże przy tym różnych w sądach i sympatiach) biografów Margrabiego, do przydania mu tytułowego miana *Ostatniego Szlachcica*. Historystyczną postawę Wielopolskiego – nie tylko w odniesieniu do jego przedsięwzięć architektonicznych – dobrze ujmuje sformułowanie W. Goetza: *Historyzm nie jest zasadniczo problemem estetycznym. Decydujący dla jego dzieł nie jest estetyczny konformizm, ale ideologiczna odpowiedniość; nie powtórzona forma, ale reaktywowana historia, która wyraża się w powtórzonej formie*.

Historyzm minionych epok tworzyły przede wszystkim oficjalne reprezentacyjne potrzeby państwa i kościoła. XIX wiek stworzył szczególną odmianę historyzmu, ukształtowanego przez splot, nie zawsze stabilnych, uwarunkowań politycznych, społecznych, estetycznych, ekonomicznych oraz poglądy filozoficzne i etyczne. Dwie możliwe interpretacje historyzmu to ujmowanie go jako problemu formalnego, co wiedzie do eklektyzmu, lub też jako postawy duchowej, sposobu myślenia, wówczas nacisk koncentruje się na treściach ideowo-znaczeniowych podległej mu sztuki. Ten ostatni jest z reguły sztuką zaangażowaną, uwikłaną w programy polityczne lub społeczne, lub co najmniej rodowo-genealogiczne, służące do wyrażania różnych koncepcji władzy, prawa, następstwa, dziedziczenia i wszelkich idei legitymizmu.

Wielopolski świetnie znał dzieje rodów związanych z Ordynacją, jak i zresztą w ogóle dzieje dawnej Polski. Szczególnym sentymentem darzył założycieli Ordynacji Piotra i Zygmunta Myszkowskich herbu *Jastrzębiec*. Piotr (1505–1591) pierwszy w tym rodzie sięgnął szczytów władzy. Był sekretarzem wielkim koronnym, później podkanclerzym wielkim koronnym, z której to godności – już jako biskup płocki – zrezygnował dla objęcia tronu biskupiego w Krakowie w 1577 r. Uczony humanista, mecenas sztuki, protektor Jana Kochanowskiego i Łukasza Górnickiego, uczestniczył w reformach państwa za czasów Zygmunta Augusta. Później skupił się na sprawach kościelnych. W ostatnich latach życia zgromadził wielki majątek prywatny, przeznaczając go swoim bratankom. Miał on stanowić podstawę dalszej świetności rodu. Dzieło jego podjął trzeci z bratanków Zygmunt (1562–1615), najwybitniejsza obok biskupa osobistość w tym rodzie. Ośrodkiem dóbr uzyskanych po stryju był Pińczów, z gotycko-renesansowym zamkiem, będącym siedzibą właścicieli. Zygmunt natychmiast podjął starania zmierzające do podniesienia świetności rodu. Nie ograniczały się one do inwestycji gospodarczych. W 1597 r. kupił od księcia Mantui Wincentego Gonzagi adopcję do rodziny i od tego czasu używał nazwiska



Medaliony portretowe na ścianach bawialni: Paulina i Aleksander Wielopolscy oraz ich synowie Zygmunt i Józef.

Gonzaga-Myszkowski. Wkrótce uzyskał od papieża Klemensa VIII tytuł margrabiego na fundowanym przez bpa Piotra zamku w Książu. W 1601 r. sejm zgodził się na założenie przez niego wraz z bratem Piotrem ordynacji z siedzibą w Pińczowie. Bezdzietny Piotr, żonaty z Jadwigą z Opalińskich, odziedziczył po stryju imienniku Książ i przyległe klucze dóbr, które Ordynacja na stałe wiązała z rodem Myszkowskich. Po ugruntowaniu materialnej pozycji rodu Zygmunt skupił się na karierze politycznej. W 1603 r. został marszałkiem wielkim koronnym, propagując reformy państwa w duchu absolutystycznym. Był niepopularny wśród szlachty, którą raził jego wyniosły sposób bycia i obnoszenie z obcymi tytułami, które zresztą skrzętnie usuwano z dokumentów publicznych. Wszyscy jego synowie zmarli bezpotomnie.

Ostatecznie Ordynacja Pińczowska przeszła do Wielopolskich poprzez małżeństwo Konstancją Krystyną z Komorowskich z Janem Wielopolskim. Konstancja wniosła ponadto duże dobra żywieckie, a VIII ordynatem został ich syn Franciszek (zm. 1732 r.). Jan Wielopolski (zm. 1688 r.) był najwybitniejszą postacią w tym rodzie. To właśnie do jego osoby i działalności wielokrotnie odwoływał się Aleksander Wielopolski. Po elekcji Michała Korybuta Wiśniowieckiego przyłączył się do opozycji profrancuskiej. Wydał wtedy anonimowo *List szlachcica polskiego do sąsiada po sejmie coronationis anno 1669*, w którym przypuścił ostry atak na króla i jego związki z Habsburgami. Po elekcji Jana III Sobieskiego przeszedł na stronę dworu, został w 1678 r. kanclerzem wielkim koronnym, wkrótce ożenił się z siostrą królowej Marysieńki. Kanclerz był człowiekiem wielkiej kultury, świetnie wykształconym, utalentowanym dyplomatą i mecenasem sztuki. Ósmy ordynat Franciszek wraz z Ordynacją przyjął też nazwisko Gonzaga-Myszkowski i tytuł margrabiowski. Decydował tu zapewne także uznany prestiż nazwiska Myszkowskich, czego skutkiem była częsta wśród Wielopolskich rezygnacja z własnego nazwiska rodowego, zwłaszcza w korespondencji oficjalnej.

Zbiory i planowana fundacja zakładu naukowego

Powszechna niemoc czasu rozbiorów, świadomość rozsypanych się i rabowanych kolekcji królewskich

i magnackich, od początku XIX wieku skłaniała wielu przedstawicieli średniej szlachty i inteligencji do gromadzenia i udostępniania zbiorów na cele publiczne. Inicjatywy te nawiązywały w różny sposób do naczelnej idei puławskich zbiorów księżnej Izabelli Czartoryskiej: *Przeszłość – Przyszłości*, i zrealizowanej tam bliskości rezydencji i ekspozycji, nadającej całości charakter narodowo-rodowy. Zespolecie zbioru z konkretnym rodem oddalało te polskie protomuzea od anonimowych – „obiektywnych” – nowoczesnych muzeów europejskich. Zbliżała je do siebie idea zastąpienia prostego udostępniania naukowo uporządkowanego zbioru przez utworzoną na jego kanwie nową jakościowo całość: Muzeum Sztuki, Muzeum Narodu, Muzeum Ludzkości.

Dążąc do prawnej i rzeczowej restytucji Ordynacji Pińczowskiej, Wielopolski nie pomijał niemal żadnej okazji do wspomagania swoich zabiegów także w sferze symbolicznej. Konsekwentnie gromadził przedmioty niosące jasną symbolikę rodową i prawną, wzmacniające, przedstawiane na przykład w pismach procesowych, racje o ciągłości instytucji majoratu. Najróżniejszymi sposobami przejmował pamiątki rodowe: galerie portretowe, archiwa rodowe i dobra, przynależące faktycznie lub uważane przez niego za przynależne do Ordynacji. Nie ograniczał się do głównych genealogicznych linii sukcesyjnych, starając się skupować lub choćby podnosić swoje prawa spadkowe nie tylko do podstawowych siedmiu kluczy dóbr objętych aktem Ordynacji, ale także do takich majątków, jak Pieskowa Skąta, Sucha czy Żywiec. Brak środków finansowych uniemożliwił mu ostatecznie nabycie którejkolwiek z tych posiadłości, jednak wszystkie one były symbolicznie reprezentowane w miejscu uważanym przez margrabiego za siedzibę Ordynacji: najpierw w Książu Wielkim, a po wzniesieniu pałacu w Chrobrzu właśnie w jego wnętrzach.

Wielopolski nie był znawcą sztuki. Jego formacja intelektualna miała charakter zdecydowanie dyskursywny i werbalny. Zainteresowania artystyczne skupiały się wokół przekazu słownego: teatru i literatury. Wrażliwość margrabiego na język sztuk plastycznych wydaje się nieporównanie uboższa, a zrozumienie dla treści niesionych przez dzieła architektoniczne płytsze i mniej naturalne. Sporadycznie dokonywał zakupów dzieł sztuki mniej kierując się przy tym kryteriami estetycznymi, bardziej mając na uwadze ideową oprawę siedziby ordynacji. Jego uwagi o oglądanych, zwłaszcza w czasie podróży do Włoch i Francji, galeriach i zabytkach architektury są raczej banalne. Dzieła sztuki nabywał zazwyczaj stosownie do praktycznych potrzeb, rzadziej dla odpowiadającego jego zamierzeniom tematu, jak w przypadku dużej ryciny z Zygmuntem III. Przedstawieniu króla, który uprawomocnił Ordynację Pińczowską, przeznaczył eksponowane miejsce w galerii wybitnych przodków. Dopiero w czasie ostatniej podróży do Włoch w 1856 r., kiedy budowa nowego pałacu była zdecydowana,

poczynił większe zakupy z myślą o uzupełnieniu planowanego muzeum. Były to, zgodnie z ówczesnym obyczajem, przede wszystkim gipsowe kopie klasycznych rzeźb. Podczas pobytu w Berlinie latem 1860 r. nabył w muzeum odlewów gipsowych kilkadziesiąt rzeźb dla przyozdobienia pałacu. Gromadzony przez niego zbiór obrazów nosił wyraźne cechy galerii antenatów; jego podstawą był zespół portretów rodowych, mieszczący się pierwotnie w pałacu w Książu Wielkim – głównej siedzibie Ordynacji. Składał się on przede wszystkim z portretów członków rodziny Wielopolskich, właścicieli Ordynacji Myszkowskiej od początku XVIII wieku. Wielopolski kilkakrotnie podejmował próby zebrania zespołów dzieł sztuki zgromadzonych w rezydencjach, które utraciły wcześniej związek z Ordynacją. Resztki wyposażenia z odziedziczonego Pałacu Wielopolskich w Krakowie zabezpieczone zostały dopiero po wielkim pożarze Krakowa w 1850 r. Część z nich trafiła do Chrobrza i Książa, część do wrocławskiego mieszkania Wielopolskich.

Książki natomiast gromadził Wielopolski z dużym zapałem i systematycznie, kupując głównie na aukcjach i przez zaprzyjaźnionych antykwariuszy. Wymownie świadczy o tym cytat z listu do żony z 9 stycznia 1830 r.: *Bywam teraz od 3–7-ej wieczór na licytacji książek. Właśnie teraz przychodzą te części, w których mam różne rzeczy do kupienia do przyszłej ordynackiej biblioteki. Kupiłem bardzo piękną rycinę Zygmunta III, któremu winniśmy ordynację. [...] Każę go pięknie w ramy oprawić i będziemy go mieli w salonie. Po prawej jego stronie będzie Stanisław August, który ordynację zatwierdził, a po lewej król saski, który na nas rozboju nie dopuścił. Postaram się o piękne ich portrety. Król saski mógłby być z tytułu podklejony portretem JW. Feliksa Łubieńskiego [...] Kupiłem także Ludwika Gonzagę. To właśnie od Gonzagów Myszkowsky, a po nich Wielopolsky, uzyskali tytuł margrabiowski i włączenie do nazwiska.*



Medal wybitny z okazji 50. rocznicy reform A. Wielopolskiego (1912 r.)

W połowie lat pięćdziesiątych w skład biblioteki Wielopolskiego wchodziło archiwum rodzinne liczące 8377 dokumentów, nieokreślona liczba autografów oraz około 8000 książek. Jednak właściwą podstawą utworzenia w Chrobrzu zakładu naukowego pod nazwą *Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej*, a ostatecznie *Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej i Zapis Świdzińskiego*,

miały się stać zbiory gromadzone przez tego ostatniego. Wzajemne związki Wielopolskiego i Świdzińskiego sięgały czasów Powstania Listopadowego. Wieloletni brak osobistych kontaktów – Świdziński przeniósł się w 1838 r. na stałe na Ukrainę – nie przeszkadzał w realizacji wspólnych zamierzeń kolekcjonersko-naukowych.

Jego kolekcja należała w połowie XIX wieku do najbardziej znaczących w zaborze rosyjskim. Składały się na nią przede wszystkim poważne zbiory biblioteczne, dużej wartości zespół starodruków i rękopisów. Obok tego bogaty zbiór monet, medali, kolekcja ikon, oprawy książkowe, zabytki archeologiczne i militaria. Świdziński był ponadto historykiem, opiekunem i mecenasem artystów, wydawcą. Jego działalność naukowa, mecenasowska i kolekcjonerska nie znalazła syntetycznego monografisty.

Od lat trzydziestych XIX wieku nosił się z zamiarem przekształcenia zbiorów w publiczny zakład naukowy wzorowany na Ossolineum. Już około 1842 r. rozważał możliwość połączenia ich z biblioteką Ordynacji Myszkowskich. Część jego zbiorów, zwłaszcza bibliotecznych spłonęła w Krakowie w 1850 r., inną umieścił w 1831 r. w Poznaniu. J.I. Kraszewski tak go charakteryzował: *Wspierał artystów, wydawał ryciny, kazał przepisywać rękopisma, książki rzadsze po kartce niemal kompletował, ściąggał medale i monety, obrazy i rysunki, zbroje i sprzęty, aż do najdrobniejszych pamiątek*. W pewnym momencie sam zbieracz ocenił swoje zbiory biblioteczne na około 30000 pozycji, do tego trzeba dodać około 20000 archiwaliów i znaczne, nigdy nie zinwentaryzowane zbiory pamiątek historycznych i dzieł sztuki. Gromadził przede wszystkim polonika. Po śmierci Świdzińskiego jego biblioteka, przewieziona do Sulgostowa, zajmowała w tamtejszym pałacu dwie sale. W 1858 r. Wielopolski przeniósł te zbiory do Chrobrza i Książa, następnie dotoczył do nich depozyt znajdujący się od lat w Rogalinie. Po późniejszym włączeniu do warszawskiej Biblioteki Kasińskich, obejmowały one 25317 tomów bibliotecznych, 1031 rękopisów, 14492 ryciny, ok. 3000 monet, 246 przedmiotów archeologicznych.



Wnętrze dolnej sali bibliotecznej w pałacu w Chrobrzu.

W 1858 r. Zygmunt Wielopolski proponował ojcu szybką adaptację niewykorzystywanego pałacu w Pińczowie na bibliotekę. Miał to być także gest w stronę części opinii niezadowolonej z umieszczenia zbiorów na prowincji. Odpowiedź margrabiego była charakterystyczna: *Między Chrobrzem a Pińczowem nie ma różnicy dla tych, którzy wołają o Warszawę*. Natomiast umieszczenie zbiorów w Chrobrzu, na gruncie należącym do Ordynacji, jednak za pieniądze legowane na ten cel w testamencie Świdzińskiego, ubezpieczało je *iure accessionis*. Sposób uspokojenia opinii publicznej widział raczej w szybkim rozpoczęciu publikacji zbiorów i dążeniu do powiększania muzeum drogą zakupu nowych kolekcji. Aleksander Wielopolski próbował powiększyć zbiory, zabiegając o przejęcie znakomitej kolekcji Tomasza Zielińskiego z Kielc. I. Jakimowicz (opierając się na relacji Skatkovskiego?) akcentuje wyraźnie polityczny motyw tych starań. *Margrabia Wielopolski dla celów prowadzonej przez siebie gry politycznej zamierzał projektowaną fundację ze zbiorów rodzinnych poszerzyć o zbiory Zielińskiego*.

Poszukując już od dawna wzorów organizacyjnych do urzędu pryzszej Biblioteki Ordynacji Myszkowskiej, najmocniej zainteresował się Ossolineum. Wielopolski wielokrotnie odwoływał się do fundacji Ossolińskiego, widząc w niej bezpośredni wzorec dla realizacji swoich planów. Ich cel był identyczny: zgromadzenie i publiczne udostępnienie jak najobszerniejszego zbioru pamiątek narodowych i dokumentów literacko-historycznych z czasów świetności Polski.

Znaczne było podobieństwo życia Ossolińskiego i Wielopolskiego. Obydwaj z rodzin magnackich, choć niewspółmiernej zamożności, obydwoj związani wykształceniem z kulturą niemiecką, a w młodości obaj aktywni, choć drugoplanowi uczestnicy powstań. W obu rodach żywa była pamięć przodków, będących symbolami Obywatela. Dalej zainteresowania naukowe: u Ossolińskiego literackie i historyczno-literackie, u Wielopolskiego historyczne i filozoficzno-prawne. Dostrzec można także podobieństwo psychologiczne: niechęć do dzielenia się wpływem na fundację w trakcie jej tworzenia. Tym, co najbardziej wydaje się wiązać zamysty obydwo jest programowy, wręcz ostentacyjny historyzm. Ossoliński za najważniejsze spoiwo narodowe, a zarazem podłoże do odrodzenia duchowego i politycznego, uznawał język polski z czasów świetności Rzeczypospolitej. Najświetniejszym tego wyrazem stał się *Słownik* Samuela Bogumiła Lindego, przez lat dziesięć bibliotekarza hrabiego. Sam Ossoliński z biegiem czasu coraz bardziej archaizował własny styl pisarski, co współcześni zauważyli, zarzucając mu nawet kostyczność stylu i zawyżony, niezrozumiały język. We własnym pisarstwie skupiał się na biografistyce. Chętnie ukrywający swoją osobę w cieniu, zawarował w statucie Zakładu Narodowego niezwykle szeroki dostęp do swoich zbiorów dla wszystkich zainteresowanych, ze szczególnym uwzględnieniem badaczy profesjonalnych. Już wcześniej

wiedeński dom Ossolińskiego otwarty był dla badaczy i studentów. Przez jakiś czas nosił się on z zamiarem umieszczenia Zakładu w prowincjonalnym Tarnowie. Najdobitniejszym wyrazem tych zamierzeń oświatowych było ustanowienie funduszu stypendialnego dla kształcenia bibliotekarzy i uczonych.

Poglądy Wielopolskiego na kwestię udostępniania zbiorów były zdecydowanie odmienne. Zbliżało ich to, że obydwa wiązali zamiar ustanowienia fundacji rodowej także z obcymi legatami: Ossoliński – Antoniego Stadnickiego i Lubomirskich, Wielopolski – Konstantego Świdzińskiego.

Co tutaj bodaj najważniejsze, to podobne widzenie symbolicznej roli fundacji: zakład naukowy jako wyraz publicznej pozycji rodu w spetryfikowanym postfeudalnym społeczeństwie stanowym. Fundacja chrobberska miała wieńczyć wieloletnie starania margrabiego o przywrócenie dawnego znaczenia rodowi Wielopolskich. Tak więc Ordynacja była dla Wielopolskiego nie tylko emanacją, najwyższym wyrazem chwały rodu i narodowego postępowania magnaterii, ale w równym stopniu zabezpieczeniem prawno-materialnym fundacji.

Ossoliński zdecydował się oprzeć materialne funkcjonowanie Zakładu na Ordynacji Lubomirskich, jako ówczesnie najtrwalszej i najbardziej odpornej na bieżące zmiany formie własności. Sam jednak miał o majoratach złe zdanie, zwłaszcza zaś o szkodliwej działalności polskich magnatów posiadających majątki ordynackie. Ordynata-kuratora widział on jednak jedynie jako urzędnika pozostającego pod formalną kontrolą Stanów i kuratorów.

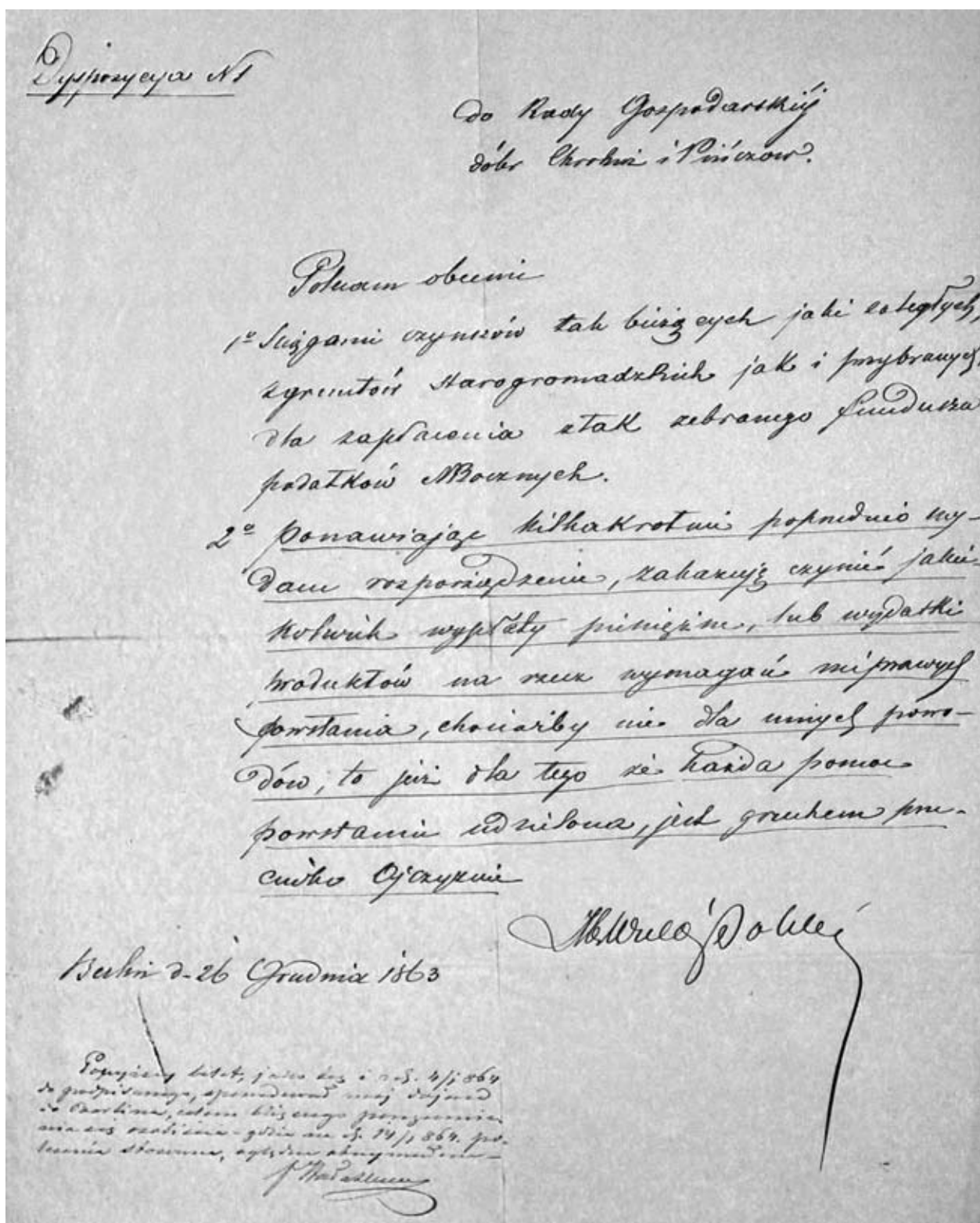
Wielopolski miał poważne podstawy, aby upierać się przy związaniu fundacji z prywatnym majątkiem i umieszczeniem go na prowincji. Po rozmowach z Augustem Bielowskim, zarządzającym ówczesnie Ossolineum, relacjonował żonie, że ten *nalegał bardzo, by zakład nie był publiczny i przez to był wolny od ciężkich stosunków z władzami*. W realiach Królestwa Polskiego widział w tym także sposób zabezpieczenia zbiorów przed rządową konfiskatą. *Początkiem swym biblioteka Świdzińskiego dziwne ma podobieństwo do Zaluskich* – pisał w 1859 r., mając na myśli pierwszą publiczną bibliotekę polską wywiezioną po rozbiorach do Petersburga. Niekorzystny rozwój sytuacji skłonił Wielopolskiego do skoncentrowania się na pracach edytorskich. W jego koncepcji miał to być jeden z najważniejszych sposobów publicznego udostępnienia zbiorów. Formuła taka miała wiele zalet: prenumerata pozwalała zainteresowanym uzyskać dostęp do krytycznie wydanych dokumentów historycznych, a patronowi pozostawiała decyzję o wyborze przeznaczonych do wydania źródeł i wskazaniu właściwego redaktora. Powołanie serii wydawniczej pod nazwą *Biblioteka Ordynacji Myszkowskich* było reakcją na głośne żądania opinii publicznej o dostęp do zgromadzonych zbiorów, mających wielką

wartość dla historii kraju i narodu. Równie istotne były naukowe i edytorskie zainteresowania samego Wielopolskiego. W latach 1859 i 1860 ukazały się dwa pokaźne tomy tego wydawnictwa, pod tytułem *Biblioteka Ordynacji Myszkowskiej. Zapis Konstantego Świdzińskiego*. Ich zawartość doskonale wpasowuje się w logikę działań Wielopolskiego. W tomie I opublikowany został testament Świdzińskiego, część pism procesowych i publicystycznych związanych z kończącym się wówczas postępowaniem sądowym, dotyczącym obalenia testamentu. Najciekawsze z nich są niewątpliwie dwie mowy sądowe przygotowane przez hrabiego i jego późniejsze komentarze do nich. Na początku drugiego tomu zamieszczony został obszerny komentarz Wielopolskiego do jego decyzji o rezygnacji z zapisu i przekazaniu go rodzinie testatora. Dla nas znacznie ciekawszy jest dobór opublikowanych w obydwu tomach tekstów źródłowych, przygotowanych do druku przez Zygmunta Antoniego Helcla. W tomie pierwszym ukazał się zbiór praw powszechnych z czasów Zygmunta I, zebrany przez Macieja Śliwnickiego. Zawierają one skodyfikowany tekst najważniejszych praw określających porządek prawny, zwłaszcza powinności i prawa obywatelskie z czasów jagiellońskich. Sens takiego wyboru publikowanego dokumentu przybliży nam, zamieszczony w pierwszej części tomu, opis uwłaszczenia chłopów w dobrach ordynackich, zapoczątkowanego w 1845 r. Tekst przygotował sam Wielopolski, który z perspektywy czasu wskazywał na słabość tej drogi poprawy stosunków w kraju. To zestawienie tekstów konfrontowało mit złotego wieku wolności i potęgi Rzeczypospolitej z czasów jagiellońskich z próbami reform ekonomicznych podejmowanych w niektórych środowiskach polskiego ziemiaństwa w drugiej ćwierci XIX wieku, w myśl nawoływań demokratów. Większość drugiego tomu *Biblioteki* zajmują listy Jana III Sobieskiego, zwłaszcza znakomita korespondencja z królową Marią Kazimierą. Ujawnia ona nowy osobisty rys postaci króla-Polaka, brata-szlachcica, podkreśla rolę wybitnej jednostki w biegu historii. *Listy* poprzedza oświadczenie Wielopolskiego o rezygnacji z potwierdzonego sądownie spadku po Świdzińskim. Deklarowanym powodem takiej decyzji było powszechne żądanie umieszczenia zbiorów w Warszawie. Wyraźny akcent autor położył jednak na przeciwstawienie „małości” swoich adwersarzy i ponadczasowej roli wielkich rodów. Decyzja o zwrocie zbiorów rodzinie testatora nie wynikała z przymusu prawnego, była suwerenną decyzją Wielopolskiego, który w tym konkretnym przypadku postąpił w myśl żądań społecznych, traktując to jako powinność obywatelską. Publikacja w tym samym tomie obfitych materiałów związanych z Janem III Sobieskim przywołuje jednocześnie koligacje rodzinne hrabiego z królem. Przypomnijmy, że siostra królowej Marysieńki była trzecią żoną kanclerza Jana Wielopolskiego.

Była to ostatnia próba zmierzająca do powołania zakładu naukowego. Rezygnacja z zapisu Świdzińskiego stawiała te plany pod znakiem zapytania. Własne zbiory margrabiego nie dawały podstaw do utworzenia znaczącego ośrodka badawczego. Po zwrocie depozytu

sulgostowskiego traciła rację bytu „muzealna” funkcja ukończonego właśnie patacu.

Fotografie – Krzysztof Myśliński



Dyrektywa dla Rady Gospodarczej dóbr Chroberz i Pińczów wydana przez Zygmunta Wielopolskiego, stwierdzająca, że każda pomoc powstaniu udzielona jest grzechem przeciwko Ojczyźnie. Pismo ze zb. T. Kalety

Uwagi na marginesie Powstania Styczniowego

Seweryn A. Wiślicki

Narodowy mętlik wokół Powstania Styczniowego, który zaistniał w naszej publicystyce, a przez to i w naszej zbiorowej świadomości prawie od zaraz po klęsce insurekcji, z całą premedytacją i propagandową energią zabettany w pierwszy dziesięciolecie PRL-u, istnieje do dziś. I ma się – niestety – dobrze. Powstanie Styczniowe „awansowało” do jednego z koronnych argumentów komunistycznej propagandy, mających dowieść rzekomo genetycznego szaleństwa Polaków. Czyli naturalnej skłonności do porywania się „z motyką na słońce”. Cel był prosty: chodziło w kontekście przegranej kampanii wojennej 1939 r. i jättańskich matactw o poderwanie wiary narodu w siebie, w swoich przywódców, a zatem umotywowanie „opieki Wielkiego Brata” nad *Polaczkami*. Co prawda ptk. Zbigniew Żatowski w swojej ówczesnie głośniejszej książce *Siedem polskich grzechów głównych* wyśmiał owe chwytły poniżej pasa, przy użyciu argumentacji historyczno-wojskowej, ale co się przykleiło, to do dziś odkleić się nie chce.

Wśród rzekomo piramidalnych szaleństw wojennych, których naliczono siedem, znalazły się: „z kosami na armaty”, czyli Kościuszko i bitwa pod Racławicami (nieważne, że zwycięska przy minimalnych stratach!), „z lancami na armaty”, czyli szarża szwoleżerów gwardii Kozietułskiego w wawozie Somosierry (również zwycięska), „z dubeltówkami na karabiny”, czyli szaleństwo powstańców styczniowych. Całość klamrowała efektowna szarża *Lotnej* na niemieckie czołgi w filmowej propagandówce Wajdy. Pomijając taki „drobiazg”, że nigdy we wrześniu 1939 r. takiej szarży nie było, ewidentnie widać, że „argumentacja” w postaci „wymowy faktów”, mająca kompromitować nas i nasze walki o odzyskanie suwerennego bytu państwowego, polegała zasadniczo na wykazaniu miażdżącej przewagi w uzbrojeniu naszych przeciwników na polu walki. Znaczyło to ni mniej ni więcej porywanie się „z motyką na słońce”.

Żatowski ośmieszył to, wykazując nonsensowność rzekomej „argumentacji”, jej ewidentną anachroniczność i nie tylko. Kościuszko – absolwent francuskiej akademii wojennej, zwycięski dowódca w walkach z doborowymi siłami angielskimi w wojnie o wolność Stanów Zjednoczonych wiedział co robi. Idiotą ani szaleńcem nie był. Kosa na sztorec długo w XIX w. była w Europie bronią skuteczną w walkach wręcz. Ówczesne armaty nie miały nic wspólnego z XX-wieczną



Błogostawieństwo kosynierów. Ze zb. T. Kalety.

artylerią., ładowane były od przodu, odjeżdżały po każdym strzale kilka metrów do tyłu, były w stanie oddać dwa strzały na minutę przy bardzo dużej sprawności kanonierów, o ich celności nie mówiąc. Dlatego Bartosz Głowacki mógł zgasić czapkę lont, nie dopuszczając do ponownego wystrzału.

Co do Somosierry, sytuacja atakujących była jeszcze korzystniejsza. Kanonierzy hiszpańscy po oddaniu jednej salwy nie zdążyli nawet dział zatoczyć na stanowiska. Zresztą rozkaz wydał sam Napoleon – bóg wojny, zatem to na niego winno spaść odium rzucone przez komunistycznych propagandzistów.

Casus Powstania Styczniowego jest nieco bardziej złożony, tak więc wymaga szerszego omówienia. Zachowując jako nadal obowiązujące wypowiedzianą wcześniej opinię o przewadze kosi na sztorec nad ciężkim i krótszym karabinem jednostrzałowym z bagnetem w starciu wręcz, niezbędne jest jeszcze uzupełnienie jej o kilka innych, istotnych z militarnego punktu widzenia informacji. Szczególnie ważny jest rzut oka na stan armii carskiej, jej organizację, morale – czyli zdolność bojową, a także jej uzbrojenie.

W 1856 r. sromotną klęską skończyła się wojna krymska z Turcją i jej sojusznikami – Anglią, Francją i Sardinią. W efekcie zaczął się najbardziej krytyczny dla caratu okres w całym XIX stuleciu. Jak wynika z danych źródłowych, w ciągu kilku najbliższych lat carski ustrój nie był zdolny do przeciwnatarcia. W pięć lat później, w 1861 r. Kurt von Schlozer, pruski przedstawiciel wojskowy w Petersburgu tak oceniał armię carską: *Od generała do majora wszystko jest pewne, ale bardzo ograniczone.*

Od majora do feldfebla wszystko jest niepewne. Zwyczaj szeregowiec jest nieobliczalny, pójdzie za tym, kto na niego wpływ wywrze.¹

Pod koniec 1861 r., komentując poważne zamieszki w Warszawie, konsul austriacki pisał do Wiednia: Rosja i Polska, to pytanie przestało być, jak przed sześcioma miesiącami, zagadnieniem siły. Wówczas mogłaby rewolucja energicznym zamachem wypędzić słabą i źle uzbrojoną armię z kraju.²

I tak doszliśmy do „dubeltówek na karabiny”. Aby sprawa była całkowicie jasna, pozwolę sobie przytoczyć pewien istotny kontekst historyczno-militarny, co prawda o trzy lata późniejszy od momentu wybuchu Powstania Styczniowego, ale w swojej istocie *per analogiam* – jak ułat. W 1866 r. w przegranej bitwie pod Sadową Austria utraciła na rzecz Prus hegemonię w Niemczech. Co łączy te dwie pozornie nie mające żadnego związku wojny – krymską i austriacko – pruską? Wspólną jest im przyczyna klęski. Po prostu – świetnie wyszkolona, stojąca na wysokim poziomie umiejętności taktycznych armia austriacka przegrała z tego samego powodu, co armia carska: żołnierze mieli karabiny gładkolufowe, ładowane od przodu, a przeciwnicy – gwintowane, a więc wielokrotnie skuteczniejsze na polu walki.

Organizatorzy Powstania Styczniowego mieli tego świadomość i dlatego sprowadzali m.in. z Holandii gwintowane sztucery myśliwskie, które cyniczni propagandziści spod znaku sierpa i młota pogardliwie nazywali dubeltówkami. Znaczna część zakupionego uzbrojenia nie dotarła z powodu zdradzieckiego względem nas wywiadu francuskiego, współpracującego z Petersburgiem. Część jednak do kraju dotarła i to, co utrwalił w swoich dziełach Artur Grottger jest wiernym zobrazowaniem taktyki partii powstańczych w walce z armią carską. Taktyki skutecznej, wcale nie samobójczej. Sztucery były jednostrzałowe, ładowane od tyłu. Partyzanci ustawiali się w kręgu, w środku były często małolaty, które nabijały broń wystrzeloną, a co zwiększało szybkostrzelność. Miało to szczególne znaczenie w przypadku ataku Czerkiesów i Kozaków. Nie wszędzie wystarczała na to ilość uzbrojenia. Również dzielnie stawali na polu walki kosynierzy. Należy zwrócić uwagę na dwa znaczące fakty. Powstanie trwało ponad półtora roku, na terenie objętym walkami operowała licząca sto tysięcy żołnierzy armia carska, a straty osobowe, jakie poniosła, nie zostały podane do publicznej wiadomości do dnia dzisiejszego. I jeszcze jeden „drobiazg”: sztucery, pogardliwie zdegradowane do gładkolufowej, śrutowej broni myśliwskiej, przewyższały prawie dwukrotnie donośność carskich karabinów. Tak więc i w tym przypadku nie było porywania się „z motyką na słońce”, przy niewątpliwiej dysproporcji sił rozumianej jako liczebna przewaga armii carskiej.

Kto uwłaszczył chłopów w zaborze rosyjskim: car, czy Stefan Bobrowski?!

Utrwalone zostało w polskiej świadomości z gruntu fałszywe przekonanie, że w zaborze rosyjskim pańszczyznę zniósł i chłopów uwłaszczył car Aleksander II. Sprawa miała się zupełnie inaczej, a działania mające na celu zweeksławienie ewidentnych zasług w tej mierze Centralnego Komitetu Narodowego, car podjął już w 1864 r. Ogłoszenie przez cara uwłaszczenie chłopów polskiego i zwolnienie go od pańszczyzny było ni mniej ni więcej kontrasygnacją ogłoszonej i wprowadzonej w życie przez Stefana Bobrowskiego rzecznej reformy agrarnej.

Uwłaszczenie chłopów rosyjskich przez Aleksandra II rozumiane bywa w Polsce w sposób jak najbardziej fałszywy. Trudno nawet wskazać inny problem, wokół którego narosłoby tyle nieporozumień. Opinia skłonna jest sądzić, że po reformie wieś nad Wołgą upodobniła się do Lipiec Macieja Boryny. W rzeczywistości było zupełnie inaczej. (...) Bo w rezultacie uwłaszczenia chłop otrzymał przeciętnie o jedną szóstą mniej ziemi, niż uprawiał poprzednio na użytek swojej rodziny. Musiał spłacać bardzo wysokie raty wykupne, z których ostatnie miały być wniesione w roku 1932! Toteż jego zadłużenie osiągnęło rozmiary przerażające.³

To samo w sobie nie było jeszcze najgorsze. Reforma Aleksandra II miała na celu uczynienie chłopów niewypłacalnym podatnikiem utrzymywanym pod policyjnym nadzorem. Jak to wyglądało to w praktyce? *W rdzennej rosyjskich guberniach chłop po reformie właściwie nie został samodzielnym właścicielem roli, jego prawne <przypisanie> do ziemi bynajmniej nie ustało. Jeszcze w początkach XX wieku 80% pól włościańskich w rdzennej Rosji znajdowało się we władaniu ni to wspólnym, ni prywatnym. W tym samym czasie carski minister rolnictwa prawo chłopów do ziemi nazwał krótko <prawem do cierpienia głodu>.⁴*

Jak przedstawiała się ta sprawa w Królestwie Polskim? Uwłaszczenie chłopów w dobie Powstania Styczniowego było w istocie sprawą najważniejszą, wręcz niezbędną dla życia narodu. Zdawał się to dobrze rozumieć tłum warszawski manifestujący w pierwszej połowie 1861 r., wysuwając takie żądania. Groźnym anachronizmem Europy w drugiej połowie XIX w. było utrzymywanie przekonania, iż jedynie szlachta, to naród, iż tylko ona zawiera w sobie syntezę idei narodowych, a poza nią leżały, jak je określano, same „warstwy ujemne”, oczywiście z chłopstwem przede wszystkim. Ten sposób myślenia stanowił ewidentny krok wstecz względem myśli społeczno-patriotycznej doby Sejmu Czteroletniego i Konstytucji 3 Maja. Anachroniczną samobójczość takiego myślenia i takiej praktyki społecznej najlepiej można sobie uświadomić porównując ją z prawami

nadanymi chłopom przez Tadeusza Kościuszkę, szczególnie w Uniwersale Połanieckim. To, co było w nim najważniejsze warto przypomnieć.

Kościuszko zmniejszył wszystkim chłopom pańszczyznę o 25 do 50%, a walczącym w powstaniu zawiesił całkowicie, nadawał chłopom wolność osobistą, zapewniał opiekę rządu i nieusuwalność z gruntu wypełniającym świadczenia na rzecz dworu. Uniwersał Połaniecki można określić metaforycznie jako „przepustkę”, otwierającą chłopom możliwość „wejścia do narodu”.

W zdecydowanej opozycji do myśli społecznej i praktyki politycznej Kościuszki należy postawić Aleksandra Wielopolskiego. W zgietku przypominającym chwilami żydowski hajdawer, a dotyczącym postaci Wielopolskiego, myślę, że szczególnie wiarygodną jest opinia wybitnego konserwatywnego historyka Michała Bobrzyńskiego, zawarta w trzecim tomie jego *Dziejów Polski w zarysie*. Czytamy tam o Wielopolskim: *Do rządów Królestwa dostał się człowiek, który podjął się zatamować prąd rewolucyjny, ogarniający społeczeństwo, i poprowadzić je na drogę pracy i rozwoju. Mógł to zadanie podjąć z wielkim powodzeniem, ujmując w swe ręce sprawę włościańską. Ona jedna mogła zapanować nad prądem rewolucyjnym, bo wszakże prąd ten od dawna w uwłaszczeniu włościan widział środek i warunek zbrojnego powstania. (...) Tego jednak nie pojmował Wielopolski. (...) Zamiast prąd rewolucyjny okiełznać, postanowił go złamać. Wielopolski (...) nie wznosił się ponad, lecz tkwił głęboko w pojęciach warstwy, do której należał. Zastanawiając się kodeksem cywilnym napoleońskim, ignorując całą historię stosunków poddańczych w Polsce, nie nauczony strasznym wstrząśnieniem, wśród którego uwłaszczenie włościan w Galicji się dokonało, uznawał tylko oczynszowanie dobrowolne, i to w ciasnym zakresie.*⁵ Moja rekomendacja opinii Bobrzyńskiego wynika m. in. z faktu, że zarówno on, jak i Wielopolski należeli z urodzenia do elity szlacheckiej, ergo – nie należeli do wrogich, politycznie zwalczających się obozów.

Chcąc w zarysie scharakteryzować istotę reform agrarnych pana na Chrobrzy, pozwolę sobie na jeszcze jeden cytat. *We włościańskich reformach Wielopolskiego rzuca się w oczy ta okoliczność, że zmierzały one (...) do pozbawienia chłopów korzyści, jaki im dawał ukaz carski z dnia 7 maja 1846 r. Prawo to w artykule I ogłaszało nietykalność gruntów i dogodności włościan, czyniło więc z nich wieczystych użytkowników ziemi. Tymczasem Wielopolski (...) zasad tych nie uznawał i uważał całą ziemię za własność dziedzica. Planując swoje reformy nie tylko nie interesował się losem ogromnej masy chłopów bezrolnych, ale pomijał takie korzyści, jakie gospodarze zamożniejsi otrzymali w roku 1846, cofał się do wzorów roku 1807, do klasowo ziemiańskich formuł Feliksa Łubieńskiego.*

*Margrabia ciągle głosił lojalność i poszanowanie prawa, ale w danym wypadku obowiązujące ustawy tamat. Wielopolski uznawał prawo w granicach jego zgodności z interesami i dążeniami klasy, do której należał.*⁶

Rzeczone prawo o oczynszowaniu zostało ogłoszone 5 czerwca 1862 r., wywołując ogromne wzburzenie chłopów domagających się zwolnienia swoich gruntów od wszelkich ciężarów na rzecz dziedziców, czyli wyłącznie uwłaszczenia. W grę wchodziło nie tylko uwolnienie od pańszczyzny lubo też czynszów, ale także nietykalność użytków pastwiskowych i leśnych.

Projekt swoich reform agrarnych Wielopolski musiał, co oczywiste, przed wprowadzeniem przedstawić carowi i uzyskać jego akceptację. Znowu warto w tym miejscu przywołać M. Bobrzyńskiego jako świadka historii: *Sam Aleksander zwrócił uwagę Wielopolskiemu na to, że projekt nie jest korzystny dla włościan, ten jednak się zaciął.*⁷ To właśnie Wielopolski przeforsował wtedy swój punkt widzenia. Stał się on w nieodległej przyszłości zarzewiem buntu, który przerodził się w Powstanie Styczniowe. Wracam w tym miejscu do problemu nader istotnego dla istnienia narodu, czyli traktowania przez ziemiaństwo mas chłopskich jako w tym względzie „warstwy ujemnej”. Oto stosowna opinia z epoki: *Chłop ciemny i nieokrzesany, nieświadom pojęcia własności i prawa stał za progiem budowy społecznej, z którą wiązał go tylko przymus i której wewnątrz było mu obcym.*⁸ Tak pisze w apologii Wielopolskiego przedstawiciel do bólu konserwatywnego ziemiaństwa, w przytoczonym przedstawieniu chłopów ani przez moment nie zająknąwszy się na temat, kto ich do tego stanu doprowadził i kto nadal stara się ich w tym utrzymywać. Masa chłopstwa, jak słusznie zauważył Paweł Jasienica, jeszcze, czyli w drugiej połowie XIX w. w skład narodu nie zdążyła wejść, bo jej po prostu wejść nie dano. *Dla olbrzymiej większości naszego włościaństwa katolicyzm stanowił namiastkę poczucia narodowego, pozwalając odróżnić swojego od Rosjanina czy Niemca. Jak na drugą połowę XIX wieku to za mało. Zmiana tego stanu rzeczy, dokonana nawet za najwyższą cenę, była niezbędną dla dalszego egzystowania narodu.*⁹

Rozumieli to doskonale Czerwoni, szczególnie najwybitniejszy z nich – Stefan Bobrowski, dla którego podział na rewolucję i reakcję jest faktem społecznym podstawowym, a uwłaszczenie chłopów działaniem pierwszoplanowym. Jego malowana w demonicznych barwach przez Białych zdeklarowana i konsekwentna rewolucyjność wywodziła się z Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela ogłoszonej przez Francuzów w 1789 r. oraz Manifestu Polskiego Towarzystwa Demokratycznego, także ogłoszonego we Francji. Toteż nie należy się dziwić, iż w dniu 22 stycznia 1863 r., kiedy oficjalnie rozpoczęło się powstanie (walki w Kampinosie i innych lasach zaczęły się wcześniej) ogłoszony zostaje dekret Tymczasowego Rządu Narodowego

o uwłaszczeniu chłopów. Było to działanie co prawda postanowione wcześniej w kontekście trwających prawie od dwu lat ruchawek chłopskich, teraz z całą konsekwencją wprowadzone w życie przez premiera Rządu – Stefana Bobrowskiego jako jedno z pierwszych. Było ono równoległe z wezwaniem całego narodu do walki.

Dnia 31 marca 1863 roku Komitet Centralny podał do wiadomości postanowienie tej treści:

<Z uwagi, że dekret uwłaszczenia włościan z dnia 22 stycznia r. b. nie we wszystkich miejscowościach ogłoszony i wprowadzony w wykonanie został, a właściciele ziemscy tłumacząc się nieświadomością mogliby żądać od posiadaczy osad złożenia w dniu 1 kwietnia dotychczasowego okupu lub czynszu na mocy dawniej obowiązujących przepisów, Rząd Tymczasowy w rozwinięciu powyższego dekretu stanowi: że takowy obowiązuje wszystkich właścicieli dóbr, tak prywatnych, jak i rządowych, donacyjnych i kościelnych, w Królestwie Kongresowym, na Litwie i Rusi, od daty wydania go i że wskutek tego dotychczasowy okup lub czynsz należny dziedzicom z dniem 1 kwietnia ustaje. Nie stosujący się do tego rozporządzenia, prócz zwrotu pobranych niewłaściwie opłat, na surową odpowiedzialność narażonym będzie.>¹⁰

Prawo nie zostało na papierze. W swoich nazbyt szczerzych zeznaniach składanych władzom śledczym Oskar Awejde, członek Tymczasowego Rządu Narodowego informował o tym w sposób przekonujący:

Dekret stał się od 1 kwietnia jasnym dla każdego, nietykalnym i nie dającym się już cofnąć faktem. Własność chłopów nie była jeszcze urzędzona, ale już ją miał, nie płacił z niej ani grosza obywatelowi, nie pełnił żadnej powinności. Myślni bacznie śledzili za wykonaniem tego dekretu, niektórzy z naszych naczelników nawet siekli różgami nieposłusznych obywateli i sprzedawszy takiemu panu cały dobytek z publicznej licytacji, zwracali chłopom bezprawnie od nich ściągnięty czynsz. Chłopi wobec długo trwającego powstania zrozumieli, że cokolwiek będzie, ziemia pozostanie już na zawsze ich własnością. Próba cofnięcia tego, co się stało, wywołałaby straszną katastrofę społeczną.¹¹

W dalszym ciągu swych zeznań Awejde stwierdził, iż chłopów, kiedy w pełni do nich dotarło, kto ich właściwie uwłaszczył i uwolnił od wszelkich powinności wobec dworu, w pełni poparli powstanie. Dostarczali podwód i wszystkiego, co było potrzebne insurgentom dobrowolnie i bez żadnych opłat. Pełnili także ochotniczo służbę wywiadowczą, zgłaszali się do oddziałów. Ochotników było zdecydowanie więcej niż broni i tak w powiatach włościańskim, gostyńskim i warszawskim przykładowo naczelnicy zmuszeni byli odmawiać przyjęcia do oddziałów przynajmniej tysiąca ludzi do tygodnia.

Należy jeszcze oddać honor człowiekowi najważniejszemu na ówczesnej scenie politycznej, jakim był Stefan Bobrowski, faktyczny przywódca Czerwonych, najmłodszy (23 lata) w historii Polski premier rządu narodowego. W 1862 r. doprowadził do powstania Komitetu Centralnego Narodowego, który w momencie wybuchu powstania przekształcił się w Tymczasowy Rząd Narodowy.

Stefan Bobrowski, herbu *Jastrzębiec*, pochodził ze średnio zamożnej rodziny szlacheckiej zamieszkałej na Ukrainie. Na świat przyszedł 17 stycznia 1840 r. w Terechowie w powiecie berdyczowskim. Jego ojciec, Tadeusz Bobrowski, jak się ówczesnie mówiło, władał trzystu sześćdziesięciu duszami męskimi na stu dwudziestu chłopskich zagrodach pańszczyźnianych. Tak więc jego najmłodszy syn Stefan istotę problemu uwłaszczeniowego chłopów znał z doświadczenia rodzinnego. Już jako chłopiec cierpiał na niepohamowaną pasję mówienia prawdy w oczy, z miejsca negował każdy pogląd, który wydawał mu się błędny. W 1856 r. podjął studia na Uniwersytecie w Petersburgu na wydziale filozoficznym. Słynny Józef Konrad Teodor Korzeniowski, czyli Joseph Conrad – wielki żeglarz i znakomity pisarz, był jego siostrzeńcem.

Na studiach Stefan Bobrowski związał się z grupami konspiracyjnej młodzieży polskiej. Współpracował także z rosyjskimi rewolucjonistami. W 1860 r. wrócił w rodzinne strony jako emisariusz polskiej konspiracji w stolicy cesarstwa. W Kijowie rozwinął energicznie działalność konspiracyjną. Wstąpił do tajnego związku rewolucyjnego, który przyjął nazwę Kijowskie Tajne Towarzystwo, do jego polskiej grupy o nazwie Centralny Komitet Rusi. Do jednego z najbardziej błyskotliwych wyczynów należało ulokowanie konspiracyjnej drukarni w słynnym prawosławnym klasztorze w Ławrze Peczerskiej!

Na skutek wsypy musiał salwować się ucieczką z Kijowa i na początku 1862 r. znalazł się w Warszawie. Tam dzięki znakomitym rekomendacjom wszedł od razu w strukturę Czerwonych i w tempie imponującym stał się ich przywódcą. Pełnił funkcję naczelnika Warszawy. Stefan Bobrowski był faktycznym przywódcą powstania aż do swojej tragicznej śmierci w dniu 12 kwietnia 1863 r. w pojedynku sprowokowanym przez Białych. Pojedynek, przy ewidentnym ślepotwie Bobrowskiego miał charakter politycznego morderstwa. Egzekutorem z polecenia Białych był niejaki Adam hrabia Grabowski.

Może tych kilka słów przywoła z zapomnienia tego, który uwłaszczył chłopów wprowadził ich do polskiego narodu. Car Aleksander, chcąc nie chcąc, swoim podpisem rok później jedynie kontrasygnował reformę agrarną Tymczasowego Rządu Narodowego pod politycznym kierownictwem Stefana Bobrowskiego. Że Traugutt doczekał się sławy, a Bobrowski zapomnienia, to już całkiem

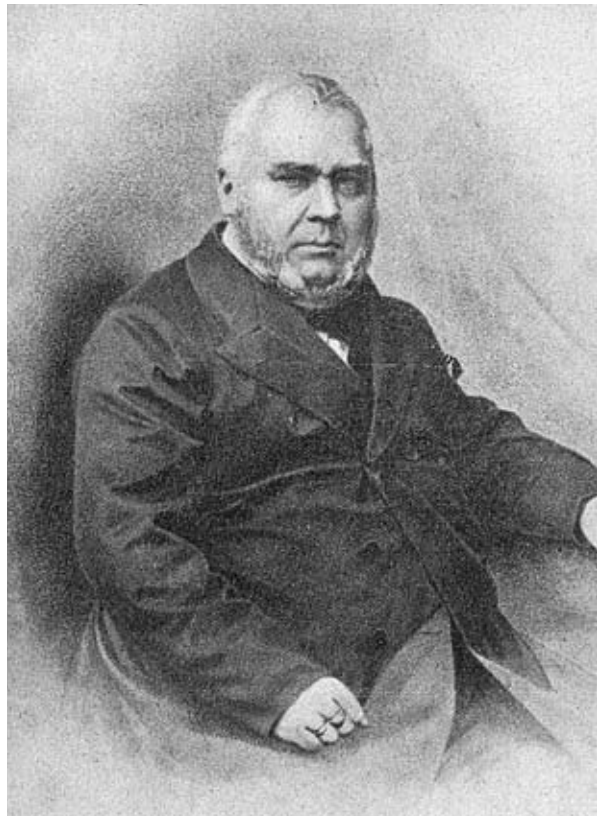
logiczne, skoro odpowiedzialni za główne błędy (oraz ich duchowi spadkobiercy) stali się naczelnymi prokuratorami. Ostatni dyktator powstania poległ z ręki wroga zewnętrznego, czerwony premier zginął na wewnętrznym froncie, którego samo istnienie wygodniej było przemilczeć.¹²

Nieporozumienia wokół Aleksandra Wielopolskiego

Pan na Chrobrzu, jak bywał nieraz tytułowany, był i pozostał jedną z postaci historycznych budzących biegunowo skrajne emocje, także posiadających imponującą literaturę zresztą na tych emocjach wyrosłą. Napompowany polsko-magnacką pychą, szczytający się europejskimi koligacjami arystokratycznymi, posługiwał się pompatycznym tytułem Aleksander hrabia Wielopolski margrabia Gonzaga Myszkowski. Szczycił się także tym, iż jest potomkiem rodu, który w XVII wieku zwyciężył w rywalizacji o pozycję na szczytach Rzeczypospolitej potężnych Zamojskich. Dla niego istniała tylko szlachta, a reszta to była mierzwa i śmiecie. Tylko powierzchowni ludzie uważali margrabiego za „stugę Moskali”. Było powszechnie wiadomo, że odważny ordynat nie boi się Rosjan ani trochę, korzysta z każdej okazji do pokazania im swojej polsko – magnackiej pychy, w iście sadystyczny sposób potrafi moralnie poniewierać generałami najwyższych stopni. Pan z Chrobrza paktował tylko z samodzierżą, Rosjanami gardził. Snuł nawet marzenia, że Polacy mogą w imperium odegrać rolę podobną do tej, jaką już tam spełniali Niemcy bałtyccy. To znaczy, że mogą stać się czymś w rodzaju narodu de facto panującego. Ileż treści w słowach skierowanych do Zamojskiego: „ – Cóż powiesz panie Andrzeju, szlachcic polski doprowadził rzecz do tego, że z samym imperatorem traktuje.”¹³

Odnosił się on zresztą z wielkopańską dezynwolturą do wszystkich, których nie uznawał za równych sobie. Dowody odwagi dawał margrabia wielokrotnie w różnych okolicznościach. Jeden z nich, zapisany do jego białej legendy nosi datę 8 kwietnia 1861 r. Tego dnia pod zamkiem warszawskim na rozkaz generała Chrulewa rozpoczęła się idiotyczna, całkowicie bezzasadna masakra zgromadzonych tam ludzi. Wykazując się nadzwyczajną odwagą, wraz z synem Zygmuntem oraz doktorem Tytusem Chałubińskim przedarł się przez rozwścieczony tłum, który obrzucił jego karetę kamieniami i – wstrzymał masakrę.

Przy wielu pozytywach nad całością myślenia i jego działań wręcz fatalistycznie zaciążyła anachroniczność. Potwierdzało to wielu jemu rówieśnych, jak choćby Otto von Bismarck, dobry znajomy Wielopolskiego. „Żelazny kanclerz” mawiał, że margrabia troszczył się wyłącznie o interes stanowy, magnacki, a siły rosyjskiego cesarza miały temu służyć. I znowu warto tu przytoczyć błyskotliwie efektowną opinię. Aleksander Wielo-



Margrabia Aleksander Wielopolski. Ze zb. J. Osieckiego.

polski...*Przedpotopowy nosorożec ze Staruni, gdyby zmartwychwstał bardziej by pasował do fauny obecnej, niż „markgraf” do współczesnej sobie epoki.. Przecie ten człowiek już w dobie Sejmu Czteroletniego stanowiłby u nas anachronizm. Dostownie tak! Gdzieżby on ścierpiął działalność takiego Kottłataja i jego „Kuźnicy”, takiego Jezierskiego, taką „czarną procesję”! On przecie i Juliana Ursyna Niemcewicza za napisanie „Powrotu posta” próbowałby oddać w sołdaty. Wielkopolski byłby pewnie znakomitym ministrem – na dworze Ludwika XV czy Katarzyny II. Za dni tak zwanego „Oświeconego absolutyzmu” i ani trochę później. Przede wszystkim społeczna, a dopiero potem narodowa treść jego programu sprawiała, że konflikt z Czerwonymi niepodległościowcami stawiał się nieuchronny.*¹⁴

Hipotetyczne domniemanie Jasienicy, w jaki sposób zostałby potraktowany Niemcewicz, znajduje pełne uzasadnienie. Oto tuż przed wybuchem powstania Wielopolski wypędził z Polski Józefa Ignacego Kraszewskiego! Ruch bezdyskusyjnie podlegający negatywnej ocenie, tym bardziej, że Kraszewski w tym czasie szukał z nim zbliżenia. Ale cóż! Kiedy się uważało, że o polityce można rozmawiać jedynie na poziomie biskupio-hrabiowskim!

Teraz pora na ewidentne zasługi hrabiego. Przede wszystkim wykorzystując swoją pozycję i wpływ na Aleksandra II, odbudował szkolnictwo wyższe, zlikwidowane przez Mikołaja I po Powstaniu Listopadowym. Dla przypomnienia: w dniu 9 listopada 1831 r. zamknięty został Uniwersytet Warszawski.

10 stycznia 1832 r. zlikwidowano Korpus Kadetów w Kaliszu. Kursy prawne założone w Warszawie po zlikwidowaniu uniwersytetu zamknięto w 1845 r., uniwersytet w Wilnie przestał istnieć w maju 1832 r., liceum krzemienieckie – w listopadzie 1833 r. Z uczelni galicyjskich nie wolno było korzystać. Uderzenie mające na celu zlikwidowanie życia umysłowego było głębokie i nie dotyczyło samego szkolnictwa, czego dowodem jest likwidacja towarzystw naukowych, zarówno ogólnopolskich, jak i regionalnych, w tym założonego przez Stanisława Staszica Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk w 1832 r.

Dzięki Wielopolskiemu jesienią 1862 r. odrodził się w Warszawie uniwersytet zwany Szkołą Główną, Instytut w Puławach, gimnazja i szkoły powiatowe w całym kraju. Podjęte zostały prace nad organizacją sieci nauczania na szczeblu podstawowym. Z jego polecenia sprowadzano profesorów i nauczycieli Polaków skąd się dało. Prace te były prowadzone w imponującym tempie.

Kolejną wielką zasługą margrabiego było spolszczenie całej administracji Królestwa i wyrzucenie z niego „obrusitielej” i „czynowników”, którzy w poszukiwaniu karier masowo napływali z odległych guberni cesarstwa. Władzę Aleksandra II uznawał Wielopolski bez zastrzeżeń, ale wyłącznie jako króla polskiego. Również na polu polityki międzynarodowej miał on posunięcia korzystne dla polskiej racji stanu. Wiązał się z liberalnym, słowiańskim, zdecydowanie antygermańskim kursem polityki Petersburga, w związku z czym żywił nadzieję na przyłączenie ziem zaboru pruskiego i austriackiego. Należy przypomnieć, że od 1861 r. losy kraju znalazły się praktycznie wyłącznie w rękach margrabiego. *Przeciwstawienie się Wielopolskiego ruchowi włościan i wysuwanemu przez nich hasłu uwłaszczenia zmiotło Wielopolskiego i uczyniło zbędnym wysiłek jego pracy dwuletniej.*¹⁵

Tak można w lapidarnym skrócie scharakteryzować „pana na Chrobrzu” i jego działalność polityczną w dobie przedpowstaniowej, uwzględniając oczywiście uprzednie uwagi odnoszące się do kwestii chłopskiej. Ponieważ chłopstwem (i nie tylko) gardził, a roli i znaczenia przemysłu nie rozumiał, więc musiało go spotkać to, co spotkało. Upadek Wielopolskiego dokładnie przewidział Bismarck i to w czasie, kiedy margrabia był u szczytu potęgi. Ostatnimi laty wśród historyków wyraźnie przeważa opinia, że gdyby Wielopolski zdecydował się na uwłaszczenie chłopów, do powstania by nie doszło...

Co faktycznie działał Murawiew „Wieszatiel”?

Postacią cynicznie wykorzystującą, w wymiarze zgoła totalitarnym konflikt między kościołem bizantyjskim a rzymskim do wynarodowienia Litwinów

i Polaków, a także bezpośrednio do walki przeciw partiom powstańczym, był hrabia Michał Mikołajewicz Murawiew zwany „Wieszatiel”. W przedmowie do II. wydania pamiętników największego wroga Polaków znajduje się jego lapidarna charakterystyka: *człowiek złożony z rzymskiego prokonsula i tatarskiego chana.*

Wileński dyktator z woli cesarza Aleksandra II, postępował bezwzględnie na dwu polach: działań doraźnych, mających na celu zdławienie powstania i tu zastąpił z wyprzedzającego epokę okrucieństwa i dalekosiężnych – zakładających całkowitą rusyfikację tych ziem w nieodległej przyszłości. Rzeczone okrucieństwa przystoiły w naszej historiografii o wiele bardziej szkodliwy w ostatecznym wymiarze politycznym, program wyrosły z fanatycznego nacjonalizmu rosyjskiego.

W walce Murawiew postęgiwał się kłamstwem o wręcz monstrualnych wymiarach. Jednym z największych jego kłamstw było bezczelne twierdzenie o odwiecznej rosyjskości, rosyjskim pochodzeniu i prąjczyku ludności Litwy i Rusi – ergo – nie może być mowy o jakiejś rusyfikacji, a jedynie o powrocie do rosyjskich korzeni ludu i jego prawosławnej wiary, zniszczonych przez polskich panów i katolickich księży! Oto kilka próbek z *Pamiętników „Wieszatiela”*.

Znajdując koniecznem jeszcze bardziej ostabić działania buntownicze w guberni Kowieńskiej, zaludnionej przez fanatycznych katolików pod bezpośrednim wpływem biskupa Wolonczewskiego, zmuszony byłem przedsięwziąć środki (...). Ten duch buntowniczy obywatelstwa niżkiego jeszcze bardziej się rozwinął podczas zbrojnego powstania 1863 roku.



Michał Murawiew „Wieszatiel”. Ze zb. J. Osieckiego.

Nie mogło ono jednak uzbroić tak licznych band, jak inne gubernie, ponieważ nie tyle tam osad szlacheckich, większa zaś część ludności była prawosławną. (...) O zbrojnym powstaniu mohylewskim nie mówię tu szczegółowo (...) rozpoczęte w dniu 17 kwietnia zakończyło się już na początku maja 1863 roku prawie bez udziału naszych wojsk, a jedynie za pomocą naszych włościan prawosławnych; oni to wyłowili po lasach i dworach wszystkich panów, gimnazystów i szlachtę, którzy uformowali bandy. (...) W ogólności kierunek przeciw rządowej najwięcej się przejawiał w powiatach Połockim, Dryzieńskim i Dynaburskim t.j. tam, gdzie pierwaj było Kolegium Jezuickie (do roku 1817) i gdzie się najbardziej utrwalit fanatyzm katolicki. (...) Nie będę szczegółowo wspominał działania wszystkich osobistości, które od roku 1831 były głównymi kierownikami spraw miejscowych, ich głupoty i nie pojmowania ani położenia kraju, ani dążeń polskich; ich nieznanomości historii tych odwiecznie rosyjskich krajów.¹⁶

Należy zwrócić uwagę na mimowiedne świadectwo „Wiesziela”, jak szeroko rozprzestrzeniło się powstanie wiosną 1863 r. na terenie Litwy i Rusi, jak silne były partie insurgentów, przy jednoczesnej słabości carskiej armii, która bez pomocy kup sfanatyzowanego rosyjskiego chłopstwa nie byłaby w stanie pokonać powstańców. Tak więc orężem, którym posłużył się Murawiew była prowokacja i wykorzystanie rywalizacji między kościołami prawosławnym i katolickim.

Chcąc uzmysłowić metody Murawiewa w tym drugim, dla nas w swych dalekosiężnych, złowrogich skutkach odczuwalnych do dzisiaj groźniejszym programie działań, przytoczę dalsze, stosowne fragmenty jego *Pamiętników*.

(...) główną sprawą w kraju było wzmocnienie bytu ludności wiejskiej, zniszczenie nad nimi władzy buntowniczych panów i przyciągnięcie ludu do rządu (...) Od sierpnia 1863 roku w tych powiatach w których powstanie było już zniszczone, mianowani byli rosyjscy pośrednicy i członkowie komisji weryfikacyjnych, tak, iż pod koniec roku we wszystkich prawie powiatach byli rosyjscy działacze do spraw włościańskich. (...) Właściciele upadli na duchu, włościanie podnieśli głowy i uczuli nowe życie. Obok tego przedsięwzięte zostały środki dla wzniesienia prawosławnych cerkwi, podtrzymania duchowieństwa i zaprowadzenia tam wszędzie szkół rosyjskich. (...) Żywiót rosyjski odżył w całym kraju wszędzie zaczęto mówić po rosyjsku, a duchowni prawosławni, będący pierwaj prawie niewolnikami księży i panów, zaczęli pogardzać dawnymi władcami. (...)”¹⁷

I tak doszliśmy znów do kwestii chłopskiej jako „głównaj sprawę w kraju”. Pomijając wszystkie

w tym względzie przekłamania oto sam Murawiew potwierdza, znów mimowiednie, słuszność myślenia i działania Czerwonych, a nie Wielopolskiego! Murawiew niszczył wszędzie wpływ duchowieństwa katolickiego, któremu – to ważne! – przypisuje wyłącznie powstanie roku 1863, nie uwzględniając wcale poczucia narodowego. Dlatego też na znacznych obszarach Litwy, Rusi Czarnej i Białorusi zaprowadził prawosławie. Na tego moskiewskiego satrapę nie wolno patrzeć li tylko w przedziale czasowym 1863 – 1865, kiedy sprawował despotyczną władzę w Wilnie. W tym czasie stał się on w teorii i w praktyce twórcą programu politycznego obejmującego dokładnie wszystkie zamiary i posunięcia Rosji względem Polski.

Nic się nie stało, nic się nie powiedziało od roku 1864, co by nie było z nim w najzupetniejszej zgodności. Wszystkie rozporządzenia, wszystkie ukazy, wszystkie urzędy Czerkawskego, Bezaka, szkoły, język, administracja, sądy, wszystko wiernie według tego programu wykonywano. (...) A pierwsze miejsce trzyma prześladowanie religijne: gdyż katolik i Polak SA synonimami, a osłabienie wpływu katolickiego jest jednym z głównych środków działania przyszłego rozwoju elementu rosyjskiego, który musi być nieodłączny od prawosławia. (...) Murawiew znał się na tym, w czym zguba Polaków.¹⁸

Program polityczny Murawiewa względem Polski i narodu polskiego realizowany był brutalnie od 1864 do 1905 r. Potem nastąpiło pewne złagodzenie kursu.



Przypisy:

1. J. Kucharzewski, *Lata przetomu*, Warszawa, 1928, s. 36.
2. A. Szelągowski, *Dzieje Polski w czasach powstania styczniowego*, w: *Polska, jej dzieje i kultura*, t. III, Warszawa, b.r., s. 350.
3. P. Jasienica, *Dwie drogi*, Warszawa, 1988, s. 18-19.
4. Ibidem, s. 20.
5. M. Bobrzyński, *Dzieje Polski w zarysie*, t. III, Warszawa, 1931, s. 206-207.
6. H. Grynwaser, *Pisma*, t. III, 1951, s. 75.
7. M. Bobrzyński, op. cit., s. 214.
8. H. Lisicki, *Aleksander Wielopolski*, t. I, Kraków, 1878, s. 180.
9. P. Jasienica, op. cit., s. 39.
10. J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym*, t. s. 318.
11. P. Jasienica, op. cit., s. 209-210.
12. Ibidem, s. 268.
13. Ibidem, s. 49.
14. Ibidem, s. 46.
15. H. Grynwaser, *Pisma*, t. III, s. 108.
16. *Pamiętniki hr. Michała M. Murawiewa „Wiesziela”*, Kraków, 1899, s. 60-64.
17. Ibidem, s. 66, 68, 69.
18. St. Tarnowski, Przedmowa wydawcy, *Pamiętniki M. Murawiewa...*, s. 15

W okresie Powstania Styczniowego pojawiły się różne wydawnictwa konspiracyjne. Były to broszury, ulotki, ale także czasopisma. Wydawnictwa prasowe ukazywały się głównie w Warszawie. Poza stolicą wychodziły nieliczne tytuły, w tym wydawana przez organizację Czerwonych *Prawda*. Niestety, zachował się tylko jeden numer tego periodyku drukowanego w Kielcach 2 września 1862 roku (w drukarni *Prawdy*). Liczył 2 strony i miał format 20 x 25 cm. Ten jedyny numer przechowywany jest w Bibliotece Jagiellońskiej, oprawny razem z lwowskim periodykiem o tym samym tytule. Dwie karty periodyku to o tyle ważny druk dla historii Kielc, że jest on pierwszym pismem o charakterze publicystycznym, które zostało wydrukowane w naszym mieście. Nie zachowały się jednak pozostałe numery tego tytułu wydawanego w Kielcach. Stan zachowania oryginalnego egzemplarza jest bardzo zły i są miejsca, kiedy odczytanie tekstu nastręcza dużo trudności, albo jest wręcz niemożliwe. Oryginalny dokument zamieszcza Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa, sygnatura druku oryginalnego: 907 III Rara. W naszej Bibliotece przechowujemy kopię mikrofilmową. We wstępie tego pisma zamieszczono tekst w formie manifestu, odezwy do narodów Europy o solidarność w walce Polski o niepodległość. W dalszej części są *Wiadomości miejscowe*, w których poddano krytycznemu osądowi posiedzenia rad powiatowych, a na końcu informacja o rzekomych dużych grupach partyzantów w lasach kieleckich i panice wywołanej tym wydarzeniem wśród miejscowej szlachty. Niezwykle charakterystyczny jest język tekstów, pełen emocji, uczucia i pasji. Polemiczny charakter *Prawdy* świadczy o radykalnym stosunku do ówczesnej rzeczywistości politycznej i społecznej okresu przedpowstaniowego w Królestwie Polskim.

Nr 2 Kielce Wrzesień 1862

PRAWDA

Nie mógł nas wróg złamać ani mordami ani prześladowaniem: tysiące ofiar padło pod kulami żołdactwa, zaludniło pustynie Sybirskie i moskiewskie kazamaty – a naród niezachwiany stoi pod kulami, wydaje ofiary, odrzuca wszystkie kłamane ustępstwa i woła: Jednego chcemy, o jedno wołamy. Chcemy Polski wolnej, całej, niepodległej, chcemy aby rządy Moskiewskie i Niemieckie nie plugawiły świętej ziemi naszej.

Europa cała patrzy na to męczeństwo Narodu, na tę niestychaną stałość; serca Narodów wzruszyły się i Narody mówią. Tak, Polska żyje i żyć musi by Naród, który wytrzymał co Ona wytrzymała, który tyle razy był kuszony a nie ugiął się, ten Naród nie zginie. I ludy się burzą wołając o Polskę, a rządy muszą słuchać głosu ludów i odzywają się do Cara aby Polskę uspokoił, bo bez tego i oni także spokoju mieć nie będą.

Trzeba więc nowej komedii dla Europy: nastręczył się Polak, zdrajca i kat Ojczyzny swojej, który się podjął odegrywania tej komedii, a Car dodaje mu do pomocy godnego syna Mikołaja, brata swego Konstantego. Oni to przynoszą łaski, ustępstwa i reformy, a tak zostanie Aleksander w oczach Europy liberalnym carem, reformatorem i odnowicielem: wyższe klasy w Narodzie uspokoją się tytułami i urzędami, a dla Narodu – Sybir i szubienica! Tylko cicho – żeby ani jęk jeden nie doleciał uszu Europy, żeby cywilizacja zachodnia nie przestała wielbić carskiej cywilizacji. Ta komedia odgrywa się tylko dla czwartej części Narodu; reszcie nie wolno się nawet odzywać i Aleksander mówi Europie: Cóż chcecie Polska ma reformy: a Litwa i Ruś to nie Polska, to Rosja. Królestwo przyjmuje reformy, a o Rusi i Litwie ani myśli.

A tym czasem Cytadela i Modlin przepętnione; co tydzień wznosi się szubienica na stoku Cytadeli; tasko dawca i reformator carski własnoręcznie zamienia kulę na stryczek – i młodź nasza wisi na ohydnych powrozie, dla postrachu utaskawionego i zreformowanego Narodu, wystawionego przed Europą jako banda złoczyńców, zgraja zbrodniarzy i burzycieli. Ani wiek, ani zdrowie nie wstrzymują ręki kata; nieszczęśliwa ofiara musi patrzeć na ostatnie drgnięcia towarzysza swego a kobiety, dzieci, starców, którzy płaczą i modlitwą śmią okazać zgрозę i współczucie, okładają batami kozacy a policjanci ciągną do więzienia. Ciesz się Narodzie – masz łaski i reformy. Wróg katuje a jeszcze szydzi chwali się z dokonanych morderstw, odwet z naszej strony nazywa zbrodnią, chce żebyśmy się wyrzekli praw naszych, narodowości, żebyśmy splamili całą przeszłość naszą a odwołuje się do serc naszych, do szlachetności naszej, do tej przeszłości któryby chciał jednym zamachem zniszczyć do szczytu. Odpowiedzmy co nam każą serce, przeszłość i powinność nasza. Nakazują nam trwać do końca, stać nieustraszenie

na stanowisku narodowym prowadzić z wrogiem nieubłaganą walkę bez przerwy, bez umów i ustępstw dopóki ostatniego wroga z Polski nie wypędzimy.

Wiadomości Miejskowe

Z dniem 25 Sierpnia rozpoczęły się posiedzenia Rad Powiatowych w Gubernji Radomskiej. Po tylokrotnych dyskusjach jakie kwestja tychże wywołała, mieliśmy prawo spodziewać się że każdy obywatel kraju, godzien tego nazwiska, wyrobił sobie dostateczne przekonanie o nicości instytucji, która stworzona pod batem moskiewskim, nie mogła mieć innego celu jak tylko pokazanie światu mamidła liberalnych usposobień rządu, dla nas zaś była nikczemnym szyderstwem przeciw któremu wszelkimi siłami protestować powinniśmy. A jednak wstyd przyznać, są ludzie którzy nie wahają się odgrywać czynnej roli w tej ni [...] charakterem niby wybrańców z grona współobywateli godność tę szargają po przedpokojach carskich służalców, a nabierane w nich brudy i zarazę roznoszą usługami tam, gdzie zwykły agent płatny pieniędzmi moskiewskimi wstępu znaleźć by nie mógł. I ci panowie, którzy przekonanie swoje sprzedają za uścisk ręki margrabskiej, za obietnicę krzesła w Radzie Stanu uważają się za coś lepszego od tych którzy za pieniądze pełnią służbę moskiewskich ogarów i szczytą się błahym tytułem, który kupiony podłością, zamiast spodziewanych zaszczytów znaczy ich czoła na wieczną hańbę i odrzucenie w obliczu Narodu! Panie Prezesie jednej z Rad Powiatowych, ty któryś po krótkiej z Wielopolskim rozmowie stał się tak gorliwym w rozkrzewieniu jego zasad, do ciebie to także mówimy; nazwisko Twoje na dziś jeszcze pozostaje w półcieniu – lecz pamiętaj, że ten który cię kupił tytułem i obietnicą za garścią kozactwa kryje dziś wielkość swoją a naród który zdradzacie stoi i stać będzie bo w nim wiara i moc, w nim życie i nadzieja.

Jako dowód ile trądu i zgnilizny gnieździ się w łonie wielu członków Rad Powiatowych, niech nam posłuży pierwszy krok jakim Rada Powiatu Miechowskiego dała znak swojej działalności. Pierwsze jej zebranie przypadło w dniu, w którym miasto i okolica zgromadzone przy skromnym katafalku błagało Boga o przyjęcie nowej męczeńskiej z łona Narodu ofiary, kiedy w sercu każdego Polaka wspomnienie trupa drgającego na szubienicy, paliło pragnieniem zemsty i nienawiścią dla katów. Członkowie Rady poczęli radzić czy godność ich i bezpieczeństwo pozwala uczestniczyć w żałobnej, bratniej modlitwie. Radzili i podczas nabożeństwa dwaj tylko z ich grona, z wstydem na czołach, wmieszali się w tłum kościelny. Cóż wstrzymało resztę?... Łatwa odpowiedź. Czyż godzi się szlachcicowi szanującemu pamięć swych antenatów, westchnąć do Boga za biednym rzemieślnikiem? Czyż godzi się słudze moskiewskiemu modlić się za duszę buntownika, który śmiał targnąć się na członka

carskiego domu? – O dzięki Wam żeście mieli dosyć odwagi, tak jasno wypowiedzieć czym jesteście i dokąd dążycie – dzięki Wam żeście mieli dosyć odwagi, tak jasno wypowiedzieć waszej zgnilizny! Z dala od nas rozbiegajcie ważne kwestje jakimi Pan Wasz bawić Wam się pozwoli i spoczywajcie na laurach, dopóki głos sądu narodowego nie powoła Was przed siebie!

Ogłoszony publicznie list Administratora Dyecezyj Kieleckiej do Naczelnika Rządu Cywilnego dowodzi, jak łatwo człowiek siedzący na dwóch stołkach, stracić może równowagę.

Od pewnego czasu rozniosta się u nas fałszywa wieść o gromadach partyzantów ukrywających się w lasach naszego Województwa. Wieść ta strasznym drżeniem przejęła słabe, bo zgniłe, nerwy niektórych panów. Powstaniec, to wróg ich najzaciętszy, to potwór mieszkający pokój ich pasożytnego życia. Więc potomki karmazynów uciekają się, pod zawsze dla nich, dobrotliwą opiekę rządu, prosząc go o pomoc do wyśledzenia i ujęcia widm, które śmią sen ich błogi przerywać. – Dajemy przykład. – P. Stefan Hr. Potocki rządca Piotrkowic w Proszowskiem, zastyszawszy o jakichś ludziach ukrywających się w jego lesie, wziął ich za powstańców i wezwał podłego kapitana żandarmów Giro z Miechowa, aby bezzwłocznie zjechał na obławę gerylasów polskich. (!) Poszukiwania żandarmskie nie odkryły nikogo, bo nikogo nie było, ale nam w całym świetle zajaśniła podłość pana hrabiego.

We wszystkich prawie miastach i miasteczkach naszych, odbyły się żałobne nabożeństwa za spokój dusz trzech nowych męczenników wolności: Jaroszyńskiego, Rzońcy i Ryla. Dnie śmierci ich, 21 i 25 Sierpnia, zapisane zostały w Kalendarzu Narodowym, jako uroczyste święta, które odtąd corocznie żałobnymi nabożeństwami i modlitwami za dusze ich i pomyślność Ojczyzny obchodzonemi będą.

Odbito w Drukarni Prawdy Cena egz. gr. 10

Pieczęć okrągła: Bibliotheca Jagiellonica



Bibliografia

1. Mieczysław Adamczyk: Cztery epoki prasy Kielecczyny 1811-1956. Kraków-Kielce, 1991.
2. Leon Wasilewski: Tajna prasa rewolucyjna w zaborze rosyjskim w dobie powstaniowej. Exlibris, nr 6. Kraków, 1924.
3. Prasa polska w latach 1661-1864. Warszawa, 1976.

Walery Przyborowski

nieustrudzony dziejopis Powstania Styczniowego

Piotr Wdowski

Nikt tyle nie zebrał materiałów, nikt ich z takim trudem nie otrząsał z naleciałości różnych, z przesady, z rozmyślnego i przypadkowego fałszu i nieuctwa; nikt przeto nie zżył się tak ściśle z wypadkami i ludźmi występującymi na ówczesnej arenie dziejowej jak Przyborowski¹.

Tak oceniał wkład Walerego Przyborowskiego w badania nad Powstaniem Styczniowym inny historyk i uczestnik powstania Marian Dubiecki (1838–1926) w recenzji piątego tomu *Dziejów 1863 roku* wydanego po śmierci pisarza przez Henryka Mościckiego w 1919 roku². W związku ze 150 rocznicą wybuchu Powstania Styczniowego oraz zbliżającą się 100 rocznicą śmierci powstańca i autora najobszerniejszej historii tegoż powstania warto przypomnieć jego interesującą postać i dokonania.

Walerian Zygmunt Lucjan Przyborowski urodzony 27 listopada 1845 r. w Domaszowicach koło Kielc pochodził z rodziny ziemiańskiej herbu *Sulima*. Przyborowscy są jedną z kilkudziesięciu najstarszych rodzin szlacheckich w Polsce. Walery był drugim z kolei dzieckiem Ignacego Przyborowskiego – podoficera artylerii ciężkiej z Powstania Listopadowego i Tekli Biechońskiej. Chrzest przyjął w kościele parafii ewangelicko–augsburskiej w Kielcach³. Wzrastając w atmosferze umiłowania dziejów ojczystych i tradycji narodowych wyniósł z domu rodzinnego zamiłowanie do literatury i historii. Z pewnością też sytuacja rodzinna i postawa ojca przyczyniły się do pewnej indyferencji religijnej, która mogła mieć wpływ na rozwój tolerancji dla osób o innych wyznaniach religijnych późniejszego pisarza i historyka⁴.



Walery Przyborowski. Ze zb. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Lata szkolne

Przyborowski pobierał nauki w Kielcach, a następnie w Radomiu. W mieście nad Silnicą uczęszczał do Instytutu Naukowego Wyższego, prywatnej szkoły, której przełożonym był Herman Hiller⁵. W znajdującej się w radomskim archiwum *Kolekcji Rodziny Walerego Przyborowskiego* jest świadectwo ukończenia przez Przyborowskiego IV klasy w tymże Instytucie z czerwca 1861 r. Wynika z niego, że był dobrym uczniem. Na świadectwie przeważają oceny celujące – z języka polskiego, języka rosyjskiego, geografii, historii powszechnej i rosyjskiej, nauk przyrodniczych oraz oceny dobre – z języków: łacińskiego, niemieckiego i francuskiego, arytmetyki i algebry, geometrii, kaligrafii, natomiast z religii i rysunków oceny bardzo dobre a zachowanie wzorowe⁶.

1 M. Dubiecki, *Dzieje 1863 roku przez Autora „Historii dwóch lat” (Walerego Przyborowskiego). Tom piąty. Wydał Henryk Mościcki*, „Kwartalnik Historyczny”, t. 34, 1920, s. 169–170.

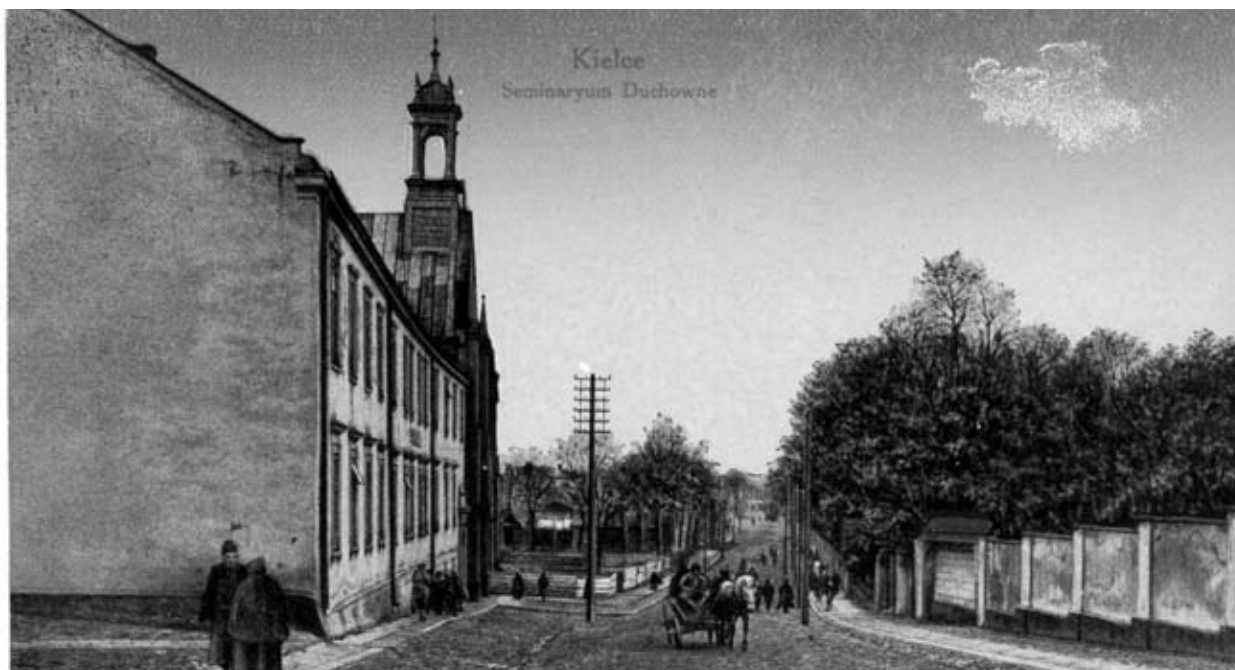
2 Najważniejsze dzieła W. Przyborowskiego o powstaniu styczniowym: *Ostatnie chwile Powstania Styczniowego*, t. 1–4, Poznań 1887–1888, *Historia dwóch lat 1861–1862*, t. 1–5, Kraków 1892–1896, *Dzieje 1863 roku*, t. 1–5, Kraków 1897–1919, w sumie 14 tomów. Opublikował ponadto *Wspomnienia utana 1863 roku*, t. 1–2, Poznań 1874 i 1878.

3 J. Figarska, *Uwagi do biografii Walerego Przyborowskiego*, „Przegląd Humanistyczny”, 1977, nr 6, s. 173–174.

4 Należy podkreślić, że w swojej twórczości publicystycznej, literackiej i historycznej nie odnosił się z niechęcią do żadnej religii, pomijając czynnik światopoglądu religijnego, jako decydujący w różnego rodzaju sporach literackich i historycznych; przeszedł na wyznanie rzymsko – katolickie na kilkanaście lat przed śmiercią – zob. J. Figarska, *Uwagi do biografii Walerego Przyborowskiego*, s. 174.

5 A. Massalski, *Szkoły średnie rządowe męskie na ziemi kielecko–radomskiej w latach 1833–1862*, Kielce 2001, s. 288.

6 Archiwum Państwowe w Radomiu (APR), *Kolekcja Rodziny Walerego Przyborowskiego*, k.1.



Budynek Wyższej Szkoły Realnej w Kielcach. Ze zb. Jerzego Osieckiego.

W roku szkolnym 1861/1862, który rozpoczął się dopiero w styczniu 1862 młody Przyborowski krótko uczył się w Kieleckiej Szkole Wyższej Realnej. Funkcjonowała ona w latach 1845–1862. Jego pobyt w szkole przypadł na wzmożony okres patriotycznej aktywności młodzieży przed wybuchem Powstania Styczniowego. Uczniowie tamtejszej szkoły czynnie uczestniczyli w wystąpieniach, mimo zaostreżenia przepisów policyjnych i podporządkowania szkół w Królestwie władzom wojskowym. Za udział w manifestacjach znalazł się wkrótce na liście 12 uczniów zagrożonych wydaleniem ze szkoły⁷.

Powstaniec 1863 roku

Prawdopodobnie latem Przyborowski przeprowadził się do Radomia, gdzie kontynuował naukę w tamtejszym Męskim Gimnazjum Rządowym, które po Powstaniu Styczniowym przekształcone zostało przez władze zaborcze na Gimnazjum Gubernialne Radomskie. Tu, jako ucznia klasy szóstej zastał go wybuch powstania⁸. Tydzień po nocy styczniowej wyruszył z kilkoma kolegami i bratem ciotecznym Stanisławem Biechońskim do obozu Mariana Langiewicza. Następnie walczył pod dowództwem Zygmunta Chmieleńskiego i gen. Józefa Hauke – Bosaka na terenie guberni radomskiej⁹. Przyborowski musiał

zatem przemierzyć w oddziałach wymienionych dowódców obszary województwa sandomierskiego i krakowskiego. Niestety, bliżej nie znane są jego losy, jako powstańca 1863 roku.

Po latach pytany przez ks. Jana Wiśniewskiego, z którym pracował w Szkole Handlowej w Radomiu o walkę powstańczą, opowiadał:

A to pod św. Krzyżem, mając jakiś stary powiązany pistolet, wypaliłem do pędzącego na koniu moskala – a ten znów do mnie. Widać, że nam obydwom ręce drżały, bo on rzucił się w jedną a ja w drugą stronę. Miałem raz cudowne zdarzenie... powierzono mi ważne papiery, bym je zaniósł, dokąd należało, i nocowałem w pewnym dworze na facjacie. Nagle budzi mnie stukanie w okno – zerwałem się z postania, biegnę do okna, patrzę, a tu za drzewami widać błyszczące przy księżycu kozackie piki... cicho podjeżdżali do dworu na rewizję. Dziwna w tem była Opatrzność Boska nade mną ... bo któżby mógł uderzyć w szybę wysoko na facjacie? Widząc wielkie niebezpieczeństwo, spuściłem się oknem w dół, skoczyłem do ogrodu, do sztachet, na drogę i dalej do lasu. Tak uniknąłem niebezpieczeństwa i spełniłem rozkaz¹⁰.

W jednej z bitew miał zostać ranny. Następnie przedostał się za kordon do Galicji, gdzie leczył

⁷ A. Massalski, *Szkoły średnie rządowe...*, s. 268.

⁸ W. Dąbkowski, *Walery Przyborowski we wspomnieniach, Kontakt*, 1985, nr 8, s. 18–21.

⁹ J. Figarska, *Uwagi do biografii Walerego Przyborowskiego*, s. 106, 115; M. Kaczmarek, *Walery Przyborowski (1845 – 1913) powieściopisarz, dziennikarz, pedagog, historyk Powstania Styczniowego*, w: *Ziemi radomskiej i dla niej*, pod red. G. Łuszkiewiczowej, Radom 1998, s. 142; por. E. Pawlak, *Walery Przyborowski – szkic biograficzny*, w: *Walery Przyborowski i Józef Brandt*, red. K. Stępnik, M. Gabryś, Lublin 2007, s. 229; niektóre publikacje podają, że Przyborowski poszedł do powstania, jako uczeń gimnazjum kieleckiego (zob. m. in. S.

Mijas, *Trubadur Wolności*, w: *Świętokrzyskie szlaki literackie*, Łódź 1973, s. 118 – 119, a nawet student Szkoły Główniej – zob. M. Olszewska, *Studenci z Królestwa Polskiego przed powstaniem styczniowym*, Warszawa 2004, s. 16– 17. Kwestię tę wyjaśniła J. Figarska powołując się na listy obecności uczniów gimnazjum radomskiego znajdujące się w APR potwierdzające przystąpienie Przyborowskiego do powstania z grupą kolegów z gimnazjum w Radomiu (J. Figarska, *Walery Przyborowski – Z biografii i twórczości dla młodzieży*, „Studia Kieleckie” 1977, nr 3, s. 105–116).

¹⁰ Ks. Jan Wiśniewski, *Wspomnienie o Walerym Przyborowskim*, *Słowo*, 1923, nr 133, s. 2.

się z odniesionych ran. Za udział w powstaniu został aresztowany przez władze carskie i osadzony w więzieniu, z którego dzięki czyjejś interwencji został zwolniony¹¹. W aktach komisji śledczych nazwisko jego nie występuje¹², co może świadczyć o zaangażowaniu w uwolnienie Przyborowskiego kogoś znaczącego, kto mógł zatrzeć ślady jego udziału w powstaniu. Są to jednak tylko przypuszczenia. Po klęsce powstania Przyborowski wrócił do radomskiego gimnazjum, które ukończył w 1865 r. w wieku 20 lat.

Student Szkoły Głównej, Publicysta, historyk, literat i nauczyciel

W październiku tego roku podjął studia na wydziale Filologiczno-Historycznym Szkoły Głównej w Warszawie¹³. Pobyt w Szkole Głównej otworzył trzydziestopięcioletni, znaczący i decydujący o karierze Przyborowskiego warszawski okres jego życia. Trwał on do końca XIX stulecia, do roku 1900, kiedy drugi raz się ożenił i przeniósł do Radomia. Niewątpliwie nie był to jeszcze końcowy etap kształtowania osobowości, poszukiwania. W największym stopniu natomiast okres wytężonej działalności pisarskiej, zarówno w sferze beletrystyki, publicystyki i oczywiście pracy historycznej w zakresie Powstania Styczniego. Na okres studiów w Szkole Głównej – od 1865 do prawdopodobnie 1868 r.¹⁴ przypadła fascynacja Przyborowskiego pozytywistycznymi koncepcjami Henry'ego Thomasa Buckle'a zawartymi w *Historii cywilizacji w Anglii*¹⁵. Zainspirowany deterministyczną

wizją dziejów angielskiego historyka, przekonywał do jego poglądów w debiutanckim artykule z roku 1867 *Jak dotąd pisano dzieje* na łamach *Przeglądu Tygodniowego* – czasopisma tzw. „młodej prasy”. Już niespełna dwa lata później zaprzestał głoszenia kontrowersyjnych poglądów opartych na teoriach Buckle'a i w tym samym *Przeglądzie Tygodniowym* ogłosił artykuł *Sąd historyczny*, w którym zrywał z dotychczasowymi przekonaniem.

Na początku lat siedemdziesiątych podjął współpracę z redakcjami *Opiekuna Domowego* i *Wieku*, a następnie *Tygodnika Ilustrowanego*, *Kuriera Codziennego*, *Biesiady Literackiej*, *Niwy*, *Kraju* oraz *Gazetę Kielecką* i *Gazetę Radomską*, pismami o zasięgu lokalnym. W tym czasie najbardziej absorbowana Przyborowskiego praca publicystyczna i dziennikarska, niemniej do połowy lat siedemdziesiątych miał już na koncie kilkanaście powieści obyczajowych i historycznych¹⁶. W latach 1880–1882 został współwłaścicielem założonego przez Kazimierza Kucza w 1865 r. *Kuriera Codziennego*, angażując się też w jego współredagowanie. Równocześnie w Petersburgu starał się bezskutecznie o wydawanie w Warszawie beletrystycznego pisma *Tęcza*, z którym nie tylko Przyborowski wiązał duże nadzieje¹⁷. Następnie w 1883 r. objął na krótko kierownictwo redakcyjne dziennika *Echo*. Te dziennikarskie przedsięwzięcia wydawnicze pochłaniały dużo czasu i bardzo szybko kończyły się niepowodzeniem przynosząc mu straty materialne¹⁸.

Przyborowski wówczas coraz częściej sięgał po problematykę dziejów ojczystych, co znajduje odzwierciedlenie w jego twórczości powieściopisarskiej dla młodzieży. Osnową tych powieści i opowiadań są wydarzenia z historii Polski ujęte w „sensacyjną fabułę” z sienkiewiczowskim przesłaniem „ku pokrzepieniu serc”¹⁹.

Dziennikarskie niepowodzenia wydawnicze udało się wreszcie Przyborowskiemu przezwyciężyć. Jesienią 1884 r. uzyskał aprobatę władz na wydawanie ugodowego dziennika *Chwila*. Rok później w 1885 r. wyszedł pierwszy numer pisma, które przysporzyło

11 B. Cioch, *Walery Przyborowski w ocenie współczesnych i potomnych*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Opolskiego, 1996, z.32, s.17; S. Wójcikowa, *Zbiór Walerego Przyborowskiego*, s.337 podaje, że dostał się do niewoli a następnie skazany na kilka lat więzienia, co raczej nie zgadza się z jego dalszymi losami, bo po powstaniu wrócił do gimnazjum, ukończył je i w 1865 r. podjął studia w Szkole Głównej.

12 S. Kieniewicz, G. Skotnicka, *Przyborowski Walery (1845–1913)*, w: PSB, t. 29, Warszawa 1986, s.81–84.

13 *Szkoła Główna Warszawska 1862–1869*, Kraków 1900, t. 1, s. 296.

14 Przyborowski był studentem jeszcze w roku 1868, co potwierdza świadectwo na wolne zamieszkiwanie w Warszawie wydane dla niego, jako studenta Szkoły Głównej Warszawskiej wystawione w sierpniu tego roku. Jednak w duplikacie zaświadczenia z marca 1884 r. wydanego przez rektora Imperatorskiego Warszawskiego Uniwersytetu znajduje się informacja, że na początku roku akademickiego 1868/69 zaprzestał uczęszczać na zajęcia w byłej Szkole Głównej. W dalszej części tego dokumentu pojawia się wiadomość o zwolnieniu, czy raczej wykluczeniu Przyborowskiego z uczelni (APR, *Kolekcja Rodziny Walerego Przyborowskiego*, k. 7–8) Nie ma informacji o ukończeniu przez niego Szkoły Głównej (Por. E. Pawlak, *Walery Przyborowski...*, s. 230). Wiadomo, że w pierwszych latach studiów uczęszczał na wykłady z historii literatury polskiej i języka polskiego oraz wykłady z historii starożytnej i Horacego, na gramatykę łacińską i język niemiecki – APR, *Kolekcja Rodziny Walerego Przyborowskiego*, *Matrykuła (indeks) Szkoły Głównej*, k.2–4; Por. E. Pawlak, *Walery Przyborowski...*, s.230.

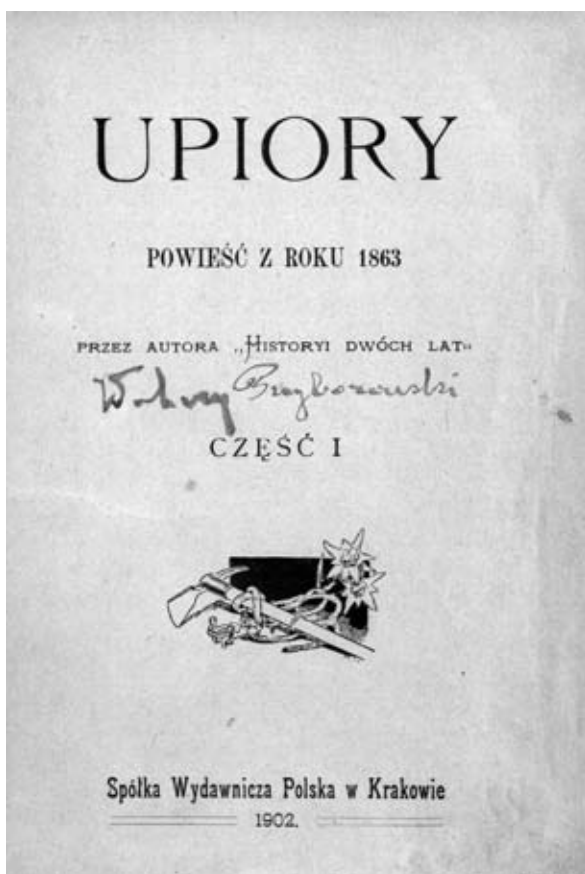
15 Przyborowski wręcz przekonywał po latach, że przewrót wywołany w kilka lat później w naszej literaturze przez tzw. pozytywistów, miał swoje źródło w książce autora angielskiego – [W. Przyborowski], *Stara i młoda prasa. Przyczynek do historii literatury ojczystej (1866–1872)*, Petersburg 1897, s. 9–10. Pogląd ten oczywiście daleko idący i nazbyt uproszczony. Właściwie i trafnie określił jednak nasz autor skalę popularności poglądów Buckle'a wśród środowiska akademickiego – Zob. A. F. Grabski, *Warszawscy entuzjaści w poszukiwaniu nowej historii*, w: Tegoż, *Orientacje polskiej myśli historycznej. Studia i rozważania*, Warszawa 1972, s. 248–249.

16 Zob. *Nowy Korb*, t. 15, s. 293, 297; *Walery Przyborowski (1845–1913). Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa*, opracowanie: M. Kaczmarek, E. Ukleja, Radom 1993, s. 11–12.

17 Przysłuchił się o pomysł wydawania „Tęczy” wypowiedziała się E. Orzeszkowa w korespondencji z Przyborowskim – zob. M. Romankówna, *Listy nieznane. Eliza Orzeszkowa do Walerego Przyborowskiego*, Łódź 1947, s. 135.

18 S. Kieniewicz, G. Skotnicka, *Przyborowski Walery (1845–1913)*, w: PSB, s. 82; A. Szwarc, *Nieudana inicjatywa ugodowa. „Chwila” Walerego Przyborowskiego (1885–1886) i jej program*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, nr 3, 1987, s. 28.

19 Szerzej na temat związków twórczości beletrystycznej Przyborowskiego i Sienkiewicza – A. Szotucha, *Literacka wizja walki w „Olszynie Grochowskiej” Walerego Przyborowskiego oraz A. Adamek – Świechowska, Józefa Brandta i Walerego Przyborowskiego powroty do przeszłości w kontekście Trylogii Henryka Sienkiewicza*, s. 175–195 w: *Walery Przyborowski i Józef Brandt*, pod redakcją K. Stępnika, M. Gabrys, Lublin 2007, s. 157–164.



Upiory. Ze zb. Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Kielcach

pisarzowi nie mało kłopotów i stało się powodem jego środowiskowego wykluczenia. Profil gazety oparty na programie współpracy z Rosją i wyrzeczeniu się dążeń o niepodległość miał stanowić alternatywę dla zbrojnej walki o niepodległość i pracy organicznej. Prasa warszawska ze względu na cenzurę nie mogąc wprost potępić idei głoszonych w nowym dzienniku ograniczyła się do krótkich komentarzy wyrażających dezaprobatę dla redaktora i jego współpracowników²⁰. Gazeta Przyborowskiego zdecydowanie nie wpasowała się czasowo, ani też programowo i ideologicznie, jawnie głoszonym ugodowym profilem w oczekiwania i nastroje społeczne. Wkrótce zaczęła wychodzić tylko jako tygodnik, aż ostatecznie zniknęła z rynku prasowego.

Po śmierci pierwszej żony Bronisławy, w 1900 r. ożenił się z Józefą Sokotowską i jeszcze w tym samym lub 1901 r. przeprowadził się do Radomia. W mieście tym rozpoczął Przyborowski kolejny, jak się okazało ostatni etap swojego niezwykle pracowitego literackiego i naukowego życia. W dalszym ciągu utrzymywał kontakty z czasopismami warszawskimi i krakowskimi pisząc do nich artykuły. Od 1902 r. współpracował z lwowskim *Kwartalnikiem Historycznym* (jedynym wówczas profesjonalnym czasopismem historycznym na ziemiach polskich) będąc aż do śmierci stałym recenzentem pamiętników i prac o Powstaniu Styczniowym. Fakt ten należy postrzegać za znaczące

20 A. Szwarc, *Nieudana inicjatywa ugodowa...*, s. 27–54.



Adiutant naczelnego wodza. Ze zb. WBP.

wyróżnienie dla Przyborowskiego i uznanie dla jego dorobku w zakresie badań nad powstaniem 1863 r. oraz badań nad XIX stuleciem w ogóle.

W latach 1905–1907 pracował jako nauczyciel w miejscowej Szkole Handlowej, gdzie dyrektorem był patriotycznie usposobiony Prosper Paweł Jarzyński (1859–1925). Niezwykle zastruszonego nauczyciel i organizator oświaty radomskiej przełomu XIX i XX stulecia²¹. Zbiegiem okoliczności w okresie pracy w radomskiej handlowce zetknął się Przyborowski z równie niezwykłym, zamiłowanym w amatorskim badaniu historii, pełnym energii życiowej społecznikiem – księdzem Janem Wiśniewskim – prefektem w tej szkole od 1906 r.²² Obu łączyły więzy przyjaźni i wzajemnej sympatii. Jak wspomina ks. Wiśniewski, autor *Historii dwóch lat* prosił go o udzielenie chrztu synowi Walerianowi (ur. W 1908 r.)²³.

Po zakończeniu pracy w Szkole Handlowej, Przyborowski nie zrezygnował z pomysłu wydawania własnej gazety. W roku 1909 podjął starania o zgodę na redagowanie czasopisma *Polskie Archiwum*. Władze

21 Zob. szerzej: Cz. T. Zwolski, *Prosper Paweł Jarzyński (1859–1925)*, w: *Znani i nieznanzi ziemi radomskiej*, t. I, pod red. Cz. T. Zwolskiego, Radom 1980, s. 80–82.

22 J. Fidos, D. Olszewski, *Ksiądz Jan Wiśniewski (1876–1943). Życie i działalność*, Kielce 2000, s. 112. Ks. Wiśniewski mieszkał w Radomiu do 1913 roku.

23 Walerian Przyborowski należał w okresie okupacji niemieckiej do Armii Krajowej, brał udział w powstaniu warszawskim.

rosyjskie odrzuciły jednak wszystkie prośby pisarza w tej sprawie²⁴.

W powieściach historycznych dla młodzieży wydawanych w pierwszych latach XX stulecia, Przyborowski coraz śmielej podnosił aspekty patriotyczne. *Reduta Woli* oraz *Grom maciejowski* – powieści opublikowane w 1908 r. nie wzbudziły wprawdzie zastrzeżeń cenzury, ale żandarmeria carska dopatrywała się przestępstwa przeciwko integralności imperium rosyjskiego. Nakład powieści skonfiskowano, a autorowi i wydawcom: Michałowi Arctowi oraz Konstantemu Treptemu wytoczono proces skazujący ich na kilkuletnie więzienie. Wymiar kary zmniejszono Przyborowskiemu i Arctowi do sześciu miesięcy więzienia, a Treptemu do czterech miesięcy²⁵. Ostatecznie ze względu na zły stan zdrowia, zamieniono ją Przyborowskiemu na sześć miesięcy aresztu domowego²⁶.

W wywiadzie dla tygodnika *Świat* z 1912 r., w przeddzień 50 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego Przyborowski oficjalnie potwierdził swój pseudonim Z[ygmunt] L[ucjan] S[ulima], którym posługiwał się od lat w twórczości zwłaszcza historycznej²⁷. W początkach 1913 r. przybył do Warszawy, jak napisał już po śmierci pisarza tygodnik *Świat*, żeby „szukać pomocy w dotkliwym cierpieniu fizycznym”²⁸. Zamierzał poddać się operacji pęcherza w warszawskim szpitalu. Z Radomia wyjechał, jak się wydaje bez rozgłosu. Nawet jego przyjaciel, ksiądz Jan Wiśniewski był zaskoczony i miał dowiedzieć się o tym z prasy:

*...i odszedł od nas tak niespodzianie, że o wyjeździe jego na operację pęcherza, będącego powodem śmierci, dowiedział się z gazety*²⁹.

Walery Przyborowski zmarł 13 marca 1913 r. w stolicy w wieku 68 lat. Pochowany został trzy dni później na cmentarzu ewangelicko – augsburskim przy ulicy Młynarskiej. Stąd, w czerwcu, ktoś z rodziny przeniósł jego ciało na Powązki (kwatery 180, rząd 5)³⁰, gdzie spoczął obok pierwszej żony Bronisławy w rodzinnym grobie Teodora Bluma³¹.

Badacz Powstania Styczniowego

Przyborowski był jednym z pierwszych, który podjął zakrojone na szeroką skalę badania naukowe

nad Powstaniem Styczniowym. Tak wspominał go w *Kwartalniku Historycznym* Bronisław Pawłowski:

*Pierwszy torował drogę umiejętnemu badaniu nad dziejami ostatniej naszej walki o wolność, a choć z konieczności dał dzieła jeszcze niezupełne, to jednak w każdym razie dał poważny zrąb i silne podwaliny pod dalsze na tym polu naukowe roztrząsania. Wysiłki więc znacznej części jego pracowniczego życia [...] stanowią punkt wyjścia dla dalszych nad tymi wypadkami studiów i są trwałym dorobkiem polskiej nauki*³².

Współczesna historiografia potwierdziła tę opinię stawiając naszego autora w gronie najwybitniejszych i najbardziej pracowitych dziejopisów XIX i XX stulecia:

*Zebrał on ogromną ilość niedostępnych dzisiaj materiałów źródłowych, którą pomieścić w czternastu tomach swoich prac [...] Prace jego cechuje kronikarski styl, a ich lekturę utrudnia chaos interpretacyjny. Jednak mimo tych mankamentów żaden historyk powstania nie powinien rezygnować z zaznajomienia się z dorobkiem naukowym Przyborowskiego*³³.

Gromadzenie materiałów niezbędnych w przygotowaniu tekstów historycznych na temat Powstania Styczniowego – Przyborowski rozpoczął na początku lat siedemdziesiątych: „Już około 1870 roku powziąłem myśl napisania tej historii i od tego czasu nieustannie zbierałem materiały...” – zwierzał się w wywiadzie udzielonym czasopismu *Świat*³⁴. Nie trudno więc obliczyć, że większość swojego bogatego życia twórczego poświęcił studiom i badaniom nad Powstaniem Styczniowym. Warto też zaznaczyć, że właśnie w tym czasie nastąpiła zasadnicza przebudowa warsztatu badawczego historyków polskich. Był to swoisty przełom. W polskiej historiografii rozwijał się nurt pozytywistyczny, który proponował odmienną od dotychczasowej interpretację naszej przeszłości narodowej³⁵.

Przyborowski gromadził materiały do swojego obszernego wydawnictwa drogą darowizny i zakupu:

*...nie szczędząc trudów ani kosztów – i jak dalek mówić – Wiele osób, dowiedziawszy się, że mnie ta sprawa zajmuje, nadsyłało mi różne dokumenty, relacje, pamiętniki, lub wskazywało ludzi i miejsca, gdzie by je można znaleźć. Powoli urósł z tego materiał olbrzymi*³⁶.

24 M. Kaczmarek, *Walery Przyborowski*, w: *Z ziemi radomskiej i dla niej*, pod red. G. Łuszkiewiczowej, Radom 1998, s. 144.

25 S. Arct, *Okruchy wspomnień*, Warszawa 1962, s. 195–196. E. Pawlak, *Walery Przyborowski...*, s. 240.

26 PSB, s. 84. Por. E. Pawlak, *Walery Przyborowski...*, s. 240.

27 *Historyk owych czasów*, „Świat” 1912, nr specjalny z 30 XI, s. 23.

28 *Zgon wybitnego historyka i pisarza dla młodzieży*, „Świat” 1913, nr 12, s. 12–13.

29 Ks. J. Wiśniewski, *Wspomnienie...*, s. 2.

30 S. Wójcikowa, *Zbiór Walerego Przyborowskiego*, „Rocznik Warszawski” 1969, t. 9, s. 337 – 346.

31 Teodor Blum był pierwszym mężem Bronisławy, zmarł w 1863 roku – zob. E. Pawlak, *Walery Przyborowski...*, s. 240.

32 B. Pawłowski, *Nekrolog poświęcony pamięci Walerego Przyborowskiego*, *Kwartalnik Historyczny*, t. 27, 1913, s. 206–207.

33 Zob. *Powstanie styczniowe 1863–1864. Aspekty militarne i polityczne*. Materiały z sympozjum pod red. J. Wojtasika, Warszawa 1994, s. 9.

34 *Historyk owych czasów*, s. 23.

35 J. Maternicki, *Kultura historyczna dawna i współczesna*, Warszawa 1979, s. 26–27.

36 *Historyk owych czasów*, s. 23.

Swoje dzieła opart na różnorodnej i poważnej podstawie źródłowej. Korzystał z dokumentów Rządu Narodowego, relacji i pamiętników, prasy krajowej i zagranicznej, zeznań śledczych, także z raportów wojskowych i opracowań rosyjskich. W przedmowach otwierających poszczególne części jego prac znajdujemy nieco informacji o motywacjach badawczych historyka. W *Przedmowie do Ostatnich chwil Powstania Styczniowego* stwierdził, że poczuwając się do odpowiedzialności za przyszłe pokolenia Polaków pragnął przestrzec przed tragicznymi następstwami nieprzemyślanej i nieprzygotowanej walki narodowowyzwoleńczej. Podkreślał dobitnie jej bezskuteczność i bezsensowność³⁷. Zwrócił następnie uwagę na wyjątkowe źródło, jakim było archiwum ostatniego Rządu Narodowego, które dostarczyło mu ważnego materiału badawczego. Odnosił się do opinii podważających zasadność podejmowania tematyki Powstania Styczniowego, jako zagadnienia wówczas aktualnego:

*[...]współczesny może do pewnego stopnia najlepiej, najżywiej opisać wypadki, na które patrzył lub w których brał udział. Tylko świadek naoczny (...), który widział rozgrywający się przed nim dramat, jest w stanie skreślić jego historię, tętniącą życiem, o tyle o ile wierny jej obraz. Traci może na tym perspektywa historyczna, traci bezstronność akademicka, ale śmiało rzecz można, że bezstronność, jeżeli nie jest ideałem niezmiennie rzadko osiąganym w historii, to bardzo często zmienia się w bezbarwność, suchość i trupią martwość*³⁸.

Zawiedli się wszyscy ci, którzy spodziewali się znaleźć w pracach historiograficznych Przyborowskiego obiektywną opinię o Powstaniu Styczniowym. Autor oświadcza tu jednoznacznie, że bezstronność jest pewnym ideałem, czyli tak naprawdę trudno ją osiągnąć. Mamy do czynienia w tym wywodzie z jasną deklaracją – historyk ma świadomość konsekwencji wynikających z tak postawionej kwestii, jednak świadomie rezygnuje z walorów perspektywy czasowej (historycznej) i jej zazwyczaj obiektywizującego działania na rzecz przekazu zaangażowanego emocjonalnie, ale też mającego wiernie odtworzyć okoliczności i wydarzenia, oddać atmosferę chwili:

*Historia o tyle jest wierną, o ile czuć w niej krew żywą i namiętność chwili [...] bez nich obraz byłby szarą fotografią, bez światła i koloru*³⁹.

Utwierdzony w swoim przekonaniu dodaje utylitarny cel, jakim jest wypełnianie przez historyka obowiązku obywatelskiego – narodowego w pisaniu o dziejach najnowszych:

*...obowiązkiem niejako obywatelskim jest pisanie historii wczorajszej, choćby ta historia nie była zupełną, i choćby nosiła na sobie znamiona namiętności czasu*⁴⁰.

Jest tu też odpowiedź autora wyjaśniająca powody jego twórczości. Uważał za swoją powinność edukowanie społeczeństwa z dziejów najnowszych, które pociągnęły za sobą wielorakie skutki polityczne, społeczne, kulturowe i ekonomiczne dla współczesnie żyjących. Domagała się tego również ówczesna historiografia popowstaniowa, początkowo bardziej w formie rozliczenia i potępienia konspiracji oraz walki zbrojnej przeciwko zaborcom. Ten swoiście pojmowany przez Przyborowskiego obowiązek wynikał z pewnością także z wychowania patriotycznego, jakie wyniósł z domu rodzinnego. Pozytywizm wskazywał alternatywne sposoby przetrwania – szeroko rozumianą pracę organiczną. Edukacja była jednym z jej elementów. Przyborowski niejako odpowiadając potrzebom chwili wpisuje się swoimi krytycznymi pracami o powstaniu w ten nurt. Historia dawała w tej dziedzinie duże możliwości oddziaływania i wpływu szczególnie na poglądy młodego pokolenia⁴¹. Ponadto funkcję edukacyjną i patriotyczną pełniły jego powieści historyczne dla młodzieży, które zdobyły uznanie czytelników. Niektóre z nich wznawiano kilkakrotnie w II połowie XIX wieku⁴².

Ocena Powstania Styczniowego w ogólnym ujęciu Walerego Przyborowskiego jest negatywna. Z jakiego powodu więc autor, uczestnik wydarzeń tak krytycznie odniósł się do wydarzeń lat 1860–1864? Jakie były motywacje jego negatywnej oceny Powstania Styczniowego i potępienia działalności Komitetu Centralnego Narodowego, a później Rządu Narodowego, poszczególnych jego działaczy i przywódców? W cytowanej już *Przedmowie* znajdujemy przynajmniej częściowe wyjaśnienie takiej postawy. Autor jednoznacznie przeciwstawia się charakterystycznej dla okresu popowstaniowego tendencji bezwzględnej krytyki powstania tylko dlatego, że zakończyło się porażką:

*...u nas jak wszędzie zresztą, znaleźli się ludzie, stanowczo i bezwzględnie potępiający fakt historyczny, dlatego, że nie miał on powodzenia. [...] Jeżeli ci, którzy sądzą wypadki dziejowe ze stanowiska ich powodzenia lub niepowodzenia, mają do pewnego stopnia rację, to jednakże nie wypływa stąd wcale wniosek, by powstania nasze były dlatego zbrodnią, że się nie udały*⁴³.

40 Tamże, s. 3.

41 Zob. J. Maternicki, *Rola historii w wychowaniu młodego pokolenia w Polsce XIX w.*, w: *Polska, czeska i słowacka świadomość historyczna XIX wieku. Materiały sympozjum Polsko – Czechosłowackiej Komisji Historycznej 15–16 XI 1977*, red. r. Heck, Wrocław 1979, s. 96.

42 J. Maternicki, *Kultura i edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX w. Zarys problematyki i postulaty badawcze*, w: *Edukacja historyczna społeczeństwa polskiego w XIX w. Zbiór studiów pod red. J. Maternickiego*, Warszawa 1981, s. 118–119.

43 W. Przyborowski, *Historia ...*, t. 1, *Przedmowa*, s. 3.

37 W. Przyborowski, *Ostatnie chwile Powstania Styczniowego*, t. 1, Poznań 1887, *Przedmowa*, s. 1–3.

38 W. Przyborowski, *Historia dwóch lat 1861 – 1862*, Kraków 1892, t. 1, *Przedmowa*, s. 2.

39 Tamże, s. 2.

Przyborowski sprzeciwił się piętnowaniu, obłożeniu infamią i pastwieniu się nad pokonanymi z tego powodu. Uważał, że *nasz narodowy błąd leży w tym żeśmy po większej części w naszych powstaniach wybierali chwilę nieodpowiednią [...], żeśmy same powstania źle prowadzili [...]* Te względy powodowały autorem, że zabrał się do pisania tej historii smutnej i okropnej⁴⁴.

Na podstawie tych przemyśleń trudno zarzucić Waleremu Przyborowskiemu ślepą, pozbawioną racjonalnych przesłanek krytykę, którą najczęściej wytykano mu w polemice.

Jego krytyczny stosunek do powstania jest przecież inny od całkowitej negacji wyrażonej chociażby przez Stanisława Koźmiana w *Rzeczy o roku 1863*. Koźmian odmawiał powstaniu wszelkich cech wydarzenia zasługującego na opracowanie historyczne i dostrzegał tylko konieczność uchwycenia procesu, który doprowadził do powstania:

*Pragnę zatem wytłumaczyć, dlaczego w błędzie popełnionym przez nierozważnych wzięli udział roztropni i dlaczego zaszli tam, gdzie wiódł bezrozum, lekkomyślność, w końcu szat. Nie dzieje powstania zamierzam skreślić. Znamieniem tej epoki i jej karą będzie, że znajdują się jej historycy, lecz historii swojej mieć nie będzie...*⁴⁵

Przyborowski ulegał w znacznym stopniu bieżącej presji życia po 1864 r., czyli w okresie uświadomienia skutków nieudanej walki zbrojnej, zmarnowania żywotnych sił narodu i wynikającego częściowo z tego powodu opóźnienia cywilizacyjnego ziem polskich. Autor zresztą podkreślał te czynniki w swoich pracach oceniając inspiratorów i organizatorów powstania, których uważał za „szaleńców i warchotów”⁴⁶. Potępiał przywódców konspiracji za decydowanie o losach ojczyzny:

*Garść ludzi nieupoważnionych do akcji politycznej [...] zuchwale i lekkomyślnie wzięta się do kierowania nawą krajową i wśród dziejowych fal burzliwych, rozbiła ją na drzazgi, na szczątki niemal*⁴⁷. *Ich działalność jest po prostu zbrodnią przeciw ojczyźnie, jest jej najoczywistszą zdradą*⁴⁸.

Tymczasem jego poglądy, jak się wydaje nie były tak jednoznaczne, jak można byłoby wnioskować po lekturze przynajmniej *Historii dwóch lat*. Opinia historyka wobec założeń negowania postawy przeciw zaborcy ujawniona przy okazji oczekiwania wobec publikacji tej książki jest nieco zaskakująca:

W czasach, gdy pewne stronnictwa krótkowidzów, gdy wszelkiego rodzaju poziomi aferzyści i przemysłowcy, narzucili narodowi program wyparcia się czynnej opozycji przeciw najazdowi i uciskowi, gdy (...) ustępowanie ze wszystkich nieomal placówek samoistości i odrębności narodowej, uchodzi za patriotyzm, za dobrą służbę ojczyźnie, gdy drobne aspiracje, małoduszne pragnienia, mieszczańsko – kupieckie dążności stają się ideałem bytu narodowego, sądzimy, że książka [*Historia dwóch lat*, przyp. P.W.] malująca obraz innych czasów, innych pragnień, opisująca wysoki i jedyny w swoim rodzaju nastrój ducha polskiego, może być pożyteczna⁴⁹.

Ta nacechowana romantycznie konstatacja jest w opozycji do fragmentów zwłaszcza I tomu *Historii dwóch lat*. Mamy tu wyraźny sprzeciw wobec programu społeczno-gospodarczego pozytywizmu. Jednocześnie podkreślenie aspiracji narodowych, których całkowity brak w jego historiografii wytykali autorowi chociażby lwowscy demokraci⁵⁰. Słowa Przyborowskiego potwierdzają wreszcie sugestię, a poniekąd też prawdę o trwałej obecności, raz z większym, raz z mniejszym natężeniem idei romantyzmu w funkcjonowaniu narodu przez cały okres niewoli⁵¹. Można dopatrywać się w tej rozbieżności pewnej labilności poglądów Przyborowskiego, czy po prostu chaosu interpretacyjnego w kwestiach narodowo – niepodległościowych. Czy mogła to być próba pewnego zadośćuczynienia (rekompensaty) za ostrą krytykę konspiracji i powstania? Szukając wyjaśnienia tak różnych sądów można odnieść wrażenie, że dziejopis dał się też uwieść swojemu narracyjnemu talentowi i sentymentowi, jaki ujawniał w powieściach historycznych przeznaczonych dla młodzieży⁵². Wydaje się też, że stan jego ducha i umysłu nakazywał mu nie zgadzać się na wszystkie propozycje pozytywizmu i nie rezygnować ze wszystkich dokonań romantyzmu (sercem romantyk – umysłem pozytywista). Krótkie, mało wyeksponowane i zazwyczaj niedostrzegane opinie, ale będące zaprzeczeniem poglądów wielokrotnie prezentowanych na stronach prac o Powstaniu Styczniowym wyrażają głębszą refleksję Przyborowskiego nad istotą i sensem wydarzeń lat 1860–1864. Pozwalają przynajmniej częściowo wysnuć twierdzenie, że nasz historyk interpretował powstanie niejednoznacznie negatywnie.

49 Tamże, *Przedmowa*, s. 4.

50 *Przed powstaniem styczniowym. Rozprawa w Kole literacko – artystycznym we Lwowie nad książką Historia dwóch lat 1861–1862 przez Z.L.S.*, Lwów 1894, ss.3–6, 45, 55–56. Zob. L. Michalska–Bracha, *Między pamięcią a historiografią. Lwowskie debaty o powstaniu styczniowym (1864–1939)*, Kielce 2011, s. 75–84.

51 L. Hass, *Inteligencji polskiej dole i niedole. XIX i XX wiek*, Łowicz 1999, s. 126.

52 S. Kieniewicz, *Historiografia powstania...*, s. 10. Por. A. Nosek, *Wybrane powieści dla dzieci i młodzieży Walerego Przyborowskiego jako utwory „ku pokrzepieniu serc”*, w.: Walery Przyborowski i Józef Brandt, s. 59 – 67.

44 Tamże, s. 4.

45 S. Koźmian, *Rzecz o roku 1863*, Warszawa 1903, t.1, s. 2. Szerzej o tym: W. Dutka, *Stanisław Koźmian (1836–1922) wobec Powstania Styczniowego*, „Przegląd Humanistyczny”, nr 4, 2010, s.75–87.

46 W. Przyborowski, *Historia...*, t. 1, s. 357.

47 Tenże, *Historia sześciu miesięcy. Ustęp z dziejów 1862 roku. Przedmowa*, Petersburg 1901, s. 6.

48 Tenże, *Historia...*, t. 1, s.185.

Leonard Brokl – wspomnienie

Jacek Dehnel

Trudno wspominać kogoś, kogo nigdy się nie poznało – łatwiej może, jeśli słyszało się o nim od dziecka sążniste historie, ale wciąż trudno.

Leonard Brokl (1842–1927) był moim prapradziadkiem. To znaczy, że dzieli mnie od niego „jeden uścisk dłoni” – choć tu nie o uścisku dłoni można mówić, a o znacznie bliższej relacji cielesnej; podnosił i przytulał moją babcię tak, jak ona mnie brata na ręce sześćdziesiąt lat później. Była najmłodszą spośród sześciorga jego wnuków – o niemal dwadzieścia lat młodszą od swojej przyrodniej siostry – i pamiętała go tylko z ostatnich lat życia: niewysokiego, siwiutkiego jak gołąbek pana z długą brodą i przenikliwymi, czarnymi oczami.

Początki rodziny Broków nie są bliżej znane. Leonard w utraconym w czasie wojny pamiętniku notował: *Wandeczka [żona] uważa, że ja jestem nie Brokl, a księżę de Broglie, tylko zniekształcone, bo mam taką włoską urodę. Ale z tego, co wiem, tośmy z biedy na psach przyjechali z Niemiec i osiedlili tutaj, Brokle z dziada pradziada, najwyżej Brockle.* Wedle rodzinnych przekazów – które podaję wszakże ze zrozumiałą rezerwą – dziadek Leonarda, Piotr, był właścicielem Truskawca i Drohobycza; kiedy około roku 1820 zmarł wraz z żoną na cholera, nieuczciwi opiekunowie pozbawili osierocone dzieci całego majątku. Michał, syn Piotra, musiał zatem wieść życie skromne i został pełnomocnikiem Radziwiłłów w Rytwianach (został pochowany w pobliskim Staszowie – acz nie wiem, czy grób przetrwał do dzisiaj). Z żoną, Rozalią z Szeligowskich, dochowali się czworga dzieci: córki Heleny, po mężu Bahrowej, i trzech synów: Leonarda, Wincentego i Józefa.

W styczniu 1863 roku Leonard, bodajże najstarszy z rodzeństwa, miał niespełna dwadzieścia jeden lat. Mimo młodego wieku, a może właśnie z tego powodu, dołączył do powstania, co skończyło się zestaniem. Dokąd dokładnie? Nie wiem. Niestety, rodzinne archiwum Broków w większości przypadło w czasie wojny – nie mogę zatem podać szczegółowych wiadomości na temat dalszych losów Leonarda. Pewne jest, że po latach miał obywatelstwo austriackie, zatem – jak wielu powstańców – po pewnym czasie trafił zapewne z głębin Rosji do w miarę tolerancyjnej Galicji, gdzie około 1877 roku urodziły mu się dwie pierwsze córki – ale już w latach

80-tych był w Kijowie, gdzie przyszła na świat reszta dzieci. Pewne jest również, że zdobył wyższe wykształcenie: był profesorem chemii, specjalistą od cukrownictwa, prowadzącym obfitą korespondencję z innymi badaczami (co w czasie I wojny światowej miało spowodować poważne problemy), przez pewien okres pełnił też funkcję dyrektora szkoły rolniczej w Czernihowie. Najdłużej jednak był chyba związany z Kijowem.

Poślubił pochodzącą ze Żmudzi Wandę z Dziewiątkiewiczów (lub Dziewiątkowskich; ok. 1850–1943), która, osierocona przez rodziców, wychowywała się w klasztorze. Brak posagu nie był problemem, Leonard bowiem dorobił się z czasem znacznego majątku: był właścicielem cukrowni i pierwszego ponoć samochodu na Ukrainie.

Bogactwo spadło na niego właściwie przypadkowo: carska Rosja przeżywała podówczas okres żywiołowego rozwoju gospodarczego, a Leonard, skorzystawszy z porady znajomego, właściwie zainwestował pieniądze w akcje. Nie miał zresztą ręki do interesów, biedniał i bogacił się jeszcze



L. Brokl w młodym wieku. Fot. ze zb. rodzinnych.

kilkakrotnie. W okresach prosperity Broklowie prowadzili dom na wysokiej stopie, właściwej europejskiej burżuazji: podróżowali, kolekcjonowali dzieła sztuki i cenne książki, wydawali przyjęcia. W okresach biedy – biedowali (inna sprawa, co wówczas w ich kręgach uznawano za „biedę”).

Wanda i Leonard mieli pięcioro dzieci: Ewelinę (ok. 1877–1946), która wyszła za Władysława Mecha, wojewodę wołyńskiego; Różę (1877–1959), zamężną z austrowęgierskim wojskowym, Czesławem Szymiczkiem, moją prababkę Irenę (1881–1943), I voto za dr. Kazimierzem Bienieckim, II voto za Walerianem Karnauchowem, oraz dwoje bezpotomnych: syna Przemysława, zwanego Maciejem (1883–1946) i zmarłą w dzieciństwie Zofię (1892–1902). Z sześciorga wnuków Broków dzieci doczekała się tylko moja babcia. Jej przyrodnia siostra Roma zmarła młodo na gruźlicę, Staś Mech zginął jako obrońca Lwowa w 1920 roku, jego siostra Wandzia została zamęczona przez Niemców na Pawiaku; Ala Szymiczek, nauczycielka w Tarnowie, nigdy nie wyszła za mąż, a jej brat Zdzisław Szymiczek zmarł tragicznie w roku 1938 lub 1939. Wedle znanego mi przekazu rodzinnego utonął w Morzu Czarnym w Warnie, wedle jego siostry przyczyna śmierci była inna: Szymiczek, oficer łączności, pracował dla polskiego wywiadu i został zastrzelony przez niemieckiego agenta; jego ciało przywieziono z Bułgarii w zalutowanej trumnie państwowym transportem i kategorycznie zakazano rodzinie oglądania zwłok; wedle innej jeszcze wersji, którą znalazłem w biografii jego ojca, zginął tragicznie w Warszawie. Jak było naprawdę – nie wiem. Być może jakiś badacz zajmie się kiedyś bliżej tą historią.

Nie wiem też, kiedy Leonard pomyślał o kupieniu majątku ziemskiego, ale, jak się zdaje, dożywanie lat we dworze – i to w okolicach znanych mu z lat dzieciennych i młodości – miało być dopełnieniem długiego, barwnego życia. Wiem natomiast, że jako obywatel austriacki nie mógł być posiadaczem ziemskim na terenach imperium rosyjskiego, zatem kolejne majątki formalnie należały do Ireny. Był to kolejno: ogromny (podobno) Mnin, nieduża Morawica i małe Lisów. Wszystkie one kolejno „rozeszły mu się w rękach”; Mnin – nie wiadomo jak, Morawica – przez machinacje cwane go rządcy, Lisów – bo, zwabiony manią milionów w czasie reformy Grabskiego, sprzedał ziemię w czasie galopującej inflacji. Została mu resztkówka: małe Lisów z sadem i kilka morgów. To tam miał dożyć swoich lat w pogodzie ducha.

Tyle suche fakty, czy raczej garść niepewnych wiadomości, domysłów i rodzinnych klechd.

Moja babka Helena, zwana Lalą, miała ogromny dar opowiadania historii i przez całe dzieciństwo mówiła mi o swoim dziadku, podobnie jak o reszcie swojej rodziny, wielokrotnie – ale nigdy nie widziałem żadnej jego fotografii. Podczas ofensywy czerwonarmiejcy wygarnęli zdjęcia z ogromnej skrzyni, stojącej w sieni, i napalili nimi w piecach. W moim rodzinnym domu ostatek ich ledwie kilka i na żadnym Leonarda nie było – nie wiedziałem jednak, że było tych ostańców więcej i, drogą kolejnych dziedziczeń, trafiły do moich dalekich kuzynów, z których skontaktowali się ze mną po publikacji książki o babci, „Lali”. Dzięki temu po raz pierwszy zobaczyłem, jak wyglądali ludzie, którzy swoim widmowym życiem zaludniali krainę mojego dzieciństwa.

A skoro i historie, i fotografie zwycięsko przetrwały ciężki XX wiek, tę garstkę faktów chciałbym uzupełnić o kilka obrazków i kilka wyjętych z „Lali” opowiadań mojej babci, dotyczących jej dziadków, Leonarda i Wandy Broków.

– Dziadek miał automobil. Pierwszy na Ukrainie. Miał oczywiście w komplecie szofera, ale często prowadził sam, ot tak, dla przyjemności. Były takie zdjęcia, jak stoi przy aucie w zsuniętych na czoło okularach do jazdy, w rękawiczkach specjalnych, w garniturze w prążek... taki luksusowy



Leonard z rodziną. Fot. ze zb. rodzinnych.

i schludny od stóp do głów, jakby go wyprodukowano razem z automobilem i kompletnym strojem tylko do tej fotografii. No, ale jeśli jeździł z babcią, to brali szofera, i płynęli przez dzicz Ukraińską, przez bezkresne pola i lasy, po nieprzyjaznych drogach, pod niebem bezmiernym. Burzany, rozumiesz, i tak dalej. I kiedyś tak pod tym bezmiernym ukraińskim niebem musieli się nagle zatrzymać na środku gościńca, bo obstała ich czereda zarośniętych ukraińskich chłopów, na wpół wściekłych, na wpół przerażonych, potrząsających sierpami, siekierami i kłonicami, wrzeszczących coś bez ładu i składu, że to czort jedzie. Dziadek już kazał szoferowi przedzierać się przez tłum, ale babcia wzięła sprawę w swoje drobne, bohaterskie ręce, kazała sobie otworzyć, wyszła na drogę, podniosła woalkę i spytała się – oczywiście po polsku, bo po ukraińsku nie umiała – co to za pomysły z tym czortem? To oni wrzeszą, ale już ciszej, że to czort jedzie, czartowska karetka, bo bez koni, a się rusza. Babcia: „A parowóz widzieliście?” Nie widzieli. „A sieczkarnię znacie?” Nie znają. Wreszcie doszła do jakiejś młockarni, czy czegoś – i znali. „Ale – dowodzą spryciarze – młockarnia silnik ma!” „A to też ma” – odparła babcia, wywołała ze środka szofera, który już kurczowo ścisnął w dłoniach ciężką korbę, przydatną w razie walki wręcz, kazała mu otworzyć klapę automobila i pokazać chłopom silnik, chłodnicę i co tam jeszcze. I odstąpili. Ba, wystali do następnych wsi wiadomość, że to nie diabeł, że silnik ma – i odtąd już ich nie zaczepiano. [...]

Jako się rzekło, po okresie złotej prosperity na kijowskiej giełdzie, dziadek zbankutował po raz pierwszy. Wychowany w solennej wierze w parę i elektryczność, następstwo zdarzeń i logiczne wywnioskowania, musiał poczuć się oszukany. Bo i jak – kupić akcje, jak kiedyś. Sprzedał akcje – jak kiedyś. A zamiast zarobić – stracił. Niestety, żelazne konsekwencje chemii, precyzyjne łączenie się pierwiastków w związki i ścisłe proporcje moli bromu i chloru, w świecie żarłocznych rekinów małorosyjskiej finansjery nie miały racji bytu. Akcje raz kupione mogły albo zwyżkować, albo zniżkować, i żadna ilość potasu nie była w stanie im w tym pomóc lub przeszkodzić.

Dziadek Brokl był jednak wychowany nie tylko

w wierze w parę i elektryczność, ale również w jakieś niestychane koncepcje kupieckiego honoru, które nawet Buddenbrooków wpędziłyby w zakłopotanie, bo okazało się, że namówił do kupienia akcji jeszcze kilku przyjaciół (ostatecznie, jeśli to taki wyśmienity sposób na złotą mannę...) i nie tylko stracił swoje kapitały, ale również poczuwał się do zwrócenia ich wszystkim namówionym.

„I wtedy – mówiła babcia Wanda swojej wnuczce – mój mąż, a twój dziadek, zbankutował. Zamknęliśmy dom na cztery spusty, przestaliśmy przyjmować i rozpuściliśmy całą służbę, tak że został tylko kamerdyner i pokojówka...[...]

Odkąd dorobił się na akcjach, nauką zajmował się raczej dla przyjemności, ale i tak korespondował z całą Europą, z badaczami z Anglii, Francji, Rosji, Niemiec, Austrowęgier. I trafił chciał, że wybuchła pierwsza wojna światowa [...] a wojna nie sprzyja cukrownictwu, podobnie jak nie sprzyja hodowli orchidei, kręceniu lodów włoskich, albo tkaniu na krosnach mechanicznych... [...] dziadek Brokl nie przerwał, rzecz jasna, swojej naukowej korespondencji, aż któregoś dnia przyszli po niego i zaaresztowali, że tajemnice państwowe wrogowi zdradza, że szpion, no i oczywiście sąd wojenny. Zresztą, może i w swojej naiwności zdradził jakieś tajemnice, jak choćby rozmieszczenie pól buraków cukrowych na Ukrainie – kto wie? I wtedy moja babcia Wanda, która była kobietą w sumie dość mało inteligentną, ale bardzo mądrą życiowo, zwróciła się do swojej przyjaciółki, pani Hołojewskiej, która miała pocztę ekspresową i rozstawne konie. Co kilkadziesiąt kilometrów stała w zajeździe para, i tylko zmieniano



Leonard w swoim aucie. Fot. ze zb. rodzinnych.

zmęczone na wypoczęte, tak że całą drogę można było przebyć galopem. No i babcia pojechała do Kijowa, w środku nocy wywlokła z łózka jakiegoś wysokiego urzędnika, on kolejnego, aż dostała bardzo ważny papierek, który uniewinnił dziadka Brokla, i z powrotem końmi rozstawnymi do twierdzy, gdzie trzymano dziadka w celi śmierci. Rano mieli go rozstrzelać. I babcia przyjechała właśnie o świcie, kiedy prowadzono go przed pluton egzekucyjny, pokazała dokumenty, i ocalała męża. Przepraszono ich i wypuszczono. A wtedy, już za bramą, babcia zauważyła, że dziadek jest siwy jak gołąbek. W ciągu jednej nocy osiwiat.

[...]

Po utracie Mnina, z reszty pieniędzy, która mu pozostała z kijowskich czasów, dziadek Brokl kupił Morawicę po Kielcami, majątek może mniejszy, ale przecież całkiem zasobny, z eklektycznym dworem, sadem i oranżerią.

- W Morawicy – mówiła zawsze babcia Wanda – mieliśmy w oranżerii melony, ale Mościckiemu nie smakowały jak go poczęstowałam.

A potem przyszła wojna, przez Morawicę przechodziły co i rusz jakieś oddziały, aż tyle się nachodziły, że babcia Wanda straciła cierpliwość i dostała ataku hysterii:

- Przeszli Niemcy, rabowali. Przeszli Ruscy, rabowali jeszcze gorzej. Ale jak przeszli Austriacy, to nawet futryn nie zostawili, tylko wyrąbali do gołej ściany.

Po czym odmówiła mieszkania we dworze pozbawionym futryn. W związku z tym dziadek Brokl wydzierżawił Morawicę, a na miłe czasu swojego dożywanie kupił leżący nieopodal Lisów, mająteczek-resztkówkę, wszakże prowadzony wórowo przez pana dziedzica Eysmontta, wielkiego miłośnika szlachejnych odmian drzew owocowych, który zasadził lisowski sad, pod względem obitości gatunków nie mający sobie równych w okolicy. Poza sporym kawałkiem ziemi, sadem i ogrodem był tam jeszcze mały, sześciopokojowy dwór z czworakami, wozownią, stajnią i stodołą, no i murowaną piwniczką – nie zapominajmy o piwnicze, pełnej osypanych trocinami bloków lodu, piwnicze, na którą można było wieczorem wejść i popatrzeć w stronę Chęcin. Jeśli było widać wieże zamku, znaczyło, że następnego dnia będzie piękna pogoda.

[...]

Po Kijowie, po Mninie, który rozszedł im się w palcach, po Morawicy, opuszczonej przez histerie babci, Broklowie osiedli w Lisowie, który, co tu kryć, był dziurą zabitą deskami. Ale babcia Wanda, uważająca w skrytości serca swego męża za księcia de Broglie, postanowiła wskrzesić w Lisowie dawne przepychy i za punkt honoru wzięta sobie zorganizowanie przyjęcia na książęcą miarę.

Chodziła po całym dworze – jakby wiele było tego chodzenia – z poczuciem misji w oczach,

doglądając czyszczenia sreber i polerowania szklanych kieliszków, pilnując dziewczyn obierających migdały i krojących figi, mieszając w garnkach, próbując potraw, głowiąc się nad usadzeniem gości, układając bukiety, dwojąc się, trojąc i dziewiątkując, jak na Dziewiątkiewiczównę przystało. A dziadek, jak to dziadek, wychodził do ogrodu, oddychał głęboko, przyglądając się kwitnącym drzewom i ciemnym kołom wysokiej trawy.

- ... bo nie wiem, czy wiesz, ale nasz koń, Kubuś, był wyjątkowo porządnym koniem, podejrzewam, że z wyprzedzący z cyrku, bo uwielbiał chodzić do koła i robić sztuczki, w każdym razie nawet kupy robił kółkiem, czy raczej spiralnie; zaczynał gdzieś po środku trawnika, a potem jedna przy drugiej, stopniowo, zataczając coraz szersze kręgi; aż wreszcie uznawał, że już jest w sam raz, i zaczynał w nowym miejscu, a stare porastało trawą, wyższą i ciemniejszą niż dookoła... zresztą koń wchodził do ogrodu, kiedy chciał, ku wielkiemu utrapieniu babci; niby zamykano furtkę, ale Kubuś sobie z tym radził: najpierw zachodził dziadka z boku, delikatnie odsuwał go na bok pyskiem i szedł dalej. Potem opanował metodę otwierania zasuwki zębami, czy wargami... no, nieważne. Dziadek stał w ogrodzie, wdychał powietrze, dawał koniowi kawałki cukru i pogodnie godził się z żądaniami Wandeczki, która co rusz podbiegała do niego i narzekała na brak podstawowych rzeczy, takich choćby jak gong do wzywania gości z ogrodu albo odpowiednia ilość serwetników z monogramami.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień. Goście zjeżdżali się zewsząd powozami i bryczkami, kłaniali się i witali, chwalili kunszt pani domu, podziwiali kwiaty, wystuchiwali opowieści o oranżerii w Morawicy, i o tym, jak panu prezydentowi Mościckiemu nie smakowały morawickie melony, i tak dalej, i tak dalej. Spacerowano po ogrodzie, wymieniano komplementy, podziwiano kępy róż i floksów... było parno i duszno, zbierało się na burzę, panowie pocili się pod letnimi garniturami, kołnierzyki koszul wpijały się w szyję, panie wachlowały się chusteczkami i ośnianały parasolkami od palącego słońca, lub rozsiadały się w cieniu na krzesłach, przynoszonych układnie przez mężów. Wreszcie w oknie ukazała się służąca, której przykazano trzykrotnie uderzyć w gong i zaprosić państwa na kolację. Ukazała się, trzykrotnie uderzyła i wrzasnęła: „Hej wy, chodźwa żyć, bo tamta dali”.

Babcia Wanda stężała, ale już po sekundzie, rozptylając się w uśmiechach jak gdyby nigdy nic, poprowadziła gości wzdłuż szpaleru jaśminu i wstąpiła wraz z nimi w podwoje wysprzątane, wypucowane, nawoskowane, wyfroterowane, wytrzebane, ukwiecone dworu. Na niebie błysnęło i hugnęły grzmoty, jakby siła wyższa rozgrzeszała nieudane bicie w gong, a panie i panowie tym prędzej wysypali się do środka i przeszli korytarzem

do salonu, gdzie stał stół. Stół – przynajmniej tak się Wandeczce wydawało – już od progu błyszczał ognikami sreber i blikami na brzegach kieliszków, pachniał bzem i liliami, uginał się od potraw – nawet tych nie wniesionych jeszcze – słowem: stanowił arcydzieło absolutne

I kiedy wszyscy zasiedli do tego arcydzieła, kiedy wszyscy arcydziełem się zachwycili, kiedy zamilkli na tę krótką chwilę, zanim każdy weźmie w dłoń sztucę i zabierze się do kosztowania pierwszej potrawy, w pokoju błysnęło – i przez okno, nie zamknięte jeszcze przez służbę, wpadł piorun kulisty, piłka elektryczności wielkości jagnięcej głowy. Obiegł stół, skacząc od sztucza do sztucza, od koziołka do koziołka, po czym wypadł kominem równie gwałtownie, co wpadł, zostawiając za sobą oniemiałych gości, skręcone widelce i łyżki, osmalone kieliszki i długą, czarną smugę wypaloną w stole i obrusie.
[...]

Pochodzę z rodziny, w której kobiety były dumne, uparte i silne – a babcia Wanda na ich tle nie wypadła wcale blade. Nic więc dziwnego, że po pierwszej nieudanej próbie podjęta kolejną, i już rok później w Lisowie wydano kolejne wystawne przyjęcie. Babcia znowu biegła po domu, dziadek znowu oddychał głęboko w ogrodzie, babcia znowu projektowała i sprowadzała – gong wprawdzie był, ale trzeba było nowych odświętnych sztuców – dziadek znowu dawał pieniądze i przyglądał się kwitnącym jaśminom.

Wreszcie nastąpił ów pamiętny dzień. Pogoda była jak szkło i nic nie zwiastowało kolejnej burzy – powietrze było rześkie i przejrzyste, goście przechadzali się w wietrzyku południa, radzi słońcu i szelestom liści. Stół zastawiono z kunsztem równie olśniewającym – na miarę polskiej prowincji, rzecz jasna – co przed rokiem. Srebra, kieliszki, bukiety w żardinierach, serwetki, świece i kartoniki z nazwiskami czekały w idealnym porządku i olśniewającym blasku na panie i panów. Służąca ukazała się w oknie i trzykrotnie uderzyła w gong – babcia uznała bowiem, że i tak wszyscy uznają to za nieomylny sygnał podania obiadu, a po cóż się narażać na jakieś lapsusy językowe służby.

I, stojąc w progu domu, Wanda Brokl podawała dłoń do całowania panom i pochylała się w dyskretnych ukłonach przed paniami, zapraszając ich wszystkich do środka. A kiedy wszyscy już weszli, zamknęła drzwi i, przeszedłszy długą sień, wkroczyła do salonu.

Stół nie istniał. Zamiast niego w kłębowisku kwiatów, potraw, zmiętych tkanin i tłuczonego szkła stała wielka, melancholijna krowa i przeżuwała ekstraordynaryjne przystawki. Obok niej tarzała się w dobrach wszelakich maciora z trzema prosiakami. Koń, który nieopatrznie – jak to się koniom zdarza – pozostawił za sobą otwartą furtkę do ogrodu, przez którą weszła do środka cała ta prymitywna hałastra, przechadzał się dostojnie po sadzie, nie racząc nawet spojrzeć w stronę dworu.

Goście stali oniemiały pod ścianami. Panie wachlowały się gorączkowo, panowie podkręcali wąsa niepewnym gestem. Poproszono do ogrodu, gdzie podano naprędce te potrawy, których nie zdążono jeszcze wnieść na stół w salonie – ale, trzeba przyznać, ostygły nieco kiedy służba goniła prosiaki po pokojach.

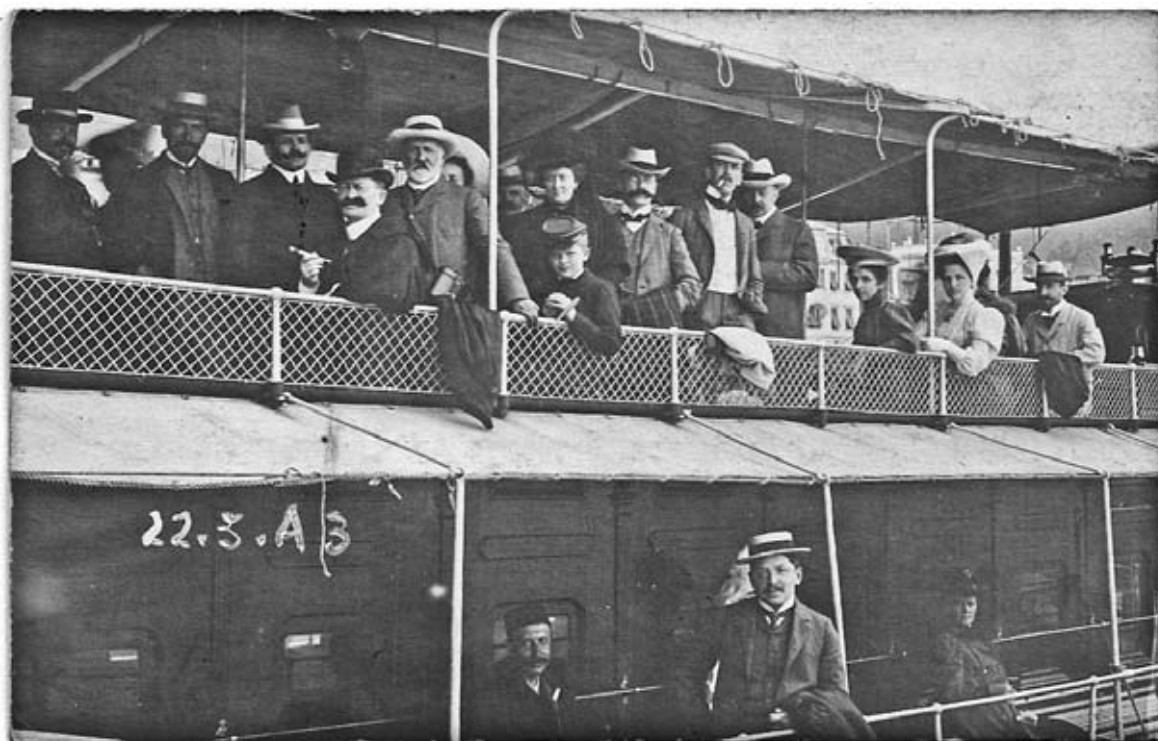
Było to, jak się można domyślać, ostatnie przyjęcie babci Wandy. Odtąd preferowała kameralne herbatki w wąskim gronie.

[...]

Po sprytnym wydzierżawieniu Morawicy, która niebawem zmieniła właściciela w tajemniczy sposób, dziadek Brokl wprawdzie nieco się zmartwił, ale zaraz zobaczył na horyzoncie kolejny interes swojego życia, który, jak każdy zaplanowany z góry interes Leonarda Brokla, był olśniewającym niewypałem. Omamiony magią milionów, w samym środku reformy Grabskiego uparł się sprzedać ziemię w Lisowie chłopom, a uzyskane tym sposobem gigantyczne kwoty umieścić w akcjach przedsiębiorstw, w czym, jak wiemy, miał spore, choć różnorakie doświadczenia. Trzeba dodać na usprawiedliwienie rodziny, że wszyscy mu to odradzali, a ciocia Mechowa gardłowała, że tym razem to już naprawdę trzeba go ubezwłasnowolnić; był to zresztą pomysł nienowowy, który wyklął się w jej głowie kiedy dziadek wydzierżawiał Morawicę.



Leonard, Wincenty, Józef. Fot. ze zb. rodzinnych.



L. Brokl w podróży do Włoch. Fot. ze zb. rodzinnych.

– Ale moja mama powiedziała – tu z głosu babci przebija duma – „Róbcie, co chcecie, ale Lisów oficjalnie jest mój. Jak go ojciec chce rozsprzedać, niech rozsprzedaje, w końcu to jego majątek” I że ojca ubezwłasnowolnić nie da. W związku z tym dziadek rozsprzedał Lisów, tym brardziej, że chłopi dziwnie byli chętni do tego interesu i dziwnie bogaci, więc raz-dwa cała ziemia, prócz jakiś okrawków: wzgórze, podmokłej łąki i jeszcze paru mórg tu i ówdzie, poszła w nowe ręce. Poszła (babcia mówi „poszła” po pańsku, jak rosyjski książę w Monte Carlo nad ruletką, z akcentem i hukiem na drugie o). Dziadek szczęśliwie piastował swoje miliony, a za tydzień mógł sobie za nie kupić pudełko zapalek. Kiedy po wojnie przyszli komuniści i mówili o parcelacji, chłopi powiedzieli: „Parcelacja? He, he, pan dziedzic to nam tu parcelację dwadzieścia lat temu zrobił.”

Dziadek stopniowo dziecił. Siadywał często z wujem Maciejem i razem przypatrywali się małym muszkom, biedronkom, albo szczypankom. Kiedyś ojciec przyjeżdża z Kielc, a tu biadanie. Na dziadka znów podziałała magia milionów i sprzedał handlarzowi starzyzną całą wóz obrazów, książek, lakowych parawanów, krzesel, rycin, bibelotów. Ojciec wziął chłopa z furmanką i dogonili handlarza: biednego, tysawego Żyda, który, co tu kryć – tu pobrzmiwa nuta głębokiego smutku w filosemickiej duszy mojej babci – wykiwał staruszka i cieszył się, że zarobi niezłą sumkę. Tata powiedział mu: „Tyle pan zapłacił. A to za fatygę. I proszę to oddać”. „Ja to wszystko kupiłem od pana starszego, ja mu za to zapłaciłem”. Zaczął się handryczyć, wykrzykiwać obelgi, grozić policją. Ojciec powiedział: „Policja? Znakomity pomysł,

zaraz wezwiemy policję. To się świetnie składa, bo ja jestem prawnikiem i doskonale wiem, co panu grozi za oszukanie człowieka w podeszłym wieku.” No i tamten ustąpił. Ojciec oddał mu pieniądze, dorzucił parę groszy, kazał przetać wszystko na furmankę i zawrócić do domu rozłożony zachodzącym słońcem, dumny jak Agamemnon. A w domu dziadek Brokl przysypiał w fotelu snem sprawiedliwego.

*

Takim właśnie zapamiętała go babcia – starszy, siwy pan, który wchodzi do swojego pokoju, patrzy na wnuczkę i spokojnym głosem mówi:

– No, śmierzducha, wstawaj z fotela, dziadek chce usiąść.

Przez okna widać ogród i Kubusia, jak pogryza trawę. Parobek wraca z pola i myje ręce w beczce. W pokoju babci Wandy dziewczyny ze wsi robią pająki ze stomy i kolorowej bibuły, żeby ozdobić dwór przed świętami.



Grób L. Brokla na Cmentarzu Wojsk Polskich w Kielcach. Fot. Jerzy Kowalczyk.

Między Wąchockiem a Wykusem – Obóz Langiewicza

Dr Urszula Oettingen

Rezerwat Wykus jest zwykle kojarzony z działalnością Armii Krajowej, ale to także miejsce łączone z Powstaniem Styczniowym. W odległości ok. 3 km od kapliczki – partyzanckiego sanktuarium znajduje się tzw. Obóz Langiewicza, wg tradycji miejsce ćwiczebne powstańców z 1863 r.

Założenie bazy powstańczej w pobliskim Wąchocku i przebywanie w nim od 23 stycznia do 3 lutego 1863 r. gen. Mariana Langiewicza Naczelnika Wojskowego Województwa Sandomierskiego, zostawiło ślad w świadomości okolicznych mieszkańców.

W Wąchocku, wśród lasów świętokrzyskich, organizowano narodowe wojsko. Tutaj zbierali się powstańcy, którzy w nocy z 22 na 23 stycznia zaatakowali Szydłowiec, Bodzentyn i Jedlnię, a także inne grupy, m.in. 300-osobowy oddział sformowany koło Opatowa. Tworzono kompanie strzelców, kosynierów, szwadrony jazdy; zbrojono i musztrowano ochotników, wysyłano pisma i instrukcje wzywające do przyłączenia się do powstania. W końcu stycznia w Wąchocku znajdowało się ok. 1400 żołnierzy. Zebranych powstańców podzielono na cztery bataliony. Dowodzili nimi Bernard Klimaszewski z Suchedniowa, Ignacy Dawidowicz, Klemens Dąbrowski i Dionizy Czachowski. Oddziałem kawalerii dowodził Jan Prendowski.

W tym czasie na miasteczko były zwrócone oczy całej Polski. Stąd Langiewicz kontrolował szosę Warszawa – Kraków. W wyniku przegrupowania sił rosyjskich miał swobodę działania w znacznej części Królestwa. Tu miał się ujawnić Rząd Tymczasowy. W związku z wieściami o nieudanych próbach wywołania powstania na terenie województwa krakowskiego, atakach na Kielce i Jędrzejów, które zakończyły się niepowodzeniem, 26 stycznia Langiewicz wydał odezwę „Do mieszkańców województwa krakowskiego”. Wzywał w niej *braci Krakowiaków do powstańczego czynu. Potomkowie męźnych przodków utrzymajcie stawę, jaką oni zyskali w całej Polsce. Powstańcie choć w kilkudziesięciu ludzi, uwijajcie się po województwie, niepokójcie załogi moskiewskie, zbierajcie ochotników, kupcie się w hufce powstańcze, organizujcie wojsko regularne [...]*.

Wolność trwała tydzień. W dniu 1 lutego wojska rosyjskie zaatakowały powstańców. W trakcie odwrotu stoczono walki z Rosjanami pod Bzinem, Suchedniowem i Parszowem. Po dwóch dniach obrony oddziały Langiewicza wycofały się do Bodzentyna, a stąd po krótkim postoju udały się do Nowej Słupi i na Święty Krzyż. Połowa powstańczej piechoty poszła w rozsypkę,

stracono broń, warsztaty, magazyny. Wąchock został ograbiony i całkowicie spalony.

Utrwalenie w lokalnej pamięci Obozu Langiewicza to głównie okres międzywojenny oraz lata po 1980 r. Osobą, która szczególnie zastrzyżyła się w upamiętnieniu miejsca był miejscowy leśnik Jan Krogulec. W 1923 r. z jego inicjatywy Radomskie Koło Weteranów 1863 roku wystosowało list do Dyrekcji Lasów w Radomiu z prośbą o opiekę nad miejscem, gdzie miał kwaterować Langiewicz. W lutym 1925 r. Dyrekcja Lasów w Radomiu poleciła Nadleśnictwu Wierzbnik sprawowanie opieki nad tym terenem.

Gazeta Kielecka z 15 lutego 1925 r. pisała: *W lasach państwowych koło wsi Rataje,(...) stoi wspaniały dąb obok źródła, gdzie w 1863 r. miał swój szatłas pierwszy dyktator powstania Marian Langiewicz. Obecnie staraniem radomskiego Koła Weteranów Powstania 1863 r. i dzięki rozumieniu sprawy przez Dyrekcję Okręgową Lasów Państwowych w Radomiu dąb ten zwany Langiewiczem wraz z całym drzewostanem na pewnej przestrzeni wydzielono z ogólnego kompleksu roślinnego jako pozostający pod ochroną i nie mający być nigdy wycinany.*

W maju 1925 r. odbył się w Wąchocku zjazd weteranów 1863 r. Po uroczystym nabożeństwie w klasztorze byli powstańcy, władze, duchowieństwo, wojsko, harcerze i okoliczna ludność udali się na polanę Obóz Langiewicza. Tu nastąpiło poświęcenie pamiątkowej żeliwnej tablicy. Przed dębem, na którym umieszczono tablicę, wartę pełnili żołnierze 72 Pułku Piechoty z Radomia. Obecnie tablica przymocowana jest do wiekowej sosny będącej pomnikiem przyrody. Widnieje na niej orzeł i napis: *Obóz generała Mariana Langiewicza w 1863 r. Kamienna – Jan Witwicki*. Przy niej umieszczono małą drewnianą kapliczkę z figurą Chrystusa Frasobliwego.

W 1927 r. nauczyciele i młodzież szkół powszechnych z terenu gminy Wielka Wieś ufundowali tablicę w setną rocznicę urodzin Mariana Langiewicza dla uczczenia powstańców 1863 r. Znajduje się ona w kościele w Wąchocku.

W 1936 r. nazwa Obóz Langiewicza została wprowadzona na mapy, tzw. setki, wydane przez Wojskowy Instytut Geograficzny. To ostatecznie utrwaliło ten termin w kartografii, literaturze i topografii terenu.

Z inicjatywy środowiska skupiającego byłych żołnierzy Armii Krajowej ze Zgrupowania Jana Piwnika „Ponurego” rozpoczęto prace mające na celu zagospodarowanie Obozu Langiewicza (zwanego też Polaną Langiewicza).

W dniu 15 czerwca 1985 r. podczas tradycyjnego spotkania żołnierzy „Ponurego” i „Nurta” na Wykusie, w 122 rocznicę powstania, odsłonięto i poświęcono głaz upamiętniający Obóz Langiewicza. Na monumencie umieszczono okolicznościowy napis oraz powstańczy herb Rzeczypospolitej i znak Polski Walczącej z jelonkiem świętokrzyskim.

W 1993 r. mieszkańcy Wąchocka uporządkowali polanę. Wytuczono alejki, wybudowano wypoczynkowy krąg kamienny, urządzono teren na ognisko. Przed istniejącym pomnikiem wmurowano tablicę poświęconą *130 rocznicy obozowania powstańczych oddziałów gen. Mariana Langiewicza*. Niedaleko od polany znajduje się tzw. źródło Langiewicza. Według tradycji w 1863 r. czerpali z niego wodę powstańcy.

Do pobytu Langiewicza w okolicach Wykusu nawiązuje jedna z tablic znajdujących się w murze otaczającym klasztor OO. Cystersów w Wąchocku. Została ona ufundowana w 1983 r. przez żołnierzy Armii Krajowej, jak głosi tekst: *W 120 rocznicę założenia na Wykusie kwatery dyktatora powstania styczniowego gen. Mariana Langiewicza i bitew powstańców o Bodzentyn i Wąchock stoczonych z wojskami moskiewskimi oraz w 40 rocznicę stworzenia na tymże Wykusie bazy zgrupowań partyzanckich Armii Krajowej dowodzonych przez por. C.C. „Ponurego” – Jana Piwnika [...]*

Warto przypomnieć, że w klasztorным muzeum zgromadzone są zbiory ks. mjr. Walentego Ślusarczyka obejmujące pamiątki z czasów powstania, przeniesione tu po likwidacji kolekcji w Nowej Słupi.

Na budynku zespołu szkół w Wąchocku zachowała się tablica upamiętniająca nadanie w *XXX rocznicę PRL* zbiorczej szkole gminnej w Wąchocku imienia Bohaterów Powstania Styczniowego. Przy szkole znajduje się również symboliczna mogiła powstańca z 1863 r. Z kolei przy ul. Langiewicza na budynku dawnego zajazdu umieszczona w 1993 r. tablica upamiętnia pobyt gen. Langiewicza w tym miejscu, na co wskazuje też medalion z jego popiersiem. Na miejscowym cmentarzu spoczywają uczestnicy powstania Karol Ziemiński poległy pod Wąchockiem 3 lutego 1863 r., Józef Barzykowski, zm. 1869 r., Brunon Michał Pohoski zm. 1922 r., Ignacy Jastrzębski zm. 1932 r.

Inną formą kultywowania pamięci o działaniach 1863 r. w tym rejonie są uroczystości połączone z marszami turystycznymi. Od wielu lat oddział PTTK w Starachowicach organizuje złazy, których celem jest dotarcie na Polanę Langiewicza. Tu przy ognisku wszyscy uczestnicy spotykają się i rozmawiają o polskiej historii.

Od 1995 r. organizowane są przez Związek Strzelecki, Strzelec – Kapituła Równość, Wolność, Niepodległość, przy udziale władz samorządowych, Marsze Szlakiem Powstańców 1863 r. Przez trzy dni uczestnicy wędrują na trasie Szydłowiec – Suchedniów – Bodzentyn – Wąchock. W tym czasie w mijanych miejscowościach odbywają się uroczyste nabożeństwa, spotkania i występy artystyczne w szkołach. Towarzyszy temu składanie kwiatów i palenie

zniczy na grobach powstańców styczniowych i innych uczestników walk o niepodległość.

Na trasie Suchedniów – Bodzentyn marsz rozpoczyna się mszą w suchedniowskim kościele. Potem uczestnicy, głównie strzelcy ze Związku Strzeleckiego pod komendą Daniela Wosia przechodzą pod „Krzyż powstańczy” z 1861 r. – spod tego krzyża przed laty wyruszyło do Bodzentyna czterystu suchedniowskich urzędników i górników; dowodził nimi dozorca kuźnic Ignacy Dawidowicz. Następnie wędrują przez Michniów – Wzdół – Leśną, gdzie do kolumny maszerujących dołącza od dwóch lat grupa rekonstrukcji historycznej Stowarzyszenia Siekierno Nasza Ojczyzna – do Bodzentyna. Marsze kończą się przy budynku organistówki, w elewacji której wmurowana jest tablica upamiętniająca pobyt Józefa Piłsudskiego w końcu października 1914 r. Uczestniczą w nich przedstawiciele różnych środowisk, organizacji młodzieżowych i kombatanckich; w trakcie wręczane są odznaki i odznaczenia honorujące udział w marszach i działalność patriotyczną.

Czyn powstańczy w tym rejonie Gór Świętokrzyskich kojarzony jest z Obozem Langiewicza. Jest to miejsce – symbol, gdyż jak wynika z dokumentów, Langiewicz nie był w rejonie Wykusu, nie miał tam też swojej kwatery, ale być może drobne grupy powstańców przebywały w tej okolicy. Pamięć o nim podtrzymują środowiska niepodległościowe, a przede wszystkim partyzanci Armii Krajowej, którzy już w 1943 i 1944 r. przebywając na Wykusie nawiązywali do walk o niepodległość w 1863 r. – jako spadkobiercy powstańczej tradycji.



W Obozie Langiewicza, 2012 r. Fot. ze zb. U. Oettingen.



W drodze do Bodzentyna, 2012 r. Fot. ze zb. U. Oettingen.

Tradycja Powstania Styczniowego w Końskich

Alicja Malicka

Pamięć zbiorowa o wydarzeniach 1863 i 1864 r. oraz o okresie patriotycznych manifestacji utrwałała się w społeczności Końskich przez rodzinny przekaz, patriotyczny obyczaj, pamięć o zmarłych i poległych uczestnikach powstania w XIX wieku, aż wreszcie też przez obchody rocznicowe i inne zewnętrzne formy manifestowania i kultywowania tradycji powstańczej w okresie I wojny światowej oraz w latach II Rzeczypospolitej. W przestrzeni kulturowej miasta Końskie do dziś funkcjonują, choć nieliczne, miejsca pamięci 1863 r. o lokalnym charakterze, o których warto przypomnieć z perspektywy 150. rocznicy Powstania Styczniowego.

Końskie, miasteczko położone w dobrach hrabiów Małachowskich, nie było w okresie Powstania Styczniowego bezpośrednim terenem potyczek i bitew powstańczych, ale w dziejach miasta znane są przypadki znaczącego zaangażowania się jego mieszkańców na rzecz powstania oraz postaw patriotycznych w okresie manifestacji przedpowstańowych. Tylko jako przykład podać można, że jednym z pięciu poległych w manifestacji w Warszawie był Karol Brendl, syn papiernika z Końskich. Jako sprawcę zamachu na margrabiego Aleksandra Wielopolskiego wymienia się Ludwika Rylla, pochodzącego z okolic Końskich. Aktywnie na rzecz powstania w powiecie koneckim działali również księża, na przykład . ksiądz Ignacy Szymański, nauczyciel religii, członek konspiracyjnej organizacji, mającej na celu wywołanie powstania. Za przynależność do stowarzyszenia oraz za wygłaszanie w Radomiu kazań patriotycznych zestany został w styczniu 1863 r. na Sybir.¹ Powstańców wspierał również ksiądz Michał Bartosik (ur. 1824), który jeszcze w Opocznie gościł przedstawiciela Rządu Narodowego Artura Awejde. Potem już jako wikary w pobliskim Gowarczowie odbierał od partyzantów przysięgę wierności względem Ojczyzny i za ten czyn skazano go na 10 lat wygnania na Syberię.² Innym księdzem znanym z pomocy partyzantom był ksiądz Jan Kosiński (1807-1878), proboszcz parafii gowarczowskiej, który w 1863 r. próbował wyprowadzić z powiatu opoczyńskiego Walentego Lewandowskiego, dowódcę jednego z oddziałów powstańczych. Niestety,

Kozacy patrolujący okolicę rozpoznali Lewandowskiego przebranego w szaty liturgiczne i aresztowali obu. Ksiądz Kosiński wprawdzie uniknął aresztowania, ale stracił probostwo i zmuszony został przenieść się do Sandomierza w 1864 r., gdzie przebywał aż do śmierci.³

W pracę przeciwko carowi nie angażowali się ostatni hrabiowie z magnackiej linii Małachowskich, chociaż członkowie tego rodu w przeszłości wykazywali się działalnością na rzecz Ojczyzny. Przykładem tego jest biografia Stanisława Aleksandra Małachowskiego (1764-1822), absolwenta Akademii Krakowskiej i weterana dwóch wcześniejszych powstań. Podczas Insurekcji Kościuszkowskiej był generalnym ordynatorem armii sandomierskiej, zaś w czasie Księstwa Warszawskiego walczył pod rozkazami Jana Henryka Dąbrowskiego. Za wzorową służbę otrzymał Krzyż Virtuti Militari oraz stopień generała. W 1831 r., po śmierci syna Juliusza, który zginął podczas walk w Kazimierzu nad Wisłą w tym samym roku odsunął się od życia politycznego⁴. Mimo to w 1838 r. wspomógł emisariusza z Europy Zachodniej.⁵ Zapewne nie miały wpływ na taką decyzję miało środowisko, w którym obracał się syn hrabiego, Gustaw Małachowski (1797-1835), przebywający w Paryżu przy boku księcia Adama Jerzego Czartoryskiego, gdzie zresztą musiał uciekać przed zaocznie wydanym wyrokiem śmierci za aktywną postawę w rządzie Powstania Listopadowego.⁶ W czasie działań z lat 1830-1831 broń dla powstańców produkowała fabryka broni w Pomykowie koło Końskich. Działała ona prawdopodobnie również podczas Powstania Styczniowego. Bezpośrednio po kapitulacji w 1864 roku kasacie uległ zakon bernardynów w Kazanowie, istniejący od 1627 roku.⁷

Pamięć o wydarzeniach 1863 r. skupiona była na terenie Końskich przede wszystkim wokół miejsc pochówków uczestników powstania oraz miejsc

3 Tamże.

4 A. Brzozowicz, *Jan Małachowski założyciel miasta Końskie Wielkie*, Warszawa 1997, s. 119-120.

5 W. Caban, *Działalność polityczna ziemiaństwa Kielecczyny w latach 1832-1864*, w: *Studia Kieleckie*, nr 4/80, Kielce 1993, s. 22.

6 B. Konarska, *Gustaw Małachowski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, z.3, Warszawa-Kraków-Lwów 1973, s. 392-393.

7 B. Ryszewski, *Regionalna sesja naukowa poświęcona diejom Powstania Styczniowego na Kielecczynie*, w: *Rocznik Świętokrzyski*, t. 2/1971 rok, Lublin 1972, s. 291; M. Wikiera, *Ziemia konecka w obronie Ojczyzny...*, s. 253; A. Fajkosz, *Kartki z historii Ziemi Koneckiej*, Kielce-Końskie 2010, s. 124.

1 E. Niebelski, *Tunka, syberyjskie losy księży zestańców 1863 roku*, Wrocław 2011, s. 346; M. Wikiera, *Ziemia konecka w obronie Ojczyzny*, w: *Końskie zarys dziejów*, pod red. M. Wikier, Końskie 2012, s. 254.

2 J. Łuczowski, *Udział księży z powiatu opoczyńskiego w powstaniu styczniowym*, w: *Konecki wrzesień*, 1996, nr 1, s. 9-10.

straceń powstańców, które w sposób szczególny wpływały na kształtowanie się wizerunku Powstania Styczniowego i pamięci o nim w zbiorowej wyobraźni lokalnej społeczności. Taką rolę i znaczeniową funkcję pełniło w Końskich miejsce pochówku dwóch uczestników powstania – Franciszka Makulskiego i Lucjana Łączkowskiego, znajdujące się u zbiegu dzisiejszych ulic: Sportowej i Partyzantów. Pierwszy z bohaterów tego upamiętnienia, Franciszek Makulski był jeszcze przed wydarzeniami lat 1863–1864 członkiem konspiracyjnej Organizacji Narodowej, a w czasie powstania naczelnikiem (komisarzem) parafialnym.



Grób Franciszka Makulskiego. Fot. autorka.

Do jego obowiązków należała m. in., pomoc w aprowizacji partyzantów, śledzenie ruchów wojsk rosyjskich, a także niszczenie magazynów komunikacji armii carskiej oraz wydawanie fałszywych paszportów. Franciszek Makulski został aresztowany, gdy wojsko znalazło w jego domu w czasie rewizji broń oraz amunicję i skazany z tego powodu na karę śmierci.⁸ Egzekucja odbyła się 8 maja 1864 r. Razem z naczelnikiem parafialnym stracony został Lucjan Łączkowski, były podoficer rosyjski, który prawdopodobnie dzierżawił w okolicach Końskich jakiś majątek. Podczas Powstania Styczniowego przyłączył się do pułku opoczyńskiego i w randze kapitana przyjmował rozkazy od ppłk. Jana Rudowskiego. Przyłączony został do oddziału Juliana Pilnego – *Neumana* i razem z tym oddziałem 4 maja 1864 r. brał udział w bitwie pod Glinianym Lasem, jednej z ostatnich takich potyczek na Kielecczyźnie. Do niewoli dostał się dowódca tego zgrupowania oraz Lucjan Łączkowski, a także dwóch dezertersów z armii

carskiej A. Sokołow i S. Wierchuszyn. Za złamanie przysięgi żołnierskiej zostali skazani na śmierć przez rozstrzelanie 8 maja 1864 r., zaś Lucjan Łączkowski, podobnie jak Franciszek Makulski – na powieszenie.⁹

Pamięć o miejscu stracenia powstańców przechowywana była przez lata w lokalnej tradycji. Upamiętnienie tego zdarzenia możliwe stało się dopiero w okresie I wojny światowej, wraz z wyparciem Rosjan z terenu Królestwa Polskiego.¹⁰ W miejscu pochówku w 1917 r. ufundowany został drewniany krzyż w święto Konstytucji 3 Maja. Zbiegło się to z 53 rocznicą śmierci powstańców.¹¹

Już po odzyskaniu niepodległości miejsce pochówku wpisało się w rocznicowy rytuał uroczystości Święta Niepodległości, czego przejawem były organizowane przemarsze mieszkańców Końskich pod Krzyż Powstańców, gdzie składano kwiaty, recytowano okazjonalne wiersze oraz śpiewano patriotyczne pieśni. Podkreślano tym samym ciągłość tradycji Powstania Styczniowego z tradycją niepodległościową¹². Ten aspekt podkreślany był przy każdych świętach legionowych kilka razy do roku, dlatego też dbano, by miejsce stracenia pozostało schludne i uporządkowane, a w efekcie też w dniu 9 grudnia 1938 r. ufundowano w tym miejscu nowy betonowy krzyż upamiętniający straconych powstańców. Uwiecznił to napis: *Tu spoczywają powstańcy 1863 r. Franciszek Makulski, Łączkowski. Cześć ich pamięci.*¹³ Przykład Końskich nie odbiega w tym przypadku od ogólnie przyjętej tradycji trwałego upamiętniania w okresie II Rzeczypospolitej miejsc stracenia powstańców 1863 r., mogił poległych czy miejsc bitew.¹⁴

Powracając do omawiania przejawów zewnętrznych form pamięci o powstaniu styczniowym w okresie I wojny światowej, podkreślić należy, że już wówczas utrwalił się stały rytuał rocznicowy, do którego należały nabożeństwa patriotyczne przypominające o wybuchu Powstania Styczniowego, o bitwach i potyczkach oraz poległych powstańcach, odczyty historyczne propagujące wiedzę o powstaniu oraz szeroko zakrojone akcje fundowania krzyży na mogiłach straconych i poległych uczestników powstania oraz zmarłych weteranów 1863 r. Organizowaniem tych uroczystości rocznicowych z reguły zajmowali się przedstawiciele lokalnej

9 Tamże.

10 L. Michalska-Bracha, *Powstanie styczniowe w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003, s. 163–164.

11 *Pomniki bojowników o wolność i niepodległość*, Warszawa 1929, s. 212, 304.

12 L. Michalska-Bracha, *Obchody rocznicy odzyskania niepodległości w Kielcach w okresie międzywojennym*, w: *Między Wisłą a Pilicą*, t. 10, pod red. M. Przeniosta, Kielce 2010, s. 182; Lor Efem, *10-lecie Niepodległości Polski w Końskich*, w: „Skarbiec Kultury Ziemi Koneckiej” 1995, nr 3, s. 4.

13 Archiwum Państwowe Kieleckie (dalej APK), 21/100, UWKI, sygn. 17481, k. 117; T. Swat, *Gloria victis. Mogiły poległych z okresu Powstania Styczniowego 1863–1864 na ziemiach polskich*, Pruszków 2004, s. 45.

14 Szerzej na ten temat zob.: T. Swat, *Gloria victis...*, s. 45; J. Kowalczyk, A. Massalski, T. Wągrowski, *W hołdzie przeszłości 1863–1864, województwo świętokrzyskie*, Kielce 2003, s. 77.

8 H. Zawadzki, *Straceni powstańcy*, *Skarbiec Kultury Ziemi Koneckiej* 1996, nr 4, s. 10–11.



Grób Mariana Józefa Szymańskiego. Fot. autorka.



Grób Władysława i Jana Radwanów. Fot. autorka.



Grób Stanisława Piątkowskiego.

społeczności z powoływanym społecznym Komitetem Obchodowym. Przypuszczać można, że podobnie rzecz się miała w przypadku Końskich, o czym świadczy wspomniana już wcześniej inicjatywa poświęcenia Krzyża Powstańców z 1917 r., choć nie dysponujemy w tym przypadku wystarczającym materiałem źródłowym¹⁵. W okresie I wojny światowej organizowano w Końskich, podobnie jak w innych miejscowościach na terenie Królestwa Polskiego obchody rocznicowe urządzone przez środowiska niepodległościowe. Znany jest zwyczaj wystawiania podczas tych rocznic styczniowych tzw. „żywych obrazów”, opartych głównie na motywach dzieł artystycznych Artura Grottgera. Takie przedstawienie „żywych obrazów” znane są z uroczystości rocznicowych Powstania Styczniowego w 1916 r. na terenie Kazimierzy Wielkiej, Końskich, Radomia, Suchedniowa i innych. W przypadku

15 L. Michalska-Bracha, *Rocznice zawiedzionych nadziei. Tradycja powstań narodowych w Kielcach w okresie Wielkiej Wojny (1915–1916)*, w: *Z dziejów Kielc 1914–1918*, pod red. U. Oettingen, Kielce 2004, s. 58, 59; M. Przeniośło, *Obchody rocznic narodowych na Kielecczyźnie w latach I wojny światowej*, w: *Między Wisłą a Pilicą*, pod red. M. Przeniośło, t. 10, Kielce 2010, s. 132–134.

Końskich, jak donoszą źródła, wykorzystano „żywy obraz” z przedstawieniem *Apoteozy Polski*.¹⁶

W okresie II Rzeczypospolitej na terenie Końskich nadać instytucjom, placom i ulicom imion bohaterów wydarzeń lat 1864–1864, n.p. w Gimnazjum Męskim im. św. Stanisława Kostki w Końskich II drużyna harcerska otrzymała imię ostatniego przywódcy powstania – Romualda Traugutta.¹⁷ Poza tym uchwałą radnych miejskich z dn. 7 lutego 1939 r. ustanowiono i ogłoszono do publicznej wiadomości powstanie nowej ulicy Romualda Traugutta w miejsce dawnej ulicy Jatkowej¹⁸.

Pamięć o wydarzeniach lat 1863–1864 rozpowszechniali wśród młodszego pokolenia sami uczestnicy Powstania Styczniowego. Tworzyli oni legendę, gdyż już sam fakt udziału w tych wydarzeniach nobilitował

16 *Ziemia Kielecka* 1916, nr 6, z dn. 5. 02, s. 5–6; tamże, nr 10 z dn. 4. 03, s. 6; *Gazeta Radomska* 1916, nr 26, z dn. 9. 02, s. 2.

17 M. Przeniośło, *Gimnazjum i Liceum w Końskich w latach 1915–1939*, w: *Dzieje koneckiego gimnazjum i liceum 1915–1995*, pod red. A. Massalskiego, Końskie 1995, s. 65.

18 APK, 21/519, Akta miasta Końskie, sygn. 58, k. 492.

tych ludzi do rangi symbolu. Zresztą: *Przedstawiciele pokolenia 1863 r. spełniali funkcję kreatorów powstańczej tradycji, ale jednocześnie upatrywano w nich, podobnie jak w poległych i straconych na polu walki, źródła legendy Powstania Styczniowego*.¹⁹

Weterani wydarzeń z roku 1863 i 1864 byli jednym ze źródeł wiedzy o wydarzeniach tego okresu oraz jedynymi swoistymi łącznikami idei Powstania Styczniowego z czasami współczesnymi. Mimo to: *Rok 63-ci w pojęciu pokoleń całych, to był smak pożerający najpiękniejszych i najlepszych, którzy nie pozostawili po sobie nic, prócz łez, krwi i zgrozy*.²⁰

Pogrzeby uczestników powstania miały więc często podwójny charakter: indywidualny i prywatny dotyczący bliskich zmarłego oraz zbiorowy dotyczący w odbiorze szerszej społeczności identyfikującej się z tradycją i legendą 1863 roku. W przypadku Końskich taką rolę pełniły pogrzeby pochowanych na cmentarzu parafialnym następujących uczestników Powstania Styczniowego: Kazimierza Falkiewicza (1841-1917), szeregowego (w czasie wydarzeń 1863-1864);²¹ Mariana Józefa Szymańskiego (1843-1924), który także w powstaniu był szeregowym;²² Stanisława Piątkowskiego (1843-1919); Jadwigi z Kalcińskich Małanowiczową (1844-1931); Stanisława Mietlińskiego (1835-1926); Władysława (1839-1913) i Jana (1841-1921) Radwanów oraz Franciszka Kosmulskiego (1844-1926).²³

Pamięć o powstaniu styczniowym skupiała się w Końskich przede wszystkim wokół mogił poległych uczestników powstania, weteranów oraz ich pochówków. W latach II Rzeczypospolitej często sięgano do tradycji powstańczej, nie tylko podczas kolejnych obchodów wydarzeń lat 1863-1864, ale także w czasie rocznic legionowych i rocznic związanych z postacią Józefa Piłsudskiego.



BIBLIOGRAFIA

- APK, 21/100, UWKI, sygn. 17481, k.117.
APK, 21/519, Akta miasta Końskie, sygn. 58, k. 492.
Bogustawska M., *Rocznice narodowe. Wskazówki i materiały potrzebne dla urządzających obchody narodowe*, Lwów- Warszawa 1926.
Brzozowicz A., *Jan Małachowski założyciel miasta Końskie Wielkie*, Warszawa 1997.

19 L. Michalska-Bracha, *Powstanie styczniowe w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie...*, s. 31.

20 M. Bogustawska, *Rocznice narodowe. Wskazówki i materiały potrzebne dla urządzających obchody narodowe*, Lwów- Warszawa 1926, s. 83.

21 Imienny wykaz weteranów powstań narodowych 1831, 1848 i 1863 roku, uznanych na zasadzie ustawy z dnia 2. 8. 1919 roku przez Komisję Kwalifikacyjną i zatwierdzonych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministra Skarbu. Dodatek do Dziennika Personalnego nr 10, 1919 r., s. 12.

22 Tamże, s. 47.

23 M. Wikiera, *Ziemia konecka w obronie...*, s. 259.

Caban W., *Działalność polityczna ziemiaństwa Kielecczyny w latach 1832- 1864*, w: „Studia Kieleckie”, nr 4/80, Kielce 1993.

Efem Lor, *10-lecie Niepodległości Polski w Końskich*, w: *Skarbiec Kultury Ziemi Koneckiej* 1995, nr 3.

Fajkosz A., *Kartki z historii Ziemi Koneckiej*, Kielce- Końskie 2010.

Imienny wykaz weteranów powstań narodowych 1831, 1848 i 1863 roku, uznanych na zasadzie ustawy z dnia 2. 8. 1919 roku przez Komisję Kwalifikacyjną i zatwierdzonych przez Ministerstwo Spraw Wojskowych i Ministra Skarbu. Dodatek do Dziennika Personalnego nr 10, 1919 r.

Konarska B., *Gustaw Małachowski*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 19, z.3, Warszawa-Kraków-Lwów 1973.

Kowalczyk J., Massalski A., Wągrowski T., *W hołdzie przeszłości 1863-1864, województwo świętokrzyskie*, Kielce 2003.

Łuczowski J., *Udział księży z powiatu opoczyńskiego w powstaniu styczniowym*, w: „Konecki wrzesień” 1996, nr 1.

Michalska-Bracha L., *Obchody rocznicy odzyskania niepodległości w Kielcach w okresie międzywojennym*, w: *Między Wisłą a Pilicą*, t. 10, pod red. M. Przeniośto, Kielce 2010.

Michalska-Bracha L., *Powstanie styczniowe w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego w okresie zaborów*, Kielce 2003.

Michalska-Bracha L., *Rocznice zawiedzionych nadziei. Tradycja powstań narodowych w Kielcach w okresie Wielkiej Wojny (1915-1916)*, w: *Z dziejów Kielc 1914- 1918*, pod red. U. Oettingen, Kielce 2004.

Niebeliski E., *Tunka, Syberyjskie losy księży zesterńców 1863 roku*, Wrocław 2011

Pomniki bojowników o wolność i niepodległość, Warszawa 1929.

Przeniośto M., *Gimnazjum i Liceum w Końskich w latach 1915-1939*, w: *Dzieje koneckiego gimnazjum i liceum 1915-1995*, pod red. A. Massalskiego, Końskie 1995.

Przeniośto M., *Obchody rocznic narodowych na Kielecczynie w latach I wojny światowej*, w: *Między Wisłą a Pilicą*, pod red. M. Przeniośto, t. 10, Kielce 2010.

Ryszewski B., *Regionalna sesja naukowa poświęcona dziejom Powstania Styczniowego na Kielecczynie*, w: *Rocznik Świętokrzyski*, t. 2/1971 rok, Lublin 1972.

Swat T., *Gloria victis. Mogiły poległych z okresu Powstania Styczniowego 1863-1864 na ziemiach polskich*, Pruszków 2004.

Wikiera M., *Ziemia konecka w obronie Ojczyzny*, w: *Końskie zarys dziejów*, pod red. M. Wikiery, Końskie 2012.

Zawadzki H., *Straceni powstańcy*, *Skarbiec Kultury Ziemi Koneckiej* 1996, nr 4, s. 11.

Ziemia Kielecka, 1916, nr 6, z dn. 5. 02.

Ziemia Kielecka 1916, nr 10 z dn. 4. 03.

Gazeta Radomska 1916, nr 26, z dn. 9. 02.

Dzień 15 maja, ogłoszenie Rządu Narodowego

Fragment z książki *Wspomnienia czachowczyka z 1863 r.*

Ze wschodem słońca, z lasu pod Annopolem uporządkowawszy około siebie, o ile to było potrzebne u nas, ruszyliśmy w kierunku północno zachodnim. Była to niedziela, słońce świeciło jasno. Zboża i łąki bujnie porste, radowały przyszłym plonem duszę rolników.

Po wczorajszym deszczu, odświeżony krajobraz przedstawiał się dla każdego, jakby uroczystą szatę na dzień dzisiejszy przywdział a pszczoły, trzmiele i owady brzęcząc, akompaniowały niby ptactwa w ogólnym hymnie przyrody na cześć Wszechmocnego Pana. Raźnie też, z uroczystym a pełnym wesela nastrojem, z śpiewami patriotycznymi, z pewnością i otuchą w lepszą przyszłość oraz fantazją dobrą – polami samymi maszerowaliśmy. .

Po wybuchu powstania, zarysowały się silnie choć niby potajemne we wszystkich dzielnicach polski komitety które powszechnie głosiły wśród mieszkańców odnośnych dzielnic i prowincji: że jedyny cel ich istnienia stanowią niby dążności wydobywania się z wiekowej niewoli, najgroźniejszych i najokrutniejszych naszych wrogów, t.j. Moskali.

Z tych, te co się wytworzyły w granicach zaboru moskiewskiego, istotnie czynami swymi udowodniły, że do tego celu rzeczywiście dążyły, i dla tego w zarządzeniach swych oglądały się zawsze na erce Polski, Warszawę, tę prawdziwie świętą arenę męczenników i męczennic za sprawę naszej Ojczyzny. Tymczasem po za granicami zaboru moskiewskiego, znalazł się jeden, i udowodnił potem jawnymi swymi czynami: że nie tylko nie czuł, ale nawet nie pojmował ciężkiej doli i hańby niewoli narodu.

Otóż komitet ten, nie dosyć, że marnował grosz krwawy narodu, i najniezbędniejszych potrzeb które się zaspakajać podjął, nie tylko nie chciał, ale wprost przeciwnie działał. My, bijący się w polu, w stosunkach z nim już w onczas doświadczyliśmy niejednokrotnie jego zbrodniczo-nikczemnych podstępów i zdrad oraz kłamstw, które krwią najszlachetniejszą świętych ofiar hojnie optacaliśmy. Nie mówię, aby wówczas nie było patriotów w Galicji; mieliśmy ich sporo w oddziałach a i wśród cywilnych było dosyć ofiarnych niewiast i mężczyzn, którzy z prawdziwym poświęceniem powstaniu służyli.

Lecz występując tu przeciwko owej «głośnie» Opinii publicznej, co to z kainowskim kręactwem obetgiwała przez usta «Czasów» i nawet «Gazet Narodowych» ogół po nocy styczniowej, 22go: że to żadne powstanie narodowe, ale tylko popisowi uciekają a sami Moskale strzelają; i dopiero do niego się przyznało, gdy Langiewicz już siedział w więzieniu Krakowskim. Stefan Bobrowski, przytłaczany życiem, z ręką mordercy nasadzonego przez łotrów Kainów, kierowników tej «głośnie» opinii – nie dopuścić był do podłego zaniechania nadal powstania, nad czym za ruble moskiewskie pracowali ci zgnilce sobki: w herby, mitry i birety uczonych polskich przystrojeni. Ówczesny safandulski patriotyzm Galicji nie umiał sobie dać rady z tem podłym machjawałstwem zamaskowanej zdrady, co rzeczywiście szła śladami: Gontów, Szczęsnych Potockich, Szelów, Wielopolskich, i jak upiór ssła ciepłą krew narodu, walczącego o najświętsze swe prawa – owszem – w zdziennieniu niedotężnem, podobnem do przedrobiorowego, oddało w jej ręce ster sprawy powstania na gruncie tutejszym. Ci to właśnie, widząc, że koncept ośmio-dniowej dyktatury nie zdołał zabić powstania, przeciwnie, wzrost jego stawał się coraz potężniejszym. gdyż teraz powstała cała Litwa i Ruś – chwycili się nowego fortelu, przez popchnięcie u nas t.z. «białych», w rzeczywistości niedotęgow lub brudnych utylitarystów, aby ponownie uchwycili w swe bezsilne dłonie ster sprawy narodowej w Warszawie, przeobrażając Komitet Centralny na Rząd Narodowy. Na dniu więc 10 maja, został ogłoszony ten Rząd Narodowy a my, nieświadomi tych wszystkich zakulisowych intryg, szliśmy go ogłaszać do Ciepłowa uroczyście.

Okolo godziny 8 rano, weszliśmy do Ciepłowa ze śpiewem patriotycznym, z rozpuszczonym sztandarem postrzelanym, przy biciu we wszystkie dzwony kościoła parafialnego, położonego na zewnątrz miateczka.

Stanęliśmy w szeregach na około świątyni i spoczęliśmy w miejscu, złożwszy w koszty, obecnie już samą bagnietową broń naszą. Na przyległym polu roznieciliśmy niewielki ogień, i przy nim gotowano dla oddziału obiad, bo mieszcina ta, była ubogą i w połowie przez żydów zamieszkałą. Wyjątkowo tą razą postanowiono dla oficerów i mających się zjechać obywateli ugotować osobny obiad na plebanji. A że proboszcz tutejszy, chciał zawsze uchodzić za wielce biednego, przeto na koszt oddziału kupiono nieco mięsa na rosół i z jakie kilkanaście funtów cielęciny na pieczeń.

Okolo 10 rano, zjechało się okoliczne ziemianstwo. Lud też napływał, ale daleko skwapliwiej.

Gdy się zresztą kościół wypełnił parafjanami, i z bliższych wiosek, które ujrzały nasz marsz i pędziły śladem naszym, oraz część naszego oddziału weszła do niego wewnątrz pod bronią-rozpoczęła się pontyfikalnie celebrowana msza.

Przy skończeniu mszy, kapelan nasz, wszedł na ambonę i wygłosił patryjotycznie religijne kazanie. W końcu mowy przedstawił konieczność ustanowienia dla dobra świętej naszej sprawy Rządu Narodowego, i ogłosił takowego zaprowadzenie, zamiast dotychczas rządzącego Komitetu Centralnego.

Następnie uroczyście podniostszy rękę prawą, ze złożonymi do przysięgi palcami, odczytał głosem doniosłym odpowiednią, a wielce wstrząsającą duszę przysięgę.

Obywatelstwo, choć pot spływał kroplami z czoła ze zbyt gorąca, bo- upał był niestychany a mały kościół przepełniony, całkiem jednak jakoś ozięble przysięgato, i to półgłosem. Za to włościanie, a wyraźniej jeszcze od nich i z większym się przejęciem, mieszczanie - każde słowo kapłana powtórzyli głośno. O nas nie potrzebuje dodawać, że dobitnie, z uroczystym nastrojem a powagą, z całym przejęciem się ważnością i uroczystością tego aktu, z zapalem szczerości, bijącym z każdego oczu, czoła, twarzy i postawy - wykonywaliśmy powyższą przysięgę, którą jednocześnie i stojący na cmentarzu koledzy powtarzali.

Po przysiędze, wycofaliśmy się z kościoła na cmentarz.

Celebrant zaintonował .. «Te Deum». W dzwony wszystkie bito, a my wtórowaliśmy trzykrotną salwą wszystkich naszej broni.

Gdy po skończonym nabożeństwie, ludność wysypała się z kościoła - dziękowała też nam ze łzami w oczach, ręce ściskając, za wyrządzenie jej czci aktem powyższym. Oddział zasiadł zaraz do obiadu a my w tymże zamiarze poszliśmy do plebanji, gdzie już nie czekając na nas, niektórzy szlachcice jeść zaczęli.

Gdy to ujrzał Czachowski, spochmurniał, i mrugnąwszy na adjutanta Gromejkę, zrobił znak, abyśmy wymknęli się nieznacznie do sieni. Adjutant w lot z przed plebanji pocwałował.

Niezdotali jeszcze jedzący do połowy wypróbować swych talerzy z zupy, gdy naraz padł strzał, od strony Lipska, a następnie z dwóch jeszcze innych stron.

Na zastyszany pierwszy, Czachowski, grzmącym swym głosem krzyknął:

- Adjutant, sprawdzić natychmiast, co znaczy ten strzał?

Obywatele przerażeni, pozrywali się ze swych krzesłek, a my niby zaczęliśmy chwytać za stojącą przy ścianach naszą broń, i wybiegać do oddziałów.

Gdy Gromejko przypadł z powrotem na spienionym koniu, i zaraportował: że Moskale ciągną na nas z trzech stron a kolumny ich już widać - powstało wtedy wśród cywilnych niestychane zamieszanie, wykrzykniki przerażenia, otwieranie okien wychodzących na dziedziniec i nawoływanie do czempreńskiego zaprzęgania. Rwetesu i uciekania nie mogły powstrzymać szyderstwa Czachowskiego.

- Tacyż to wy Polacy? - mówił naczelnik - dopiero co przysięgliście walczyć do ostatniej kropli krwi za ojczyznę, a teraz gdy przychodzi nam zierzyć się z wrogiem, to nas opuszczacie i haniebnie uciekacie i t.d. - Ale to nic nie pomogło wymknęli się wszyscy piorunem traktem do Zwolenia.

Po zemknięciu ziemianstwa powróciliśmy natychmiast. i żartując z «cywilnej odwagi» potomków dawnego naszego. tak walecznego niegdyś, rycerstwa, z czystym sumieniem spożywaliśmy pozostałą resztę obiadu, którego nie używszy rzeczono go fortelu, byliśmy w dniu owym nie kosztowali nawet.

Po obiedzie przystąpiliśmy natychmiast do przeprowadzenia poboru z Ciepeliowa do wojska, obecnie Narodowego. Z miasta tego 16 młodzieży, samych prawie Langiewiczowskich i nieco z innych oddziałów, do szeregów naszych wcielono. Po dokonaniu tego, o godzinie 3 popołudniu, w kierunku Zwolenia pomaszerowaliśmy.

O małe ćwierć mili za miasteczkiem, wysunęło się z lasów na pole, na północny zachód, kilkunastu dragonów, lecz ci pospieszenie cofnąwszy się, w tychże z powrotem znikli.

Wieczorem tegoż dnia, wkroczyliśmy do opróżnionego znów przez nieprzyjaciela Zwolenia, i w nim zanocowaliśmy, obstawiając się silnie wedetami i czatami. Byliśmy bowiem pewni, że gdy dnia dzisiejszego ogłoszeniem Rządu Narodowego, odpowiedzieliśmy: jako z amnestji carskiej nie tylko korzystać nie myślimy, lecz ją z pogardą od siebie odrzucamy - to zaraz będziemy mieli «dziegciarzy» na karku, do zmuszenia przyjęcia ich dobrodziejstw niedźwiedzich. Woleliśmy przeto być więcej czynni, niż czuli na te zapędy czułości słowiańskiej.*

Antoni Drążkiewicz



Wojska Powstańcze. Od lewej: „żuaw śmierci”, oficer żuawów, piechur z oddz. Łapickiego, Oficer (kobieta) z partii M. Langiewicza, ułan Taczanowski, typ kawalerzysty z różnych oddziałów. Rys ze zbiorów WBP w Kielcach.



Wojska Powstańcze. Od lewej: kosynier, strzelec, krakus, ułan, piechur z oddz. A. Jeziorańskiego, kawalerzysta z oddz. Z. Chmieleńskiego. Rys ze zbiorów WBP w Kielcach.



"Świętokrzyskie" dostępne jest na portalu
Świętokrzyskiej Biblioteki Cyfrowej
www.sbc.wbp.kielce.pl